

**Anne McCaffrey**

**Smocze werble**

tom szusty

***Jezdzy Smokow***

*Jest bardzo, bardzo wiele powodów,  
dla których tę książkę dedykuje  
(i najwyższy już na to czas)  
Frederickowi H. Robinsonowi.  
a bynajmniej ostatnim z nich nie jest fakt,  
że to ON jest Mistrzem Harfiarzem*

## Rozdział 1

Piemura obudził dudniący grzmot wielkich bębnow, odpowiadały na jakąś wiadomość. Podczas swojego pięcioletniego pobytu w siedzibie Cechu Harfiarzy nie przyzwyczał się do tego hałasu, za każdym razem przenikał go dreszcz. Może, gdyby bębny grały każdego ranka i zawsze brzmiały identycznie, przyzwyczałby się na tyle, żeby go to nie budziło. Ale wątpił w to. Miał lekki sen. Kiedy pracował jako pomocnik pasterza, nocami musiał nasłuchiwać, czy coś nie płoszy biegusów. Ta wyrobiona czujność często wychodziła mu na dobre, jako że inni uczniowie z sali sypialnej nie mogli cichcem podkraść się do niego, żeby z nawiązką odplacić za wszystkie kawały. Często budził się, kiedy smoki przynosiły sekretnych gości do Mistrza Harfiarza Pernu lub kiedy przyjeżdżał i odjeżdżał sam Robinton, który był niewątpliwie jednym z najważniejszych ludzi na całym Pernie; miał niemal równie wielkie wpływy, jak F'lar i Lessa, Przywódcy Weyru Benden. Zdarzało się też latem, kiedy noce były ciepłe, okiennice w głównej sali całkowicie złożone, że łowił uchem fascynujące, prowadzone bez skrępowania rozmowy. Mistrzowie sądzili, że o tej porze uczniowie już śpią, a nocne powietrze doskonale niosło głosy. Tak drobny chłopak jak on musiał wiedzieć więcej od innych, a podsłuchiwanie mu w tym pomagało.

Kiedy o świcie próbował przysnąć, w głowie echem odbijał mu się łomot bębnow. Wiadomość przesłał harfiarz Warowni Ista. Piemur nie miał pewności co do reszty wiadomości: coś o jakimś statku. Na szczęście ten sposób przekazywania informacji nie był już tak powszechny, odkąd więcej ludzi miało jaszczurki ogniste, które rozsyłali z wiadomościami po całym Pernie.

Zastanawiał się, kiedy dostanie mu się w ręce jakieś jajko jaszczurki ognistej. Menolly obiecała dać mu je, kiedy już jej królowa. Piękna, odbędzie swoje gody. To miłe z jej strony, iż o tym pomyślała, dumał Piemur zdając sobie sprawę, że Menolly może nie móc dysponować jajkami Pięknej wedle swoich życzeń. Mistrz Robinton będzie chciał rozdać je tak, żeby przyniosły jak najwięcej korzyści siedzibie Cechu. A Piemur nie mógł mieć mu tego za złe. Ale przyjdzie dzień, kiedy będzie miał swoją jaszczurkę ognistą. Królową albo co najmniej spizową.

Podłożył sobie ręce pod głowę dumając o tak rozkosznych widokach na przyszłość. Pomagając Menolly karmić jej dziewiątkę jaszczurek dowiedział się o nich całkiem sporo. Więcej, niż wiedzieli niektórzy ludzie, którzy je mieli, ci sami, którzy przez wiele Obrotów twierdzili, że jaszczurki ogniste to tylko chłopięce rojenia wywołane porażeniem słonecznym. Twierdzili tak, dopóki F'nor, jeździec brunatnego Cantha, nie Naznaczył malutkiej królowej na jednej z plaż Kontynentu Południowego. A potem, niemal na drugim końcu Pernu, Menolly ocaliła jajka jaszczurki—królowej przed przyplływem, który by je zalał. I teraz każdy chciał mieć jaszczurkę i przyznawał, że muszą one być dalekimi kuzynami smoków Pernu.

Piemura przeszedł dreszcz rozkosznej grozy. Wczoraj nad Warownią Fort przeszedł Opad Nici. Właśnie mieli z mistrzem Domickiem próbę nowej sagi o tym, jak poszukiwano Lessy i jak została ona Władczynią Weyru Benden tuż przed nowym Przejściem Czerwonej Gwiazdy, ale Piemur dużo silniej przeżywał fakt, że srebrzyste Nici opadają z nieba nad szczelnie pozamykaną siedzibą Cechu Harfiarzy. Wyobrażał sobie zwinne przeloty wielkich smoków i ich płomienne oddechy, którymi spopielaly Nici zanim te zdążyły opaść na ziemię. Gdy Nic dotknęła suchego gruntu, pożerała wszystko co żyje, a później pod ziemią się rozmnażała. Piemurowi wystarczyło o tym pomyśleć, a już dygotał z lęku.

Trudno uwierzyć, ale zanim Mistrz Robinton odkrył, jaki Menolly ma talent do układania piosenek,

żyła ona poza Warownią i troszczyła się o swoje dziewięć jaszczurek ognistych, które ocaliła i Naznaczyła. Gdybym tylko nie był tu zamknięty, pomyślał Piemur z westchnieniem, gdybym miał okazję przeszukać brzegi morza i znaleźć swoje własne gniazdo... Oczywiście, ponieważ był tylko uczniem, musiałby oddać jajka Mistrzowi swojego Cechu, ale jakby znalazł całe gniazdo. Mistrz Robinton pozwoliłby mu zatrzymać jedno jajko.

Aż usiadł, tak go przestraszyło nagle, ochryple wołanie jaszczurki ognistej. Słońce już przenikało do sypialni. Więc jednak zasnął. Jeżeli to Skalka wrzeszczała, to Piemur już spóźnił się, żeby pomóc przy karmieniu. Zręcznymi ruchami włożył na siebie wszystko oprócz butów, zbiegł po schodach i wyskoczył na podwórzec, a wtedy usłyszał ponowne wezwanie głodnego Skalki.

Kiedy Piemur zobaczył, że Camo dopiero mozolnie wchodzi po schodach, przyciskając do siebie misę z okrawkami, odetchnął z ulgą. Jeszcze się tak bardzo nie spóźnił! Włożył buty i żeby nie tracić czasu wepchnął sznurówki do środka. Menolly akurat schodziła schodami prowadzącymi do głównego budynku siedziby. Skalka, Mimik i Leniuch krążyły nad głową Piemura i wygłodniałe trąkotały do niego, żeby się pospieszył.

Zerknął w górę, szukając Pięknej. Menolly mówiła, że kiedy zbliża się czas rui królowej, robi się ona jeszcze bardziej złoćista niż zwykle. Zataczała teraz kręgi, żeby usiąść na ramieniu swej pani, ale miała chyba ten sam kolor co zwykle.

— Camo karmi śliczne? — Służący uśmiechnął się promiennie, kiedy Menolly i Piemur zbliżyli się do niego.

— Camo karmi śliczne! — Menolly i Piemur chórem wypowiedzieli tradycyjne zapewnienie, szczerząc do siebie zęby i sięgając po pełne garście skrawków mięsa. Skalka i Mimik jak zwykle przycupnęły na ramionach Piemura, podczas gdy Leniuch czepiał się silnie jego przedramienia.

Kiedy już jaszczurki ogniste zabrały się na poważnie do jedzenia, Piemur zerknął na Menolly zastanawiając się, czy słyszała sygnał wielkiego bębna. Wyglądała na dużo bardziej rozbudzoną niż zwykle o tej porze i swoje zajęte wykonywała nieco mechanicznie. Oczywiście było prawdopodobne, że właśnie komponuje jakąś nową piosenkę, ale poza pisaniem piosenek Menolly miała jeszcze inne obowiązki w siedzibie Cechu.

Karmili jaszczurki ogniste, a reszta Cechu zaczęła się krzątać: Silvina i Abuna poganiały dziewczyny w kuchni, żeby szybciej szykowały śniadanie; z sal sypialnych dochodziły dzikie wrzaski; a w pomieszczeniach dla czeladników otwierano okiennice, by wpuścić świeże poranne powietrze.

Kiedy syte jaszczurki wleciały, by rozprostować skrzydła, Piemur, Menolly i Camo rozeszli się: Menolly popchnęła Camo z powrotem do kuchni; a potem wraz z przyjacielem poszli do jadalni.

Tego ranka pierwszą lekcją Piemura był chór, ponieważ jak zwykle o tej porze Obrótu ćwiczyli wiosenny utwór muzyczny na ucztę Lorda Groghe. W tym roku mistrz Domick współpracował z Menolly i napisał niesłychanie melodyjną partyturę do swojej ballady o Lessie i jej złoćistej smoczycy królowej, Ramoth.

Piemur miał śpiewać partię Lessy. Przynajmniej ten jeden raz nie protestował, że musi śpiewać rolę kobiecą. Prawdę mówiąc, to tego ranka nawet niecierpliwie czekał, żeby chór zakończył część poprzedzającą jego pierwsze wejście. Wreszcie nadszedł właściwy moment, Piemur otworzył usta i ku swemu zdumieniu nie wydał żadnego dźwięku.

— Obudź się, Piemur — powiedział mistrz Domick poirytowany, postukując batutą po pulpicie. Uprowadził chór. — Powtórzmy jeden takt przed wejściem... *jeżeli* jesteś już gotów, Piemurze?

Zwykle Piemurowi udawało się nie zwracać uwagi na sarkazm mistrza Domicka, ale ponieważ tym

razem był przygotowany do śpiewu, zarumienił się tylko zażenowany. Wciągnął powietrze i nucił przez zaciśnięte zęby, kiedy chór znowu zaczynał. Znał intonację, nie bolało go gardło, nie zaczynał mu się katar.

Chór ponownie podał mu wejście i Piemur otworzył usta. Dźwięk, który się z nich wydobył, jeździł od jednej oktawy do drugiej, a żadnej z nich nie było w nutach trzymanyh przez niego w ręku. Zapadła pełna grozy cisza. Mistrz Domick popatrzył ze zmarszczonymi brwiami na Piemura, który teraz konwulsyjnie przelykał ślinę ze strachu; nogi wrosły mu w ziemię, a serce powoli podpełzało do gardła.

— Piemur?

— Panie?

— Piemurze, zaśpiewaj mi gamę C—dur.

Piemur spróbował ponownie, ale znowu głos mu się załamał. Mistrz Domick odłożył batutę i popatrzył na Piemura. Jeżeli na twarzy mistrza kompozytora malowało się w ogóle jakieś uczucie, było to współczucie podbarwione pełną rezygnacją irytacją.

— Piemurze, myślę, że powinieneś pójść zobaczyć się z mistrzem Shonagarem. Tilginie, czy nauczyłeś się dublowania tej roli?

— Ja, panie? Nawet na nią nie spojrzałem. Przecież Piemur... — Głos zaskoczonego ucznia przycichł, a Piemur z trudem powłócząc nogami opuścił salę chóru i przeszedł przez dziedziniec do pokoju mistrza Shonagara.

Próbował nie słyszeć, jak Tilgin próbuje swego głosu. Pogarda przyniosła mu chwilową ulgę. Kiedyś śpiewał dużo lepszym głosem, niż Tilgin kiedykolwiek zaśpiewa. Kiedyś? Może to tylko przeziębienie. Piemur na próbę zakaszlał, ale równocześnie zdawał sobie sprawę, że płuca i gardło ma czyste. Ciężkim krokiem szedł do mistrza Shonagara, znał już werdykt, ale miał nadzieję, że to niedomaganie okaże się przejściowe, że uda mu się zachować zakres sopranowy wystarczająco długo, aby zaśpiewać utwór mistrza Domicka. Szurając nogami wszedł po stopniach i zatrzymał się na chwilę na progu, żeby przyzwycząić oczy do półmroku panującego w środku.

Mistrz Shonagar pewnie dopiero wstał i zjadł śniadanie. Piemur dobrze znał zwyczaje swego przełożonego. Ale Shonagar przyjął już swoją zwykłą pozycję, jeden łokieć położył na szerokim stole i oparł masywną głowę na ręce, drugą rękę oparł na podobnym do filaru udzie.

— No cóż, szybciej to się stało, niż moglibyśmy się spodziewać, Piemurze — powiedział jego mistrz cichym głosem, który mimo to wydawał się wypełniać cały pokój. — Ale ta zmiana musiała kiedyś nastąpić. — W głosie mistrza słyhać było współczucie. Podniósł rękę, na której opierał głowę, i skrzywił się słysząc dźwięki dobiegające z sali chóru. — Tilgin nigdy nie zaśpiewa tak jak ty.

— Och, panie, co ja teraz zrobię, jak już nie mam głosu? To wszystko, co miałem!

Na pogardliwe zaskoczenie mistrza Shonagara Piemur się wzdrygnął.

— Wszystko, co miałeś? Być może, drogi Piemurze, ale nie wszystko, co *masz*! Nie po pięciu latach jako *mój* uczeń. Wiesz prawdopodobnie więcej o ustawianiu głosu niż którykolwiek czeladnik w Cechu.

— Ale kto by się chciał ode mnie uczyć? — Piemur gestem wskazał na swoją szczupłą, młodocianą postać, a głos mu się dramatycznie załamał. — I jak mógłbym uczyć, jeżeli nie mam głosu, żeby demonstrować?

— Och, ale ten żalony stan twojego głosu zapowiada zmiany, z których być może będziesz zadowolony. — Spojrzał na Piemura spod przymrużonych powiek. — To zdarzenie *mnie* — tu grubymi paluchami postukał swoją wypukłą pierś — ...nie zaskoczyło. — Mistrzowi wyrwało się głębokie westchnienie.

— Byłeś bez wątpienia najbardziej kłopotliwym, pomysłowym, leniwym, zuchwałym i kłamliwym spośród setek uczniów, których ku mojemu znużeniu miałem obowiązek szkolić, by osiągnęli jaki taki poziom. Mimo swego lenistwa osiągnąłeś pewien sukces. Mogłeś osiągnąć nawet więcej. — Mistrz Shonagar dotknął ważnego zagadnienia. — Wydaje mi się, że przesadziłeś w swej przekorze, decydując się na dojrzewanie *przed* zaśpiewaniem ostatniego utworu chóralnego Domicka. Niewątpliwie jednego z jego najlepszych utworów i napisanego pod kątem twoich zdolności. Nie zwieszaj mi tu głowy w mojej obecności, młody człowieku! — Ryk mistrza wyrwał Piemura z zamyślenia. — Młody człowieku! Tak, to jest sedno sprawy. Stajesz się młodym człowiekiem. A młody człowiek musi mieć odpowiednie zadania.

— Jakie? — W tym jednym słowie Piemur zawarł całą swoją niewiarę i strapienie.

— To, mój młody człowieku, powie ci już sam Harfiarz! — Mistrz Shonagar wskazał grubym palcem najpierw na Piemura, a następnie w kierunku frontu budynku, gdzie znajdowało się okno komnaty Mistrza Robintona.

Piemur specjalnie się nie łudził, ale mistrz Shonagar nie kłamałby po to, żeby wzbudzić w nim fałszywą nadzieję.

Obydwaj skrzywili się, kiedy Tilgin sfalszował przy czytaniu *a vista*. Odruchowo zerknąwszy na swojego nauczyciela, zauważył jego zasmuconą minę.

— Na twoim miejscu, Piemurze, trzymałbym się tak daleko od Domicka, jak tylko się da.

Pomimo przygnębienia Piemur szeroko się uśmiechnął na myśl, że znakomity mistrz kompozytor spokojnie może uznać, iż Piemur naumyślnie wybrał sobie taki czas na zmianę głosu, żeby pokrzyżować szyki jego muzycznym ambicjom. Mistrz Shonagar ciężko westchnął.

— Żałuję, że nie zaczekałeś chociaż troszkę dłużej, Piemurze. — W jego stęknieniu słysząc było smutek i rezygnację. — Tilgina trzeba będzie bardzo intensywnie szkolić, dopiero wtedy jego występ przyniesie nam chlubę. Ale słuchaj no, masz tego nikomu nie powtarzać! — Wycelował grubo palec w ucznia, który niewinnie udawał, że jest zaszokowany, iż w ogóle taka przestroga była konieczna. — Już cię tu nie ma!

Piemur odwrócił się posłusznie, ale przeszedł nie więcej jak kilka kroków, kiedy coś sobie uzmysłowił. Odwrócił się gwałtownie.

— To znaczy, że to już?

— Że już? Oczywiście, że już, a nie dziś po południu ani jutro. Teraz.

— Teraz... i już na zawsze? — zapytał niepewnie Piemur. Teraz, kiedy już nie mógł śpiewać, mistrz Shonagar weźmie sobie innego ucznia, który będzie wykonywał dla mego te osobiste posługi. Do tej pory było to zajęcie Piemura. Nie chciał stracić uprzywilejowanej pozycji ulubionego ucznia mistrza Shonagara, gdyż bardzo go lubił i chęć służenia mu wpływała raczej z sympatii niż poczucia obowiązku. Ponad wszystko z przyjemnością słuchał komicznych powiedzonek i kwiecistej mowy swojego mistrza, cieszyło go, kiedy kpił sobie z jego zuchwałego zachowania i przywoływał go do porządku człowiek, którego nie udało mu się ani razu oszukać.

— Teraz, tak — w wyrazistym głosie Shonagara dał się słyszeć pomruk żalu, co złagodziło Piemurowe poczucie straty — ale bez wątpienia nie na zawsze — tu głos mistrza był już bardziej energiczny, niósł w sobie tylko den irytacji, że się nie pozbędzie na zawsze tego niewielkiego utrapienia. — Jak moglibyśmy się nie spotykać, skoro obydwaj jesteśmy zamknięci w murach siedziby Cechu Harfiarzy?

Chociaż Piemur doskonale wiedział, że mistrz Shonagar tylko z rzadka opuszczał swoje pokoje, w

niejasny sposób go to pocieszyło. Już chciał odejść, ale spytał:

— Czy dziś popołudniu będzie trzeba coś panu załatwić?

— Być może będziesz zajęty — powiedział Mistrz Shonagar; twarz miał bez wyrazu, głos niemal obojętny.

— Ale, panie, kto do dębie przyjdzie? — Znowu Piemurowi głos się załamał. — Wiesz, że zawsze jesteś zajęty po południowym posiłku...

— Może chodzi ci o to — tu Shonagar odezwał się z prawdziwym rozbawieniem — czy mam zamiar powołać Tilgina na to stanowisko? Sza! Będę musiał oczywiście poświęcić ogromną ilość czasu, żeby poprawić jakość jego głosu i zwiększyć jego muzykalność, ale żeby miał mi tu się płatać pod ręką po kątach... — Grube paluchy poruszyły się z niesmakiem. — Już cię tu nie ma.. Wybór twojego następcy wymaga porządnego namysłu. Oczywiście są całe setki chłopaków, którzy idealnie będą odpowiadali moim niewielkim wymaganiom...

Piemura tak to zabolalo, że aż mu dech zaparło, ale potem zauważył drganie wyrazistych brwi Shonagara i zdał sobie sprawę, że ten moment ani trochę nie jest łatwiejszy dla starego człowieka.

— Bez wabienia... — Chciał, żeby to zabrzmiało swobodnie, ale okazało się, że to nie takie proste; z całego serca pragnął, żeby mistrz Shonagar ten jeden raz...

— Idź, synu. Będziesz zawsze wiedział, gdzie mnie znaleźć, gdyby zaszła potrzeba.

Tym razem odprawa była ostateczna, ponieważ mistrz Shonagar opuścił głowę na pięść i zamknął oczy udając, że jest znużony.

Piemur szybko poszedł do wyjścia; zmrużył oczy, gdy wyszedł na skapany w słońcu podwórzec. Zatrzymał się na najniższym stopniu, nie chcąc zrobić tego ostatniego kroku, który miał ostatecznie przeciąć jego związek z Shonagarem. W gardle wyrosła mu nagle jakaś twarda gula, nie mająca nic wspólnego z jego zmianą głosu. Przelknął, ale uczucie ucisku nie mijało. Potarł oczy kłykciami i stał zaciskając pięści i próbując się nie rozplakać.

Mistrz Robinton miał mu coś do powiedzenia o jego nowych obowiązkach? A więc omawiano jego mutację. Na pewno nie wyrzucą go z siedziby Cechu i nie odeślą z powrotem do ojca pasterza i ponurego żyda hodowcy zwierząt, tylko dlatego że stracił swój chłopięcy sopran. Nie, nie spotka go taki los, mimo że śpiew był niezaprzeczalnie jego jedynym harfiarskim talentem. Jak na temat jego gry na gitarze i harfie wypowiedział się Talmor, mógł komuś akompaniować, dopóki zagłuszał go głośny śpiew lub inne instrumenty. Bębenki i flety, jakie robił pod kierownictwem mistrza Jerinta, były zaledwie mierne i żaden z nich nie otrzymał stempla pozwalającego na jego sprzedaż. Partytury kopiował dosyć dokładnie, jeżeli się nad tym skupił, ale zawsze miał tyle ciekawszych rzeczy do robienia. Ktoś inny mógł to zrobić porządniej i w o połowę krótszym czasie. Ale jeżeli już został do tego zmuszony, to tak naprawdę nie wadziła mu praca skryby, pod warunkiem że wolno mu było dodawać własne upiększenia. A nie było wolno. Zwłaszcza gdy przez ramię zaglądał mu mistrz Amor i mamrotał coś na temat zmarnowanego atramentu i skóry.

Piemur westchnął głęboko. Jedyłą rzeczą, w której osiągnął biegłość był śpiew, a śpiewać już nie mógł. Na zawsze? Nie, nie na zawsze! Odsunął od siebie tę ponurą myśl. Na pewno będzie mógł jeszcze śpiewać: zbyt wiele nauczył się od mistrza Shonagara na temat ustawiania głosu, frazowania, interpretacji. Istniało jednak niebezpieczeństwo, że jako dorosły może *nie mieć* głosu. A jeżeli go nie będzie miał, to nie będzie śpiewał! Dbał o swoje dobre imię. Nie będzie z siebie robił pośmiewiska...

Tilgin znowu zafalszował w następnej frazie. Piemur wyszczerzył zęby słuchając, jak Tilgin powtarza tę frazę poprawnie. Będzie im brak Piemura, nie ma co! Potrafił czytać dowolną partyturę *a vista*, nawet partyturę mistrza Domicka, nie opuszczając żadnego rytmu ani trudniejszego interwału, ani tych kwiecistych zawijasów, które Domick tak lubił pisać dla sopranów. Tak, będzie im brakowało Piemura w chórze!

Pokrzepiony tą świadomością zszedł z ostatniego stopnia na bruk dziedzińca. Zaczepił palce za pasek i beztrąsko ruszył w kierunku głównego wejścia do siedziby Cechu. Chociaż, upomniał sam siebie, nędzny uczeń, który właśnie utracił swą uprzywilejowaną pozycję, nie powinien się przechadzać beztrąsko, kiedy wysłano go Mistrza Harfiarza Pernu. Piemur zmrzążył oczy w blasku słońca i popatrzył na jaszczurki ogniste na dachu naprzeciwko. Wśród wygrzewających się jaszczurek nie widać było spizowego jaszczura Mistrza Robintona, Zaira. A więc Mistrz Harfiarz jeszcze nie zaczął dnia. Jeżeli o to chodzi, zastanowił się Piemur, to wczoraj późnym wieczorem słyszał na dziedzińcu czysty baryton Harfiarza i hałas lądującego i odlatującego smoka. W tych dniach Harfiarz więcej czasu spędzał poza Cechem niż w nim.

— Piemur?

Zaskoczony podniósł wzrok i zobaczył Menolly stojącą na najwyższym stopniu schodów prowadzących do głównego budynku. Mówiła cicho, a kiedy jej się przyjrzał, zorientował się, że ona już wie.

— To dosyć dobrze *było* słyszeć — odezwała się znowu tym łagodnym tonem, który równocześnie poirytował i ugłaskał Piemura. Menolly ze wszystkich najbardziej mu współczuła. Wiedziała, co to znaczy nie móc oddawać się muzyce. — Czy to Tilgin śpiewa?

— Tak i to wszystko moja wina — powiedział Piemur.

— Wszystko twoja wina? — Menolly spojrzała na niego zdumiona, a zarazem rozbawiona.

— Czemu musiałem sobie wybrać ten moment na rozpoczęcie mutacji?

— Rzeczywiście, czemu? Jestem pewna, że zrobiłeś to tylko dlatego, żeby wyprowadzić z równowagi Domicka! — Menolly szeroko się do niego uśmiechnęła, bo oboje doświadczyli na sobie kapryśnych humorów tego nauczyciela.

Piemur wszedł na szczyt schodów i zmartwił się, że może niemalże spojrzeć Menolly wprost w oczy, a ona jak na dziewczynę była wysoka! To był szok. Wyciągnęła rękę i zmierzwiła mu włosy śmiejąc się, kiedy z oburzeniem odtrącił jej dłoń.

— Chodź, Mistrz Robinton chce cię zobaczyć.

— Czemu? Co ja teraz będę robił? Wiesz coś na ten temat?

— To nie ja ci o tym powiem, ty łobuzie — powiedziała maszerując korytarzem i zmuszając go niemal do biegu.

— Menolly, to niesprawiedliwe!

— Ha! — Zadowolona była z jego zmieszania. — Nie będziesz musiał długo czekać. Tyle ci powiem: Domick nie był kontent, że głos ci się zmienia, ale Mistrz był.

— Oj, Menolly, powiedz coś! Proszę... Wiesz, że jesteś mi coś niecoś winna za przysługę czy dwie.

— Czy tak? — Menolly smakowała swoją przewagę.

— Jesteś. I wiesz o tym. Mogłabyś mi teraz się odplacić! — Piemur się zdenerwował. Czemu akurat teraz postanowiła być taka niedostępna?

— Po co miałbyś to tracić, kiedy wiesz, że wystarczy odrobina cierpliwości, a dowiesz się, jaka jest odpowiedź? — Doszli na drugi poziom i kroczyli korytarzem w kierunku pomieszczeń Harfiarza. — A radzę ci,



żebyś się nauczył cierpliwości, mój przyjacielu!

Piemur z obrzydzeniem się zatrzymał.

— Och, chodź już, Piemurze — powiedziała machając ręką. — Przestałeś już być tym malutkim chłopczykiem, któremu udawało się ode mnie wyciągać wiadomości. A czy to nie ty ostrzegałeś mnie, że żadnemu Mistrzowi nie można pozwolić czekać?

Wystarczy mi już niespodzianek na dzisiaj — powiedział Piemur gorzko, ale podbiegł do niej, gdy uprzejmie zapukała do drzwi.

Mistrz Harfiarz Pernu siedział przy stole, a jego srebrzyste włosy połyskiwały w świetle słońca; przed nim stała taca, a Robinton, nie zwracając uwagi na parę unoszącą się z *klahu*, podawał kawałki mięsa swojej jaszczurce ognistej, uczeptionej jego lewej ręki.

— Żarłoku! Łapczywa paszczo! Nie drap mnie, moja skóra to nie poduszka! Karmię de tak szybko, jak tylko potrafię! Zair! Zachowuj się! Przymieram głodem, bo nawet nie skosztowałem mojego *klahu*, tylko ciebie pierwszego karmię. Dzień dobry, Piemurze. Masz wprawę w karmieniu jaszczurek. Wsuwaj Zairowi pożywienie do pyszczka, żebym ja też mógł coś zjeść! — I Harfiarz obrzucił Piemura błagalnym spojrzeniem.

Piemur błyskawicznie znalazł się po drugiej stronie stołu, chwycił kilka kawałków mięsa i odwrócił uwagę Zaira.

— Ach, już mi lepiej! — wykrzyknął Mistrz Robinton, pociągnawszy porządny łyk *klahu*.

Pochłonięty swoim zadaniem Piemur w pierwszej chwili nie zauważył badawczego spojrzenia Harfiarza, który wolną ręką sięgnął po jedzenie. Nie potrafił nic wyczytać z miny Harfiarza, ponieważ jego pociągła twarz była spokojna, oczy lekko podpuchnięte od snu, a bruzdy ciągnące się od kącików ust opadały w dół ze starości raczej i zmęczenia niż z niezadowolenia.

— Brak mi będzie twojego młodego głosu — powiedział Harfiarz z niewielkim naciskiem na "młodego". — Ale na ten czas, kiedy będziesz oczekiwał na swój dorosły głos, prosilem Shonagara, żeby mi cię odstąpił. Podejrzewam, że się za bardzo nie zmartwisz — tu wargi Harfiarza drgnęły w uśmiechu — wykonując dorywczo jakieś prace dla mnie i Menolly, i mojego dobrego Sebella.

— Menolly i Sebella? — Piemur osłupiał.

— Wcale nie jestem pewna, czy podoba mi się to podkreślenie — powiedziała Menolly, ale Harfiarz uciszył ją spojrzeniem.

— Byłbym twoim uczniem? — zapytał Piemur Harfiarza i aż wstrzymał oddech czekając na odpowiedź.

— Po prawdzie to musiałbyś być moim uczniem — powiedział Mistrz Robinton komicznym głosem i zrobił śmieszny minę.

— Och, panie! — Piemura oszołomiło takie szczęście.

Zair gdałknął ze złością, bo Piemur przerwał karmienie.

— Przepraszam, Zairze. — Piemur pośpiesznie podjął swój obowiązek.

— Jednak — tu Harfiarz odchrząknął, a Piemur zaczął się zastanawiać, jaka ujemna strona jego godnego pozazdroszczenia stanu zostanie mu wyjawiona (jakaś musiała być, tego był pewien) — będziesz musiał poprawić swoje umiejętności w przepisywaniu...

— Musimy być w stanie odczytać to, co napiszesz — powiedziała Menolly srogo.

— ...nauczyć się wysyłać i przyjmować sygnały bębnowe dokładnie i szybko... — Popatrzył na Menolly. — Ja wiem, że Mistrz Fandarel aż pali się, żeby zainstalować swój nowy przekaźnik wiadomości w każdej Warowni i Cechu, ale to zajmie dużo czasu. Poza tym są pewne wiadomości, które muszą pozostać tajemnicą Cechu! — Przerwał i przeciągle popatrzył na Piemura. — Wychowałeś się w gospodarstwie z biegusami, prawda?

— Tak, panie! I potrafię wszędzie na każdym biegusie dojechać!

Wyraz twarzy Menolly świadczył o jej niedowierzaniu.

— A właśnie, że potrafię.

— Będziesz miał dość okazji, żeby tego dowieść — powiedział Harfiarz z uśmiechem słysząc to zdecydowane twierdzenie swojego ucznia. — Ale będziesz musiał również dowieść, młody Piemurze, że jesteś dyskretny. — Teraz Robinton już spoważniał na dobre i z równą powagą Piemur skinął głową. — Menolly mówi mi, że chociaż jesteś niepoprawny pod wieloma innymi względami, nie masz skłonności do paplania na lewo i prawo. A raczej — tu Harfiarz podniósł dłoń, kiedy Piemur otwierał usta, żeby go uspokoić — że potrafisz przygodne informacje zachować, dopóki nie będziesz ich umiał spożytkować z korzyścią dla siebie.

— Ja, panie?

Mistrz Robinton uśmiechnął się widząc niewinny wyraz jego szeroko otwartych oczu.

— Tak, ty, młody Piemurze. Chociaż uderza mnie, że może jesteś przebiegły w dokładnie taki sposób... — Urwał, a potem mówił dalej bardziej energicznie; to nie dokończone zdanie miało dręczyć Piemura. — Zobaczmy, jak sobie będziesz radził. Obawiam się, że twoja nowa rola nie będzie aż tak podniecająca, jak sobie wyobrażasz, ale przysłużysz się swojemu Cechowi i mnie.

Jeżeli przez jakiś czas mam nie śpiewać, pomyślał Piemur, to niczego lepszego od zostania uczniem Mistrza Harfiarza nie znajdę. Niech no ja tylko powiem o tym Bonzowi i Timiny'emu; padną z zazdrości!

— Pływałeś kiedyś żaglówką? — zapytała Menolly, a Piemur zastanawiał się, czy czyta w jego myślach.

— Czy pływałem? Łódką?

— Na ogół tak to się robi — powiedziała. — Ale przy moim pechu pewnie będziesz chorował na chorobę morską.

— To znaczy, że może ja też pojedę na Kontynent Południowy? — zapytał Piemur, któremu nagle poukładały się w głowie różne strzępki informacji.

Słyszając to Harfiarz usiadł w fotelu prosto jakby kij połknął, co spowodowało, że jego jaszczurka ognista gwałtownie zaczęła protestować.

Menolly wybuchnęła śmiechem.

— A nie mówiłam ci Mistrzu? — powiedziała, wyrzucając ręce w górę.

— A cóż to spowodowało, że wspomniałeś o Kontynencie Południowym? — zapytał Harfiarz.

Piemur żałował teraz, że to zrobił.

— No cóż, panie, nic takiego szczególnego — powiedział, sam się nad tym zastanawiając. — Tylko że Sebella nie było przez kilka siedmiodni w samym środku zimy, a wrócił z opaloną twarzą. A ja wiedziałem, że on nie był w Nerade ani w Południowym Bollu, ani w Iście. A także na Zgromadzeniach ludzie gadali, że nawet jeżeli smoczym jeźdźcom z północy nie wolno zapuszczać się na południe, to niektórych z jeźdźców z przeszłości widziano tu na północy. No, gdybym był na miejscu F'lara, zastanawiałoby mnie, co oni tam robili. I

próbowałbym ich trzymać na południu, gdzie powinni siedzieć. No i są ci wszyscy ludzie bez ziemi, którzy rozglądają się, gdzie by się tu osiedlić. Poza tym nikt tak naprawdę nie wie, jaki duży jest Kontynent Południowy, a jeżeli... — Piemurowi głos zamarł w gardle, przeraziło go badawcze spojrzenie Mistrza Harfiarza.

— A jeżeli...? — ponaglił go Mistrz Robinton.

— Ja musiałem sporządzić kopię tej mapy, na którą F'nor naniósł Warownię Południową i Weyr, i ona jest mała. Nie większa niż Crom i Nabol, ale słyszałem od ludzi z Weyru Dalekich Rubieży, którzy byli na południu, jeszcze zanim F'lar wygonił tam najgorszych z jeźdźców z przeszłości i oni mówili, że są pewni, iż Kontynent Południowy musi być całkiem spory. Tu Piemur wykonał szeroki gest rękami.

— I...? — Zachęta Harfiarza była stanowcza.

— Ja, panie, na ich miejscu chciałbym wiedzieć, bo jest to równie pewne jak to że z jaj się wykluwają pisklęta, że z tymi Władcami dawnych Weyrów na południu będą kłopoty — tu dziabnął kciukiem w tamtym kierunku — i z tymi ludźmi bez ziemi na północy też. — Tu kciuk wrócił na miejsce. — No więc jak Menolly wspomniała o żeglowaniu, dowiedziałem się, jak Sebell me korzystając ze smoka mógł dostać się na południe. Na smoka nie zgodziłby się Weyr Benden, bo obiecali, że pomocne smoki nie będą latały na południe, a nie sądzę, żeby Sebell dał radę płynąć tak daleko. Jeżeli w ogóle potrafi pływać.

Mistrz Robinton zaczął się śmiać, cicho chichotał i kręcił głową.

— Ciekawe, ilu jeszcze ludzi poskładało razem te kawałki, Menolly? — powiedział marszcząc brwi. Kiedy jego czeladniczka wzruszyła ramionami, zwrócił się do Piemura. — Młody człowieku, czy zatrzymałeś te pomysły dla siebie?

Piemur parsknął, zdał sobie sprawę, że wobec Mistrza Cechu musi zachowywać się nieco bardziej oględnie i powiedział szybko:

— A kto by zwracał uwagę na to, co mówi nędzny uczeń?

— Czy wspominałeś komukolwiek o tym? — nalegał Harfiarz.

— Oczywiście, że nie, panie. — Piemur usiłował wyrugować oburzenie ze swojego głosu. — To sprawa Bendenu albo Warowni, albo Harfiarzy. Nie moja.

— Nawet przypadkowe słowo ucznia może zapaść człowiekowi w pamięć, aż zapomni on o źródle i będzie znał tylko intencję. Nieroztropnie może ją powtórzyć.

— Ja wiem, jaką lojalność jestem winien mojemu Cechowi, Mistrz Robintonie — powiedział Piemur.

— Pewien jestem twojej lojalności — powiedział Harfiarz powoli kiwając głową i wciąż wpatrując się Piemurowi w oczy. — Ale chcę mieć pewność co do twojej dyskrecji.

— Menolly panu powie; ja nie jestem papla. — Popatrzył na Menolly szukając poparcia.

— Normalnie nie, jestem pewien. Ale mogłoby de skusić, jeżeli by ktoś się z tobą zaczął droczyć.

— Mnie, panie? — zaskoczenie Piemura było szczere. — Nigdy! Może jestem mały, ale nie jestem głupi.

— Nie, nikt nie mógłby ci zarzucić, że jesteś głupi, mój młody przyjacielu, ale jak to już sam zaznaczyłeś, żyjemy w niepewnych czasach. Sądzę...

Tu Harfiarz przerwał, zapatrzył się w okno marszcząc z roztargnieniem brwi. Nagle podjął decyzję i przez dłuższą chwilę wpatrywał się w Piemura.

— Menolly mówiła mi, że jesteś bystry. Zobaczmy, czy zrozumiesz powód, dla którego oficjalnie nie będzie wiadomo, że jesteś *moim* uczniem... — Mistrz Robinton ze zrozumieniem uśmiechnął się, kiedy Piemur

gwałtownie zaczerpnął powietrza. Potem z aprobatą skinął głową, gdy ten niezwłocznie przywołał z powrotem na twarz wyraz uprzejmej akceptacji. — Będzie się o tobie mówiło jako o uczniu mistrza bębniście Olodkeya, który będzie wiedział, że jesteś również na moje rozkazy. — Po żywym tonie Mistrza Robintona Piemur zorientował się, że jest on zadowolony z tego rozwiązania i lepiej, żeby Piemur również był z niego zadowolony. — Tak będzie dobrze. Bębniści oczywiście mają nienormowany czas pracy. Nikt nie zauważy twojej nieobecności, ani nie będzie się dziwił, że przyjmujesz wiadomości.

Mistrz Robinton położył rękę na ramieniu Piemura i z lekka nim potrząsnął uśmiechając się życzliwie.

— Nikomu z nas nie będzie bardziej brakowało twojego chłopięcego sopranu niż mnie, chłopcze, no może poza Domickiem, ale tutaj w Cechu niektórzy z nas wsłuchują się w inne jeszcze melodie i wybijają na bębnach inny rytm. — Jeszcze raz potrząsnął Piemurem, potem na zachętę dał mu kuksańca w ramię. — Nie chcę, żebyś przestał się przysłuchiwać, Piemurze, zwłaszcza jeżeli potrafisz odosobnione fakty złożyć w całość tak dobrze, jak to właśnie zrobiłeś. Ale chcę również, żebyś zwrócił uwagę, w jaki sposób mówi się różne rzeczy, uważaj na ton i modulację głosu, na nacisk. Piemur zebrał się na odwagę i się uśmiechnął.

— To co harfiarz słyszy, jest dla uszu Harfiarza, panie?

Mistrz Robinton się roześmiał.

— Dobry chłopak! A teraz zabierz tę tacę z powrotem do Silviny i poproś ją, żeby ci dała skórę whera. Bębniście musi być na swoim stanowisku bez względu na pogodę!

— Na wieży bębnów niepotrzebna jest wherowa skóra! — wykrzyknął Piemur. Potem wyszczerzył zęby i przechyliwszy na bok głowę zerknął na swego Mistrza. — Ale przydaje się do jazdy na smokach.

— Mówiłam, że on jest bystry — powiedziała Menolly, szeroko się uśmiechając na widok konsternacji Harfiarza.

— Ty łobuzie! Hultaju! Bezczelny smarkaczu! — wykrzyknął Harfiarz odprawiając go energicznym machnięciem ręki, na które Zair aż się rozgdakał. — Rób co ci każą i trzymaj swoje pomysły dla siebie!

— Więc będę jeździł na smokach! — powiedział Piemur i kiedy zobaczył, jak Mistrz Robinton na wpół podnosi się z fotela, szybko wysliznął się z pokoju.

— A nie mówiłam d. Mistrzu — powiedziała Menolly śmiejąc się. — Jest tak bystry, że może nam się przydać.

Chodząc w oczach Harfiarza błyskały jeszcze iskierki rozbawienia, wpatrywał się zamyślony w zamknięte drzwi, postukując leniwie palcami po poręcz swojego fotela.

— Bystry, tak, ale odrobinę za młody...

— Młody? Piemur? On nigdy w życiu nie był młody. Niech cię nie zwiodą te jego niewinnie patrzące, szeroko otwarte oczy. Poza tym ma już czternaście Obrotów, niemal tyle, ile ja miałam, kiedy opuściłam Warownię Morskiego Półkola, żeby zamieszkać w jaskini przy Smoczycach Skałach z moimi jaszczurkami. A co innego można zrobić z tą całą jego energią i psotliwością? On po prostu nie pasuje do żadnej innej sekcji tego Cechu. Mistrz Shonagar był jedyną osobą, która miała jakąś szansę, żeby go utrzymać w ryzach. Nie udało się to ani staremu Amorowi, ani Jerintowi. To musi być Olodkey i bębniście.

— Niemalże zaczynam dostrzegać zalety w postawie jeźdźców z przeszłości — powiedział z ciężkim westchnieniem Harfiarz.

— Panie? — Menolly patrzyła na mego szeroko otwartymi oczami, zaskoczona zarówno nagłą zmianą tematu, jak i znaczeniem tego, co powiedział.

— Żałuję, że tak bardzo zmieniliśmy się w ciągu tej ostatniej, długiej Przerwy.

— Ale, panie, ty sam przecież popierałeś te wszystkie zmiany, których orędownikami byli Lessa i F'lar. A Benden miał rację, że je wprowadzał. Zjednoczyły one Cechy i Warownie po stronie Weyrów. Co więcej — i tu Menolly głęboko wciągnęła oddech — Sebell powiedział mi nie tak dawno, że zanim zaczęło się to Przejście Czerwonej Gwiazdy, opinia o harfiarzach była niemal równie zła jak o smoczych jeźdźcach. A dzięki tobie ten Cech ma największy prestiż. Wszyscy darzą szacunkiem Mistrza Robintona. Nawet Piemur — dodała, a w jej głosie drżał śmiech, kiedy próbowała rozproszyć melancholię swojego Mistrza.

— No tak, to dopiero osiągnięcie!

— Naprawdę — powiedziała ignorując jego żartobliwy ton. — Bo na nim bardzo trudno zrobić wrażenie, zapewniam de. Wierz mi także, że ani trochę się nie zmartwi, gdy będzie dla dębie robił to, co w naturalny sposób robi dla siebie. On zawsze słyszał wszystkie plotki na Zgromadzeniach i przynosił mi je wiedząc, że ci je powtórzy. "To co harfiarz słyszy, jest dla uszu Harfiarza" — Roześmiała się z tego impertynenckiego powiedzonka Piemura.

— Podczas Przerwy było łatwiej... — powiedział Robinton z jeszcze jednym długim westchnieniem. Zair, który się czyścił, ćwierknął pytająco, przechylił na bok łebek i wirującymi oczami poważnie wpatrzył się w swojego przyjaciela. Harfiarz uśmiechnął się gładząc to małe stworzonko. —I nudno, żeby powiedzieć całkiem otwarcie. Ale w końcu to zadanie dla Piemura. W ciągu Obrotu głos powinien mu się unormować i będzie znowu mógł zająć swoje miejsce jako solista. Jeżeli jako dorosły będzie miał głos chociaż w połowie taki dobry jak chłopięcy sopran, to będzie z niego lepszy śpiewak niż z Tagetarla.

Widząc, że na tę perspektywę Mistrz się rozchmurzył, Menolly uśmiechnęła się.

— Ten sygnał wielkiego bębna przyszedł z Warowni Ista. Sebell jest już w drodze powrotnej, wiezie zioła, które są potrzebne Mistrzowi Oldive. Będzie w Warowni Morskiego Półkola jutro po południu, jeżeli wiatr się utrzyma.

## Rozdział II

Tylko taca, którą niósł, powstrzymywała Piemura od podskakiwania w górę z radości. Skoro miał pracować dla Mistrza Robintona, nawet pośrednio, i być uczniem mistrza Olodkeya, to nie stracił ani odrobiny prestiżu; było to dużo więcej niż ośmielał się marzyć. Choć prawdę rzekłszy, przyznał przed sobą, niewiele dotąd myślał o swojej przyszłości.

Oczywiście mistrza Olodkeya z rzadka tylko widywało się w siedzibie. Ten szczupły, lekko pochylony człowiek o dużej głowie i szorstkich, najeżonych brązowych włosach, które sterczały na wszystkie strony i, jak niektórzy pozwalali sobie mówić, nadawały mu wygląd jednej z jego własnych pałek do wielkiego bębna, trzymał się swojej wieży. Inni upierali się, że ogłuchł kompletnie po tylu latach bicia w wielkie bębny sygnalizacyjne. Słyszał tylko rytm bębnowy, ale do tego niepotrzebne mu były uszy: wyczuwał wibrację powietrza.

Piemur zastanowił się nad tym swoim nowym terminowaniem i stwierdził, że jest z niego zadowolony: mistrz Olodkey oprócz niego miał tylko czterech innych uczniów, wszystkich starszych, i pięciu służących mu czeladników. To prawda, że Piemur był przedtem ulubionym uczniem mistrza Shonagara, który odpowiadał za wszystkich śpiewaków w Cechu, podczas gdy mistrz Olodkey z rzadka miał u siebie więcej jak dziesięciu harfiarzy. Piemur znalazł się znowu w grupie wybrańców. A gdyby jeszcze wolno mu było powiedzieć całą prawdę...

Zjechał po schodach zręcznie balansując tacą. Może kiedy Mistrz Harfiarz przekona się już, że umie trzymać język za zębami... A Mistrz Robinton nie miał racji mówiąc, że od Piemura można wyciągnąć informację, której on sam nie miał życzenia wyjawić. Nic nie sprawiało Piemurowi większej przyjemności jak to, że "wie". Wcale nie musiał pokazywać innym jak wiele "wie". Wystarczał mu fakt, że on, nic nie znaczący syn pasterza z Cromu, wie.

Żałował, że tak pochopnie napomknął o Kontynencie Południowym, ale sądząc po ich reakcjach jego domysły były słuszne. Oni zapuszczali się na południe; a przynajmniej Sebell i prawdopodobnie Menolly. Jeżeli tam jeździli, Harfiarz nie musiał narażać się na trudy podróży, kiedy w ciężkiej pracy mogli go zastąpić podopieczni.

Piemur niewiele miał do czynienia z jeźdźcami z przeszłości, odkąd F'lar wypędził ich na Kontynent Południowy. Był za to dogłębnie wdzięczny, ponieważ dość się nasłuchał o ich arogancji i chciwości. Ale gdyby to jego, Piemura, wygnano, wcale by grzecznie nie siedział na miejscu. Nie potrafił zrozumieć, czemu Władcy z przeszłości pokornie pogodzili się ze swoim upokarzającym wygnaniem. Piemur obliczył, że około dwustu osiemdziesięciu czterech jeźdźców i ich kobiet udało się na Kontynent Południowy, łącznie z dwoma zbuntowanymi Przywódcami Weyrów. Tronem z Fortu i T'kulem z Dalekich Rubieży. Siedemnastu z nich powróciło na pomoc, uznając Benden za swojego przywódcę, a przynajmniej tak Piemur słyszał. Większość wypędzonych ludzi i smoków była już dobrze posunięta w Obrotach, tak że nie stanowili prawdziwej straty dla smoczycy sił Pernu. Ze starości i chorób podczas pierwszego Obrótu zmarło niemal czterdzieści smoków, a prawie tyle samo udało się w pomiędzy tego Obrótu. Piemur miał wrażenie, że świadczyło to o pewnym braku ostrożności ze strony smoków.

Zatrzymał się nagle uświadamiając sobie, że z kuchni dochodzi jakiś smakowity zapach. Ciastka jagodowe? I właśnie teraz, kiedy trzeba mu było jakiegoś smakołyku! Ślinka poleciała mu do ust. Ktoś musiał

właśnie wyjąć te ciastka z pieca, bo inaczej byłby wyczuł ich aromat już wcześniej.

Usłyszał, jak głos Silviny wznosi się ponad odgłosy kuchenne i skrzywił się. Od Abuny udałoby mu się wycygnąć kilka ciastek bez trudności. Ale Silvina nieczęsto dawała się nabrać na jego chwyt i fortele. Chociaż...

Przygarbił się, opuścił głowę i powłócząc nogami przeszedł te ostatnie kilka stopni na poziom kuchenny.

— Piemur? Co ty tu robisz o tej porze? Czemu masz ze sobą tacę Harfiarza? Powinieneś być na próbie... — Silvina odebrała od niego tacę i popatrzyła na niego oskarżycielsko.

— Więc nie słyszałaś? — zapytała Piemur cichym, zrozpaczonym głosem.

— Nie słyszałam? Czego nie słyszałam? Jak mógłby ktokolwiek cokolwiek usłyszeć w tej paplaninie? Czekaj... — Wsunęła tacę na jeden z blatów roboczych i biorąc go palcem pod brodę, siłą podniosła mu głowę do góry.

Piemur z zadowoleniem poczuł, że udało mu się wycisnąć trochę wilgoci z kącików oczu. Szybko je przymrużył, bo Silviny niełatwo było oszukać. Chociaż, powiedział sam sobie pospiesznie, *było* mu naprawdę bardzo przykro, że nie będzie śpiewał utworu Domicka. A jeszcze bardziej było mu przykro, że Tilgin będzie go śpiewał!

— Twój głos? Przechodzisz mutację?

Piemur usłyszał żal i smutek w przyciszonym głosie Silviny. Przyszło mu na myśl, że głosy kobiet nigdy się nie zmieniają i że żadną miarą nie jest ona w stanie wyobrazić sobie tego uczucia wszechogarniającej straty i przygniatającego rozczarowania. Za pierwszymi łzami popłynęły następne.

— No, chłopcze. Świat się nie skończył. Za pół Obrotu lub mniej ustali się skala twojego głosu.

— Utwór mistrza Domicka był akurat dla mnie... — Piemur nie musiał udawać, że głos mu się łamie.

— Co do tego nie ma żadnych wątpliwości, bo pisał go mając ciebie na myśli, łobuzie. Chociaż za nic na świecie nie uwierzę, że udało ci się zacząć mutację tylko na złość Domickowi...

— Na złość mistrzowi Domickowi? — Piemur z oburzeniem szeroko otworzył oczy. — Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił, Silvino.

— Tylko dlatego, że nie wiedziałbyś jak, opryszku. Wiem, jak nienawidzisz śpiewania żeńskich partii. — Głos jej był cierpki, ale jej ręka delikatnie uniosła go pod brodę. Czystym rogiem swojego fartucha wytarła mu Izy z policzka. — Tak się szczęśliwie składa, że chyba mogę ulżyć twoim cierpieniom. — Popchnęła go przed siebie, gestem wskazując na tacę stygnących ciastek. Piemur zastanowił się, czy aby nie powinien udać, że nie ma apetytu. — Możesz wziąć sobie dwa, po jednym do każdej ręki i już de tu nie ma! Czy już widziałeś się z mistrzem Shonagarem? Uważaj na te ciastka! Dopiero co wyjęłam je z pieca.

— Mhmmm — odparł wgrzyzając się w pierwsze ciastko pomimo jej uwagi. — Tylko tak należy je jeść — wymamrotał, musiał wciągnąć do ust zimne powietrze, gdyż ciastko go parzyło. Ale... mam dostać wherowe skóry.

— Ty? W wherowych skórkach? Po co ci wherowe skóry? Patrzyła na niego teraz podejrzliwie spod zmarszczonych brwi.

— Mam uczyć się gry na bębnach pod okiem mistrza Olodkeya.

Menolly pytała mnie, czy umiem jeździć na biegusach, a Mistrz Robinton powiedział, że mam de poprosić o wherowe skóry.

— Cała trójka, co? Hmm. I masz zostać uczniem mistrza Olodkeya? — Silvina przemyślała to, a potem przyjrzała mu się przenikliwie. Zastanawiał się, czy nie powinien powiedzieć Menolly, że Silvina nie nabrała się na ich podstęp, robiący z niego bębenistę. — No, może to de utrzyma w ryzach. Chociaż jeśli chodzi o mnie, wątpię, czy to jest możliwe. Chodź. Mam kurtkę z wherowej skóry, która może na ciebie pasować. — Zmierzyła go spojrzeniem, kiedy ruszyli w kierunku tej części poziomu kuchennego, gdzie znajdowały się magazyny. — Miejmy nadzieję, że przez jakiś czas będzie na dębie pasować, bo pewne jest jak Wylęg jaj, że nikomu następnemu nie uda mi się już jej przekazać, tak niszczysz swoje ubrania.

Piemur kochał te magazyny, silnie pachnące dobrze wyprawioną skórą i ostrym, piekącym w oczy zapachem świeżo farbowanych materiałów. Podobały mu się płomienne kolory bel materiałów, płatanina butów, pasków, plecaków zwisających z haków na śdanach, pudła z przypadkowymi skarbami. Silvina parę razy dała mu po łapach swoimi kluczami, bo uchylał pokrywy, żeby popatrzeć.

Kurtka pasowała na niego, sztywna nowa skóra pysznie wyginała mu się na udach, kiedy skakał naokoło wymachując rękami, żeby dobrze się ułożyła na ramionach. Była nieco za długa, ale Silvina była zadowolona: przyda mu się ta dodatkowa długość. Kiedy dopasowywała mu nowe buty, okazało się, jakie ma obszarpane spodnie, więc znalazła dla niego dwie pary, jedne farbowane na harfiarski błękit, a drugie ze skóry farbowanej na ciemnoszary kolor. Dwie koszule, które miały za długie rękawy, ale które niewątpliwie już w środku zimy świetnie będą na nim leżały, kapelusz, żeby mu było ciepło w uszy i nie raziło go w oczy, grube jeździeckie rękawice z palcami wypełnionymi puchem.

Wyszedł z magazynów z pełnym naręczem nowych ubrań, przewieszane przez ramię za sznurówki buty dyndały, a w uszach dzwoniły mu obietnice Silviny, jakie to straszne rzeczy go spotkają, jeżeli zanim ponosi te swoje nowe stroje na grzbiecie przez siedmiodzień pozadziera je, podrze lub pocijera.

Resztę poranka spędził radośnie przymierzając nowe rzeczy i oglądając się ze wszystkich stron w lustrze w sypialni uczniów.

Usłyszał wybuch wrzasków, kiedy rozpuszczono chór i ostrożnie wyjrzał ponad parapetem. Większość chłopców i młodych ludzi wyroiła się na dziedziniec i zmierzała w kierunku siedziby Cechu. Ale mistrz Domick, trzymając w garści swój zrolowany utwór, szedł zdecydowanym krokiem w kierunku sali mistrza Shonagara. Ostatni wyszedł Tilgin, ze zwieszoną głową, przygarbiony, wyczerpany po tej niewątpliwie nużącej próbie. Piemur wyszczerzył zęby: uprzedzał Tilgina, żeby uczył się tej roli. Nigdy nie było wiadomo, kiedy mistrz Domick zażąda dublera. Zawsze istniała możliwość, że solistę rozboli gardło czy zacznie go męczyć suchy kaszel. Chociaż Piemur dotychczas nigdy nie zachorował przed żadnym przedstawieniem... aż do teraz. Piemur fałszywie zaśpiewał. On naprawdę chciał śpiewać tę partię Lessy w balladzie Domicka. Liczył trochę na to, że w ten sposób zwróci na siebie uwagę Władczyni Weyru. Byłoby mądrze dać się poznać obydwójgu Przywódcom Weyru Benden, a to była idealna okazja.

No cóż, bydlę można ze skóry obdzierać na różne sposoby, niekoniecznie stołowym nożem.

Złożył starannie swoje nowe ubranie w skrzyni pod łóżkiem i wygładził futra. Potem szybko zerknął w kierunku okna. Teraz, kiedy mistrz Domick zajęty był z mistrzem Shonagarem, był odpowiedni moment, żeby się wśliznąć do jadalni. Zejdzie mu z oczu i niedługo Domick o nim całkiem zapomni. Nie, żeby to była wina Piemura. Nie tym razem.

Co za szkoda. Melodia Lessy była najpiękniejszą melodią, jaką Domick kiedykolwiek napisał. I tak pasowała do jego skali głosowej. Znowu w gardle zaczął go dławić żal, że stracił taką okazję. A



prawdopodobnie minie cały Obrót, zanim znowu będzie mógł próbować śpiewać. I nie było żadnej gwarancji, że jego dorosły głos będzie chociaż w przybliżeniu taki dobry jak chłopięcy. Absolutnie żadnej. Będzie mu brakowało wprawiania ludzi w zdumienie czystym tonem, jaki potrafił z siebie wydobyć, cudowną giętkością głosu, idealnym wyczuciem ustawienia i rytmu, żeby nie wspomnieć już o swoim szczególnie wielkim talencie do czytania *a vista*.

Te rozmyślania przysporzyły mu wystarczająco dużo żalości, tak że kiedy mijali pierwszą grupę uczniów na dziedzińcu, przerwali oni swoją zabawę i w pełnej zgrozy ciszy patrzyli, jak powoli idzie.

Wchodził na schody ciężkimi krokami, mijali uczniów i czeladników, ze spuszczonej oczami, z dłońmi luźno zwisającymi po bokach, istny obraz przygnębienia. A żeby to popaliło, czy będzie musiał również udawać, że stracił apetyt? Czuł zapach pieczonego intrusia, soczystego i ociekającego sosem. A potem przywiało zapach ciastek jagodowych.

Jeżeli jednak zabierze się pomysłowo do swoich współbiedniaków... Głód walczył z łakomstwem i kiedy sala jadalna zaczęła się napełniać, wyraz smutnej refleksji na jego twarzy ani trochę nie był udawany.

Piemur rozmyślał o swoich planach, ale zdawał sobie sprawę, że po jego obu stronach stają milczący chłopcy. Ta pulchna pięść, którą widział po lewej, należała do Broilly'ego. Poplamiona, brudna ręka po prawej, z odciskami i ogryzionymi paznokciami należała do Timiny'ego. Jego dobrzy przyjaciele stali u jego boku w tej ciężkiej chwili. Wydał z siebie długie, przeciągłe westchnienie, usłyszał, jak Broiły niepewnie szura nogami, zobaczył, jak Timiny na próbę wyciąga do niego rękę i powoli ją wycofuje niepewny, jak zostałby przyjęty taki gest współczucia. No cóż, może Timiny odda mi obydwie swoje ciastka, pomyślał Piemur.

Nagle wszyscy się poruszyli, Piemur zerknął pospiesznie na okrągły stół i zobaczył, że Mistrz Robinton zajął swoje miejsce. Ten błysk szarego i niebieskiego to prawdopodobnie była Menolly, która szła, żeby zająć swoje miejsce przy stole czeladników.

Ramy i Bonz siedzieli dokładnie naprzeciw Piemura, patrząc na niego okrągłymi i zmartwionymi oczami. Półgębkiem się do nich smutnie uśmiechnął. Kiedy doszedł do niego półmisek z pieczenia, znowu głęboko westchnął i zaczął w nim niezręcznie gmerać, chcąc wziąć plaster mięsa. Położył go na swoim talerzu i przyglądał mu się zamiast natychmiast rzucić się do jedzenia.

Zwykle wzięłyby sobie tyle plastrów, ile by mu się udało nałożyć na talerz, zanim jego współbiedniacy podnieśliby wrzask. Bardzo lubił pieczone bulwy, ale powściągliwie wziął tylko jedną i to małą. Jadł powoli, żeby jego brzuch miał wrażenie, że dostaje więcej. Jakby mu zaczęło burczeć w brzuchu, wniwecz obróciłyby się wszystkie jego zakusy na kipiące ciastka.

Żaden z jego przyjaciół nie odzywał się do niego, nie rozmawiali też ze sobą. Przy ich końcu stołu panowała ponura cisza, dopóki nie podano kipiących ciastek. Piemur zachował minę tragicznej obojętności, kiedy pierwsze westchnienie radosnego zaskoczenia niesło się falą od kuchennego końca stołu. Słyszał, jak podnoszą się radosne głosy, jak ożywia się zainteresowanie jego przyjaciół, kiedy zobaczyli, czym wyładowana jest słodka taca.

— Piemur, to kipiące ciastka — powiedział Timiny pociągając go za rękaw.

— Kipiące ciastka? — Piemur mówił nadal płaczącym głosem, jak gdyby nawet kipiące ciastka nie były już zdolne go ożywić.

— Tak, kipiące ciastka — powiedział Broiły chcąc go wyrwać z otępienia.

— Twoje ulubione, Piemurze — powiedział Bonz. — Masz, dam ci jedno z moich — dodał i okazując

tylko nieskończenie małą niechęć popchnął pożądane ciastko w kierunku Piemura.

— Och, kipiące ciastka — powtórzył Piemur, wydał z siebie drżące westchnienie i wziął jedno z proponowanych mu ciastek, jak gdyby zmuszał się do okazania zainteresowania.

— Doskonale, Piemurze. — Ramy wgrzył się w swoje ciastko z przesadnym apetytem. — Piemurze, no, ugryź kawałek. Zobaczysz. Jak zjesz jednego czy dwa kipiaczki, od razu dojdiesz do siebie. Pomyślcie tylko! Piemur, który nie chce wszystkich kipiaczków, jakie tylko może dostać! — Ramy rzucił okiem na innych chłopców, ponaglając ich, żeby go poparli.

Piemur dzielnie zjadł powoli swoje pierwsze kipiące ciastko, żalując, że nie jest już gorące.

— To było naprawdę smaczne — powiedział odrobinę ożywionym tonem i natychmiast zachęcono go, żeby zjadł następne.

Kiedy Piemur zjadł ich już osiem, ponieważ z drugiego końca stołu ofiarowano mu jeszcze trzy, zaczął udawać, że posepny nastrój zaczyna mu powoli przechodzić. W końcu zjadł dziesięć kipiących ciastek, gdy powinien był dostać tylko dwa, a to oznaczało, że nieźle się dziś obłowił.

Czeladnicy wstali, żeby przekazać ogłoszenia i przydział zadań dla uczniów. Piemur igrał z myślą o kilku rozmaitych reakcjach na wiadomość o zmianie swojego statusu. Szok, tak! Radość? No, może trochę, bo był to zaszczyt, ale nie za wiele, bo mogliby mieć wątpliwości co do tego przedstawienia, które zdobyło mu tyle kipiących ciastek.

— Sherris, zgłoś się do mistrza Shonagara...

— Sherris? — Piemura aż podniosło z ławy na nogi z zaskoczenia, szoku i konsternacji, na które się nie przygotował ani ich nie przewidział, a jego sąsiedzi złapali go za ramiona i pociągnęli w dół. — Sherris? Ten pętał, ten zasmarkany lejek z mokrym tyłkiem...

Timiny stanowczo zatkał ręką usta Piemurowi i kilka następnych ogłoszeń umknęło uwagi tej części stołu uczniowskiego. Oburzenie przywróciło Piemura do życia, ale nie mógł mierzyć się z połączonymi wysiłkami Timiny'ego i Brolly'ego, którzy byli zdecydowani zapobiec temu, żeby ich przyjadę! ucierpiał od dodatkowego upokorzenia, jakim była publiczna nagana za przerywanie czeladnikowi.

— Słyszałeś, Piemurze? — mówił Bonz przechylając się przez stół. — Czy nie słyszałeś?

— Słyszałem, że Sherris ma być mistrza... — Piemur aż zapluł się z wściekłości. Było parę rzeczy, których mistrz Shonagar powinien dowiedzieć się na temat Sherrisa.

— Nie, nie, czy słyszałeś, kim ty masz zostać!

— Ja? — Piemur przestał się szarpać, nagle poraziła go myśl, że może Mistrz Robinton zmienił zdanie, albo jakieś dalsze rozważania doprowadziły go do wniosku, że Piemur się nie nada, że wszystkie te poranne jasne widoki na przyszłość wymkną się z jego objęć.

— Tak, ty! Masz się zgłosić do... — tu Bonz przerwał, żeby przydać wagi swoim ostatnim słowom — mistrza Olodkeya!

— Do mistrza Olodkeya? — Ulga nadała reakcji Piemura szczerze zabarwienie. Potem jak szalony zaczął się rozglądać za mistrzem bębenistów.

Bonz dał mu nagle ostrzegawczo kuksańca łokciem w bok; przed nimi stał Dirzan, starszy czeladnik mistrza Olodkeya i wpatrywał się w nich, z kciukami założonymi za pas i z ostrożnym, pełnym dezaprobaty wyrazem na ogorzalej twarzy.

## Rozdział III

Dla Piemura reszta tego dnia nie była aż tak radosna. Na rozkaz Dirzana przeniósł swoje rzeczy z sypialni starszych uczniów do kwatery bębenistów, czterech pokoi przylegających do wieży, a oddzielonych od reszty siedziby. Pokój uczniów był ciasny, a po dostawieniu pryczy dla Piemura miał się stać jeszcze ciaśniejszy. Niewiele bardziej obszerna były kwatery czeladników, czy mistrza Olodkeya, chociaż ten ostatni miał mały pokoik dla siebie. Największy pokój służył jako klasa i pokój wspólny. Dalej korytarzyk prowadził do pokoju z bębnami, w którym wielkie metalowe bębny sygnalizacyjne połyskiwały w popołudniowym słońcu. Stało tam kilka stołków dla dyżurnego bębenisty, małe biurko, przy którym można było zapisać otrzymaną wiadomość, i niewielka skrzynia, która stała się zmartwieniem poranków Piemura. Złożone w niej były pasty i szmaty niezbędne, żeby bębny zawsze tak oślepiająco lśniły. Dirzan z widocznym upodobaniem poinformował Piemura, że zgodnie ze zwyczajem do obowiązków najmłodszego ucznia należało utrzymanie ich połysku.

Wieża bębnów zawsze była obsadzona ludźmi, poza "martwym" czasem, czterema nocnymi godzinami, kiedy wschodnia część kontynentu jeszcze spała, a zachodnia właśnie udawała się na spoczynek. Piemur chciał wiedzieć, co by się stało, gdyby coś nagłego wydarzyło się w martwym czasie i został lakonicznie poinformowany, że większość bębenistów jest tak wyczulona na nadchodzące wiadomości, że nawet w izolowanych pomieszczeniach zdarzało im się reagować na wibracje.

Jako część swojego szkolenia Piemur sumiennie nauczył się rozpoznawać identyfikujące bębnienie oznaczające każdą z ważniejszych Warowni i wszystkie Cechy, oraz sygnały alarmowe, takie jak "Opad Nici", "ogień", "śmierć", "odpowiedź", "pytanie", "pomocy", "potwierdzenie", "zaprzeczenie" i jeszcze kilka innych przydatnych zwrotów. Kiedy Dirzan po raz pierwszy pokazał mu masę sygnałów, których miał się nauczyć na pamięć, Piemur zaczął odczuwać gorące pragnienie, żeby jego głos unormował się jeszcze przed zimą. Dirzan bezlitośnie zadał mu całą kolumnę często stosowanych kodów, których miał się nauczyć do następnego dnia, zapowiedział mu, że ma ćwiczyć cicho, bębniąc pałeczkami po bloku do ćwiczeń, i zostawił go.

Rano, pisząc pod baczynym okiem Dirzana, Piemur przerabiał swoją lekcję. Niemalże wyrwał mu się okrzyk szczęścia, kiedy pojawiła się Menolly.

— Potrzebny mi jest posłaniec. Czy mogę ci ukraść Piemura?

— Oczywiście — powiedział wcale nie zaskoczony Dirzan, ponieważ to zadanie także należało do obowiązków uczniów doboszy. — Spodziewam się, że będzie mógł w drodze ćwiczyć zadane lekcje. I lepiej, żeby to zrobił.

Piemur jęknął w duchu zadowolony z częściowego wytchnienia, a na użytek Dirzana starannie przyoblekł na twarz wyraz skruchy.

— Czy wzięłaś wczoraj od Silviny rzeczy do jazdy? — zapytała Menolly z kamienną twarzą. — Włóż je na siebie — powiedziała, kiedy skinął głową, i gestem nakazała mu, żeby się pospieszył z przebieraniem.

Kiedy się pojawił ponownie, śmiała się razem z Dirzanem, ale przerwała rozmowę i skinęła na Piemura, żeby za nią poszedł. Po schodach zbiegła pędem.

— Mówiłaś, że jeździłaś na biegusach? — zapytała.

— No pewnie. Wychowałem się u hodowców, wiesz przecież. Poczul się trochę obrażony.

— Z tego niekoniecznie wynika, że jeździłaś na biegusach.

— Jeździłem.

— Będziesz miał okazję, żeby tego dowieść — powiedziała obdarzając go osobliwym uśmiechem.

Piemur bacznie przyglądał się jej profilowi, kiedy wychodzili spod łukowato sklepionego wejścia i przechodzili przez szeroką Łąkę Zgromadzeń przed siedzibą Cechu Harfiarzy. Na lewo od nich wznosiła się skalna ściana, w której wykuto Warownię Fort. Do solidnego urwiska tuliły się całe szeregi chat. Na wzgórzach ogniowych Warowni stał brązowy smok. Wyglądał jeszcze bardziej masywnie na tle jasnego nieba z jednym wyciągniętym skrzydłem, którym właśnie zajmował się jego jeździec.

Piemur poczuł przypływ szacunku dla smoków i ich jeźdźców, wzmocniony jeszcze przez widok królowej Menolly, Pięknej, która właśnie lądowała na wypchanym ramieniu swojej przyjaciółki, podczas gdy reszta chmary Menolly brykała w powietrzu nad nimi.

Menolly uniosła głowę, uśmiechnęła się do swoich rozbawionych przyjaciół i powiedziała im, że udają się na przejażdżkę. Czy chcieliby się dołączyć? Jej pytanie zostało powitane pełnymi ćwierkaniami i podniecenia popisami napowietrznymi, a Piemur przyglądał się jak zawsze z zazdrością, jak Piękna gładzi policzek Menolly swoim klinowatym łebkiem i nuci jej do ucha, a jej fasetowe, przypominające klejnoty oczy robią się jaskrawoniebieskie z radości. Piemur powstrzymywał się od zadawania pytań, które aż pchały mu się na język, kiedy w milczeniu szli w stronę wielkich jaskiń wydrążonych w ścianie skalnej Fortu, gdzie znajdowały się pomieszczenia dla bydła, stad intruziów i biegusów. W jaskini naczelný hodowca podszedł do nich. Uśmiechnął się do Menolly. Jej jaszczurki ogniste zataczając koła wleciały do jaskini i siadły na osobliwych belkach, które podtrzymywały sufit, belkach, które zostały wykonane zgodnie z dawno zapomnianą sztuką starożytnych. Nikt nie miał pojęcia z jakiej substancji je robiono.

— Znowu wyjeżdżasz, Menolly?

— Znowu — odpowiedziała lekko się skrzywiwszy. — Banaku, czy znajdziesz także jakąś uprząż i zwierzaka dla Piemura? Równie dobrze może ktoś jechać na tym drugim biegusie, przynajmniej nie będę musiała go prowadzić.

— Ależ oczywiście. — Mężczyzna poprowadził ich do miejsca, gdzie z wieszadeł zwisały trezle i miękkie siodła, czyli bardele. Przyjrząwszy się bacznie Piemurowi wybrał dla niego bardele i uprząż, a Menolly wręczył jej rynsztunek. Poszli za nim wzdłuż przejścia pomiędzy nie zamkniętymi boksami. — Biegus, na którym zwykle jeździsz stoi w trzecim boksie, Menolly.

— Sprawdź, czy Piemur pamięta, jak sobie z tym radzić powiedziała Menolly do Banaka.

Mężczyzna uśmiechnął się i podał Piemurowi uprząż. Z udawaną pewnością siebie Piemur cmoknął; należało tak robić, żeby biegus wiedział, iż ktoś przyszedł. To nie były inteligentne zwierzęta, reagowały na niewielki zestaw odgłosów i gestów, ale w obrębie swoich ograniczeń były całkiem użyteczne. Nie były nawet ładne, jako że miały cienkie szyje, ciężkie głowy, długie grzbiety, chude łąka i długie, szczudłowate nogi. Ich skórę pokrywała szorstka sierść o maści, która wahała się od brudnobiałej do ciemnobrązowej. Miały więcej wdzięku niż bydło, ale żadną miarą nie były tak piękne jak smoki czy jaszczurki ogniste.

Zwierzak, którego miał dosiąść Piemur, był brudnobrązowy. Chłopiec zarzucił mu na kark uzdę i uszczypnąwszy go w chrapy zmusił do otwarcia pyska, żeby mu założyć metalowe wędzidło. Szybko złapał go za ucho i udało mu się założyć uździenicę na miejsce. Biegus parsknął jak gdyby łagodnie zaskoczony. Ale dużo bardziej był zaskoczony Piemur, pamiętał jednak tę sztuczkę. Usłyszał jak Banak chrząka. Zarzucił bardele na miejsce, zaciągnął popręg zastanawiając się, czy będzie miał z tym jakieś kłopoty, jak już wsiądzie.

Odwiązał postronek, tyłem wyprowadził biegusa i w przejściu znalazł Menolly, która trzymała większe

zwierzę. Dokładnie obejrzała uprzęż jego biegusa.

— Och, wszystko zrobił jak trzeba — powiedział Banak kiwając głową z aprobatą, skinął na nich, żeby jechali i odwróciwszy się odszedł do swoich zajęć.

Wiele już minęło czasu, odkąd Piemur dosiadał biegusa. Na szczęście to zwierzę było potulne, a kiedy Menolly energicznie ruszyła drogą na wschód, okazało się, że inochodem szło jak należy.

Był pewien sposób, którego trzeba było się nauczyć przy jeźdzeniu na biegusach. Piemur przekonał się, że niemal podświadomie przyjął tę pozycję: siedział na jednym pośladku, wyciągnął lewą nogę tak daleko w przód, jak tylko pozwalał pasek strzemięcia, a drugą ugiął w kolanie i trzymał ją przyciśniętą do boku biegusa. W podróży jeździec często siadał to na jednym, to na drugim pośladku. Jak na dziewczynę wychowaną w nadmorskiej Warowni, Menolly jechała z łatwością wskazującą na wielką wprawę.

Przez całą drogę do gospodarstwa nadmorskiego Piemur nie puszczał pary z ust. Może go pokreć, a nie zapyta jej, dlaczego tam jadą. Powątpiewał w to, czy jedynym powodem tej wyprawy było sprawdzenie, czy potrafi jeździć na biegusach albo czy potrafi się nie odzywać. A co ona miała na myśli mówiąc, że lepiej, żeby na drugim biegusie ktoś jechał, niż żeby go prowadzić? Ta powściągliwa, pewna siebie Menolly, jadąca gdzieś w sprawach Harfiarza, różniła się bardzo od dziewczyny, która pozwalała mu karmić swoje jaszczurki ogniste oraz od tej nowo przybyłej do siedziby Cechu Harfiarzy trzy Obroty temu, nieśmiałej i usuwającej się w cień.

Kiedy już dojechali do Nadmorskiej Warowni Fort, Menolly rzuciła mu uzdę swojego biegusa, kazała mu zabrać je do mistrza hodowców, poluzować im popręgi, napić i dowiedzieć się, czy mogłyby dostać trochę obroku. Kiedy Piemur odprowadzał zwierzęta, zauważył, że podeszła do muru przystani i osłaniając jedną ręką oczy wypatrywała czegoś na wschodnim widnokręgu. Czemu Menolly czekała na jakiś statek? A może miało to coś wspólnego z sygnałami wielkiego bębna, które nadeszły rano z Warowni Ista?

Mistrz hodowca powitał go dosyć wesoło i pomógł mu obrządzić biegusy.

— Zapewne udacie się z powrotem do Cechu, jak tylko statek zawinie — powiedział. — Nałożę bardełę na zwierzaka Sebella, żeby był gotów. Jak już będzie im wygodnie, idź do mojego gospodarstwa, a tam moja żona zrobi ci coś do jedzenia. Chłopak w twoim wieku upora się z każdą ilością jedzenia, no nie? To dobra strona gospodarowania nad morzem, zawsze ma się coś ekstra do jedzenia, nawet w czasie Opadu Nici.

Jego zaproszenie objęło również Menolly, kiedy nadeszła; wtedy i Piemur widział już punkcik daleko na morzu. Wiedział, że będzie miał okazję dać odpocząć swoim znużonym kościom, jak również poćwiczyć mięśnie szczęk.

A więc Sebell miał tu w stajni biegusa? Sebell, który płynął statkiem na zachód. Z tego wynikało, że Sebell również wyruszył z nadmorskiego gospodarstwa. Piemur usiłował przypomnieć sobie, jak dawno widział Sebella na terenie siedziby Cechu i nie mógł.

Warownia Nadmorska Fort miała naturalną, głęboką przystań, tak że nadpływający statek pozęglował prosto do wykładanego kamieniem nabrzeża. Marynarze na statku oraz na brzegu porządnie przywiązali grube liny cumownicze do pachółków. Sebella nie od razu dało się zobaczyć, chociaż kiedy jaszczurki ogniste Menolly wdały się w swoje powitalne popisy nad takielunkiem statku, słońce połyskiwało na dwóch złocistych ciałach, zarówno na królowej Sebella, Kimi, jak i na Pięknej Menolly. Piemur nie zauważył Sebella w tej całej krzątaninie ludzi rozładowujących statek, aż nagle pojawił się on na wprost nich z ciężkimi torbami przerzuconymi przez plecy. Jeden z marynarzy ostrożnie złożył u jego stóp jeszcze dwie wypchane sakwy. Rzeczywiście będzie tego dość, żeby obładować biegusa.

— Miałeś dobrą podróż, Sebellu? — zapytała Menolly podnosząc jedną z sakw i zręcznym ruchem zarzucając ją sobie na plecy. — Daj Piemurowi przynajmniej jeden toból — dodała i Piemur skoczył szybko, żeby uwolnić Sebella od części ciężarów. Obmacywał wypukłości worków, żeby się zorientować, czy uda mu się zidentyfikować ich zawartość. — I przestań to międlić, Piemurze. Wystarczająco szybko będziemy zgniatać te zioła! Zioła?

— Piemur? A ty co tutaj robisz? Czy nie powinienes brać udziału w próbach? — zaczął Sebell. Miał miły uśmiech, a świecące zęby kontrastowały z jego opaloną twarzą.

Zioła i opalenizna? Piemur gotów był założyć się o wszystkie marki, jakie posiadał, że Sebell właśnie wrócił z Kontynentu Południowego.

— Piemurowi zaczęła się mutacja.

— Zaczęła się? — Nie było wątpliwości, że Sebell ucieszył się z tej wiadomości. — A Mistrz Robinton się zgadza?

Menolly uśmiechnęła się szeroko.

— Mniej więcej.

— O? — Sebell najpierw rzucił okiem na Piemura, a potem na Menolly, czekając na wyjaśnienie.

— Wyznaczyliśmy go na ucznia mistrza Olodkeya.

Wtedy Sebell zaczął chichotać.

— Sprytne pociągnięcie ze strony Mistrza Robintona, bardzo sprytne! Prawda, Piemurze?

— Przypuszczam, że tak.

Widząc skruszoną minę Piemura Sebell wybuchnął śmiechem, aż spłoszył swoją królową, która właśnie miała mu wylądować na ramieniu. Latała teraz wokół jego głowy besztając go, a dołączyła do niej Piękna i dwa spizowe jaszczury. Sebell jedną ręką ujął Piemura za ramiona mówiąc mu, żeby się rozchmurzył, a drugą rękę położył na ramionach Menolly. Potem poprowadził ich w kierunku stajni.

Wyraz twarzy Sebella poddał Piemurowi pomysł, że ta ręka, po koleżeńsku ujmująca go za ramię, miała być tylko usprawiedliwieniem dla ręki leżącej na ramionach Menolly. Ta obserwacja pocieszyła Piemura, bo dowiedział się czegoś, o czym nie wiedział żaden z uczniów. A może nawet Mistrz Robinton, chociaż czy to wiadomo?

Roztrząsanie tego tematu dostarczyło Piemurowi zadowolenia w początkowym etapie ich powrotnej podróży. Ostatnie trzy godziny spędził odczuwając coraz mocniej nasilające się fizyczne dolegliwości. Po pierwsze, z przodu i z tyłu bardeli miał przypasane sakwy, a jeszcze jedną sakwę miał przerzuconą przez ramię. Coraz trudniej było wygodnie usiąść i znaleźć taki kawałek siedzenia, który nie został jeszcze utłuczony na miazgę przez ruchy biegusa. To niesprawiedliwe ze strony Menolly, pomyślał Piemur z rozgoryczeniem, że dołączyła go do ośmiogodzinnej wyprawy, kiedy pierwszy raz od całych Obrotów siedział na biegusie.

Odetchnął z ulgą, gdy się zorientował, że nie będzie musiał obrządzać biegusów. A potem Piemur pożałował, że nie mógł zsiąść na dziedzińcu siedziby Cechu, ponieważ nawet ten krótki spacer ze stajni do budynku okazał się niespodziewaną torturą. Jego zeszywniałe nogi podczas jazdy chyba zmieniły kształt. Z kwaśną miną przysłuchiwał się, jak Menolly i Sebell rozmawiają idąc przed nim. Mówili o samych błahych sprawach, tak że Piemur nie mógł nawet ignorować swojego bólu koncentrując się na ich komentarzach.

— No, Piemurze — powiedziała Menolly kiedy wspinali się na schody siedziby — nie zapomniałeś, jak się jeździ stępa. Na Skorupy, co się z tobą dzieje? — spytała widząc jego skrzywioną minę.

— Minęło pięć przeklętych Obrotów, odkąd siedziałem na takim zwierzaku — powiedział usiłując wyprostować swoje obolałe plecy.

— Menolly! To było po prostu okrutne — zawołał Sebell, usiłując zachować powagę. — Bierz szybko gorącą kąpiel, chłopcze, albo zastygniesz nam w tej pozycji.

Menolly natychmiast okazała skruchę, uroczyście go zapewniając, że jest jej okropnie przykro. Sebell poprowadził go do łaźni, Menolly przyniosła tacę z gorącym jedzeniem i obsłużyła Piemura nurzającego się w kojącej ból wodzie. Kiedy Piemur delikatnie wycierał swoje obolałe miejsca pojawiła się Silvina, wprawiając go w zażenowanie. Posmarowała go kojącym balsamem. Gdy się położył, wymasowała jego plecy i nogi. I właśnie wtedy, kiedy myślał, że już nigdy w życiu się nie ruszy, Silvina kazała mu wstać. Dziwne, ale mógł chodzić normalnie. A przynajmniej kojący balsam na tyle znieczulił obolałe mięśnie, że o własnych siłach przeszedł przez dziedziniec i wszedł trzy piętra na wieżę bębnow.

Następnego ranka przespał trzy sygnały wielkiego bębna, karmienie jaszczurek ognistych i pół próby chóru z akompaniamentem. Kiedy się obudził, Dirzan pozwolił mu tylko wypić kubek *klahu* i zjeść pasztecik, a potem przepisał go z sygnałów bębnowych, które mu zadał wczoraj.

Ku zdumienia Dirzana Piemur odegrał je idealnie. Podczas wielogodzinnej jazdy na biegusach nauczył się ich na pamięć. W nagrodę otrzymał od Dirzana następną porcję rytmów do nauki.

Kojący balsam przestał już działać i dla Piemura siedzenie na stołku w czasie lekcji okazało się bolesne. Nowe spodnie w połączeniu z długą jazdą otarły jego siedzenie niemal do kości. Ta dolegliwość pozwoliła mu po obiedzie odwiedzić Mistrza Oldive'a. Chociaż Sebellowe sakwy leżały w kwaterze Mistrza Oldive'a na samym środku, a nawet na blade stołu usypany był stosik ziół, Piemurowi nie udało się wyciągnąć żadnych nowych okrucich informacji od Mistrza Uzdrawiciela. Nie dowiedział się nawet, czy był to pierwszy taki transport leków. Dowiedział się natomiast, że odparzenia bardziej bołą, kiedy się je leczy, niż kiedy się na nich siedzi. A potem zaczął działać balsam kojący. Mistrz Oldive powiedział, że przez kilka dni ma sobie podkładać poduszkę do siedzenia, ma nosić starsze, miękkie już spodnie i poprosić Silvine o jakiś środek do zmiękczenia wherowej skóry.

Jak tylko powrócił na wieżę bębnow, wysłano go z wiadomością do Lorda Groghe'a do Warowni Fort, a kiedy wrócił, wyznaczono mu dyżur na nasłuchu.

Następnego ranka zobaczył Menolly i Sebella, który karmił swoją trójkę jaszczurek ognistych, ale obydwójce harfiarze nie wykazywali chęci do rozmowy, spytali tylko, czy bardzo zeszywniał. Następnego dnia Sebell odjechał, a Piemur nie wiedział ani kiedy, ani jak. Udało mu się jednak z wysokości wieży bębnow zobaczyć, jak do Warowni Fort przybyli, a następnie ją opuścili jacyś jeźdźcy na biegusach, dwa smoki i niewiarygodna liczba jaszczurek ognistych. Kiedyś uważał, że wie niemal o wszystkim, co dzieje się w siedzibie Cechu, a teraz z wieży bębnow może obserwować szerszy świat, którego istnienia po dziś dzień nawet nie zauważył.

Tego popołudnia nadeszło kilka wiadomości, dwie z pomocy i dwie z południa. Wysłano trzy: jedną w odpowiedzi na pytanie Tilleku z północy; początkową wiadomość do Igeńskiego Cechu Garbarzy; i trzecią do Mistrza Hodowców Briareta. Dręczyło go to, że wszystkie te wiadomości wysyłano zbyt szybko, udało mu się rozpoznać tylko kilka zwrotów. Rozwścieczony tym, że mógł dowiedzieć się więcej a nie potrafił, Piemur nauczył się na pamięć dwóch kolumn kodów bębnowych. Może jego gorliwość zaskoczy Dirzana, ale na pewno zirytowała jego kolegów—uczniów. Przedstawili mu kilka aż nazbyt silnych argumentów przemawiających za

tym, żeby się zbytnio nie przykładał do pracy. Piemur zawsze polegał na tym, że biega szybciej niż jego ewentualni adwersarze, ale przekonał się, że na wieży bębnow nie ma dokąd uciekać. Bolejąc nad swoimi sińcami nauczył się jeszcze trzech kolumn, chociaż zachował to dla siebie, uważając na to, co recytował Dirzanowi. Przekonał się, że dyskrecja to cecha godna polecenia.

Bez zbytniego zmartwienia dowiedział się w sześć dni później, że ma zawieźć wiadomość do osiedla górniczego, usytuowanego na trudno dostępczej grani w Paśmie Warowni Fort. Mając przy sobie podpisany, zapieczętowany przez Harfiarza skórzany cylinder, dosiadł tego samego flegmatycznego wierzchowca, którego mu Banak dał podczas poprzedniej podróży.

Ostrożnie usadowił swoje siedzenie w porządnie już zmięczonych wherowych spodniach na bardeli i kiedy zwierzak ruszył, z ulgą przekonał się, że nie odczuwa żadnego bólu w okolicy kości ogonowej. Podróż powinna zająć dwie do trzech godzin, tak powiedział Banak, wskazując mu właściwy trakt na południowy zachód. Miał prawdopodobnie rację, to będą ze trzy godziny, pomyślał Piemur, kiedy fiaskiem zakończyły się jego wysiłki, żeby przyspieszyć krok biegusa. Ale kiedy trakt zwęził się do ścieżki wijącej się po kamienistym zboczku pagórka z głębokimi rozpadlinami po jednej stronie, Piemur z dużą ochotą pozwolił zwierzęciu spokojnie i ostrożnie iść stępa. A ponieważ obliczył sobie, że smokowi–strażnikowi z Warowni Fort ta trasa zajęłaby tylko kilka chwil, a jeździec smoka–strażnika zawsze był gotów, żeby wyświadczyć przysługę Mistrzowi Harfiarzowi Pernu, zaczął się zastanawiać, czemu to jego wysłano. Przeszał się zastanawiać, kiedy doręczył cylinder małomównemu gospodarzowi — Górnikowi.

— Ty jesteś z Cechu Harfiarzy? — Mężczyzna popatrzył na niego spość łba.

— Uczeń mistrza Olodkeya, mistrza bębenistów! — Mógł to być jakiś test na jego rozagę.

— Nie sądziłem, że wysła w tej sprawie chłopca — powiedział tamten odchrząknąwszy sceptycznie.

— Mam czternaście Obrotów, panie — odparł Piemur, usiłując mówić niższym głosem, bez większego sukcesu.

— Bez urazy, chłopcze.

— Absolutnie. — Piemur był zadowolony, że jego głos jest nadal równy.

Górnik przerwał, skierował wzrok w górę. Kiedy Górnik zaczął marszczyć brwi, Piemur również popatrzył w górę. Chociaż dla czego na twarzy Górnika miałyby się odmalować niezadowolenie na widok trzech smoków na niebie, Piemur nie potrafił zgadnąć. To prawda, że Nici opadały tylko trzy dni temu, ale przecież smoki zawsze podnosiły człowieka na duchu.

— W szopie jest obrok i woda — powiedział Górnik wciąż jeszcze obserwując smoki. Wskazał z roztargnieniem za swoje lewe ramię.

Piemur posłusznie zaczął prowadzić biegusa naokoło, mając nadzieję, że znajdzie się również coś dla niego. Nagle Górnikowi wyrwało się ciche przekleństwo i wycofał się do domu. Piemur dopiero doszedł do szopy, kiedy Górnik poszedł za nim wielkimi krokami i wepchnął mu do ręki mały, wypchany woreczek.

— To po to cię tu przysłano. Oporządź swoje zwierzę, kiedy ja będę zajmował się tymi nie oczekiwanyymi przybyszami.

Wyszkolone ucho Piemura wychwyciło nutę niepokoju w jego głosie, zrozumiał też, że ma się nie pokazywać. Nic nie odpowiedział i kiedy Górnik się przyglądał, wepchnął woreczek do mieszka przy pasie. Mężczyzna odszedł, gdy Piemur energicznie pompował wodę do koryta, aby napoić swoje zwierzę. Jak tylko Górnik doszedł do chaty, Piemur zmienił pozycję, tak że wyraźnie widział ten jedyny, umiarkowany płaski



obszar w górnictwym gospodarstwie, na którym mogły lądować smoki.

Nadleciał tylko spizowy. Dwa błękitne usadowiły się na grani nad wejściem do kopalni. Widok tych wielkich bestii, hamujących skrzydłami przed lądowaniem na ziemi, wyjaśnił Piemurowi posepny nastrój Mistrza. Władcy z przeszłości z Weyru Fort nieczęsto się pojawiali, zanim ich wygnano na południe, ale Piemur rozpoznał Findratha po długiej bliźnie na zadzie, a Trona po jego aroganckim, pyszałkowatym kroku. Nie musiał słyszeć ich rozmowy, żeby zorientować się, że zachowanie Trona nie uległo zmianie podczas Obrotów spędzonych na południu. Z bardzo sztywnym ukłonem Górnik ustąpił na bok, a Tron uderzając rękawicami o udo wszedł do chaty. Górnik wszedł za nim, ale przedtem zerknął w stronę szopy. Piemur schował się za biegusem.

Teraz już trzeba było niewiele sprytu, żeby zorientować się, dlaczego mężczyzna wepchnął mu ten woreczek. Piemur zajrzał do środka: tylko cztery z niebieskich kamieni, które wysypały mu się na rękę, były oszlifowane i wypolerowane. Pozostałe, o rozmiarach od paznokcia kciuka do kilku drobnych kryształów, były surowe. Niebieskie szafiry bardzo ceniono w siedzibie Cechu Harfiarzy, a kamienie tak wielkie jak te cztery oszlifowane wprawiano w oznaki dla mistrzów cechowych. Cztery oszlifowane kamienie? Czterech nowych mistrzów będzie szło wzdłuż stołów? Czy Sebell będzie jednym z nich, zastanawiał się Piemur.

Piemur pomyślał przez chwilę, a potem ostrożnie wsunął oszlifowane kamienie po dwa do każdego buta. Pokręcił stopami, aż opadły na dół, czuł jak uwierają go, ale przynajmniej nie wypadną. Kiedy już miał wsunąć woreczek do mieszka, zawahał się. Nie podejrzewał, żeby Tron miał zniżyć się do przeszukania nędznego ucznia, ale te kamienie podejrzanie sterczały. Sprawdzając, czy na skórze nie ma przypadkiem jakiegoś znaku górnictwego, owinął rzemień na pierścieniu bardeli. Potem zdjął swoją kurtkę, zwinął ją, tak że harfiarska odznaka znalazła się w środku i przewiesił przez rączkę pompy. Kurz ze ścieżki zmienił niebieski kolor jego spodni na nieokreślony odcień szarości.

Usłyszał stukot podkutych butów o kamienie grani i pogwizdując bezgłośnie zaczął podnosić po kolei nogi zwierzaka i sprawdzać, czy w rozszczępione kopyta nie powłaziły kamienie.

— Ty tam!

Ten rozkazujący ton zdenerwował Piemura. N'ton nigdy by się tak do nikogo nie odezwał, nawet do kuchennego popychadła.

— Panie? — Piemur wyprostował grzbiet i zagapił się na Władcę z nadzieją, że jego niespokojna mina zamaskuje gniew, który naprawdę czuł. Potem popatrzył z lękiem na Górnika, zobaczył przestrożę w jego oczach i dodał w najlepszym jak umiał narzeczu pagórków: — Panie, on był taki zapocony, zem go musiał czyścić i czyścić.

— Masz co innego do roboty — powiedział Górnik zimnym głosem, skinąwszy głową w kierunku chaty.

— O dzień się spóźniłem, czy tak. Górniku? No cóż, miałem co innego do roboty wczoraj i dziś rano. — Wyniosłym gestem Władca nakazał mu iść przed sobą w kierunku otwartego szybu.

Piemur patrzył tępyim wzrokiem, jak obydwa mężczyźni znikają z pola widzenia. Radował się w duchu, że tak dobrze mu poszło udawanie, i był pewien, że dojrzał aprobatę w oczach Mistrza.

Skończył oporządzać biegusa, ale Tron i Górnik jeszcze się nie pojawili. Czym na jego miejscu zająłby się teraz uczeń górnictwy? Najlepiej trzymać się z dala od szybu, bo uczeń bałby się smoczego jeźdźca, jeżeli już nie swojego pana. No, ale Górnik wskazał na chatę.

Piemur napompował wody do zapasowego wiadra i zataszczył je do chaty gapiąc się, jak miał nadzieję, z odpowiednim strachem na błękitne smoki, które przycupnęły na grani i którym towarzyszyli jeźdźcy.

Chata Górnika podzielona była na dwie duże izby, jedną do spania, drugą do odpoczynku i jedzenia, z małą częścią oddzieloną zasłoną — w której Górnik mógł mieć trochę spokoju. Kotara była odciągnięta na bok i wyraźnie niezadowolony smoczy jeździec przeszukiwał skrzynię, szafkę i pościel. W kącie kuchennym wszystkie szuflady były otwarte, a drzwiczki uchylone. W dużym garnku na palenisku coś się gotowało, tak że jego spieniona zawartość aż kipiała spod pokrywy. Nie chcąc, żeby posiłek wylądował w popiele, Piemur szybko zestawił garnek z ognia. Potem zaczął robić porządek w kuchni. Żaden nędzny uczeń nie wszedłby do pomieszczeń swego mistrza, nawet najskromniejszych, bez zezwolenia. Doszły do niego znowu głosy, ciche uwagi Górnika i gniewne wyrzuty Trona. Potem posłyszał stukot młota na kamieniu i ośmielił się wyjrzeć ostrożnie przez otwarte okno.

Sześciu górników kucało lub klęczało, ostrożnie obłupując okruchy szorstkiej, szarej bryły kamienia i ziemi w poszukiwaniu niebieskich kryształów, które mogły być w środku. Kiedy Piemur się przyglądał, jeden z górników wstał i wyciągnął rękę w kierunku swego Mistrza. Tron zagroził mu drogę, zabrał i uniósł pod słońce jakiś mały przedmiot. Potem zaklął zaciskając pięść. Przez moment Piemur myślał, że Władca z przeszłości ma zamiar wyrzucić kamień.

— Czy to jest wszystko, co teraz znajdujecie? Ta kopalnia dawała szafiry wielkości ludzkiego oka...

— Czteryście Obrotów temu rzeczywiście dawała — powiedział Górnik bezbarwnym głosem. — Dzisiaj znajdujemy mniej kamieni. Surowy pył wciąż jeszcze nadaje się do szlifowania i polerowania innych kamieni — dodał, kiedy Tron wpatrywał się w człowieka, który starannie zmiatał coś, co wyglądało na lśniący piasek, na małą łopatkę, a następnie wysypał jej zawartość do małego kubeczka z pokrywką.

— Nie interesuje mnie pył ani kryształy ze skażoną. — Podniósł w górę zaciśniętą pięść. — Chcę mieć czyste, wielkie szafiry.

Obserwował górników po kolei, jak ostrożnie postukują młoteczkami. Piemur, mając nadzieję, że nie odkryją żadnych większych szafirów, zajął się robotą w kuchni.

Kiedy słońce niemal zniknęło za najwyższą granią, tylko sześć średniej wielkości szafirów wynagrodziło Tronowi jego popołudniowe czuwanie. Piemur nie był jedynym, który przypatrywał się, na pół wstrzymując oddech, jak Władca z przeszłości sztywno podszedł do Findratha i dosiadł go. Stary spizowany smok ani się nie zachwiał wznosząc się zrećnie w powietrze, gdzie dołączyli do niego dwaj błękitni towarzysze. Dopiero kiedy cała trójka zniknęła w pomiędzy, górnicy wybuchnęli gniewem, tłocząc się przy swoim Mistrzu, który odsunął ich na bok, tak pilnie chciał się dostać do chaty.

— Rozumiem teraz, dlaczego to ty jesteś posłańcem, młody Piemurze — powiedział Górnik. — Nie jesteś w ciemnię bity. Szeroko się uśmiechając wyciągnął rękę.

Piemur odpowiedział tym samym i wskazał na sakiewkę z jej cenną zawartością. Była widoczna jak na dłoni. Usłyszał, jak Górnik zaklął ze zdumienia, a następnie ryknął śmiechem.

— To znaczy, że on przez całe popołudnie stał tuż obok tego? zawołał Górnik.

— No, te oszlifowane kamienie to ja włożyłem do butów powiedział Piemur i skrzywił się, bo jeden z kamieni otarł mu kostkę do krwi.

Kiedy Górnik odzyskał sakiewkę, reszta zaczęła wiwatować, bo nie mieli okazji, żeby się dowiedzieć, czy udało mu się uratować plon kilku siedmiodni pracy. Piemura bardzo podziwiano za jego refleks, jak i za to,

że przybył na czas.

— Czy ty czytałeś w moich myślach, chłopcze? — zapytał Górnik. — Skąd wiedziałeś, że powiedziałem temu staremu chciwcowi, iż kamienie odesłałem już wczoraj?

— Wydawało się to logiczne — odparł Piemur. Właśnie zdjął buty i przyglądał się zadrapaniom zrobionym przez szafiry. — To byłby straszny wstyd, gdyby T'ronowi udało się odjechać z tymi kamieniami!

— A co my zrobimy. Mistrzu — zapytał najstarszy z czeladników — kiedy jeźdźcy z przeszłości znowu tu przylecą za kilka siedmiodni i zabiorą to, co nam się uda wykopać? To miejsce jeszcze się nie wyczerpało.

— Jutro tu zamykamy — powiedział Górnik.

— Czemu? Przecież dopiero co znaleźliśmy...

Górnik gwałtownie go uciszył.

— Każdy Cech ma swoje tajemnice — powiedział Piemur szczerząc zęby. — Ale będę musiał o tym wspomnieć Mistrzowi Robintonowi, choćby po to, żeby wyjaśnić, czemu się tak spóźniłem.

## Rozdział IV

Piemura w tym dniu czekało jeszcze jedno przeżycie! O zachodzie słońca, kiedy pomagał terminatorowi przyprowadzać biegusy Górnika z pastwiska, usłyszał przenikliwy krzyk jaszczurki ognistej. Zerknął w górę i zobaczył smukłą sylwetkę, która z przerażającą szybkością pikowała ze złożonymi skrzydłami w jego kierunku. Terminator rzucił się na ziemię, zakrywając sobie głowę rękami. Piemur mocno stanął na nogach, ale ognisty jaszczur, a był to Skałka, nie wylądował na jego ramieniu, tylko wymyślając mu zaczął zataczać kręgi wokół jego głowy, a podobne do klejnotów oczy zwierzęcia z gniewu mieniły się czerwienią.

Kilka minut zajęło Piemurowi namówienie Skałki, żeby wylądował na jego ramieniu, a jeszcze więcej czasu zajęło mu uciszanie go, zanim uspokoił się na tyle, że jego oczy przybrały odcień zielonkawego błękitu. Przez cały ten czas terminator górnicy przyglądał się im i oczy wychodziły mu z orbit.

— No, no. Skałka. Nic mi się nie stało, ale będę tu musiał zostać na noc. Nic mi się nie stało. Możesz powiedzieć Menolly, że mnie znalazłeś, prawda?

Skałka wydał z siebie ówierknięcie, które brzmiało tak sceptycznie, że Piemur musiał się roześmiać.

— Czy to twoja jaszczurka ognista? — zapytał z ciekawością Górnik, podchodząc do Piemura. Nie spuszczał oka ze Skałki.

— Nie, panie — powiedział Piemur z takim żalem, że Górnik się uśmiechnął. — On należy do Menolly, czeladniczki Mistrza Robintona. Ma na imię Skałka. Ja pomagam Menolly karmić go z rana, bo ona ma ich dziewięć. Dlatego dobrze mnie zna.

— Nie wiedziałem, że te stworzonka mają tyle rozumu, że potrafią znajdować ludzi!

— Muszę przyznać, panie, że zdarzyło mi się to po raz pierwszy. — Piemurowi nie udało się stłumić satysfakcji, którą odczuwał na myśl, że Skałka potrafił go odnaleźć.

— A jak już cię znalazł, na co się to komu przyda? — zapytał Górnik z budzącym się na nowo sceptycyzmem.

— Poleci z powrotem do Menolly i powie jej, że mnie widział. Ale byłoby jeszcze lepiej, gdybyś zechciał dać mi kawałek skóry, to przesłałbym jej wiadomość. Przywiążę mu ją do nogi, a on zabierze ją z powrotem i oni się dokładnie dowiedzą...

Górnik podniósł do góry rękę i przestrzegł go.

— Wolałbym, żeby nie było nic na piśmie na temat wizyty dawnych Władców!

— Ależ oczywiście, panie — odparł Piemur obrażony; to ostrzeżenie nie było konieczne.

Na skrawku skóry, który niezbyt chętnie dał mu Górnik, zdołał napisać tylko bardzo lakoniczną wiadomość. Skóra była tak stara, tak często zeszkrobywano z niej wiadomości, że kiedy pisał, atrament się rozpływał. "Bezpieczny! Opóźnienie!" Potem przyszło mu na myśl, żeby dodać w kodach na bęben "Polecenie wypełnione. Sytuacja nagła. Stary Smok".

— Umiesz postępować z tymi stworzonkami, co? — powiedział Górnik z niechętnym szacunkiem obserwując, jak Piemur przywiązuje wiadomość do nogi Skałki.

— On wie, że może mi zaufać — powiedział Piemur.

— Przypuszczam, że niewielu może to powiedzieć — odparł Górnik oschle i Piemur popatrzył na niego ze zdumieniem. — Bez obrazy!

W tym momencie Piemur musiał się skupić i przywołać obraz Menolly, tak wyraziście jak tylko

potrafił. A potem, podnosząc wysoko do góry rękę, strzepnął z wprawą przegubem, żeby wysłać Skalkę w powietrze.

— Leć do Menolly, Skalka! Leć do Menolly!

Obydwaj przyglądali się, jak mała jaszczurka ognista znika w gasnącym świetle po wschodniej stronie nieba. A potem uczeń zawołał ich na posiłek.

Jedząc Piemur zastanawiał się, co mężczyzna miał na myśli. Niewielu było ludzi, którym mogły ufać jaszczurki ogniste?

Niewielu luda mogło ufać Piemurowi? Co on chciał przez to powiedzieć? Czyż on Piemur nie ocalił górnikom ich szafirów? I nawet przy tym nie opowiadał żadnych kłamstw. Co więcej, nigdy nie wykorzystywał tak naprawdę swoich przyjaciół, kiedy się targował na Zgromadzeniach, i zawsze dotrzymywał obietnic. Wszyscy jego przyjaciele przychodzili do niego po pomoc. I na Skorupy, czyż Mistrz Harfiarz nie okazał mu zaufania, wysyłając go z tym poleceniem? I dopuszczając go do sekretów Cechu Harfiarzy? Co ten górnik miał na myśli?

— Piemur! — Ktoś potrząsał go za ramię.

Nagle młody harfiarz zdał sobie sprawę, że zwracano się do niego już kilka razy.

— Jesteś harfiarzem! Nie zaśpiewałbyś nam czegoś?

Pełna zapału prośba mężczyzn, którzy przez długi czas przebywali w tym osamotnionym gospodarstwie, przeszła Piemura uczuciem autentycznego żalu.

— Panowie, powodem dla którego jestem posłańcem jest to, że przechodzę mutację i nie wolno mi teraz śpiewać piosenek. Ale dodał widząc rozczarowanie na twarzach wszystkich — to nie znaczy, że nie mogę wam ich wyrecytować. Jeżeli znajdzie się coś, na czym mógłbym wybijać rytm.

Po kilku próbach znalazł rondel, który nie dźwięczał zbyt fałszywie i kiedy mężczyźni tupali ciężkimi butami do taktu, zadeklamował im najnowsze piosenki z Cechu Harfiarzy. Wyrecytował dla nich nawet nową piosenkę Domicka o Lessie. Jedna tylko Skorupa mogła wiedzieć, kiedy oni będą mieli okazję usłyszeć, jak ktoś ją śpiewa, chociaż nikt nie powinien był jej usłyszeć przed ucztą Lorda Groghe'a! A jeżeli nawet w przekonaniu Piemura recytacji bez melodii wiele brakowało, to mistrz Shonagar i tak nie słyszał, Domick się nigdy nie dowie, a ci mężczyźni byli tak wdzięczni, że czuł się całkowicie usprawiedliwiony.

Opuścił gospodarstwo górnicze o pierwszym brzasku i przebył drogę powrotną do siedziby Cechu w takim tempie, że niemalże odzyskał swój sopranowy głos. Od czasu do czasu jego biegus w przerażający sposób ześlizgiwał się ze ścieżek, na które poprzedniego dnia tak mozolnie się wspinał. Piemur zamknął oczy, trzymał się z całych sił za bardelę i miał gorącą nadzieję, że nie wpadnie w jedną z tych głębokich rozpadlin. Kiedy oddawał Banakowi swojego flegmatycznego biegusa, ten tylko odrobinę był spocony pod popręgiem, podczas gdy Piemur ociekał potem.

— Wróciłeś bezpiecznie, jak widzę — to była jedyna uwaga Banaka.

— Może on i jest powolny, ale stapa pewnie — powiedział Piemur z taką ulgą, że Banak się roześmiał.

Kiedy biegiem wpadł na dziedziniec siedziby Cechu Harfiarzy, usłyszał, jak Tilgin dzielnie śpiewa swoje pierwsze solo jako Lessa. Piemur uśmiechnął się, bo w głosie Tilgina brzmiało zmęczenie. Żadna jaszczurka z chmary Menolly nie wygrzewała się na kalenicy, ale Zair rozłożył się na parapecie okna Harfiarza, więc Piemur pognał na górę skacząc po dwa stopnie. Chociaż trochę żałował, że nikogo nie spotkał w czasie

swojego triumfalnego powrotu, dobrze się jednak stało, nikomu bowiem nie miał okazji wypaplać, co mu się przydarzyło.

Mistrz Robinton powitał go jednak tak serdecznie, że Piemur aż się nadał z dumy.

— Wykorzystujesz do maksimum okazję, młody Piemurze... ale bądź tak dobry i objaśnij mi swoją tajemniczą wiadomość, zanim pękne z ciekawości! “Stary smok” oznacza Władców z przeszłości, jak rozumiem?

— Tak, panie. — Piemur zajął miejsce, które mu wskazał Harfiarz i zaczął: — T'ron i Findrath z dwoma błękitnymi smokami przybyli, żeby pozbawić Górnika kilku jego szafirów!

— Czy jesteś pewien, że to byli T'ron i Findrath?

— Absolutnie! W końcu widziałem ich raz czy dwa razy, zanim zostali wygnani. Poza tym Górnik znał ich aż za dobrze.

Harfiarz skinął na niego, żeby mówił dalej. Całodzienna przygoda nadawała się na dobrą opowieść, przy czym nie można było sobie wymarzyć lepszego słuchacza niż Mistrz Harfiarz, który słuchał uważnie i ani raz mu nie przerwał. Potem poprosił Piemura, żeby powtórzył wszystko jeszcze raz i tym razem wypytywał go o szczegóły. Docenił jego fortel, roześmiał się i pochwalił go za ostrożność, która kazała mu schować cztery oszlifowane kamienie w butach. Dopiero w tym momencie chłopiec przypomniał sobie, że powinien oddać te cenne kamienie Harfiarzowi. Słońce zaśniło na ściankach szafirów, leżących na stole.

— Sam zamienię parę słów na ten temat z Mistrzem Nicaem. A myślę, że się z nim zobaczę jeszcze dzisiaj — powiedział Robinton podnosząc jeden z klejnotów i zmrużonymi oczami oglądając go pod słońce.

— Piękna robota! Nie ma żadnej skazy!

— Tak właśnie mówił Górnik — a następnie Piemur ośmielił się dodać: — Pewnie niełatwo jest znaleźć odpowiedni odcień niebieskiego dla mistrzów harfiarzy.

Mistrz Robinton wpatrzył się w Piemura z zaskoczonym wyrazem twarzy, który zmienił się w rozbawienie.

— To również zachowaj dla siebie, młody człowieku!

Piemur uroczyście skinął głową.

— Oczywiście, gdybym miał własną jaszczurkę ognistą, nie musiałby się pan martwić o mnie i o te kamienie, i może dałoby się coś zrobić z tym T'ronem.

Wyraz twarzy Harfiarza zmienił się, a błysk w jego oczach nie miał nic wspólnego z rozbawieniem. Piemur nie miał pojęcia, co też go podkusiło, żeby coś takiego powiedzieć. Nie ośmielił się nawet odwrócić oczu od surowego spojrzenia Harfiarza, chociaż niczego bardziej nie pragnął, jak odpełznąć gdzieś i ukryć przed niezadowolaniem swojego Mistrza. Zesztywniał, spodziewając się, że za taką impertynencję Mistrz go uderzy.

— Kiedy nie tracisz głowy, tak jak to się stało wczoraj, Piemurze — powiedział Mistrz Robinton po dłuższym milczeniu — dajesz dowód, że Menolly słusznie miała dobre zdanie o twoich możliwościach. Dowiodłeś właśnie również, że rację mieli mistrzowie tego Cechu, wytykając niektóre twoje przywary. Nie ganię ambicji ani umiejętności samodzielnego myślenia, ale — i nagle z jego głosu zniknęło zimne niezadowolenie — ale arogancja jest niewybaczalna. Jeżeli pozwalasz sobie na krytykę smoczego jeźdźca, oznacza to niebezpieczne wykroczenie przeciw rozwadze. Co więcej — i tu Harfiarz ostrzegawczo uniósł w górę palec zmiernym pędem do przywileju, na który w żadnym wypadku sobie nie zasłużyłeś. A teraz leć do Mistrza Olodkeya i naucz się odpowiedniego kodu bębnowego oznaczającego jeźdźców z przeszłości.

Piemur łatwiej zniósłby razy i łajanie za popełnione przewinienia niż życzliwą nutę w głosie Mistrza. Poszedł w kierunku drzwi najszybciej, jak mógł.

— Piemur! — Głos Mistrza Robintona zatrzymał go, kiedy kładł już dłoń na klamce. — Naprawdę bardzo dobrze się spisalesz w gospodarstwie Górnicy. Tylko proszę — tu w głosie Harfiarza usłyszał rezygnację tak charakterystyczną również dla mistrza Shonagara — bardzo proszę, pilnuj tego swojego prędkiego języka!

— Och, panie, będę się starał najbardziej jak tylko potrafię! Głos mu się załamał i Piemur szybko zniknął za drzwiami, żeby Harfiarz nie dostrzegł łez wstydu i ulgi w jego oczach.

Stał przez chwilę w cichym korytarzu, wdzięczny za to, że był on pusty o tej porze, i walczył z przerażeniem, jakie go ogarniało, gdy pomyślał o swojej zuchwałości. Harfiarz miał wiele racji: musi się nauczyć myśleć, zanim coś powie; nie powinien w żadnym wypadku wypowiedzieć krytycznych słów o smoczycy jeźdźcach. Od każdego innego Mistrza dostałby porządne łanie. Domick nie zawahałby się ani przez chwilę, a nawet powolny mistrz Shonagar, którego ciężką rękę wiele razy poczuł. Ale jak śmiało wystąpić z krytyką smoczycy jeźdźców, a nawet Władców z przeszłości, do Mistrza Robintona? Niewątpliwie należała mu się nagroda za bezczelność.

Piemura przeszedł dreszcz i przysięgł sobie, że będzie się pilnował, zanim coś pomyśli, a jeszcze bardziej starannie, zanim coś powie. A zwłaszcza teraz, kiedy wiedział coś, co miało doniosłe znaczenie. Bo zanim wygłosił tę swoją nieogłędną uwagę zdążył się zorientować, że pojawienie się jeźdźców z przeszłości w kopalni, nie mówiąc już o powodach ich przybycia, niemile Harfiarza zaskoczyło.

Poza tym co można było zrobić w sprawie ich nielegalnego powrotu na Pomoc? Piemur uderzył się porządnie w ucho, aż zobaczył gwiazdy, a następnie ruszył korytarzem. Jak miał znaleźć kod bębnowy, oznaczający jeźdźców z przeszłości? W tych okolicznościach nie mógł zapytać po prostu Dirzana, bo musiałby udzielić wyjaśnień, do czego było mu to było potrzebne. Nie mógł również zapytać żadnego innego z uczniów. Wystarczająco już byli źli na niego. Ale znajdzie jakiś sposób, tego był pewien.

A potem zaczął się zastanawiać, czemu Mistrz Robinton kazał mu się tego dowiedzieć. Czy był to kod, który mógł mu się przydać? Czy to znaczyło, że Harfiarz sądził się, że nie była to pierwsza taka wizyta jeźdźców z przeszłości?

Rozmyślenia na ten temat zajęły Piemurowi z przerwami kilka następnych dni, aż trafiła się okazja, żeby sprawdzić, jaki jest ten kod.

Ku jego rozgoryczeniu Dirzan traktował go tak, jak gdyby specjalnie przedłużył swój pobyt, żeby uniknąć polerowania bębnow. Takie było jego pierwsze zadanie, a ponieważ Piemur nie mógł doprowadzać ich do połysku, kiedy ktoś ich używał, przeciągnęło to się do południowego posiłku.

Tego popołudnia Piemur zaczął brać udział w jeszcze jednych zajęciach na wieży bębnow ponieważ miał pecha, że aż tak dobrze nauczył się sygnalizacji za pomocą bębna. Kiedy nadchodziły jakieś wiadomości, wszyscy uczniowie musieli przerywać zajęcia i słuchać, a potem zapisywać to, co usłyszeli, jeżeli potrafili. Następnie Dirzan sprawdzał ich interpretację. Mimo że zajęcia było całkiem nieszkodliwe, Piemur i tak popadł w kolejne tarapaty. Wszystkie przesyłane za pomocą bębnow wiadomości uznawano za poufne. Co wedle rozeznania Piemura było niezbyt mądre, ponieważ większość czeladników i wszyscy mistrzowie musieli biegle znać te kody. Co najmniej jedna trzecia Cechu Harfiarzy rozumiała większość z dudniących sygnałów bębnowych. Niemniej jeżeli po Cechu rozniosła się jakaś szczególnie drażliwa wiadomość, uważano za słuszne

obwiniać jakiegoś gadatliwego terminatora bębenistów. A ta rola pasowała teraz do Piemura jak ulał!

Kiedy Dirzan po raz pierwszy zarzucił Piemurowi, że plotkuje, w dzień czy dwa po tym, jak zaczął zapisywać sygnały, ten kompletnie zaskoczony patrzył na czeladnika. I porządnie za to oberwał po głowie.

— Nie próbuj na mnie swoich sztuczek, Piemurze. Dobrze się na nich poznałem.

— Ależ, panie, ja jestem w Cechu tylko podczas posiłków, a czasami nawet i wtedy nie!

— Przestań mi się odszczekiwać!

— Ale, panie...

Dirzan przyłał mu jeszcze raz i Piemur oddał się pielęgnowaniu swojej urazy w milczeniu, raptownie próbując zgadnąć, który to z pozostałych uczniów podkłada mu świnie. Prawdopodobnie Clell! I jak on miał temu zapobiec? Naprawdę nie chciał, żeby takie nieszczęsne kłamstwo doszło do uszu Mistrza Robintona.

W dwa dni później przejęto z Nabolu dosyć pilną wiadomość dla Mistrza Oldive'a. Ponieważ Piemur miał dyżur, to jego wysłano z nią do Uzdrowiciela. Piemur zdając sobie sprawę, że to oskarżenie może się powtórzyć, dostarczając wiadomość rozejrzał się, czy na dziedzińcu albo w sali kogoś nie ma. Mistrz Oldive poprosił go, żeby zaczekał na odpowiedź, którą napisał, a następnie starannie złożył arkusz. Piemur pomknął przez pusty dziedziniec i w górę po schodach na wieżę bębnow, przybiegł zasapany i wcisnął wiadomość Dirzanowi w rękę.

— Proszę! Wciąż zwinięta tak, jak mi ją dano. Nikogo nie spotkałem w drodze.

Dirzan wpatrzył się w Piemura, coraz silniej marszcząc brwi.

— Znowu jesteś zuchwały. — Uniósł rękę.

Piemur rozmyślnie zrobił krok w tył, kątem oka widząc, jak inni uczniowie z wielkim zainteresowaniem obserwują tę scenę. Szczególnie gorliwy błysk w oczach Clella potwierdził podejrzenia Piemura.

— Nie, usiłuję tylko dowieść, że nie jestem plotkarzem, nawet jeżeli zrozumiałem tę wiadomość. Lord Meron z Nabolu jest chory i koniecznie żąda obecności Mistrza Oldive'a. Ale kto by się tam martwił jego śmiercią, po tym co zrobił Pernowi?

Piemur wiedział, że zasłużył na uderzenie Dirzana i się nie uchylił. — Radzę ci, żebyś się nauczył odzywać grzeczniej, Piemurze, albo odeślemy cię z powrotem między te wasze biegusy.

— Mam prawo bronić swego honoru! I potrafię! — Piemur opanował się w ostatniej chwili, zanim zdążył wypaplać, że Mistrz Robinton może zaświadczyć o jego dyskrecji. W Cechu Harfiarzy roiło się na ogół od różnych pogłosek, ale nikt się ani nie zająknął o tym, że jeźdźcy z przeszłości napadli na kopalnię.

— Jak?

— Znajdę jakiś sposób! Zobaczycie! — Piemur bezsilnie patrzył na szerokie, radosne uśmiechy innych uczniów.

Tej nocy, kiedy wszyscy inni już głęboko spali, leżał nie mogąc zasnąć, taki był poruszony. Im bliżej przyglądał się swojemu problemowi, tym trudniejszy wydawał się on do rozwiązania bez takiej czy innej niedyskrecji. Kiedy wolno mu było jeszcze swobodnie plotkować ze swoimi przyjadłmi, mógł o pomoc poprosić Brolly'ego, Bonza, Timiny'ego czy Ranly'ego. Razem na pewno znaleźliby jakieś rozwiązanie. Jeżeliby zwrócił się do Menolly czy Sebella z takim bzdurnym problemem, to mogliby oni dojść do wniosku, że nie jest odpowiednim dla nich pomocnikiem. Mogliby nawet uznać, że sama ta skarga świadczy o braku dyskrecji.

Jakże słusznie mówił Mistrz Robinton, że dręczeniem można by go zmusić do wyjawienia spraw, o



których lepiej nie wspominać! Tylko skąd Harfiarz mógł wiedzieć, że pozycja ucznia bębenistów dawała najwięcej podstaw do oskarżeń o niedyskrecję?

Widział przed sobą tylko jedną możliwość: uczniowie, nawet Clell, który był najstarszy, wciąż jeszcze mozolili się nad kodami o średnim stopniu trudności. Stąd pewne partie każdej dłuższej wiadomości dochodzącej do Cechu Harfiarzy były dla nich niezrozumiałe. Ale gdyby Piemur nauczył się doskonale języka bębnów, rozumiałby taką wiadomość od początku do końca. Nie przyznałby się jednak do tego Dirzanowi, kiedy będzie dla niego zapisywał wiadomość. Prowadziłby własne zapisy wszystkiego, co przekładał. I kiedy po Cechu rozeszłaby się jakaś następna plotka, powstała z na wół zrozumiałej wiadomości, Piemur mógłby udowodnić Dirzanowi, że on rozumiał całą wiadomość, a nie tylko te fragmenty, które rozumieli inni uczniowie.

Aby łatwiej osiągnąć swój cel, Piemur nie opuszczał wieży bębnów nawet w czasie posiłków. Najchętniej pozostawał w zasięgu wzroku Dirzana, mistrza albo innego dyżurnego czeladnika. Jeżeli nie będzie kontaktował się z innymi, nie będzie go można oskarżyć, że z nimi plotkuje. Nawet kiedy wysyłano go z wiadomością, wracał tak szybko, że absolutnie nikt nie mógłby go oskarżyć, że się ociąga albo plotkuje po drodze. Na dziedzińcu pojawiał się tylko wtedy, kiedy pomagał Menolly karmić jaszczurki ogniste. Przychodziły różne wiadomości, niektóre pilne, inne zawierające liche materiały do plotek, ale jego poświęcenia nie wynagradzała nawet najmniejsza pogłoska. Zrozpaczony zrezygnował ze swojego planu i podał sygnały, które sobie zapisywał. Ale wciąż jeszcze stronił od innych.

Nie był pewien, jak długo będzie w stanie to znosić, kiedy pewnego poranka tuż po śniadaniu na wieży bębnów pojawiła się Menolly.

— Potrzebny mi dziś posłaniec — powiedziała do Dirzana.

— Clell mógłby...

— Nie, chcę Piemura.

— Słuchaj, Menolly, jeżeli to coś mało ważnego, to...

— Piemura wybrał Mistrz Robinton — powiedziała wzruszając ramionami — i wyjaśnił tę sprawę z Mistrzem Olodkeyem. Piemurze, przygotuj swoje rzeczy.

Piemur przechodząc z nieruchomą twarzą przez pokój ignorował nienawistne spojrzenia, jakie w jego kierunku rzucał Clell.

— Menolly, okazało się, że na Piemurze nie za bardzo można polegać. Myślę, że powinnaś napomknąć o tym Mistrzowi Robintonowi.

— Na Piemurze nie można polegać?

Piemur miał się właśnie gwałtownie odwrócić i rzucić Dirzanowi wyzwanie, ale pobłażliwe rozbawienie w głosie Menolly było dużo lepszą formą obrony niż wszystko, na co sam mógłby się w tych okolicznościach zdobyć. Tym jednym łagodnym pytaniem Menolly dała Dirzanowi i całej reszcie wiele do myślenia.

— Ach, więc poleciał z płaczem do ciebie?

Piemur słyszał szyderstwo w głosie Dirzana. Wciągnął głęboko powietrze, ale nadal zbierał swoje rzeczy.

— Faktem jest — w głosie Menolly pojawiło się zakłopotanie że wcale nie był rozmowny, poza uwagami na temat pogody i samopoczuciem moich jaszczurek ognistych. Czy ma jakieś powody do skargi, Dirzanie?

Piemur niemal biegiem udał się do pokoju, żeby uprzedzić wszelkie wyjaśnienia czeladnika. Ta okazja wspaniale ułatwiała mu zadanie.

— Jestem gotów, Menolly.

— Tak, i musimy się spieszyć. — Było jasne dla Piemura, że Menolly chciałaby usłyszeć odpowiedź Dirzana. — Porozmawiamy jeszcze o tym, Dirzanie. Chodź, Piemurze.

Zeszli po schodach i dopiero kiedy minęli pierwszy podest Menolly odwróciła się do niego.

— Co ty zmalowałeś, Piemurze?

— Nic nie zmalowałem — odpowiedział tak porywczo, że Menolly szeroko się do niego uśmiechnęła. — W tym cała rzecz.

— Czy wciąż dąży ci twoja opinia?

— Tak. Wykorzystuje się ją przeciw mnie. — Mimo że Piemur bardzo chciał szerzej omówić ten temat, zdecydował, że im mniej powie, nawet Menolly, tym mocniejsza będzie jego pozycja.

— Inni uczniowie są przeciw tobie? Tak, widziałam jakie mieli miny. Co ty im zrobiłeś, że tak się wściekli?

— Za szybko nauczyłem się kodów, to wszystko co potrafię wymyślić.

— Jesteś pewien?

— Jak najbardziej, Menolly. Czy myślisz, że zrobiłbym coś, przez co mógłbym stracić zaufanie Mistrza Harfiarza?

— Nie — powiedziała z namysłem, kiedy zbiegali z ostatniej kondygnacji. — Nie, nie zrobiłbyś. Słuchaj, spróbujemy to rozwikłać, jak wrócimy. Dzisiaj w Warowni Igen jest Zgromadzenie. Sebell i ja mamy wziąć w nim udział jako harfiarze, ale Mistrz Robinton chce i tobie przydzielić jakieś zadanie.

— Czy wolno mi zapytać jakie? — Piemur zadał to pytanie na koniec długiego, cierpiętniczego westchnienia.

Menolly roześmiała się i wyciągnęła rękę, żeby mu zmierzić włosy.

— Wolno ci, ale ja nie znam odpowiedzi. Nam również nie powiedziano. On po prostu chce, żebyś łąził po Zgromadzeniu i się przysłuchiwał.

— Czy chodzi o jeźdźców z przeszłości? — zapytał Piemur tak niedbale jak potrafił.

— Prawdopodobnie tak — rzekła Menolly po chwili zastanowienia. — On się martwi. Jestem jego czeladniczką, ale mimo to nie zawsze wiem, co go gryzie. A Sebell też nie wie!

Doszli teraz do sklepionego wejścia i skierowali się na łąkę.

— Będę leciał na smoku? — zapytał Piemur. Zachwiał się, stanął i wytrzeszczył oczy. Spizowy Lioth potrząsał skrzydłami w słońcu, jego wielkie przypominające klejnoty oczy lśniły niebieskawą zielenią, kiedy odwracał głowę, żeby przypatrywać się wybrykom jaszczurek ognistych. Pomniejszone przez jego wielkość wysokie postacie N'tona, Przywódcy Weyru Fort, oraz Sebella stały przy jego ramieniu.

— Chodź, Piemurze. Nie można pozwolić im czekać. Zgromadzenie w Igen rozpoczęło się już na dobre.

Piemur naciągnął na siebie swoją wherową kurtkę i skorzystał z tego wykrętu, żeby zostać trochę z tyłu za Menolly. Po prawdzie to był równocześnie przerażony i niezmiernie uradowany, że będzie leciał na smoku! Ci wszyscy gamonie tam na wieży bębnow! Miał nadzieję, że się przyglądają, że zobaczą jak odlatuje na smoku! To ich nauczy szargać jego opinię. Doszedł do wniosku, że przywilej latania na smoku ściągnie na niego zawiść

innych uczniów. Ale szybko tę myśl od siebie odrzucił. Ważne było to, co działo się teraz. Będzie leciał na smoku.

N'ton był zawsze dla Piemura ideałem smoczego jeźdźca: wysoki, szeroki w barach, z ciemnobrązowymi lekko kręcącymi się włosami, zachowywał się swobodnie i śmiało, patrzył ludziom prosto w oczy. Kontrast między obecnym Przywódcą Weyru Fort a jego zbuntowanym poprzednikiem. Tronem, stał się jeszcze bardziej widoczny, kiedy N'ton z uśmiechem powitał ucznia harfiarzy.

— Przykro mi, że ci się głos zmienił, Piemurze. Czekałem na to Zgromadzenie u Lorda Groghe'a i na tę nową Sage, o której tyle słyszałem od Menolly. Czy latałeś już kiedyś na smoku, Piemurze? Nie? No, wsiadaj, Menolly. Pokaż Piemurowi, jak się to robi.

I kiedy Piemur uważnie się przyglądał, Menolly chwyciła za ramię uprząży i wspięła się po barku Liotha, przerzuciła zwinnie nogę przez grzebień na karku, a Piemur wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Wyobrażał już sobie jak Tron pozwala jakiejś tam czeladniczce, nie mówiąc już o uczniu, dotrzeć swego spiżowego smoka.

— Widziałeś, jak to się robi? Dobrze. No, to jazda w górę, Piemurze! — Sebell go podsadził, Menolly pochyliła się i podała mu pomocną dłoń i linkę. Droga w górę po tym smoczym barku wydawała się długa.

Piemur chwycił za linkę i stawiając swą obutą stopę na barku Liotha zaczął się zastanawiać, czy nie urazi miękkiej skóry smoka. N'ton roześmiał się.

— Nie, nie urazisz Liotha swoimi butami! Ale dziękuję ci on za troskę.

Piemura tak to zaskoczyło, że niemal się puścił.

— Nie wiedziałem, że on mnie może słyszeć — powiedział i sapnąwszy usiadł na karku Liotha.

— Smoki słyszą to, co chcą — powiedziała Menolly, szeroko się uśmiechając. — Siadaj blisko mnie. Sebell musi się zmieścić przed tobą.

Zaledwie to powiedziała, a Sebell już dosiadł smoka z łatwością świadczącą o znacznej wprawie i usadowił się przed Piemurem. Za nim wsiadł N'ton i podał do tyłu uzdę. Piemurowi wydawało się, że to zbytek ostrożności. Jego nogi tak ciasno były wciśnięte między nogi Menolly i Sebella, że nie dałby rady się poruszyć, nawet gdyby musiał. A potem Sebell popatrzył na niego przez ramię.

— Myślę, że wiele słyszałeś o pomiędzy, ale uprzedzam cię: jest to przerażające, nawet jeżeli wiesz, czego się spodziewać.

— Tak, Piemurze — dodała Menolly obejmując go rękami w pasie. — Trzymam de mocno, a ty złap się za pas Sebella.

— Niczego nie będziesz czuł, kiedy znajdziemy się w pomiędzy — ciągnął dalej Sebell. — W pomiędzy nie ma nic prócz zimna. Ale to uczucie potrwa tylko przez kilka uderzeń serca. Będą ci się wydawały bardzo głośne. Po prostu licz. My będziemy robili to samo, zapewniam de! — Uśmiechem Sebell rozproszył wszelkie lęki czy wątpliwości Piemura.

Piemur skinął głową nie wierząc, że się da radę odezwać. Nie obchodziło go, co dzieje się pomiędzy. Przynajmniej tego doświadczy tego, a to mogło powiedzieć tylko bardzo niewielu uczniów harfiarzy.

Nagle nastąpił wielki przechyl i Piemur uderzył brodą w łopatkę Sebella. Mimowolnie spojrzął w dół i zobaczył, jak ziemia ucieka spod niego, kiedy Lioth skoczył w górę. Wyczuwał jak pracują wielkie mięśnie wzdłuż karku smoka, kiedy te tak krucho wyglądające skrzydła wzięły swój pierwszy, najważniejszy rozmach. A potem wydało mu się, że Łąka Zgromadzeń i siedziba Cechu Harfiarzy uciekają w dal i znaleźli się na jednym

poziomie ze wzgórzami ogniowymi Warowni.

Sebell ostrzegawczo ścisnął ręce Piemura, które ten wpijał w jego pas. Jedno uderzenie serca i oto nie było niczego, oprócz zimna tak intensywnego, że aż bolesnego. Zdławił w sobie instynktowny krzyk. A potem z powrotem znaleźli się w normalnym świetle, Lioth bez wysiłku schodził lotem ślizgowym w dół, a na prawo pod jego skrzydłami widać było niezmierny obszar złocistej ziemi. Piemura znowu przeszedł dreszcz i wbił spojrzenie w ramiona Sebella. Lioth nadal ześlizgiwał się w dół, od czasu do czasu opadając pod przerażającym kątem, mimo że Piemur całą duszą pragnął, żeby już tego nie robił. Nagle usłyszał trajkotanie jaszczurek ognistych i chociaż postanowił, że się nie będzie rozglądał, zobaczył, jak śmigają naokoło smoka.

— Aż strach patrzeć w dół — powiedziała mu prosto w ucho Menolly. — A jeszcze gorzej, jak one...

Piemur poczuł jak żołądek opada mu w dół i poczuł ze zgrozą, że siedzenie chyba odrywa mu się od karku smoka. Krzyknął i mocniej chwycił Sebella za pas czując, jak chichoczącemu Sebellowi poruszają się mięśnie przepony.

— To właśnie miałam na myśli — powiedziała Menolly. — N'ton mówi, że to prądy powietrzne unoszą smoka w górę albo spychają go w dół.

— Och, to wszystko? — udało się Piemurowi pospiesznie powiedzieć, ale głos go zdradził. Na "wszystko" zapiał o dwie oktawy wyżej.

Menolly nie roześmiała się i jego sympatia do niej wzrosła.

— Zawsze mam wtedy stracha — powiedziała mu pocieszająco na ucho.

Właśnie zaczynał się przyzwyczajać do ryzykownego latania na smoczym grzbiecie, kiedy nagle wydało się, że Lioth pikuje wprost na koryto rzeki Igen. Przycisnęło go w tył do Menolly i nie wiedział, czy ma złapać się mocniej za pas Sebella, czy poddać się temu uciskowi.

— Nie zapomnij oddychać! — wołała mu Menolly prosto w ucho i mimo to ledwo że słyszał jej słowa, bo wiatr porywał je z ust.

Potem smok wyrównał lot i zaczął krążyć, w nieco łagodniejszym tempie schodząc w kierunku widocznego już teraz prostokąta Łąki Zgromadzeń. Na lewo była rzeka, szeroki błotnisty strumień pomiędzy brzegami z czerwonego piaskowca. Mała żaglówka ślizgała się po jej powierzchni w nurcie, który musiał być bardzo wartki, co sugerowała spieniona toń rzeki. Na prawo znajdowała się szeroka, wymieciona przez wiatr półka skalna, która prowadziła w górę do' Warowni Igen. Warownia położona była bezpiecznie, ponad najwyższymi śladami po powodziach, jakie rzeka pozostawiła na brzegach z piaskowca. Za Warownią Igen wznosiły się osobliwe, wyrzeźbione przez wiatr skały, w niektórych z nich musiały mieścić się dodatkowe domy Igeńczyków, jako że z główną Warownią nie sąsiadowały tutaj szeregi chat. W pobliżu Warowni Igen nie było również żadnych wzgórz ogniowych i nie były one potrzebne, ponieważ wokół właściwej Warowni był tylko piasek i skały, a im Nici nie mogły wyrządzić żadnej krzywdy. Ziemię, które stanowiły zaplecze dla Igeny, położone były po obydwu stronach następnego zakola rzeki, gdzie wody wprowadzano kanałami w głąb łądu, by nawodnić pola uprawne.

Piemur nie był pewien, czy chciałby mieszkać w tak jałowej okolicy, nawet jeżeli Nici nie miały tu nic do roboty. A jak tu było gorąco!

Kiedy Lioth lądował, uniosły się tumany czerwonego kurzu i nagle Piemurowi zrobiło się bardzo ciepło. Zaczął rozpinąć pas przy wherowej kurtce, jeszcze zanim poluzował uprząż, i zauważył, że Menolly równie szybko zdejmuje z siebie hełm, rękawice i kurtkę.

— Zawsze zapominam, jak gorąco jest w Igenie — powiedziała poprawiając sobie włosy.

— Smoki to uwielbiają — powiedział N'ton pokazując na tyły Warowni, gdzie w niekształtnych bryłach, które Piemur uznał za skały, można było rozpoznać smoki wyciągnięte na całą swoją długość i prażące się na słońcu.

Zeslizgując się z barku Liotha Piemur zauważył, jak dziwacznie zrobiony został prostokąt Łąki Zgromadzeń. Wydawało się, że nie ma tam żadnego chodnika. Jediną otwartą przestrzeń stanowił tradycyjny, znajdujący się na środku, kwadratowy plac do tańczenia. Chociaż wątpił, czy ktoś miałby na tyle energii, żeby tańczyć w tym upale.

Potem Piemur uchylił się, kiedy Lioth skoczywszy w powietrze obsypał ich wszystkich piaskiem i poleciał do innych wygrzewających się na słońcu smoków. Jaszczurki ogniste — N'tonowy Tris, Sebellowa Kimi i dziewiątka Menolly — wzniosły się spiralą w górę, a na spotkanie wyleciały im inne stworzenia i powiększona chmara zataczając kręgi unosiła się coraz wyżej, radując się ze spotkania.

— Zajmie im to jakiś czas — powiedziała Menolly, a następnie zwróciła się do Piemura. — Daj mi swój rynsztunek, to zostawię go w Warowni, aż ci będzie znowu potrzebny.

— Musimy złożyć uszanowanie Lordowi Laudeyowi i innym powiedział Sebell, wyciągając garść marek z kieszeni. Wręczył Piemurowi ośmiomarkówkę i dwie trzydziestkidwójki. — To nie dlatego, że jestem skąpy, Piemurze, ale jakbyś miał ze sobą za dużo marek, mogłoby to wzbudzić czyjeś podejrzenia. A nie wydaje mi się, żeby w Warowni Igen lubili kipiące ciastka.

— I tak tu za gorąco, żeby je jeść. — Piemur otarł spocone czoło i z wdzięcznością wsunął marki do swego mieszka.

— Ale robią tu z owoców takie słodczyce, które ci mogą smakować — powiedział Sebell. — W każdym razie wmieszaj się w tłum i słuchaj. I niech de nie złapią na wścibstwie, przyjdź do Warowni na wieczorny posiłek. Jeżeli wpadniesz w tarapaty, pytaj o harfiarza Bantura. Albo o Deece'a. On cię pamięta.

Doszli do skraju namiotów Zgromadzenia i teraz Piemur zdał sobie sprawę, że chodnik istnieje, tylko rozważnie osłonięto go markizą, która miała odbijać promienie palącego słońca. Łatwo teraz było Piemurowi odsunąć się od czeladników harfiarzy i Przywódcy Weyru. Strumień ludzi powoli przepływał obok kramów Zgromadzenia. Zobaczył, jak Menolly odwraca się usiłując zobaczyć, gdzie on się podział, potem jak Sebell coś do niej mówi, a ona wzrusza ramionami i idzie z nim dalej.

Niemal natychmiast zauważył ogromną różnicę pomiędzy tym Zgromadzeniem a innymi, w których brał już udział na zachodzie: tutaj nikt się nie spieszył. Żeby się odłączyć od swoich kolegów po fachu Piemur rozmyślnie się ociągał, ale kiedy miał znowu ruszyć swoim normalnym krokiem, zawahał się. Nikt, w ogóle nikt, nie poruszał się szybko. Gesty i głosy były leniwe, uśmiechy powolne i nawet w śmiechu słyhać było ospałą nutę. Ogromna ilość ludzi nosiła ze sobą długie rurki, z których coś popijali. Kramy, które wydawały napoje, chłodzoną wodę i owoce w plastrach, stały gęsto i miały wielu klientów. Mniej więcej co dziesięć kramów czy coś koło tego były miejsca, gdzie ludzie rozsiadali się albo na piasku, albo na ustawionych naokoło ławach. Markizy w kątach podniesiono do góry, żeby dopuścić powiewy znad rzeki.

Piemur obszedł raz naokoło prostokąt Łąki Zgromadzeń. Rozumiał dobrze, czemu pomimo przewiewu i oszczędzania sił ludzie niewiele rozmawiali przechadzając się od kramu do kramu. Rozmowy czy to pogaduszki, czy dobijanie targu, prowadzono, kiedy obie strony wygodnie się rozsiadły. Użył więc jednej trzydziestkidwójki, żeby nabyć długą rurkę soku owocowego i kilka soczystych plastrów melona, znalazł sobie nie rzucające się w

oczy miejsce i popijając, i pojadając przygotował się do słuchania.

Na początku nie wszystko rozumiał, bo ci ludzie z południowego wschodu jakoś tak miękko cedzili słowa. W prowadzonej przyciszonym głosem rozmowie pomiędzy dwoma mężczyznami po jego lewej ręce jeden z nich, jak się okazało, nieszkodliwie przechwalał się, że zna sposób na wyhodowanie biegusów o szeroko rozstawionych kopytach, które miał nadzieję z zyskiem wymienić, podczas gdy drugi mężczyzna ciągle wynosił pod niebiosa zalety obecnie faworyzowanej rasy. Piemur nie lubił tracić czasu, skupił się więc na rozmowie grupy pięciu mężczyzn po swojej prawej stronie. Winę za taką pogodę, za mamę plony i wszystko inne przypisywali Niciom. Grupa kobiet rozmawiała półgłosem również o pogodzie, o swoich małżonkach, dzieciach i o nieznośnych dzieciakach z innych Warowni. Trzech mężczyzn, którzy głowami przysunęli się do siebie tak blisko, że żaden dźwięk nie przedostawał się poza ich ramiona, w końcu rozstało się, ale Piemur zdążył zauważyć, jak z rąk do rąk przeszła mała sakiewka i zdecydował, że musieli dobić poważnego targu. Ludzie od biegusów poszli sobie gdzieś, a ich miejsce zajęła jakaś nowa dwójka, która ułożywszy swoje luźne szaty wokół siebie rozparła się i niezwłocznie zasnęła. Piemur poczuł, że powieki zaczynają mu ciążyć i wypił resztę swojego soku, żeby się rozbudzić; zastanawiał się, czy w innym miejscu spoczynku też jest tak nudno.

Obudziły go podniecone głosy i chłodny wiaterek. Rozejrzył się naokoło zastanawiając się, czy nie umknął mu jakiś sygnał wielkiego bębna, potem odzyskał orientację. Zapadła już noc, a kiedy słońce zaszło, przez uchylone klapy zaczęły wpadać chłodniejsze, wieczorne powiewy. Oprócz niego w namiocie nie było nikogo, ale poczuł aromat piekących się mięs i to go postawiło na nogi. Spóźnił się do Warowni na kolację, a był głodny. Chłód wieczoru ożywił wszystkich, bo chodnik był teraz pełen szybko kroczących, rozgadanych ludzi i Piemur musiał uskakiwać i kluczyć, żeby wyjść z namiotów Zgromadzenia. Smoki, które przycupnęły na skalnej ścianie Warowni, zwróciły swoje błyszczące jak latarnie oczy na to, co się działo poniżej, stanowiły one konkurencję dla rozjarzonych koszyków z żarami, umieszczonych na wysokich słupach wokół terenu Zgromadzenia.

Nikt nie zatrzymywał Piemura, gdy wszedł na dziedziniec Warowni, a Główną Salę odnalazł idąc w tym samym kierunku, w którym zmierzali dobrze ubrani ludzie.

Lord Laudey, zgodnie z plotkami krążącymi po Cechu Harfiarzy, nie był zbyt wylewnym człowiekiem. Ale z okazji Zgromadzenia starań dokładał każdy Pan Warowni. Na kolację w Wielkiej Sali Warowni zostali zaproszeni najważniejsi mieszkańcy i rzemieślnicy z jego Warowni razem ze swoimi najbliższymi; rodzinami, jak również jeźdźcy smoków i przybyli z wizytą Lordowie Warowni, mistrzowie cechowi oraz ich mieszkańcy, którzy mogli być obecni na Zgromadzeniu.

Zgodnie ze zwyczajem harfiarze jedli przy pierwszym stole tuż poniżej wysokiego stołu. Piemur nigdy dotąd nie widział harfiarza Bantura i miał nadzieję, że Menolly i Sebell będą już na miejscach. Byli, gawędząc we wspaniałych humorach z Deece'em, którego wyznaczono na zastępcę Bantura w ten wieczór, kiedy Menolly szła wzdłuż stołów, żeby zostać czeladniczką, i ze Strudem, którego w ten sam wieczór wysłano do gospodarstwa nad rzeką Igen. Bantur, siwowłose ale o żywych i niespotykanych niebieskich oczach, powitał Piemura wyjątkowo przyjaźnie, tak że Piemur czuł się bardzo zażenowany jego życzliwością. Bantur uparł się, żeby wziąć dla niego od jednego ze sług świeże mięsivo i bulwy i nałożył mu na talerz taki stos wybornych kawałków, że Piemurowi oczy wyszły na wierzch.

Inni harfiarze rozmawiali, podczas gdy on jadł, a kiedy w końcu przełknął ostatni kawałek, Bantur zaproponował, żeby wszyscy wyszli i ustąpili miejsca następnym gościom Lorda Laudeya. Następnie zapytał

Piemura, czy zagra na bębnie lub gitarze, a Piemur zauważywszy dyskretne skinięcie głową Sebella, z wielkim entuzjazmem zgodził się zagrać na gitarze.

— Ależ Piemurze, byłam pewna, że wybierzesz sobie partię bębnową — powiedziała Menolly z tak nieprzeniknionym wyrazem twarzy, że Piemur niemal dał się złapać.

Powstrzymał chętkę, żeby ją kopnąć w łydkę i zamiast tego słodko się do niej uśmiechnął. — Słyszałaś dzisiaj, co bębniści myślą o mnie — powiedział z tak fałszywą skromnością, że Menolly zachichotała, aż jej oczy zaszczyły łzami.

Harfiarze wyszli szeregiem z Sali Zgromadzeń, a Sebell zrównał krok z Piemurem.

— Słyszałaś coś ciekawego?

— Kto by rozmawiał podczas dziennego upału? — zapytał Piemur z niesmakiem.

— Zauważysz w nich teraz zmianę, a będziesz musiał grać tylko w czasie tańców. Jeżeli dobrze oceniam to Zgromadzenie powiedział Sebell obrzucając spojrzeniem szczupłą postać Menolly w harfiarskim błękicie — każą jej śpiewać aż ochrypnie. Zawsze tak jest.

Piemur zerknął pospiesznie spod oka na Sebella zastanawiając się, czy czeladnik zdaje sobie sprawę z tego, że tak otwarcie pokazuje swoje uczucia do tej dziewczyny.

Pierwsza kolejka taneczna była najdłuższa i najbardziej żywa. Rześkie nocne powietrze pobudzało wirujące pary, aż ożywiły się tak, że Piemur własnym oczom nie wierzył. Cóż to była za różnica w porównaniu z popołudniowym rozleniwieniem! A potem kiedy Bantur, Deece, Strud i Menolly pozostali na platformie żeby śpiewać, Sebell skinął na Piemura. Ten przecisnął się pomiędzy uważnymi słuchaczami na placu i dotarł do mniejszych grup ludzi, którzy z rurkami do picia w rękach rozmawiali przyciszonymi głosami.

Głosy zostały kurtuazyjnie przyciszone ze względu na śpiewających, jak zdecydował Piemur, ale jemu utrudniało to robotę. Właśnie miał już zrezygnować, kiedy wpadły mu w ucho słowa "Jeźdźcy z przeszłości". Podsunął się bliżej do tej grupy i w świetle koszy z żarami rozpoznał dwóch gospodarzy nadmorskich, górnika, kowala i igeńskiego gospodarza.

— Nie mówię, że to musieli być oni, ale odkąd udali się na południe nie spotykaliśmy się już z niespodziewanymi żadaniami — mówił kowal. — Może i G'narish jest z pokolenia dawnych Władców Weyrów, ale trzyma się bendeńskiego sposobu postępowania. Więc wszystko wskazuje na innych.

— Młody Torik często wysła na północ swój dwumasztowiec — powiedział jeden z nadmorskich gospodarzy głosem tak poufnym, że Piemur musiał dobrze nastawiać uszu, żeby usłyszeć jego słowa. — Zawsze tak robił i mój Pan Warowni nie widzi w tym nic złego. Torik nie należy do smoczycich ludzi, a ci którzy zostali na południu nie podlegają rozkazom Bendenu. No to i handlujemy. On może bardzo się targuje, ale dobrze płaci.

— W markach? — zapytał zaskoczony gospodarz z Igeny.

— Nie. Handel wymienny! Szlachetne kamienie, skóry, owoce, takie różne. A raz — tu Piemur wstrzymał oddech, żeby nie umknął mu ten poufny szept — dziewięć jajek jaszczurki ognistej!

— Nie?! — W tej pełnej zaskoczenia odpowiedzi wyraziła się zazdrość i zdziwione zainteresowanie. Nadmorski gospodarz szybko gestem nakazał temu drugiemu, żeby mówił ciszej. Oczywiście — i tu nie dałoby się zataić rozgoryczonej zazdrości oni mają tam te wszystkie piaszczyste plaże na południu! Całkiem możliwe...

Ta fascynująca konwersacja urwała się, kiedy przyłączył się do nich inny nadmorski gospodarz, człowiek starszy, prawdopodobnie przewyższający rangą plotkujących marynarzy, bo rozmowa zeszała na inne tory i Piemur poszedł dalej.

A potem Menolly zaczęła śpiewać, pozostali harfiarze jej akompaniowali. Kiedy śpiewała, ucichły wszystkie rozmowy, a wybrała niezwykle trafnie "Piosenkę jaszczurek ognistych".

Miała teraz głos bogatszy niż dawniej, lepiej ustawiony. Piemur nie potrafił znaleźć w jej frazowaniu żadnej wady. I nie powinien jej znaleźć po trzech latach surowego szkolenia przez mistrza Shonagara. Jej głos wspaniale pasuje do piosenek, które śpiewa, pomyślał, i jest bardziej wyrazisty niż u niejednego pieśniarza, który może i jest obdarzony przez naturę lepszym głosem. Chociaż Piemur często już słyszał "Piosenkę jaszczurek ognistych", przekonał się, że słucha równie uważnie jak zawsze. Kiedy piosenka się skończyła, klaskał energicznie jak wszyscy i dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że tak samo jak oni był urzeczony tą piosenką. Menolly miała nie tylko talent do obdarzania muzyki słowami, ona również obdarzała muzyką serca i umysły swoich słuchaczy.

Kiedy zachwyceni słuchacze zaczęli wołać o swoje ukochane piosenki, skinieniem przywołała Sebella na podest i zaśpiewali w duecie piosenkę z nadmorskiego gospodarstwa ze wschodu, a ich głosy tak pięknie pasowały do siebie, że szacunek i podziw Piemura dla swoich kolegów harfiarzy wzrósł jak nigdy dotąd. Gdyby tylko okazało się, że będzie miał głos tenorowy, miałby szansę śpiewać z...

Grał jeszcze podczas trzech kolejek tańców, ale Sebell miał rację: zgromadzeni w Igenie ludzie chcieli Menolly, jeśli tylko zechciała ich zaszczycić piosenką. Piemur zauważył również, że na każde solo, które śpiewała, była co najmniej jedna piosenka grupowa i duet obejmujący igeńskich harfiarzy. To sprytnie z jej strony, nie dopuszczała do urazy. Szkoda, że tak rozważnie nie podchodziła do jego problemów z bębenistami!

Czy z powodu popołudniowej drzemki, czy dlatego że pustynne powietrze było wyjątkowo rześkie, zaczął odczuwać zmęczenie dopiero wtedy, kiedy zobaczył, że wokół placyku tanecznego tłum rzadnie, a w namiotach Zgromadzenia liczba ludzi owiniętych w koce jest coraz większa. Rozejrzał się wtedy za Sebellem i Menolly. Nigdzie ich nie dostrzegł, aż odszukał w końcu zmęczonego, ziewającego Struda, który doradził mu z szerokim uśmiechem, żeby znalazł sobie jakiś kącik i trochę się przespał.

Tego popołudnia zasnął z ogromną łatwością, ale teraz, kiedy upał nie kołysał go do snu, wszystko to, co słyszał — zarówno muzyka, jak i złośliwości — tańczyło mu w głowie. Wyszedł na jaw jeden niezaprzeczalny fakt: pojawienie się jeźdźców z przeszłości u Górnika w Warowni Fort to nie był odizolowany przypadek. Dowiedział się także, że chociaż G'narish, Przywódca Weyru Igen z czasów dawnych Władców, darzony był szacunkiem, to gospodarze Igeny wiele by dali, żeby przypisano ich raczej do Bendenu.

Obudziło go ostre dziobnięcie w ucho. Wystraszył się, ale dostrzegł przechylony na bok łebek Skałka i usłyszał jego uspokajające ćwierknięcie. Obok niego ktoś z wigorem chrapał i Piemurowi było ciepło w plecy. Ostrożnie odsunął się od nieznanego mu śpiocha.

Skałka znowu ćwierknął i zeskoczywszy z jego ramienia przeszedł kilka kroków, przesadnie stawiając łapki, a potem znowu obejrzał się na Piemura. Chciał, żeby Piemur z nim poszedł, a chociaż jego oczy nie były czerwone z głodu, to wirowały tak szybko, że musiało to oznaczać jakąś pilną sprawę.

— Nie trzeba mi bębna, żeby zrozumieć twoją wiadomość powiedział półgłosem Piemur, odsuwając się od chrapiącego towarzysza snu. Chyba naprawdę był bardzo zmęczony, skoro udało mu się spać w takim wściekłym hałasie.

Skałka wylądował na jego lewym ramieniu i postukał go po policzku, żeby odwrócił głowę w lewo. Piemur posłusznie dał nura pod klapę jakiegoś namiotu i w przyćmionym, słabnącym świetle, które żarki rzucały na piasek przed Warownią Igen, zobaczył ciemną, masywną sylwetkę smoka i kilka postaci.



Skalka skrzeknęła coś czystym, wysokim głosem i poleciał do tej grupy. Piemur poszedł za nim, ziewając i dygocząc w chłodnym wietrze przedświt, żałując, że nie ma skąd wziąć kubka *klahu*. Zwłaszcza jeżeli obecność smoka oznaczała, że musi się udać pomiędzy; i tak mu już było dość zimno.

To nie był Lioth, jak się spodziewał, ale jakiś brunatny smok, niemal tak wielki jak stworzenie z Weyru Fort. To musiał być Canth. I był, bo kiedy zbliżył się do tej grupki, zobaczył pokrytą bliznami twarz F'nora; blizny zostały mu po tym potwornym, niemal śmiertelnym pobruźdzeniu, które go spotkało, kiedy dokonał swego słynnego skoku na Czerwoną Gwiazdę.

— Chodź, Piemurze — zawołał Sebell. — F'nor przyleciał tu, żeby nas zabrać do Weyru Benden. Ostatnie jaja Ramoth mają pękać.

Piemur zaczął wydawać okrzyki radości, a potem się ugryzł w język, tłumiąc uniesienie. Już wystarczająco fatalne było to, że poleciał na Zgromadzenie, ale kiedy Clell i cała reszta dowiedzą się, że był na Wylęgu w Bendenie, jego życie nie będzie warte jednej woskowej marki! W tym samym momencie zorientował się, że pozostali oczekują po nim, że zareaguje z odpowiednią radością i głośno przeklinając swój zmieniający się głos przywołał tak szczery uśmiech, jak tylko mu się udało. Kiedy się wspinał na grzbiet Cantha wyrwał mu się jęk, spowodowany raczej przez te nieubłagane siły, którym nie miał się jak oprzeć, niż przez fizyczny wysiłek. Zniósł w milczeniu dogadywanie Sebella, jakie to ciężkie jest życie ucznia, a następnie Menolly, że tak milczy, co przypisywała albo temu, że jest głodny, albo że mu się chce spać.

— Nie martw się, Piemurze — powiedziała z zachęcającym uśmiechem — na pewno zostawili dla ciebie w Weyrze Benden trochę *klahu* w dzbanku. — Spojrzała mu z bliska w twarz. — Ty chyba nie śpisz, prawda?

— Tak trochę — odpowiedział znowu ziewając, a potem dodał: — Po prostu nie mieści mi się w głowie, że ja, Piemur, lecę na Wylęg w Weyrze Benden!

Czy powinien poprosić Menolly, żeby nic nie mówiła mistrzowi bębenistów i Dirzanowi? Czy mógłby prosić ją, by powiedziała, że zostawili go w Warowni Igen, dopóki nie będą go mogli zabrać z powrotem? Nie, nie mógł, a ponieważ ona chciałaby wiedzieć dlaczego. A tego jej nie mógł powiedzieć, gdyż zrobiłoby to z niego mazgaja, skarżypyte, papłę. Musi znaleźć jakiś inny sposób, żeby samemu poradzić sobie z Clellem i Dirzanem!

Pomimo wszystkich swoich obaw, kiedy Canth skoczył w niebo, Piemur poczuł, że coś go wciska w dół. Zabrakło mu tchu, kiedy olbrzymie skrzydła wzięły potężny rozmach; czuł pod pośladkami, jak napinają się mięśnie Cantha. Lot w ciemnościach przedświt nie był taki straszny, ponieważ nie wiedział, jak są daleko od ziemi, zwłaszcza że głowę odwrócił od przygasających świateł Warowni Igen; ale na moment ogarnął go strach, kiedy F'nor poprosił Cantha na głos, żeby zabrał ich pomiędzy do Weyru Benden. Znowu był sam w tym intensywnym, pozbawionym wszelkiego uczucia, wszechogarniającym chłodzie, a potem, zanim zimno zdążyło przeniknąć do kości, wynurzyli się w jaśniejący dzień i zawiśli na moment nad masywną Niecką Weyru Benden.

Był już kiedyś w Weyrze Fort, wozem, z grupą harfiarzy, kiedy po raz pierwszy z jaj Ludeth, królowej Weyru, miały się Wylęgnąć młode. Sądził, że Fort jest olbrzymi, ale Benden wydał mu się dużo większy. Może dlatego że patrzył na niego z grzbietu smoka, może z powodu światła, które podkreślało przeciwległą krawędź Niecki i wyłaczało jezioro. A może po prostu dlatego, że był to Benden, a Benden zajmował doniosłe miejsce w oczach jego i wszystkich innych mieszkańców Pernu.

Bez Bendenu i jego śmiałych Przywódców Pern mógł już być na wpół zniszczony przez Nici.

W powietrzu tuż nad nimi pojawił się następny smok, Piemur instynktownie uchylił się i usłyszał, jak rozbawił tym Menolly. Kiedy Canth zaczął sływać na dno Niecki, przybył trzeci i czwarty smok. Zanim Piemurowi udało się ześliznąć z barku brunatnego zwierzęcia na ziemię, zdziwił się, że smoki nie zderzały się w powietrzu, kiedy tak jak teraz pojawiały się po kilka naraz.

Piękna, Kimi, Skalka i Nurek pojawiły się w powietrzu nad głową Menolly, wesolo śpiewając z podniecenia, i nagle dołączyło do nich pięć innych jaszczurek, których Piemur nigdy dotąd nie widział. Kiedy Menolly wymamrotała coś o nakarmieniu jaszczurek ognistych, zanim zakłóca spokój Weyru, F'nor ze śmiechem polecił im odszukać Mirrim. Najprawdopodobniej będzie doglądała przygotowań do śniadania w jaskiniach kuchennych. Sebell dał Piemurowi kuksańca w bok, przypominając mu, że trzeba podziękować brunatnemu jeźdźcowi i jego smokowi. Potem trójka harfiarzy przeszła przez Nieckę do jasno oświetlonej jaskini.

Kuszący zapach świeżego *klahu* i przyrumienionych płatków zbożowych spowodował, że przyspieszyli kroku. Menolly powiodła ich do najmniejszego kominka z dala od krzątających się w pośpiechu przy większych paleniskach mieszkańców Weyru.

— Mirrim? — zawołała i dziewczyna stojąca przy ogniu odwróciła się, a jej twarz się rozjaśniła, kiedy poznała nowo przybyłych. — Menolly! Przyleciałaś! Sebell! Jak się masz? Coś ty ostatnio zmalował, że jesteś taki czarny? A to kto? — Jej uśmiech zniknął, kiedy zauważyła nadchodzącego z tyłu Piemura, jak gdyby terminator nie miał prawa pojawiać się w takim dobrym towarzystwie.

— Mirrim, to jest Piemur. Często ci o nim opowiadałam powiedziała Menolly i wzięła Piemura za ramię, przyciągając go do siebie, jakby ten gest miał nadać wagi jej słowom. — To on był moim pierwszym przyjadalem w siedzibie Cechu Harfiarzy, tak jak ty tutaj. Wszyscy byliśmy razem na Zgromadzeniu Igeńskim. Wczoraj nas przypiekło, dziś rano zamroziło, a teraz jesteśmy bardzo głodni! — Głos Menolly żałośnie wzniósł się do góry.

— No pewnie, że jesteście głodni — powiedziała Mirrim, przestała poddawać Piemura surowej ocenie i odwróciła się do ognia. Napełniła kubki i miski i postawiła je na jednym z małych stolików tak prędko, że Piemur zmienił swoją początkową niepocholebną opinię o niej. — Nie mogę tu długo z wami siedzieć. Wiecie, jak wszystko wygląda w Weyrze, kiedy mamy Wylęg; tyle rzeczy do zrobienia. Tyle drobiazgów, których trzeba doglądać, żeby mieć pewność, iż będą wykonane jak trzeba. — Opadła ciężko na krzesło z przesadnym westchnieniem ulgi, żeby podkreślić wagę odpowiedzialności spoczywającej na jej ramionach. Następnie przejechała rękami przez grzywę brązowych włosów na czole i poprawiła starannie upięte warkocze.

Piemur przyglądał jej się sceptycznie i z pewnym cynizmem, ale kiedy zorientował się, że Menolly i Sebell nie zwracają najmniejszej uwagi na jej maniery i że to właśnie jej towarzystwa szukali w tej ruchliwej jaskini, niechętnie doszedł do wniosku, że widocznie musi być w niej coś, czego on jeszcze nie dostrzegł.

Właśnie wtedy Piękna wylądowała na ramieniu Menolly, zaćwierkała ze złością, a oczy jej zaczęły wirować czerwono. Nurek zanurkował na drugie ramię Menolly, akurat gdy Kimi lądowała na ramieniu Sebella. Skalka, ku niezmiernemu zachwytowi Piemura, przycupnął na jego ramieniu.

— Wydawało mi się, że to jest Skalka — powiedziała Mirrim, oskarżycielsko wychowując palcem w Piemura, jak gdyby w żadnym wypadku nie należała mu się żadna jaszczurka ognista.

— I jest — odrzekła Menolly ze śmiechem — ale Piemur pomaga mi go codziennie karmić, więc Skalka po prostu przypomina nam, że jest głodny.

— Czemu nic nie powiedziałaś, że nie zostały nakarmione? Mirrim zerwała się na nogi, patrząc na nich z dezaprobatą.

Naprawdę, Menolly, wydaje mi się, że powinnaś zatroszczyć się najpierw o swoich przyjaciół...

Sebell i Menolly lekko się zmieszali, a Mirrim sztywno odeszła do stołu, przy którym kobiety kroili intrusie na ucztę po Wylęgu, wróciła z misą szczerze napelnioną okrawkami, a nad jej głową; niespokojnie unosiły się trzy jaszczurki ogniste. Odpędziła je, przypominając im z szorstką czułością, że zostały już nakarmione. Kiedy Mirrim odwołano do jednego z głównych palenisk, Piemur poczuł nieklamana ulgę, ponieważ jej maniery zaczęły w nim wzbudzać głęboką antypatię. Skalka władczo stuknęła go w policzek i Piemur skupił się na karmieniu go.

— Czy to twoja dobra przyjaciółka? — zapytał Piemur, kiedy jaszczurki ogniste zaspokoili już swój pierwszy głód. Sebell roześmiał się, a Menolly żałośnie się skrzywiła.

— Ona ma bardzo dobre serce. Niech cię nie zniechęca jej zachowanie.

Piemur mruknął.

— Już zniechęciło.

Sebell roześmiał się, ponownie podał Kimi duży kawałek mięsa, żeby samemu móc łyknąć *klahu*, w czasie kiedy ona będzie usiłowała go przeżuć. — Do Mirrim trzeba się przyzwyczaić, a to nie jest proste, ale jak mówi Menolly, ona odda ci ostatnią koszulę...

— Założę się, że będzie przy tym przez cały czas narzekać powiedział Piemur.

Menolly spoważniała.

— Ona była wychowanką Brekke i Manora zawsze mówiła, że to, iż Brekke przeżyła śmierć swojej królowej, zawdzięcza tylko pełnej oddania pielęgnacji przez Mirrim.

— Naprawdę? — To wywarło wrażenie na Piemurze i popatrzył na Mirrim stojącą w grupie kobiet u paleniska, jak gdyby ta ujawniona tajemnica mogła spowodować jakąś widoczną w niej zmianę.

— Proszę, bardzo proszę, nie osądzaj jej pochopnie, Piemurze powiedziała Menolly dotykając jego ręki, żeby podkreślić swoją prośbę.

— No, oczywiście, jeżeli ty tak uważasz...

Sebell puścił do Piemura oko.

— Ona tak uważa, a my musimy słuchać!

— Och, ty! Ja po prostu nie chcę, żeby Piemur przez przypadek wyciągnął błędne wnioski. Poznał ją dopiero przed chwilą.

— Kiedy wszyscy wiedzą — powiedział Sebell podnosząc oczy ze potrzeba czasu, wytrzymałości, tolerancji i hitu szczęścia, żeby docenić Mirrim! — Sebell zrobił unik, kiedy Menolly zamierzyła się na niego łyżką.

Skończyli już karmić swoje jaszczurki ogniste i odesłali je, żeby się wygrzewały na słońcu, kiedy Mirrim z potężnym westchnieniem znowu się pojawiła.

— Nie mam pojęcia, jak my to wszystko mamy skończyć na czas. I czemu te jaja muszą sobie wybierać taką niedogodną porę. Połowa gości z zachodu będzie śnięta, tak im się będzie chciało spać, i będą chcieli dostać śniadanie... Widzicie? — Machnęła ręką w kierunku wejścia, gdzie smoki wysadzały następnych pasażerów. — Tyle jest do zrobienia. A mnie tak bardzo zależy, żeby być na tym Wylęgu. Felessan jest dzisiaj kandydatem.

— Tak nam powiedział F'nor. Ja mogłabym się zająć przygotowaniami do śniadania, Mirrim —

powiedziała Menolly.

— Wyznacz nam tylko zadania — powiedział Sebell, obejmując Piemura — a zrobimy co w naszej mocy, żeby ci pomóc.

— Och, naprawdę? — Nagle z Mirrim opadła cała afektacja, a jej nachmurzona mina ustąpiła miejsca uśmiechowi ulgi, który rozświetlił jej twarz i zrobił z niej bardzo ładną dziewczynę. Gdybyście tylko zechcieli ustawić te stoły — i pokazała na stopy koziołków i blatów — to bardzo byście mi pomogli!

Znowu wezwano ją na drugą stronę jaskini, a ona pobiegła z uśmiechem tak nie udawanej wdzięczności, że Piemur gapił się w ślad za nią zdumiony. Czemu ta dziewczyna tak dziwacznie się zachowywała? Dużo sympatyczniejsza była, kiedy zachowywała się naturalnie!

— A więc Fellesan staje dzisiaj na terenie Wylęgami — powiedział Sebell. — Nie słyszałem tego dziś rano.

— Przepraszam, wydawało mi się, że ci mówiłam — powiedziała Menolly wstając, żeby posprzątać naczynia ze stołu. — Ciekawa jestem, czy Naznaczy.

— A czemu nie? — zapytał Piemur zaskoczony jej wątpliwościami.

— Jest synem Przywódców Weyru, ale z tego niekoniecznie wynika, że Naznaczy. Smoka nie można przymusić do wyboru.

— Och, Felessan na pewno Naznaczy — powiedział jakiś smoczy jeździec i podszedł do małego paleniska, a za nim dwóch innych. — Czy to ty zarządzasz dzbankiem, Menolly?

— Witam cię, T'gellanie — powiedziała Menolly uśmiechając się żywo do spizowego jeźdźca, kiedy mu nalewała *klah*.

— Jak się masz, Sebellu? — ciągnął dalej T'gellan, rozsiadając się na ławie i gestem zapraszając pozostałych jeźdźców, by przyłączyli się do niego.

— Okropnie mnie tu wykorzystują — powiedział Sebell cierpiętniczym tonem, co brzmiało tak, jakby naśladował Mirrim. — Właśnie zostaliśmy zapędzeni do ustawiania stołów. Chodźmy, Piemurze, zanim Mirrim przyłoży nam chochlą.

Ponieważ Menolly tak zdecydowanie broniła Mirrim, Piemur przyglądał jej się spod oka, kiedy obydwoje z Sebellem ustawiali dodatkowe stoły. Zwrócił uwagę, jak Mirrim pędzi od jednego paleniska do drugiego, kiedy wzywano ją to tu, to tam, żeby pomogła związać intrusie do pieczenia czy przygotować mięso na rożny. Przyglądał jej się, jak organizowała jedną grupkę młodzików do obierania korzeni i bulw, a inną do nakrywania do stołu i układania naczyń i sztuców. Zdecydował, że Mirrim nie przesadzała co do zakresu swoich obowiązków.

Menolly również miała dużo pracy, żeby wykarmić smoczych jeźdźców i ich zaspanych pasażerów, wyciągniętych z łóżek na bliski już Wylęg.

Sebell i Piemur ustawili właśnie ostatni stół, kiedy do ich uszu doszło ciche nucenie. Jaszczurki ogniste ponownie pojawiły się w jaskini, swoim cienkim ćwierkaniem uzupełniając niskie, basowe, pulsujące nucenie smoków.

Mirrim, pozbywszy się fartucha i otrzepawszy krople wody ze spódnicy, popędziła w ich kierunku.

— Chodźcie, Oharan obiecał zająć miejsca dla nas wszystkich zawołała i biegiem poprowadziła ich przez Nieckę.

Harfiarz Weyru zatrzymał dla nich miejsca na wielopiętrowych ławach powyżej terenu Wylęgarni,

choć jak ich poinformował, narażał się na utratę żyda ze strony Panów Warowni i Mistrzów Cechów. Piemur zrozumiał dlaczego, kiedy się usadowił; było to wspaniałe miejsce, na drugiej kondygnacji, blisko wejścia, tak że wyraźnie było widać cały teren. Na terenie nie było królewskiego jaja, którego musiałyby pilnować Ramoth, więc bendeńska królowa stała trochę z boku, a Lessa i F'lar na skalnej półce nad nią. Od czasu do czasu olbrzymia złota smoczyca podnosiła wzrok na swoją partnerkę, jak gdyby prosząc, żeby dodać jej ducha albo żeby ją pocieszyć, ponieważ jaja które zniosła, miały już wkrótce być zabrane spod jej opieki. Ten pomysł rozbawił Piemura, bo nigdy dotąd nie przypisywał uczuć macierzyńskich tej najwybitniejszej smoczkiej królowej Bendenu. Niewątpliwie Ramoth, ze swoimi żółto połyskującymi oczami, niespokojnie przestępująca z nogi na nogę, szeleszcząca skrzydłami, nie przypominała troskliwej matki, jak samice bydła czy biegusów.

Smuga bieli dostrzeżona kątem oka przyciągnęła uwagę Piemura do wejścia na teren Wylęgarni. Kandydaci podchodzili do jaj, ich białe tuniki trzępotały na porannym wietrze. Słumił rozbawienie, kiedy chłopcy wszedłszy głębiej na gorące piaski, zaczęli żwawo przebierać nogami. Kiedy doszli na miejsce, ustawili się w luźne półkole wokół łagodnie kołyszących się jaj. Ramoth wydała z siebie odgłos przypominający pełne dezaprobaty warknięcie, które wszyscy chłopcy zignorowali, ale Piemur zauważył, że ten, który był jej najbliższym, ukradkiem nieco się odsunął.

Przez widownię przebiegł splotzony pomruk, kiedy jedno z jaj zakołysało się gwałtowniej. Nagłe pęknięcie skorupy wydawało się odbijać echem po wysoko sklepionej jaskini, a smoki na wyższych kondygnacjach zanuciły jeszcze głośniejszą zachętkę. Wylęg naprawdę się zaczął. Piemur nie wiedział, gdzie patrzeć, ponieważ publiczność była równie frapująca, jak samo Wylęganie: jeźdźcy smoków mieli rozjarzone twarze, przeżywali na nowo ten czarodziejski moment, kiedy Naznaczyli smocze pisklą, które stało się towarzyszem ich żyda, kiedy ich umysły na zawsze już się złączyły. Na twarzach innych malowała się nadzieja, gdy z zapartym tchem czekali na moment, kiedy ich chłopcy zostaną wybrani lub odrzuceni przez smoczątką. Jaszczurki ogniste w pełnej szacunku ciszy przycupnęły na ramionach właścicieli. A Piemur, który nie mógł nawet marzyć o Naznaczeniu smoka, przypomniał sobie nie spełnioną obietnicę, że kiedyś będzie miał swoją jaszczurkę ognistą. Zastanawiał się, czy Menolly pamiętała o tej obietnicy. Albo czy kiedykolwiek będzie miał okazję, żeby jej o niej przypomnieć.

— Tam jest Felessan — powiedziała Menolly, szturchając go łokciem. Wskazała na długonogą postać. Chłopiec miał tak bujną czuprynę, że wyglądał jakby miał za dużą głowę.

— On chyba się w ogóle nie denerwuje — powiedział Piemur, kiedy zauważył oznaki niepokoju u innych kandydatów, którzy nerwowo poruszali się albo niepotrzebnie gnietli tuniki w palcach.

Zgodny okrzyk odwrócił ich uwagę od Felessana i zobaczyli, że kilka następnych jaj zakołysało się gwałtownie, kiedy pisklęta walczyły, żeby się uwolnić. Nagle jedno z jaj pękło i na gorący piasek wypadł z niego na łapy wilgotny, mały brunatny smoczek. Ciągnąc za sobą swoje krucho wyglądające skrzydła zaczął rzucać się to tu, to tam, wołając żałośnie, podczas gdy dorosłe smoki nuciły zachęcająco, wspomagane przez na wpół nucenie, na wpół wycie Ramoth.

Chłopcy, którzy znajdowali się najbliższym smoczątką, usiłowali stanąć mu na drodze, mając nadzieję, że go Naznaczą, ale on chwiejnie wyszedł z ich koła i potykając się szedł przez piaski z żalosnym, rozpaczliwym krzykiem, aż odwróciła się druga grupa chłopców. Jeden z nich, popchnięty przez jakiś instynkt, zrobił krok do przodu. Okrzyki małego brunatnego smoczka stały się radosne, próbował rozpostrzeć swoje mokre skrzydła, żeby pokonać dzielącą ich odległość, ale chłopiec popędził do niego, zaczął pieścić jego głowę i barki, klepać go

po wilgotnych skrzydłach, podczas gdy malutki smoczek triumfalnie nucił, a jego przypominające klejnoty oczy jarzyły się błękitem i fioletem miłości i oddania. Dokonało się pierwsze tego dnia Naznaczenie!

Piemur usłyszał pełne głębokiej satysfakcji westchnienie Menolly i wiedział, że przeżywa ona na nowo ten moment, kiedy trzy Obroty temu Naznaczyła swoje jaszczurki ogniste w jaskini u Smoczyczych Skał. Znowu przeszło go ostre ukłucie zazdrości. Kiedy zasłuży sobie na jaszczurkę ognistą?

Podniecone krzyki zwróciły znowu jego uwagę na teren Wylęgarni, gdzie następne jaja pękały, ukazując swoich lokatorów.

— Uważaj na Felessana, Piemurze! Niedaleko od niego jest spizowy... — zawołała Mirrim, łapiąc w podnieceniu Piemura za ramię.

— I dwa brunatne, i błękitny — dodała Menolly, niemal tak samo podekscytowana, i aż pochyliła się usiłując myślą skierować malutkiego spizowego smoka do Felessana. — On zasługuje na spizowego! Zasługuje!

— Jeżeli ten smok go będzie chciał — powiedziała Mirrim sentencjonalnie. — Samo to, że jest synem Przywódców Weyru...

— Zamknij się, Mirrim — powiedział Piemur z rozdrażnieniem zaciskając pięści, usiłując przyspieszyć Naznaczenie.

Felessan zdawał sobie sprawę, że spizowe smoczątko jest blisko, ale podobnie świadoma była tego garść innych kandydatów. Małe stworzonko, chwając się niepewnie na swoich uginających się łapkach, wydawało się przez moment nie dostrzegać żadnego z nich. A potem klinowaty łebek opadł w dół i zarył się w piasku. Tego już było za wiele. Felessan łagodnie podniósł zwierzątko, zamarł nagle w bezruchu, a kiedy zachodziło Naznaczenie jego przyjaciele wyraźnie widzieli wyraz radosnego uniesienia na jego twarzy.

Trąbienie Ramoth zdumiało wszystkich, tak że zapadła długa chwila ciszy; ale nic dziwnego, pomyślał Piemur, że F'lar i Lessa obejmują się na widok swego jedyne dziecko, które Naznaczyło spizowego smoka!

W chwilę później Piemur myślał, że to całe podniecenie skończyło się aż za szybko. Żałował, że wszystkie smoczęta Wylęgały się naraz i nie można było przedłużyć tego uczucia zawrotnego szczęścia. Ale było też nieco zawodu i smutku, bo jajom przedstawiano tylu kandydatów, że nie wszyscy mogli Naznaczyć. Tylko jeden mały, zielony smoczek nie Naznaczył i żałośnie pomiaukując szedł chwiejnie od jednego kandydata do drugiego; patrzył każdemu z nich w twarz, najwyraźniej szukał właściwego chłopca. Mała smoczyca doszła aż do ławek, pomimo usiłowań pozostałych kandydatów, żeby zwrócić na siebie jej uwagę i zatrzymać ją na terenie Wylęgarni.

— Co właściwie jest z tymi chłopakami? — zapytała Mirrim zaniepokojona, widząc żalosne wędrowniki zielonego smoczątka. Wstała i apodyktycznym gestem kazała chłopakom zebrać się wokół malutkiej zielonej.

I w tym momencie stworzenie zaczęło nucić natarczywie i ruszyło prosto w kierunku stopni prowadzących do ławek.

— Co ją opętało? — powiedziała Mirrim. Rozejrzała się oskarżycielsko, jak gdyby któryś z kandydatów mógł ukrywać się wśród gości.

— Ona chce kogoś, kogo nie ma na Terenie — odezwał się głos z tłumu.

— Zrobi sobie krzywdę — powiedziała Mirrim poruszona i przepchnęła się obok trójki ludzi siedzących pomiędzy nią a schodami. — Poobija sobie skrzydła o schody.

Malutka zielona smoczyca naprawdę silnie się uderzyła, ześlizgnęła się z najniższego stopnia i tak mocno huknęła pyszczkiem o kamień, że aż skrzeknęła z bólu, a odpowiedziało jej dzikie trąbienie Ramoth,

która ruszyła przez piasek.

— Słuchaj no, głuptasie, chłopcy, o których ci chodzi, są na piasku. Odwróć się i wracaj do nich — mówiła Mirrim, przepychając się w dół po schodach do małej zielonej smoczycy. Zatrzymała się, kiedy jej jaszczurki ogniste zaczęły trąbić w ekstazie jak szalone. Wpatrywała się przez moment w błazeństwa swoich przyjaciół, a potem z niedowierzającym wyrazem twarzy popatrzyła w dół na zielone smoczątko, które z determinacją atakowało przeszkodę w postaci schodów. — Ja nie mogę! — wykrzyknęła Mirrim tak spanikowana, że sama pośliznęła się na schodach i zjechała o trzy w dół, zanim wymachując rękami znalazła jakieś oparcie. — Ja me mogę! — Mirrim rozejrzała się, szukając potwierdzenia. — Ja nie miałam Naznaczyć. Ja nie jestem kandydatką. Ona nie może mnie chcieć! Konsternacja na jej twarzy i w głosie zniknęła pod falą przerażenia.

— Jeżeli to ciebie ona chce, Mirrim, to zjeżdź do niej, zanim zrobi sobie krzywdę! — powiedział F'lar, który zszedł już do nich, a Lessa obok niego.

— Ale ja nie miałam...

— Wydaje się, że miałaś, Mirrim — powiedziała Lessa, a na jej twarzy odbiło się rozbawienie i rezygnacja. — Smok się nigdy nie myli! Idź! I pospiesz się, dziewczyno. Ona sobie ociera brodę do kości, żeby się do ciebie dostać!

Rzucając jedno ostatnie spłoszone spojrzenie na Przywódców Weyru, Mirrim na wpół ześliznęła się z pozostałych schodów i podłożyła małej zielonej smoczycy ręce pod brodę, amortyzując następne uderzenie o kamień stopnia.

— Och, ty moje niemądre kochanie! I skąd ci się to wzięło, żeby mnie wybrać? — powiedziała Mirrim pełnym miłości głosem i obejmując zielone smoczątko ramionami, zaczęła uspokajać jego zrozpaczone piski. — Ona ma na imię Path! — Duma w głosie Mirrim spowodowała, że Piemur odwrócił się w zażenowaniu i zazdrości.

Przez jeden króciutki moment Piemur pomyślał, że może to jego szukał małej zielony smok. Z ust wyrwało mu się przeciągłe westchnienie, a ktoś położył mu na ramieniu rękę. Opanowując wyraz twarzy odwrócił się i zobaczył Menolly, która go obserwowała z głęboką litością i zrozumieniem w oczach.

— Całe Obroty temu obiecałam ci, że będziesz miał jaszczurkę ognistą, Piemurze. I nie zapomniałam o tym. Dotrzymam obietnicy!

Jak jeden odwrócili z powrotem głowy, żeby popatrzeć na Mirrim, która robiła wiele zamieszania przy Path, a jej jaszczurki ogniste podskakiwały na piasku trajkocząc, jak gdyby witały na swój sposób małą zieloną smoczykę.

— Chodźcie już, wy dwoje — powiedział Sebell, kiedy Mirrim zaczęła zachęcać Path, żeby wyszła z terenu Wylęgarni. — Musimy zobaczyć się z Mistrzem Robintonem. Będą z tym problemy. — Te ostatnie słowa wypowiedział cichym głosem.

— Czemu? — zapytał Piemur upewniwszy się najpierw, czy nikt ich nie podsłucha. Ale teraz już wszyscy wysypywali się z ław pełni zapału, żeby gratulować lub wyrazić swój żal. — Ona przecież wychowała się w Weyrze.

— Zielone smoki to smoki bojowe — zaczął Sebell.

— No to Mirrim dobrze trafiła, prawda? — zapytał Piemur z komicznym rozbawieniem.

— Piemur!

Na zgorzzone upomnienie Menolly Piemur odwrócił się do Sebella i zobaczył błysk w oku czeladnika, chodząc pospiesznie odwrócił się i zaczął schodzić ze stopni.

— Ale Sebell ma rację — powiedziała z namysłem Menolly, kiedy ruszyli przez gorące piaski przyspieszając kroku, kiedy gorąc zaczął przenikać przez podeszwy ich butów.

— Dlaczego? — zapytał znowu Piemur. — Dlatego że Mirim jest dziewczyną?

— Nie będzie to już aż taki wstrząs — dągnął dalej Sebell. — To, że Jaxom Naznaczył Rutha, stworzyło precedens.

— To nie całkiem to samo, Sebellu — odparła Menolly. — Jaxom jest Lordem Warowni i musi nim zostać. A poza tym ludzie z Weyru naprawdę myśleli, że ten mały biały smok może nie przeżyć. A teraz przeżył i jest jasne, że nigdy nie osiągnie pełnych wymiarów. Mirim jest potrzebna w Weyrze!

— No właśnie i to nie jako zielony jeździec.

— Ja myślę, że będzie z niej dobry bojowy jeździec — powiedział Piemur starannie wygłaszając tę uwagę półgłosem.

Kiedy zlokalizowali Mistrza Robintona, już omawiał tę sprawę z Oharanem.

— Absolutnie niespodziewane! Mirim przysięga, że wcale nie była na terenie Wylęgarni, kiedy kandydaci zapoznawali się z jajami — mówił Mistrz Robinton swoim pracownikom. Potem uśmiechnął się. — Ponieważ F'lessan Naznaczył spiżowego smoka, Lessa i F'lar są w świetnym humorze. — Teraz wzruszył ramionami, a jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. — To był po prostu przypadek smoka, który szukał swojego własnego partnera tam, gdzie sam tego chciał!

— Podobnie jak Ruth i Jaxom!

— Dokładnie.

— I takie jest przesłanie Harfiarza? — zapytał Sebell, rzucając okiem na Niecekę, gdzie grupy ludzi otaczały młodych jeźdźców i smoczątka.

— Nie wydaje się, żeby istniało jakieś inne wytłumaczenie. Więc pijmy i radujmy się. To dobry dzień dla Pemu! A mnie okropnie suszy — powiedział Mistrz Harfiarz, kiedy harfiarz Weyru uroczyście podał mu czarbkę wina. — Och, dzięki ci, Oharanie. To na pewno ten gorąc w Wylęgarni, albo to podniecenie. Wyszłem na wiór. Aaaa. — Westchnienie Harfiarza było westchnieniem ulgi i przyjemności. — Dobry bendeński rocznik... ach, stary rocznik, wino jest aksamitnie gładkie... — Rozejrzał się naokoło, podczas gdy jego słuchacze czekali. Oharan ręką zakrywał niedbale pieczęć na bukłaku. Harfiarz z rozwagą pociągnął jeszcze jeden łyk. — Tak, tak. Teraz już mam. Tłoczone dziesięć Obrotów temu, a co więcej... — podniósł w górę palec ...pochodzi z północnych zboczy górnego Bendenu.

Oharan powoli odkrył pieczęć i wszyscy zobaczyli, że Harfiarz miał absolutną rację.

— Nie wiem, jak ty to robisz. Mistrzu Robintonie — zdziwił się Oharan, który miał nadzieję skonfundować swojego Mistrza.

— On ma dużą wprawę — wyjaśniła Menolly i wszyscy roześmieli się, kiedy Mistrz Robinton zaczął protestować.

Starczyło im czasu, żeby spokojnie wypić czarbkę, zanim pełni podziwu goście powiedzieli wszystko, co mieli do powiedzenia nowo naznaczonym parom. A potem mistrz młodych jeźdźców zabrał swoich podopiecznych nad jezioro, gdzie świeżo wyklute smoki miały zostać nakarmione, wykąpane i posmarowane olejem. Goście zaczęli kierować się w stronę stołów i zasiadać do rozpoczynającej się uczy.



Mistrz Robinton wraz ze swoimi harfiarzami zaśpiewał porywającą balladę pochwalną dla smoków i ich jeźdźców, zanim dołączył do Przywódców Weyru i przybyłych Lordów Warowni. Oharan, Sebell, Menolly i Piemur kurtuazyjnie obeszlą stoły, przy których siedzieli rodzice świeżo upieczonych smoczych jeźdźców, śpiewając na ich prośbę. Jaszczurki ogniste Menolly zaśpiewały razem z nią kilka piosenek, zanim pozwoliła im odejść tłumacząc, że są dużo bardziej zainteresowane nowymi smokami niż śpiewaniem dla zwykłych ludzi. A potem wdała się w rozmowę z grupą z Cechu bitrańskiego, a pozostali trzej harfiarze poszli dalej w obchód. Tymczasem Menolly tłumaczyła, jak nauczyć śpiewu jaszczurki ogniste.

Zgodnie z tradycją piosenka harfiarza zasługiwała na czarce wina. Gawędząc i popijając wino Sebell i Oharan kolejno kierowali rozmowę na temat, który ich interesował: na niespodziewane Naznaczenie Mirrim.

Niewątpliwie fakt, że Mirrim tego dokonała, budził znaczne zdumienie, ale według większości pytaných ludzi nie było to nic wielkiego. W końcu, mówili, Mirrim wychowała się w Weyrze, była wychowanką Brekke, Naznaczyła trzy z pierwszych znalezionych na Kontynencie Południowym jaszczurek ognistych, więc jej niespodziewane wyniesienie na smoczego jeźdźca nie było pozbawione logiki. Natomiast przypadek Jaxoma, który musiał pozostać Lordem Ruathy, był zupełnie odmienny. Piemur zauważył, że wszyscy dużo bardziej interesowali się zdrowiem małego białego smoka i chociaż życzyli mu wszystkiego najlepszego, byli całkiem zadowoleni, że nigdy nie osiągnie pełnych wymiarów. Jakoś w ten sposób łatwiej było ludziom pogodzić się z faktem, że Ruth wychowywał się w Warowni zamiast w Weyrze.

Przez cały wieczór rozmowy powracały do problemu braku ziemi. Wielu chłopców, którzy dorastali w rolniczych Cechach, nie miało szans na własne gospodarstwa, kiedy dojdą do odpowiedniego wieku. Stare miejsca się już skończyły. Może dałoby się przystosować do zamieszkania większą ilość rejonów górskich? Albo odległych zboczy Dalekich Rubieży lub Cromu? Piemur zauważył, że nigdy nie mówiono o Nabolu, w którym była nadająca się pod uprawę, a nie uprawiana ziemia. A co z bagnami w niższym Bendenie? Przecież będąc pod opieką takiego Wyeru na pewno można było chronić więcej gospodarstw. Od czasu do czasu Piemur przystając lub siadając na obrzeżach grup, łowił uchem fascynujące urywki rozmów i usiłował doszukać się w nich sensu. W większości odrzucał je jako plotki, ale jedna utkwiała mu w pamięci. To mówił Lord Oterel. Nie znał tego drugiego mężczyzny, chociaż jego lżejsze szaty sugerowały, że pochodzi z południowych części Pernu. — Meron dostaje więcej, niż mu się należy; my się musimy obejść smakiem. Dziewczyny Naznaczają bojowe smoki, a nasz chłopak zostaje na Terenie. Śmieszne!

Piemur przekonał się, że coraz trudniej było mu wstawać od jednego stołu i przechodzić do drugiego. Nie żeby pił wino; był na to zbyt rozsądny. Po prostu był coraz bardziej zmęczony; gdyby tylko na chwilę mógł gdzieś przyłożyć głowę...

Denerwowało go, że każą mu gdzieś iść, kiedy chciał usiąść. Przypominał sobie, że nad jego głową ktoś się z kimś kłócił. Mógłby przysiąc, że to Sivina ostro kogoś besztła. Odczuł głęboką wdzięczność, kiedy w końcu pozwolono mu wyciągnąć się na łóżku, nakryć się futrami i zapaść w sen, którego tak pragnął.

Obudził go dzwon, a otoczenie wprawiło w zakłopotanie. Rozejrzał się usiłując rozemnać, gdzie jest, ponieważ z pewnością nie był w kwaterze uczniów bębenistów. Co więcej, leżał na sienniku na podłodze — na podłodze w pokoju Sebella, ponieważ ubranie, które Sebell miał na sobie poprzedniego dnia zwisało z krzesła, a przy łóżku opierały się o siebie jego długie jeździeckie buty. Puste ubranie Piemura porządnie ułożono na kupkę na jego butach w nogach siennika.

Dzwon nadal dzwonił i Piemur uświadomił sobie, że ma pustkę w brzuchu, więc pospiesznie się ubrał,

zatrzymał się, żeby ochlapać wodą twarz, gdyby ktoś, na przykład Dirzan, chciał zarzucić mu brak czystości, i poszedł dalej korytarzem w kierunku schodów do jadalni. Właśnie miał wejść do sali, kiedy do głównych drzwi podszedł Clell i jeszcze trzech innych chłopców. Clell błysnął spojrzeniem ku tamtym, a następnie podszedł do Piemura, szorstko go łapiąc za ramię.

— Gdzieś był przez te dwa dni?

— A co? Ty musiałeś polerować bębny?

— Ale oberwiesz od Dirzana! — Przez twarz delia przemknął zadowolony uśmiešek.

— A czemu on miałby oberwać od Dirzana, Clellu? — zapytała Menolly, która cicho podeszła z tyłu do uczniów bębenistów. Był w sprawach harfiarzy.

— On zawsze gdzieś bywa w sprawach harfiarzy — odparł Clell z niespodziewanym gniewem — i zawsze z tobą!

Piemur podniósł pięść na taką zuchwałość i odchylił się, żeby z dobrym rozmachem strzelić delia w jego szyderczą twarz. Ale Menolly była szybsza; odwróciła ucznia dookoła i popchnęła go siłą w kierunku głównych drzwi.

— Zuchwałość w stosunku do czeladnika oznacza, że będziesz o chlebie i wodzie, Clellu! — powiedziała i nie zadając sobie trudu, żeby zobaczyć czy wyszedł z Sali, odwróciła się do pozostałych trzech, którzy gapili się na nią. — To tyczy się również was, jeżeli dowiem się, że chcieliście w jakikolwiek sposób zaszkodzić Piemurowi z tego powodu. Czy wyraziłam się dostatecznie jasno? Czy też muszę o tym incydencie wspomnieć Mistrzowi Olodkeyowi?

Zastraszeni uczniowie wymamrotali konieczne zapewnienia i kiedy ich odprawiła, wmieszali się w tłum.

— Dużo miałeś kłopotów na wieży bębnow, Piemurze?

— Nie dzieje się nic, z czym bym sobie nie poradził — powiedział Piemur zastanawiając się, jak odegrać się na Clellu za tę obrazę Menolly.

— Ty też będziesz o chlebie i wodzie, Piemurze, jeżeli zobaczę nawet jedno zadrapanie na twarzy delia.

— Ale...

Bonz, Timiny i Broiły w tym momencie pędem wpadli do sali i powitali Piemura z tak wyraźną ulgą, że rzuciwszy na niego jeszcze jedno przeciągłe, zakazujące spojrzenie, Menolly poszła w kierunku stołów dla czeladników, chłopcy pytali, gdzie był, i żądali, żeby im wszystko opowiedział.

Nie zrobił tego. O Zgromadzeniu w Igenie powiedział im tyle, ile uważał, że powinni wiedzieć. Ale mógł opisać i opisał ze szczegółami, jak Mirrim Naznaczyła Path. Wydarzenie to było już omawiane w całej siedzibie Cechu i Piemur słyszał wersję oficjalną tak często, że nie popełnił żadnej niedyskrecji. Starannie zbagatelizował okoliczności, które go przywiodły do Weyru Benden z takiej radosnej okazji.

— Żaden smoczy jeździec nie zabrałby mnie, ucznia harfiarzy, z powrotem do siedziby Cechu, kiedy miał odbyć się Wylęg, więc musiałem zostać.

— E tam, Piemur — powiedział Bonz poruszony taką obojętnością — nigdy ci nie uwierzę, że nie cieszyłeś każdą chwilą tam spędzoną.

— To prawda. Cieszyłem się. Ale po prostu miałem cholerne szczęście, że znalazłem się na Igeńskim Zgromadzeniu właśnie wtedy. Inaczej wróciłbym do polerowania bębnow już wczoraj!

— Słuchaj Piemur, czy wszystko jest w porządku między tobą a Clellem i resztą?

— Pewnie. Czemu? — powiedział tak niedbałym głosem, jak tylko mógł.

— Och, nic, tylko oni niewiele zadają się z innymi, a ostatnio pytali o ciebie w jakiś taki śmieszny sposób. — Ranły był zmartwiony, a z poważnych min pozostałych było widać, że zwierzył im się ze swojej troski.

— Ty po prostu jesteś nie ten sam, odkąd ci się głos zmienił powiedział Timiny, rumieniąc się z zażenowania.

Piemur parsknął, a potem wyszczerzył zęby, bo Timiny wyglądał tak nieswojo.

— No pewnie, że nie jestem, Timiny. Jak mógłbym być? Głos mi się zmienia i reszta też.

— Nie o to mi chodziło... — Timiny zaplątał się, zakłopotanym wzrokiem szukając pomocy u Bonza i Brolly'ego, żeby pomogli mu wyrazić to, co nurtowało ich wszystkich.

Akurat wtedy czeladnicy wstali, żeby przydzielić zadania na ten dzień, i uczniowie musieli umilknąć. Piemur wstrzymał oddech mając nadzieję, że Menolly nie będzie chciała karcić delia publicznie i z ulgą zobaczył, że nie ma takiego zamiaru. I tak będzie miał dość kłopotów z Clellem. Nie żeby się martwił, że będzie on głodował. Widział, jak pozostała trójka chowa chleb, owoce i gruby plaster mięsa, żeby to przeszmułować do niego.

Kiedy sekcje rozproszyły się do swoich grup roboczych, Piemur poszedł na wieżę bębnow zastanawiając się, co dokładnie go czeka. Wcale się nie dziwił, że zostawiono mu bębny do wypolerowania, ani że Dirzan narzekał na jego nieobecność. Nie otrzymał ani słowa pochwały od Dirzana, kiedy w idealnym rytmie podał wszystkie kody, o które go Dirzan pytał. Ale Piemur nie był przygotowany na stan, w jakim zastał swoje rzeczy, kiedy go Dirzan odprawił. Zapach poczuł, kiedy otworzył drzwi do pokoju uczniów. Chociaż obydwa okna były otwarte szeroko, mały pokoik pachniał jak wygodka. Otworzył skrzynię na czyste ubrania i uświadomił sobie, gdzie znajdowało się źródło najobrzydliwszej woni. Odwrócił się mając nadzieję, że to wszystko, ale kiedy przesunął ręką po swoich futrach do spania, były one obrzydliwie wilgotne.

— A kto się tu... — Dirzan wszedł wielkimi krokami do pokoju, ściskając sobie nos między kciukiem i palcem wskazującym, co miało go uchronić przed smrodem.

Piemur nic nie powiedział, pozwolił tylko, żeby powalane ubranie rozwinęło się i podniósł do góry futra, tak żeby światło padło na długą, wilgotną plamę. Oczy Dirzana zwęziły się, a grymas na twarzy pogłębił. Piemur zastanawiał się, co bardziej zdenerwowało Dirzana: przedłużona nieobecność Piemura, która spowodowała, że kawał stał się bardziej cuchnący, niż to było konieczne, czy też fakt, że przedstawiono mu dowód, iż Piemurowi dokuczali jego współmieszkańcy.

— Możesz zostać zwolniony z innych obowiązków, żeby tym się zająć — powiedział Dirzan. — Nie zapomnij przynieść pachnącej świecy, aby usunąć ten zapach. Jak oni mogli tu spać...

Dirzan zaczął, aż Piemur zabierze zapaskudzone rzeczy z pokoju, a potem zatrzasnął drzwi z taką siłą, że czeladnik który miał dyżur przyszedł zobaczyć, co się stało.

Wszyscy rozeszli się do swoich sekcji roboczych i Piemurowi udało się bez problemu dostać do pralni. Był tak wściekły, że nie był wcale pewien, czy udałoby mu się grzecznie odpowiedzieć, gdyby ktoś zadał mu nawet najuprzejmniejsze w świecie pytanie. Rzucił futra do ciepłej wody i wyspał z pół słoika pachnącego piasku na powoli tonącą pościel. Wytrząsnął na wpół stwardniałą masę ze swoich ubrań do odpływu, a potem kijanką popychał i wyciskał ubrania, żeby pozbyć się tego, co się przylepiło. Jeżeli pozostaną plamy na jego nowych ubraniach, czeka go miesiąc o chlebie i wodzie, ale odpłaci się im wszystkim, odpłaci.

— Co ty tu robisz o tej porze, Piemurze? — zapytała Silvina, którą przyciągnęło chlapanie i walenie.

— Ja? — Na gwałtowność jego głosu Silvina weszła prosto do pokoju. — Moi współmieszkańcy zrobili mi brudny kawał!

Silvina przeciągle zmierzyła go wzrokiem, kiedy nos jej powiedział jaki to brudny kawał.

— A mieli jakieś powody?

W ułamku sekundy Piemur się zdecydował. Silvina była jedną z niewielu osób w siedzibie Cechu, której mógł zaufać. Instynktownie wiedziała, kiedy on udaje, więc będzie teraz wiedziała, że się na niego uwzieli. A on czuł silną potrzebę, żeby się z kimś podzielić swoimi kłopotami. Ten ostatni kawał uczniów, którzy zniszczyli jego nowe, dobre ubrania, zabolął go bardziej, niż zdawał sobie początkowo sprawę. Był dumny z nowych, wspaniałych ubrań, a oni je tak wypaprali, zanim ponosił je na tyle długo, żeby pobrudziły się uczciwym brudem. To uderzyło go silniej niż oszczerstwa za jego rzekome niedyskrecje.

— Ja jeżdżę na różne Zgromadzenia i Wylegi — Piemur odetchnął — i popeliłem ten błąd, że nauczyłem się kodów bębnowych za szybko i za dobrze.

Silvina nadal wpatrywała się w niego, jej oczy zwężyły się lekko, głowę przechyliła nieco na bok. Nagle stanęła obok niego, wzięła mu z ręki kijankę i zręcznie wsunęła ją pod nasiąkające futra.

— Prawdopodobnie spodziewali się, że wrócisz natychmiast po Zgromadzeniu w Igenie! — Zachichotała wpychając futro z powrotem pod wodę. — Więc musieli spać w tym smrodzie własnej produkcji przez dwie noce! — Jej śmiech był zaraźliwy i Piemur poczuł, jak mu się robi lżej na duszy. — Ten dęli. To on to zaplanował. Uważaj na niego, Piemurze. On ma w sobie coś podłego. — A potem westchnęła. — Ale i tak nie będziesz tam długo i nic ci nie zaszkodzi, jak się wyuczysz kodów bębnowych. Może się to bardzo któregoś dnia przydać. — Zmierzyła go jeszcze raz taksującym spojrzeniem. — Muszę przyznać, Piemurze: wiesz, kiedy trzymać język za zębami! Wsadź to teraz do wyzmaczki i zobaczmy, czy najgorsze już zeszło!

Silvina pomogła mu dokończyć pranie, pytając go o Wylęg i o niespodziewane Naznaczenie przez Mirrim zielonej smoczy. A jak mu się podobał klimat w Igenie? Piemurowi przyniosło wielką ulgę, że mógł szczerze porozmawiać z Silvina, jak również że doświadczona ochmistrzyni pomogła mu w czyszczeniu jego rzeczy.

A potem, ponieważ nic by nie wyszło przed wieczorem, przyniosła mu następne futro do spania i zapasową koszulę i spodnie, robiąc przy tym uwagę, że te rzeczy są tak znoszone, iż nie powinny budzić niczyjej zazdrości.

— Oczywiście wspomnisz, że pasy z ciebie darłam za to, że zniszczyłeś porządne ubranie i poplamieś futra — powiedziała, puszczając do niego na pożegnanie oko.

Był już w pół drogi do wyjścia z budynku, kiedy przypomniał sobie, że potrzebna jest mu pachnąca świeca i wrócił po nią, znosząc z hartem ducha głośne zrzęczenie Silviny.

Później Piemur myślał sobie, że jeżeli Dirzan zignorowałby to zajście, tak jak to Piemur miał zamiar zrobić, zapomniano by o całym tym incydencie. Ale Dirzan udzielił innym uczniom reprimendy przed czeladnikami i skazał ich na trzy dni o chlebie i wodzie. Pachnąca świeca oczyściła trochę ze smrodu atmosferę w ich kwaterze, ale nic już nie mogło poprawić stosunku uczniów do Piemura. To wyglądało tak, jakby Dirzan zdecydował się uniemożliwić dogadanie się Piemura z Clellem i resztą.

Chociaż robił, co mógł, żeby się od nich trzymać z daleka, ciągle deptano mu po palcach, boleśnie uderzano go po żebrach pałeczkami czy łokciami. Trzy noce z rzędu ktoś mu zeszywał futra, a jego ubrania tak

często zanurzano w rynnę przy dachu, że w końcu poprosił Broilly'ego, żeby mu sporządził zamek do skrzyni, który tylko on potrafił otworzyć. Uczniowie nie powinni mieć swoich prywatnych pojemników, ale Dirzan nawet nie wspominał o tym nowym dodatku do skrzyni Piemura.

W pewien sposób Piemurowi przynosiło satysfakcję, że potrafił ignorować te przykrości, wznosząc się pogardliwie ponad wyrządzane mu złośliwości. Spędzał tyle czasu, ucząc się kodów, stukając palcami po futrze, nawet kiedy zasypiał, żeby zapamiętać rytmy i tempa najbardziej skomplikowanych szyfrów. Wiedział, że inni dokładnie wiedzą, co on robi, i że nie mogą zrobić nic, żeby mu przeszkodzić.

Niestety chłód, którym się otoczył, żeby chronić się przed ich sztuczkami, zaczął zdradliwie wkradać się pomiędzy niego a jego starych przyjaciół. Bonz i Broily głośno skarżyli się, że się zmienił, a Timiny patrzył na niego żałośnie, jak gdyby jakoś czuł się odpowiedzialny za zmiany w przyjacielu.

Piemur usiłował zbyć to śmiechem, mówiąc, że to bębny tak go oglupiły.

— Oni się ciebie czepiają na tej wieży bębnow, Piemurze — mówił Bonz lojalnie, groźnie się rozglądając. — Po prostu wiem, że tak jest. A jeżeli Clell...

— Clell, nie! — powiedział Piemur tak zawziętym tonem, że Bonz aż się zachwiał na nogach.

— O to właśnie mi chodzi, Piemurze! — powiedział Broily, który niełatwo dałby się onieśmielić komuś, kogo znał od pięciu Obrotów. — Zmieniłeś się i nie pleć mi tu, że ci się głos zmienia, a ty razem z nim. Głos ci się już stabilizuje. Nie piałeś od wielu dni!

Piemur zamrugał zaskoczony zjawiskiem, którego nie zauważył.

— Szkoda. Tilgin się nauczył tej partii... w końcu, ale ona nie brzmiałaby tak samo, jakbyś ją zaśpiewał barytonem — ciągnął dalej Broily.

— Barytonem? — Piemur zapiał ze zdziwienia, a kiedy zobaczył rozczarowanie na twarzach swoich przyjaciół, zaczął się śmiać. No może, a zresztą może nie.

— Teraz mówisz jak Piemur — powiedział Bonz z naciskiem. Przy swojej izolacji na wieży bębnow Piemurowi nietrudno było zapomnieć o nadchodzącej uczcie u Lorda Groghe'a i o wykonaniu nowej muzyki Domicka. Minęły dwa siedmiodni od bendeńskiego Wylęgu i był zbyt pochłonięty swoimi problemami, żeby zwracać większą uwagę na to, co działo się wokół. Jego przyjaciele podkreślali teraz bliskość Uczty i był pewien, że nie uda mu się uniknąć uczestniczenia w niej, zastanawiał się, jak by to zrobić. Wolałby w ogóle nie być w Warowni Fort w ten wieczór. A na pewno będzie musiał tam pójść.

Potem przyszło mu na myśl, że ostatnio nie jeździł na żadne wyprawy z Sebellem i Menolly. Zmusił się, żeby żartować i śmiać się ze swoimi kolegami, ale kiedy wrócił na wieżę bębnow podczas popołudniowego dyżuru, zaczął się zastanawiać czy przypadkiem nie popełnił jakiegoś błędu w Weyrze Benden lub Warowni Igen. Albo czy jakimś głupim przypadkiem Dirzanowe gadanie nie wpłynęło na opinię Menolly o nim. A ponadto w ogóle ostatnio nie widział Sebella.

Następnego ranka, kiedy karmił z Menolly jaszczurki ogniste zapytał ją, gdzie jest czeladnik.

— Mówiąc między nami — powiedziała przyciszonym głosem, dopilnowawszy, żeby Camo był zajęty łakomą Cioteczką Pierwszą — jest gdzieś na górze w Pasmach. Powinien wrócić dziś wieczorem. Och, nie martw się, Piemurze — powiedziała uśmiechając się. — Nie zapomnieliśmy o tobie. — Potem przyjrzała mu się bardzo badawczo. — Nie martwiłeś się, prawda?

— Ja? Nie, czemu miałbym się martwić? — parsknął pogardliwie. — Dobrze wykorzystuję swój czas. Znam więcej kodów bębnowych niż te ciemniaki, mimo że oni tam już gniją przez całe Obroty!

Menolly roześmiała się.

— Teraz mówisz jak dawniej. Nie narzekasz na przydział do mistrza Olodkeya?

— Ja? No pewnie! — Piemur miał uczucie, że wcale nie naciąga prawdy. Z mistrzem Olodkeyem było mu nieźle, bo rzadko miał z nim do czynienia.

— A to chłopaczysko, ten dęli, nie odgrywał się na tobie za tamten dzień?

— Menolly — powiedział Piemur, przemawiając do niej surowo. — Ja jestem Piemur. Nikt się na mnie nie odgrywa. Skąd ci przyszedł do głowy taki pomysł? — Mówił tak pogardliwie, jak tylko mógł.

— Hmm, jakoś ostatnio nie byłeś... no... — Uśmiechnęła się na wpół przepraszająco. — Och, wszystko jedno. Spodziewam się, że umiesz się o siebie zatroszczyć, zawsze i wszędzie.

## Rozdział V

Tego popołudnia dobosz z północy przesłał do nich wiadomość. Piemur siedział w głównym pokoju i sumiennie kopiował kody bębnowe, których Dirzan kazał mu się nauczyć do wieczora, chociaż ich rytm umiał już idealnie. Przekładał wiadomość, w miarę jak pulsując dochodziła do ich uszu.

“Pilne. Wymagana odpowiedź proszę. Nabol.” — Piemur uśmiechnął się do siebie, kiedy z dudnieniem nadeszła reszta wiadomości, ponieważ ogarnęło go nagle podejrzenie, że dobosz z Nabolu rozpoczął od tego kodu, żeby złagodzić arogancką wymowę głównej wiadomości. — “Lord Meron z Nabolu żąda natychmiastowego przybycia Mistrza Oldive'a. Odpowiedzieć bezzwłocznie.” — Gdyby dobosz dodał kod “poważna choroba”, wtedy sygnał “pilne” byłby bardziej na miejscu.

Piemur dalej płynnie kopiował kody świadom, że inni uczniowie nie spuszczają z niego oczu. Niech sobie myślą, że niewiele zrozumiał poza pierwszymi trzema kodami, które inni rozumieli. Rokayas, dyżurny czeladnik, wszedł do pokoju w chwilę później.

— Kto dzisiaj biega na posyłki? — zapytał, trzymając w ręce cienki plik z przetłumaczoną wiadomością.

Pozostali wskazali na Piemura, który natychmiast odłożył pióro i się podniósł. Czelnik zmarszczył brwi.

— Biegałeś już wczoraj.

— I biegam dzisiaj, Rokayasie — powiedział wesoło Piemur i i sięgnął po plik.

— Coś mi się zdaje, że zawsze ty jesteś na posyłki — powiedział Rokayas patrząc podejrzliwie na resztę.

— Dirzan powiedział, że mam być posłańcem aż do odwołania — powiedział Piemur wzruszając ramionami, jak gdyby było mu to obojętne.

— No to w porządku — czeladnik oddał mu wiadomość, wciąż jeszcze przypatrując się pozostałym chłopcom — ale wydaje mi się to dziwne, że zawsze ty jesteś na posyłki!

— Jestem najnowszy — powiedział Piemur i wyszedł z pokoju. Właściwie to był nawet zadowolony, że Rokayas zwrócił na to uwagę. A poza tym bieganie z wiadomościami wcale mu nie przeszkadzało, bo miał chwilę wytchnienia od innych uczniów, których nie darzył sympatią.

Pognał na dół najszybciej, jak potrafił. Wypadł na dziedziniec, odruchowo rozglądając się dookoła. Drużyna z grabiami była przy pracy. Pomachał wesoło do szefa sekcji, a następnie popędził głównymi schodami do budynku siedziby Cechu, po trzy stopnie naraz. Nogi mi chyba urosły, pomyślał, albo mi się krok wydłużył. Do tej pory potrafił skakać tylko po dwa stopnie.

Z lekka zasapany zastukał uprzejmie w drzwi Mistrza Oldive'a i podał wiadomość, natychmiast odwracając się, żeby nikt nie mógł powiedzieć, że ją widział.

— Zaczekaj no chwileczkę, młody Piemurze — powiedział Mistrz Oldive, rozwinął plik i marszcząc brwi przeczytał treść wiadomości. — Pilne, co? No cóż, niewykluczone, że tak. Chociaż dłaczego przez czystą uprzejmość nie mogli przysłać swojego smoka—strażnika... Hmm... W Nabolu nie ma smoka—strażnika, prawda? Odpowiedz, że przyjadę i poproszę Mistrza Olodkeya, żeby przekazał T'ledonowi, iż chciałbym skorzystać z jego uprzejmości i prosić go, żeby przewiózł mnie do Nabolu! Udam się wprost na łąkę i będę tam na niego czekał.

Piemur powtórzył wiadomość stosując dokładnie te same wyrażenia i intonację co Mistrz Oldive. Zwolniony przez Uzdrowiciela pomknął z powrotem przez dziedziniec, jeszcze raz pomachał ręką szefowi grupy. Był już w pół drogi na drugie piętro, kiedy poczuł, że prawa stopa ześlizguje mu się ze stopnia. Próbował złapać równowagę, ale jego pęd i ułożenie dała spowodowały, że nie miał szansy uchronić się przed upadkiem. Usiłował prawą ręką chwycić za poręcz, lecz ona też była śliska. Upadł silnie na kamienne stopnie, uda i biodra gwałtownie mu się skręciły, ześlizgując się uderzył boleśnie żebrami o schody. Mógłby przysiąc, że usłyszał stłumiony śmiech. Kiedy uderzył brodą o kamień i mocno ugryzł się w język, przemknęła mu przez głowę ostatnia przytomna myśl, że wysmarowano tłuszczem poręcz i schody.

Szorstko potrząsnęło go za ramię i usłyszał Dirzana, który rozkazywał mu wstawać.

— Co ty tu robisz? Dlaczego nie wróciłeś natychmiast z prośbą od Mistrza Oldive'a? Cały ten czas czekał na łączę. Nie można ci nawet powierzyć wiadomości!

Piemur usiłował sformułować jakieś wytłumaczenie, ale kiedy chwiejnie usiłował się podnieść, z jego ust wydobył się tylko jęk. Niejasno uświadamiał sobie, że boli go cała lewa strona, a także policzek i podbródek.

— Spadłeś ze schodów, czy tak? Zamroczyło cię? — W głosie Dirzana nie było współczucia, ale już nieco delikatniej pomagał Piemurowi odwrócić się i usiąść na najniższym stopniu.

— Wysmarowane tłuszczem — wymamrotał Piemur, wskazując jedną ręką na schody, a drugą podtrzymując bolącą głowę, żeby złagodzić dudnienie w czaszce. Ale głowa bolała go gdziekolwiek by jej dotknął, a od tej udręki robiło mu się niedobrze.

— Wysmarowane tłuszczem! Wysmarowane tłuszczem? — wykrzyknął Dirzan z niedowierzaniem. — Też coś. Zawsze gnasz w górę i w dół po tych schodach. Dziwne tylko, że już wcześniej sobie czegoś złego nie zrobiłeś. Nie możesz wstać?

Piemur zaczął potrząsać głową, ale od najlżejszego nawet ruchu ogarniały go mdłości. Jeżeli zwymiotuje tu przed Dirzanem, będzie czuł się w dwójnasób upokorzony. A wiedział, że jeżeli tylko się ruszy, dojdzie do tego.

— Mówisz, że były natłuszczone? — Głos Dirzana dochodził gdzieś znad jego głowy. Mówił podnieconym tonem, od którego wzrastał się ból w Piemurowej czaszce.

— Stopień tam i poręcz... — wskazał Piemur jedną ręką.

— Nie ma ani śladu tłuszczu! Wstawaj! — Dirzan krzyczał jeszcze bardziej rozgniewany niż zwykle.

— Znalazłeś go, Dirzanie? — zawołał Rokayas. Od głosu dyżurnego czeladnika w głowie Piemura zadudniło jak w sygnalizacyjnym bębnie. — Co mu się stało?

— Upadł na schodach i rąbnął się tak, że aż się znalazł w *poędzy*. — Dirzan był pełen niesmaku. — Wstawaj, Piemur!

— Nie, Piemurze, zostań gdzie jesteś — powiedział Rokayas, a jego głos był niespodziewanie pełen zatroskania.

Piemur pragnął tylko, żeby Rokayas przestał krzyzczeć, ale nie miał żadnych oporów, żeby zostać tam, gdzie był. Fala mdłości ogarnęła go całego i nie ośmielił się nawet oczu rozewrzeć. Wszystko się kręciło, nawet jak je trzymał zamknięte.

— Powiedział, że były natłuszczone! Pomacaj sam, Rokayasie. Czyste jak bęben!

— Zbyt czyste! A jeżeli Piemur spadł w drodze powrotnej, to był w *poędzy* przez długi czas. Za długo, jak na zwykle poślizgnięcie. Lepiej zabierzmy go do Silviny.



— Do Silviny? Czemu zawracać jej głowę jakimś tam potknięciem? Otarł sobie tylko skórę na brodzie.

Rokayas delikatnie dłońmi naciskał jego czaszkę i kark, a potem ręce i nogi. Piemurowi nie udało się stłumić okrzyku, kiedy czeladnik dotknął szczególnie bolesnego sińca.

— To nie było jakieś tam potknięcie, Dirzanie. Wiem, że nie lubisz tego chłopaka... ale każdy głupiec dojrzy, że zrobił sobie krzywdę. Czy dasz radę wstać, Piemurze?

— Zgrywa się, żeby się wymigać od obowiązków — powiedział Dirzan.

— On nie udaje, Dirzanie. I jeszcze jedno: już za długo był posłańcem, dęli i cała reszta tyłków nie ruszyli z wieży bębnow w czasie moich dyżurów w ciągu ostatnich dwóch siedmiodni.

— Piemur jest najnowszy. Znasz zasady...

— Och, daj już spokój, Dirzanie. I weź go z drugiej strony. Chcę go przenieść tak płasko, jak to możliwe.

Znieśli go ze schodów. Piemur walczył z nudnościami. Tylko niejasno dochodziło do niego, że Rokayas zawołał do kogoś, żeby przyprowadził Silvinę i to szybko.

Przenosili go właśnie w górę do infirmerii po schodach głównego budynku siedziby, kiedy zagroziła im drogę Silvina, zadając pytania, na które otrzymała równocześnie odpowiedzi od Dirzana i Rokayasa.

— Spadł ze schodów — powiedział Rokayas.

— Zwykle potknięcie — powiedział Dirzan, zagłuszając swojego towarzysza. — Przez niego Mistrz Oldive musiał czekać na łączę...

Piemur poczuł chłodne dłonie Silviny na swojej twarzy, delikatnie przesuwają się po jego czaszce.

— Uderzył się tak, że aż poleciał w pomiędzy, Silvino, prawdopodobnie na dobre dwadzieścia minut albo dłużej — mówił Rokayas, jego nagły ton przebił się przez pełne złości narzekanie Dirzana.

— I jeszcze twierdził, że tam był tłuszcz!

— I miał rację — powiedziała Silvina. — Popatrz na jego lewy but, Dirzanie. Piemurze, czy jest ci niedobrze?

Piemur wydał z siebie potakujący dźwięk mając nadzieję, że uda mu się opanować wymioty, dopóki nie znajdzie się w infirmerii, chociaż coś mu sugerowało, że to wręcz wspaniała okazja, aby bezkarnie odegrać się na Dirzanie.

— Porządnie trzepnął głową. Mądrze z twojej strony, że go przenosiłeś w pozycji leżącej, Rokayasie. Połóżcie go teraz na łóżku. Nie, głupcze, nie sadzaj go...

Kiedy go unieśli w górę, mdłości nie dało się już powstrzymać i Piemur gwałtownie zaczął wymiotować na podłogę. Było mu wstyd, że się nie może opanować, ale nie potrafił zapobiec skurczom, które nim wstrząsały. Potem poczuł, że Silvina podtrzymuje ręką jego głowę i zdał sobie sprawę, że na właściwym miejscu znalazła się miedniczka. Silvina przemawiała do niego kojącym tonem, na pół podtrzymując jego dygoczące dało, a on dalej wymiotował. Gdy minął atak skurczów, Piemur był krańcowo wyczerpany i rozdygotany; położono go, oparto o stos poduszek i mógł wreszcie oprzeć swoją obolałą głowę.

— Rozumiem, że Mistrz Oldive już poleciał do Nabolu powiedziała Silvina.

— A skąd wiesz, dokąd on leciał? — zapytał Dirzan z podejrzliwą irytacją.

— Z dębnie to kompletny idiota, Dirzanie. Przez całe moje żyde mieszkam w siedzibie Cechu Harfiarzy i jeszcze miałabym nie rozumieć sygnałów bębnowych! Nie ma się co martwić — powiedziała, a teraz czubeczki jej palców cal po calu obmacywały czaszkę Piemura. — Nie czuję żadnego pęknięcia ani szczeliny. Może to nie

jest nic więcej, tylko wstrząs mózgu. Odpoczynek, spokój i czas ulecza te stłuczenia. Tak, Mistrzu Robintonie?

— Czy Piemurowi coś się stało? — Głos Harfiarza był niespokojny.

Kiedy Piemur podparł się na łokciu, żeby pokłonić się Harfiarzowi, ręce Silviny popchnęły go z powrotem na wysoko ułożone poduszki.

— Nic poważnego, mówię to z ulgą, ale wyjdźmy wszyscy z tego pokoju. Chciałabym zamienić parę słów z tymi czeladnikami w twojej obecności, Mistrzu Robintonie...

Drzwi zamknęły się. W Piemurze walczyła chęć snu z ciekawością, co ona ma do powiedzenia Dirzanowi i Rokayasowi przed Mistrzem Harfiarzem. Zwyciężył sen.

Zamknawszy drzwi Silvina dała upust gniewowi, który powstrzymywała od pierwszej chwili, kiedy zobaczyła szarobłądą twarz Piemura i usłyszała narzekanie Dirzana.

— Jak mogłeś do tego dopuścić, żeby sprawy zaszły aż tak daleko, Dirzanie? — zapytała odwracając się gwałtownie do zdumionego czeladnika. — I to ma być kawał, jaki jeden uczeń robi drugiemu? Piemur był nieswój, ale przypisywałam to temu, że zmienił mu się głos i że był rozczarowany. Ale to... to jest... zbrodnia! — Silvina potrząsała Dirzanowi przed nosem wysmarowanym tłuszczem butem Piemura, aż go zdziwionego przyparła do ściany, niepomna na powtarzające się pytania Mistrza Robintona o stan Piemura, na błyskawiczne przybycie Menolly z twarzą zaczerwioną i wykrzywioną niepokojem, i na pełną zachwyty i rozbawienia obserwację Rokayasa.

— Dostyc już, Silvino! — Głos Mistrza Harfiarza był tak głośny, że na moment uspokoiła się, ale zaraz odwróciła się do niego z prośbą, żeby mówił ciszej.

— Dobrze — powiedział Harfiarz już nie tak głośno, trzymając Silvinę odwróconą w swoją stronę — jeżeli powiesz mi, co się stało Piemurowi.

Silvina wypuściła z siebie pełne irytacji westchnienie, spiorunowała jeszcze raz wzrokiem Dirzana i odpowiedziała Mistrzowi Robintonowi.

— Nie ma pękniętej czaszki, chociaż dlaczego, tego nikt się nigdy nie dowie — i pokazała lśniąca podeszwę Piemurowego buta — skoro schody były pokryte tłuszczem. Jest posiniaczony, poodcierany, znajduje się w szoku i cierpi na wstrząs mózgu...

— Kiedy dojdzie do siebie? — Silvina dosłyszała natarczywość w głosie Harfiarza. Obrzuciła go teraz przeciągłym, przenikliwym spojrzeniem.

— Jestem pewna, że kilkudniowy odpoczynek powinien wszystko naprawić. Ale mam na myśli odpoczynek! — Skrzyżowała ręce, żeby podkreślić swój werdykt, a następnie gestem wskazała zamknięte drzwi infirmerii. — Dokładnie tam! A nie gdzieś w pobliżu tych morderczych prostaków z wieży bębnow!

— Morderczych? — Dirzan aż krzyknął, obrażony jej sformułowaniem.

— Mogli go zabić. Wiesz, jaki Piemur ma sposób chodzenia po schodach — powiedziała, groźnie spoglądając na czeladnika.

— Ale... ale na tych stopniach i poręczy me było ani śladu żadnego tłuszczu. Sam je sprawdzałem!

— Zbyt czyste — powiedział Rokayas i zarobił sobie na pełne pretensji spojrzenie Dirzana. — Zbyt czyste! — powtórzył Rokayas i potem zwrócił się do Silviny. — Piemur zdecydowanie odstaje od reszty. Uczy się za szybko.

— I czego tylko się dowie, to wygada! — powiedział ostro Dirzan zdecydowany, żeby Piemur podzielał odpowiedzialność za wypadek.

— To nie Piemur — powiedziały jednocześnie Silvina i Menolly.

Dirzan na moment aż się zapłuł.

— Ale było kilka bardzo poufnych wiadomości, które rozniosły się po całym Cechu, a wszyscy wiedzą, jaki Piemur jest gadatliwy co z niego za zgrywus.

— Zgrywus tak — powiedziała Silvina, kiedy Menolly już otwierała usta, żeby bronić swojego przyjaciela. — Papla nie. Ostatnio w ogóle me mówił me więcej poza “proszę” i “dziękuję” Zauważyłam to. I zauważyłam jeszcze kilka rzeczy, które mu się przydarzyły, a nie powinny były się stać! I nie były to zwykłe psikusy, jakie płała się nowicjuszowi!

Dirzanowi zrobiło się nieswojo pod jej napiętym spojrzeniem i popatrzył błagalnie w stronę Mistrza Harfiarza.

— Ilu kodów bębnowych nauczył się Piemur podczas pobytu u ciebie? — zapytał Harfiarz, w jego głosie słychać było ty uprzejme zainteresowanie.

— No cóż, wydaje się, że przyswoił sobie wszystkie kody, jakie mu zadałem. Właściwie — Dirzan przyznał to niechętnie — to ma do tego smykałkę. Chociaż oczywiście nie robił nic więcej poza biciem w drewno i uczestniczeniem w nasłuchu z dyżurnym czeladnikiem. — Rzucił okiem na Rokayasa, żeby to potwierdził.

Powiedziałbym, że Piemur umie więcej, niż się przyznaje powiedział Rokayas komicznym tonem i szeroko się uśmiechnął, kiedy Dirzan zaczął formułować zaprzeczenie.

— To byłoby do niego podobne — powiedziała Menolly, a następnie dodała dotykając ręki Silviny: — Czy nie trzeba, żeby ktoś z nim teraz posiedział?

— Potrzeba mu odpoczynku i spokoju, będę do niego zaglądać od czasu do czasu.

— Mógłby z nim zostać Skalka — powiedziała Menolly. Malutka spizowa jaszczurka ognista pojawiła się natychmiast i zaczęła strapić, że znalazła się w takim niespodziewanym miejscu.

— Nie zaprzeczę, że byłoby to rozsądne — powiedziała Silvina zerkając na zamknięte drzwi. — Tak, myślę, że byłoby to bardzo mądre.

Wszyscy przyglądali się, jak Menolly łagodnie gładząc Skalkę tłumaczyła mu, że ma zostać z Piemurem i donieść jej, kiedy się tylko odezwie. Potem uchyliła drzwi na tyle, żeby wpuścić malutką jaszczurkę do środka i przyjrzała się, jak Skalka sadowi się spokojnie w nogach i połyskującymi oczami wpatruje się w bladą twarz chłopca.

— Rokayasie, czy mógłbyś pomóc Menolly zabrać rzeczy Piemura z wieży bębnowej? — zapytał Harfiarz. Głos jego był łagodny, w zachowaniu nie było nic nadzwyczajnego, ale jego zachowanie dało Dirzanowi do zrozumienia, że źle ocenił znaczenie Piemura.

Dirzan zaproponował, że może w czymś pomóc, odmówiono mu; zaproponował, że pomoże Menolly, ale ona obdarzyła go tylko chłodnym spojrzeniem. Zaniechał wtedy propozycji, ale jego zacięte usta i powściągany gniew w oczach sugerowały, że surowo rozprawi się z uczniami, którzy go narazili na takie nieprzyjemności. Kiedy niespodziewanie wyznaczono mu dyżur na cały dzień Uczty, nie miał wątpliwości, dlaczego zmieniono listę. I był na tyle mądry, że nie obwiniał o to Piemura.

Kiedy Menolly i czeladnicy już wyszli, Robinton zwrócił się znowu do Silviny, okazując cały niepokój i troskę, jakie dotąd ukrywał.

— Nie, nie martw się, Robintonie! — powiedziała Silvina poklepując go po ramieniu. — Porządnie się

trzepnął w głowę, ale nie wyczułam żadnego pęknięcia. Te otarcia na brodzie i policzku zagoją się. Potłukł się, więc będzie sztywny i obolały, to pewne.

Gdybyś mnie zapytał — zachowanie Silviny wskazywało, że miałyby coś do powiedzenia na każdy temat — powiedziałabym, że można by znaleźć jakieś dużo lepsze zajęcie dla Piemura, niż wybębnianie wiadomości. To był nie ten sam chłopak, odkąd poszedł na tę wieżę. Ani pisał, żeby się poskarżyć, ale to było tak, jak gdyby bał się powiedzieć cokolwiek z obawy, żeby się przypadkiem z czymś nie wychylić. A ten Dirzan ma czelność mówić, że Piemur rozpaplał sygnały bębnowe!

Znaleźli się teraz już przy pokojach Harfiarza i Silvina zaczęła, aż weszli do środka, zanim wypowiedziała swoje końcowe słowa. — A ja wiem, o czym nie puścił pary z ust!

— No, o czym? — Robinton patrzył na nią z ironicznym rozbawieniem.

— O tym, że przywiózł z kopalni kamienie dla mistrzów i że coś tam jeszcze się wydarzyło tamtego dnia, co zatrzymało go na noc, a czego się jeszcze nie dowiedziałam — dodała z westchnieniem żalu i usiadła.

Robinton roześmiał się i pogładził jej policzek, zanim przeszedł na drugą stronę stołu i nalał sobie wina, a następnie trzymając bukłak nad drugą czarką, popatrzył na nią pytająco. Przyzwoliła skinieniem głowy. Potrzebne jej było to wino po tym nieprzyjemnym incydencie, a ponieważ Piemura pilnował malutki spiżowy jaszczur, nie musiała się spieszyć z powrotem.

— Ten cały wypadek to moja wina — powiedział Harfiarz, pociągnąwszy porządny łyk wina. Usiadł ciężko. — Piemur jest sprytny i potrafi trzymać język za zębami. Czasami nawet za bardzo. Ani się nie zająknął do Menolly czy Sebella o tym, że ma kłopoty na wieży bębnow...

— Im ostatnim by o tym wspomniał, nie licząc dębie, oczywiście. — Silvina prychnęła. — Ja dowiedziałam się o tym dopiero po Naznaczeniu w Bendenie. Te chłopaki... — i Silvina zmarszczyła nos przypominając sobie swoje obrzydzenie — ...narobiły na jego nowe ubrania. Trafiłam na niego, kiedy je prał, inaczej nigdy bym się o tym nie dowiedziała. — Zachichotała tak złośliwie, że Harfiarz nie miał żadnych problemów z prześledzeniem jej myśli.

— Zrobili to, kiedy był w Warowni Igen, nie wiedząc o Naznaczeniu? — Zaczął się śmiać razem z nią i Silvina wiedziała, że przywróciła właściwą perspektywę tej nieszczęsnej sprawie. I pomyśleć, że to ja, dla jego własnego bezpieczeństwa, umieściłam go na wieży bębnow! Czy jesteś pewna, że nie odniósł żadnych trwałych obrażeń?

— Tak pewna, jak mogę być pod nieobecność Mistrza Oldive'a, który mógłby to potwierdzić. — Silvina przemówiła cierpko, bo fakt, że Mistrz Oldive zajmował się nic nie wartym Lordem Nabolu, kiedy był pilnie potrzebny tu na miejscu, wytrącił ją z równowagi.

— Tak, Meron! — Harfiarz znowu westchnął, a jeden z kącików jego ust zadrgał w zdenerwowaniu i wewnętrznej rozterce.

— Ten człowiek umiera. Wszystkie umiejętności Mistrza Oldive'a go nie uratują. Ale czemu kłopotać się Meronem? Lepiej, żeby już umarł po tych wszystkich szkodach, jakie wyrządził. Kiedy pomyślę, że królowa Brekke mogła jeszcze dzisiaj żyć...

— To jego śmierć wywoła dalsze kłopoty, Silvino.

— Jak to?

— Nie możemy dopuścić do walki o Nabol, tak samo jak nie możemy dopuścić do walki o Ruathę...

— Ale w Nabolu są całe tuziny dziedziców pełnej krwi...

— Meron nie chce wyznaczyć swojego następcy!

— Och! — Zaskoczona Silvina wydała okrzyk zrozumienia, a zaraz potem następny, pełen krańcowego niesmaku. — A czego więcej można się było po tym człowieku spodziewać? Ale przecież można chyba podjąć jakieś kroki. Wątpię, czy Mistrz Oldive zawahałby się przed...

Mistrz Robinton podniósł do góry rękę.

— Przekleństwem Nabolu byli Panowie albo zbyt ambitni, albo zbyt samolubni, albo zbyt niekompetentni, żeby go doprowadzić do rozkwitu...

— Bez wątplenia nie jest to najlepsza z Warowni, utknięta gdzieś w górach, zimna, wilgotna i surowa.

— Tak jest. Nie ma więc większego sensu, żeby pełnej krwi dziedzicom narzucać walkę, skoro w jej wyniku możemy dostać jeszcze jednego niesympatycznego i niechętnego do współpracy Lorda.

Silvina zamyśliła się i zmrużyła oczy.

— Wyszło mi dziewięciu lub dziesięciu dziedziców pełnej krwi, blisko spokrewnionych, płci męskiej. Te córki Merona są jeszcze zbyt młode do zamążpójścia, a żadna z nich nigdy nie będzie ładna, urodę odziedziczyły po ojcu na swoje nieszczęście. Którego z tych dziewięciu...

— Dziesięciu...

— Którego najsilniej będą popierać drobni gospodarze i rzemieślnicy? A teraz może byś mi uprzejmie powiedział, gdzie tu pasuje Piemur... ach, tak, oczywiście. — Uśmiech wygładził zmarszczki Silviny, która podniosła czarkę, żeby uczcić pomysłowość Harfiarza. — A więc w Warowni Igen poszło mu dobrze?

— Bardzo dobrze, chociaż Igen jest lojalny w każdych okolicznościach.

Silvina podchwyciła słowo "lojalny" i bacznie przyjrzała się jego zamyślanej twarzy.

— Czemu "lojalny"? I w stosunku do kogo? Skończyła się już chyba nielojalność w stosunku do Bendenu?

Robinton szybko, przecząco potrząsnął głową.

— Doszło do mnie kilka niepokojących pogłosek. Najbardziej martwi mnie fakt, że w Nabolu pełno jest jaszczurek ognistych...

— W Nabolu nie ma żadnego wybrzeża, a ma on niewielu przyjaciół w Warowniach, w których można znaleźć jaszczurki ogniste.

Robinton przyznał jej rację.

— Poza tym oni kupują wielkie ilości delikatnych materiałów, win, przysmaków z Neratu, Tilleku i Keroonu, żeby już nie wspominać o wszelkiego typu wyrobach Cechu Kowali. Ilości te wystarczają, żeby odziać, wykarmić i zaopatrzyć obficie każdego pana, chatę i gospodarstwo w Nabolu... a tego nie robią!

— Władcy dawnych Weyrów! — Silvina podkreśliła swój domysł strzelając palcami. — T'kul i Meron to zawsze były dwa pędy z tego samego pnia.

— Nie mogę się połapać, co Meronowi dają te kontakty, poza jajkami jaszczurek ognistych...

— Nie możesz? — powiedziała Silvina zdziwiona. — Złośliwość! Zła wola! Odegranie się na Bendenie!

Robinton zamyślił się nad tym, co usłyszał, obracając swoją czarkę leniwie za nóżkę.

— Chciałbym wiedzieć...

— Tak, ty na pewno chciałbyś wiedzieć! — Silvina szeroko się do niego uśmiechnęła, w jej wzroku malowała się zarówno tolerancja dla jego słabostek, jak i serdeczność. — Pod tym względem tworzycie z

Piemurem dobraną parę. On też zawsze chciałby wszystko wiedzieć i jest również bardzo dobry w odkrywaniu tajemnic. Czy to dlatego chcesz się dowiedzieć, kiedy mu się głowa zagoi? Wyślesz go do Candlera w Warowni Nabol?

— Nie... — Harfiarz wycodził to słowo skubiąc dolną wargę. Nie, nie bezpośrednio do Warowni Nabol. Meron mógłby go poznać: ten człowiek nigdy nie był głupi, był tylko z gruntu zdeprawowany.

— Tylko? — Silvina była pełna niesmaku.

— Chciałbym się dowiedzieć, co się tam dzieje.

— Dzień dzisiejszy pewnie nie jest ostatnim dniem, kiedy Meron wzywa Mistrza Oldive'a... — powiedziała unosząc brwi.

Robinton odsunął od siebie ten pomysł.

— Słyszałem, że zaplanowano Zgromadzenie w Nabolu w ten sam siedmiodzień, co u Lorda Groghe'a...

— To całkiem podobne do Merona.

— W takim razie nikt nie będzie się tam spodziewał obecności harfiarzy. — Robinton zakończył swoje zdanie pytająco, patrząc na Silvine z nadzieją.

— Chłopiec pobiera się do Zgromadzenia, a niewątpliwie okazemy mu życzliwość, wysyłając go z Cechu w ten właśnie dzień. Tilgin poczynił zdumiewające postępy.

## Rozdział VI

Przez resztę tego i większość następnego dnia Piemur na przemian to zasypiał, to się budził, a niezmierną ulgę i pociechę przynosiła mu obecność Skalki, Leniucha czy Mimika.

Jeżeli siedziały przy nim jaszczurki ogniste Menolly, myślał gdy odzyskiwał świadomość, to chyba Mistrz Robinton nie mógł się na niego gniewać, że jak jakiś głupi spadł i potłukł się akurat wtedy, kiedy był potrzebny Harfiarzowi. W ten sposób bowiem Piemur tłumaczył sobie natarczywe dopytywanie się Mistrza o jego obrażenia. Gryzł się także tym, co Clell i reszta uczniów mogą zrobić z jego rzeczami, dopóki nie zobaczył swojej skrzyni pod ścianą.

Kiedy Silvina pojawiła się z tacą jedzenia po raz pierwszy, nie miał wcale apetytu.

— Jest mało prawdopodobne, żeby znowu de mdliło — powiedziała cichym, ale stanowczym głosem, sadowiac się na jego łóżku, żeby nakarmić go rosółem. — Nudności miałeś z powodu tego uderzenia głową. Musisz jeść, a ten rosół dobrze ci zrobi, więc otwórz usta. Niestety nie możemy wysmarować ci kojącym balsamem wnętrza głowy, tego się nie da zrobić. Nigdy nie sądziłam, że doczekam dnia, kiedy nie będziesz miał apetytu. No, dobry chłopak. Będziesz się czuł dobrze za dzień czy dwa. Nie martw się, jeżeli chce ci się spać. To całkiem naturalne. A tu jest Skalka, który dotrzyma ci znowu towarzystwa.

— Kto go karmił?

— Nie siadaj! — Silvina popchnęła go z powrotem do pozycji w pół leżącej. — Rozlejesz rosół. Podejrzewam, że to Sebell pomagał Menolly. Nie martw się. Ani się obejrzysz, a już będziesz się mógł tym zajmować!

Silvina się poruszyła: Piemur złapał ją za spódnice.

— Tam na tych stopniach był tłuszcz, prawda, Silvino? — Piemur czuł, że musi zadać to pytanie, bo nie bardzo mógł wierzyć w to, co, jak mu się zdawało, usłyszał.

— A był, był! — Silvina zmarszczyła brwi i gniewnie wydeła wargi. Potem poklepała go po ręce. — Te nędzne tchórze zobaczyły, jak upadłeś, pognały na dół i zmyły tłuszcz ze schodów i poręczy... ale — dodała ostrzejszym tonem — zapomniały, że twoje buty też będą wysmarowane! — Znowu go poklepała po ręce. Można — by powiedzieć, że się na tym pośliznęli!

Przez moment Piemur nie wierzył własnym uszom, myślał, że Silvina stroi sobie żarty, a potem zachichotał.

— No! To bardziej do dębie podobne, Piemurze. A teraz odpocznij! Jak odpoczniesz, to pozbierasz się szybciej, niż sobie wyobrażasz. A całkiem prawdopodobne, że to na jakiś czas twój ostatni dłuższy odpoczynek.

Nic więcej nie chciała powiedzieć, zachęciła go, żeby z powrotem zasnął, i wysunęła się z pokoju nie wspomniawszy nawet, cóż to takiego planowano dla niego na przyszłość. Skoro jego rzeczy były tutaj nie sądził, żeby miał wrócić na wieżę bębnow. A gdzie indziej mogliby go umieścić w siedzibie Cechu? Próbował rozważyć ten problem, ale jego umysł nie chciał pracować. Prawdopodobnie Silvina zaprawiła czymś ten rosół. Wcale by go to nie zdziwiło.

Obudziło go zadowolone ćwierkanie jaszczurek ognistych. Piękna konferowała z Leniuchem i Mimikiem, które przycupnęły w nogach łóżka. W pokoju był tylko on i jaszczurki, a potem Piękna też zniknęła. W chwilę później, kiedy bolał nad tym, że nikt się o niego nie troszczy, weszła Menolly, w wolnej ręce niosła tacę. Do jego uszu doszedł zwykły gwar, wołania i okrzyki, i poczuł zapach pieczonej ryby.

— Jeżeli to znowu to mdłe paskudztwo... — zaczął ze złością.

— Nie. Pieczona ryba, trochę bulw i specjalne kipiące ciastko, na apetyt, jak stwierdziła Abuna.

— Na apetyt? Ja umieram z głodu.

Menolly uśmiechnęła się widząc jego zapał, postawiła tacę i usiadła w nogach łóżka. Odczuł ogromną ulgę, że Menolly nie ma zamiaru karmić go jak niemowlaka. Czuł się wystarczająco zażenowany, kiedy robiła to Silvina.

— Mistrz Oldive skontrolował de wczoraj w nocy, kiedy wrócił. Powiedział, że bez wątpienia masz najtwardszą głowę w całej siedzibie Cechu. I nie wrócisz już na wieżę bębnow. — Wyraz jej twarzy był równie posępny, jak przedtem u Silviny. — Nie powiedziała, kiedy zobaczyła, że Piemur zerka na swoją skrzynię — skończyły się ich wybryki. I sprawdziliśmy z Silvina, czy nie brakuje jakichś twoich rzeczy. — Uśmiechnęła się, a oczy jej zabłyły. — Clell i ta reszta ciemniaków są o chlebie i wodzie i nie pójda na Zgromadzenie!

Piemur jęknął.

— A czemu nie? Zasłużyli na tę karę. Kawały to jedno, ale rozmyślne zmwawianie się, żeby zrobić komuś krzywdę... a mogłeś się zabić przez ich złośliwość... to całkiem co innego. Tylko — i tu Menolly potrząsnęła z zakłopotaniem głową ...nie potrafię sobie wyobrazić, czym ich tak rozdrażniłeś.

— Nic nie zrobiłem — powiedział Piemur z takim naciskiem, że aż wychlapał wodę ze szklanki na tacę.

Skałka niespokojnie zaczął wierać, a Piękna mu zawtórowała.

— Wierzę ci, Piemurze. — Menolly uściśnieła go za palce u nóg, wystające spod futer. — Naprawdę! A czy uwierysz mi, że to właśnie to wpędziło de w kłopoty? Wciąż spodziewali się, że zaczniesz jakieś typowe Piemurowe sztuczki, a ty byłeś taki zajęty, że się grzecznie zachowywałeś po raz pierwszy, odkąd zostałeś tu uczniem. Nikt nie mógł uwierzyć w tę przemianę. A już najmniej Dirzan, który aż za dobrze znał dębnie i twoje kawały! — Znowu z sympatią uszczypnęła go w palce. — A tymczasem ty byłeś tak dyskretny, że nic nie powiedziałeś ani Sebellowi, ani mnie. A powinieneś to zrobić. Nam wcale nie chodziło o to, żebyś w ogóle przestał się odzywać.

— Myślałem, że to jakiś test.

— Nie aż taki ciężki, Piemurze. Kiedy dowiedziałam się, co Dirzan... nie, masz najpierw zjeść wszystkie bulwy. — wyrwała mu spod ręki talerzyk z wciąż jeszcze kipiącym ciastkiem.

— Wiesz, że lubię, kiedy są gorące!

— Najpierw zjedz obiad. Będą ci potrzebne siły i wszystkie klepki w głowie. Masz jechać z Sebellem do Warowni Nabol na Zgromadzenie Merona. W ten sposób będziesz nieobecny podczas występu Tilgina, chociaż poczynił on wielkie postępy... a w Nabolu nikt nie spodziewa się dodatkowych harfiarzy. A i tak w tym całym Nabolu nie bardzo jest o czym śpiewać.

— Lord Meron jeszcze żyje?

— Tak. — Menolly westchnęła z niesmakiem, a potem lekko przekrzywiła głowę. — Wiesz, te twoje siniaki mogą się nawet bardzo przydać. Robią się teraz takie wspaniałe fioletowe, więc jeszcze nie zbledną...

— Mówisz — Piemur udawał drżący, skomlący głos — że będę biednym, bitym przez pana uczniakiem?

Menolly rozchichotała się.

— Wracasz do siebie.



Późnym wieczorem jakiś szary od kurzu obszarpaniec zajrzał przez drzwi i powłócząc nogami powoli wszedł do pokoju, nie odrywając oczu od twarzy Piemura. W pierwszej chwili Piemur pomyślał, że może to być jakiś gospodarz szukający kwatery Mistrza Oldive'a na gościnnym poziomie budynku; ale ten mężczyzna, chociaż początkowo był pełen wahania i zachowywał się niemal lękliwie, w zauważalny sposób zmienił i zachowanie, i postawę, kiedy się zbliżył do łóżka.

— Sebell? — Było w tym człowieku coś takiego, co obudziło podejrzliwość Piemura. — Sebell, czy to ty?

Obdartus wyprostował się i przeszedł przez pokój śmiejąc się.

— Teraz jestem już pewien, że uda mi się ukradkiem wśliznąć na Zgromadzenie w Warowni Nabol! Oszukałem również Sihdnę. Ona mówi, że ty wciąż jeszcze masz jakieś szmaty, które będą nadawały się dla przygłupiego pomocnika pasterza!

— Pomocnik pasterza?

— A czemu nie? Pasałeś, chłopce, na halak, to mas to we krwi. — Kiedy Sebell naśladował osobiwy sposób mówienia pasterzy z gór, zmieniał się bez reszty w tę pospolitą osobę, która przed chwilą weszła do infirmerii.

Piemur jednak trochę się zasmucił, że znowu ma odgrywać rolę, której już miał dosyć. Był oczarowany tym, jak czeladnik się maskował. Jeżeli Sebellowi się uda, to jemu też.

— Mistrz Robinton nie jest na mnie zły?

— Ani odrobinę. — Sebell gwałtownie potrząsnął głową. Kimi wpadła do pokoju besztając go, ponieważ kazał jej czekać na zewnątrz. A potem twarz czeladnika spoważniała i pogroził Piemurowi palcem. — Będziesz się jednak musiał trzymać Mistrza Oldive'a. Przysięgaliśmy mu, że ta przygoda nie będzie od ciebie wymagała wielkiego wysiłku. Nawet takie twarde głowy jak twoja należy traktować ostrożnie po takim upadku. Tak więc zamiast iść ze mną od Warowni Ruatha, jak planowałem — i na wybuch śmiechu Piemura Sebell spojrział niby to spode łba — polecisz na Liode i N'ton wysadzi cię o świcie w dolinie przed Warownią Nabol. A potem będziemy się posuwać już we właściwym tempie, razem ze zwierzętami przeznaczonymi na sprzedaż podczas zgromadzenia.

— Dlaczego? — zapytał Piemur bez ogródek. Dyskrecja nie przyniosła mu nic poza cierpieniem, zakłopotaniem i niezasłużonymi oskarżeniami. Tym razem dowie się, o co tu chodzi.

— Mamy dwa powody — zaczął wyjaśniać Sebell. — Jeżeli to prawda, że w Nabolu jest więcej jaszczurek ognistych, niż...

— Czy oni to właśnie mieli na myśli?

— Czy kto miał właśnie co na myśli?

— Lord Oterel. Podczas Wylęgu. Podśledzałem, jak rozmawiał z kimś...nie znam tego człowieka... a on powiedział: "Meron dostaje więcej niż powinien, a my musimy się obejść smakiem". Wydawało mi się to wtedy całkiem bez sensu, ale nabrałoby go, gdyby Lord Oterel myślał o jaszczurkach ognistych. Czy to o nich mówił?

— Prawdopodobnie tak i szkoda, że nie wspomniałeś o tej jego wypowiedzi wcześniej.

— Nie sądziłem, że to de interesuje, a poza tym nie wiedziałem, o co chodzi. — Piemur skończył z żalem w głosie, widząc, jak Sebell marszczy się zirytowany.

Czeladnik szybko się uśmiechnął, żeby go pocieszyć.

— Nie, chyba nie mogłeś wiedzieć. Ale teraz jest już wszystko jasne. Wiemy, że Lord Meron dostał

swoje pierwsze jaszczurki ogniste od Kylary niemal cztery Obroty temu, więc co najmniej raz, a może nawet dwa razy mogły już znieść jajka. A on już by dopilnował, żeby decydować komu je przydzielili. Niemniej porozdawał w Nabolu więcej, niż powinien. To jest niejasne. Ale równie ważna jest sprawa wielkości dostaw, które sprowadzane są do Warowni i... znikają!

— Meron handluje z jeźdźcami z przeszłości?

— Lord Meron, chłopcze, nie zapominaj o tym tytule nawet w myślach... i tak, istnieje taka możliwość.

— W zamian dostaje jajka jaszczurek ognistych? A do tego dochodzą jeszcze jajka tych początkowych par? — Piemura ogarnęła cała gama emocji: gniew, że Lord Meron z Nabolu dostaje więcej jajek jaszczurek ognistych, niż mu się sprawiedliwie należy, podczas gdy inne, bardziej wartościowe osoby, do których Piemur zaliczał i siebie, powinny mieć szansę, żeby Naznaczyć takie cenne stworzenie; słuszne oburzenie, że Lord Meron (wypowiedział ten tytuł w myśli niewyraźnie, żeby brzmiał on jak obelga) rozmyślnie lekceważy Weyr Benden przez frymarczenie z jeźdźcami z przeszłości; i intensywne podniecenie na myśl, w on, Piemur, będzie mógł dopomóc w dalszym dyskredytowaniu tego podłego Pana Warowni.

— To są te dwie sprawy, na które głównie masz zwracać uwagę. Trzecia, w pewnym sensie najważniejsza, dotyczy męskiego dziedzica Merona, który byłby najmilej widziany przez Cechy i gospodarzy.

— Więc on umiera? — Był przekonany, że ta wiadomość do Mistrza Oldive'a była fałszywa.

— O tak, to wyniszczająca choroba. — Uśmiech Sebella był złośliwy, a w jego oczach pojawił się niesympatyczny błysk, który nie umknął uwagi zdumionego Piemura. — Można by powiedzieć, że to choroba pasująca do... osobliwego postępowania Lorda Merona!

Piemur bardzo chętnie posłuchałby szczegółów, ale Sebell wstał.

— Muszę już iść, Piemurze. Masz odpoczywać i unikać kłopotów.

— Odpoczywać? Ja już odpoczywałem...

— Nudzi ci się? Poproszę Rokayasa, żeby ci przyniósł kody do nauczania. Powinno przynieść ci to ulgę w nudzie, a jednocześnie nie wyczerpie twoich sił. — Sebell roześmiał się, gdy usłyszał pełne niesmaku parsknięcie Piemura.

— O ile to będzie Rokayas.

— Będzie. On uważa, że ty nauczyłeś się dużo więcej, niż Dirzan sądzi.

Piemur wyszczerzył zęby w uśmiechu słysząc subtelne pytanie w słowach Sebella, ale zanim zdołał odpowiedzieć, drzwi już zamykały się za czeladnikiem i jego jaszczurką. Piemur objął swoje kolana i powoli kiwał się myśląc o tym, co powiedział Sebell. Intrygowało go również to, czego Sebell nie powiedział.

O jednym Sebell nie wspomniał — jak ciemno i zimno jest przed świtem, a o tej porze przyleciał po niego N'ton. Menolly razem z Piękną i Skalką obudziła go z płytkiego snu. Bał się że załpi i w konsekwencji spędził niespokojną noc. Wyczuwał rozbawienie przyjaciółki, kiedy oboje, prowadzeni przez zachęcające ćwierkanie jaszczurek ognistych, szli potykając się przez pogrążony w ciemnościach dziedziniec w stronę Łąki Zgromadzeń. A potem Lioth zwrócił w ich kierunku swoje fasetowe, błyszczące jak klejnoty oczy i już pewniej posuwali się do przodu.

Menolly zachichotała podsadzając Piemura, żeby mógł chwycić za ramię bojowe, a potem chłopiec poczuł wyciągniętą dłoń N'tona, który pomógł mu się usadowić. Usłyszał, jak Menolly cicho życzy mu szczęścia; następnie zniknęła w mroku, a miejsce gdzie stała, można było rozpoznać tylko po czterech

świecących punkcikach, które były oczami jej jaszczurek.

— Czy chcesz się przypiąć rzemieniem bojowym, Piemurze? W czasie nocnego lotu wielu ludzi ogarnia niepokój.

Piemur miał ochotę powiedzieć, że tak, ale zamiast tego mocno chwycił uprząż, która otaczała kark Liotha. Odparł, że nie będzie ich potrzebował, ponieważ miała to być tylko krótka podróż. Konwulsyjnie zacisnął ręce, kiedy Lioth wystrzelił w niebo. Zanim odzyskał oddech, byli już nad obrzeżem wzgórz ogniowych Warowni Fort. N'ton na głos kazał lecieć swojemu smokowi do Nabolu i Piemur wiedział, że krzyczy w nicość pomiędzy. Zdusił w sobie ten krzyk, kiedy poczuł, jak intensywne zimno i czerń przechodzą w mroźny chłód i wątłe światło.

Nad lewym ramieniem N'tona zatańczyły dwa wirujące punkty światła, a zadowolone ćwierknięcie jaszczurki ognistej poinformowało Piemura, że spizowy Tris N'tona odwrócił się, żeby na niego popatrzeć. Potem Lioth skreślił, a Piemurowi aż palce zdrętwiały, tak mocno ścisnął rzemienie, nieświadomie odchylając się do tyłu. Tris ćwierknął zachęcająco, jak gdyby całkowicie zdawał sobie sprawę ze zmieszania Piemura, który gorąco pragnął, żeby tylko jaszczurka nie poinformowała N'tona, jak bardzo on się boi. Nagle spizowy smok wyhamował skrzydłami i z leciuteńkim wstrząsem usiadł w czarnym mroku.

— Lioth mówi, że niedaleko na drodze są ludzie, Piemurze powiedział N'ton cichym głosem. — Daj mi swój rynsztunek do lotów.

— Czy to nie Sebell? — zapytał Piemur, ściągając hełm i kurtkę i na oślep podając je N'tonowi.

— Lioth mówi, że nie, ale Sebell jest niedaleko za nimi. On słyszy Kimi.

— Kimi? — Ze zdumienia Piemur odezwał się głośniejszym głosem, niż miał zamiar, i wzdrygnął się, kiedy N'ton zwrócił mu na to uwagę.

— Zapominasz — powiedział N'ton — że Sebell może tu ze sobą zabrać Kimi, bo jaszczurki ogniste to w Nabolu nic nadzwyczajnego. A przynajmniej tak nam dano do zrozumienia. — Piemur poczuł, jak silna ręka obejmuje jego przegub i posłusznie przerzucił prawą nogę nad grzebieniem Liotha, ześliznął się z masywnego barku. Chcąc złagodzić wstrząs, wylądował na ugiętych nogach i poklepał Liotha po barku zastanawiając się, czy to nie zbyt poufałość z jego strony.

— Trzymaj się, Piemurze! — doszedł do jego uszu stłumiony głos N'tona.

Zrobił krok w tył i odwrócił głowę od fontanny kurzu i piasku, którą wzniosł spizowy olbrzym unosząc się w powietrze.

Kiedy już jego oczy przyzwyczyły się do różnych odcieni czerni i szarości, wypatrzył wijącą się drogę i cicho gwizdnął, gdy zorientował się, jak precyzyjnie smok wylądował na jedynym płaskim kawałku terenu, wystarczająco dużym, żeby tam się zmieścił. Szacunek Piemura dla smoczycy umiejętności znacznie wzrósł.

Dochodziły do niego teraz sporadycznie jakieś głosy i widział chyboczące się światła żarów. Doszło do jego uszu skrzypienie wozów i znajomy stukot podków. Rozejrzał się szukając kryjówki. Miał do wyboru głązy i półki skalne, i znalazł schronienie w miejscu, które wychodziło na trakt i z którego było widać majaczący w ciemnościach wylot drogi. Zwinął się w kłębek, podciągnął kolana do piersi; był przekonany, że nikt go nie zobaczy.

Z tego błędnego przekonania wyprowadziło go czyjeś ćwierknięcie i kiedy spłoszony spojrział w górę, zobaczył trzy pary błyszczących oczu jaszczurek ognistych.

— Idźcie stąd, głuptasy. Mnie tu nawet nie ma! — Żeby tego dowieść zamknął oczy i skoncentrował się

na okropnej nicości *między*.

Jaszczurki ogniste zareagowały podnosząc rwestes.

— Co się z nimi dzieje? — zawołał ochryply męski głos wybijający się nad poskrzypywanie kół wozu i posuwiste odgłosy zwierząt juczych.

— Kto wie? Czy to nie wszystko jedno? Jesteśmy już niemal w Nabolu!

Piemur podwoił wysiłki, żeby o niczym nie myśleć i usłyszał cichy trzepot skrzydeł odlatujących jaszczurek ognistych. Niemyślenie wymagało więcej wysiłku, niż skupienie się na czymś. Sporo tych wozów jedzie na Zgromadzenie w Nabolu, myślał Piemur, a przecież w Warowni Fort jest drugie, lepsze Zgromadzenie. Otworzył teraz oczy i zobaczył migoczące w powietrzu w bladym świetle dnia jaszczurki ogniste. A to byli wozacy? Drobni gospodarze? Złość ogrzewała Piemura jeszcze długo po tym, jak karawana i miłe światło żarów zniknęły z jego pola widzenia.

O brzasku podniósł się zimny wiatr i Piemur zaczął gorąco pragnąć, żeby Sebell już się pojawił, tak jak obiecał. Powinien był zapytać N'tona, czy Lioth widział Sebella, kiedy się zniżał do lądowania. A potem siebie zganił; nie było to wszak jego pierwsze samotne czuwanie w ciemnościach przedświt. Brał przecież udział w pilnowaniu stad swojego ojca. Oczywiście na ogół ktoś spał w szałasie w zasięgu głosu podczas tych długich, wlokących się powoli godzin. A jeżeli Sebellowi coś się stało? Albo go coś zatrzymało? Czy sam powinien udać się do Nabolu? A jak miał powrócić do siedziby Cechu Harfiarzy? Zapomniał o to zapytać N'tona zakładając, że to Przywódca Weyru Fort zabierze go z powrotem. A czy w ogóle miał go ktoś zabrać? Czy Sebell miał zamiar sprzedać zwierzęta w czasie Zgromadzenia? Czy może będą musieli gnać je z powrotem, tam skąd je wzięli? Sebell nie powiedział mu bardzo wielu rzeczy, mimo że otwarcie wyjaśnił, dlaczego mają się potajemnie pojawić w Warowni Nabol.

Piemur uspokajał się przypominając sobie, że nikt mu nie każe brać udziału w uroczystościach Warowni Fort ani słuchać, jak Tilgin śpiewa utwór, który Domick napisał dla niego, Piemura.

Westchnął przygnębiony tym, że nie będzie śpiewał roli Lessy, a także tym, że nie leży już w swoim wygodnym łóżku w sypialni dla starszych uczniów, budząc się w miłym oczekiwaniu na aplauz gości Lorda Groghe'a, na uznanie przyjaciół, no i Domicka. I całkiem prawdopodobnie również na aprobatę Lessy, ponieważ Władczyni Weyru miała być honorowym gościem Lorda Groghe'a w dniu dzisiejszym.

A on siedział tutaj, zmarznięty, nieszczęśliwy i z niemiłą świadomością, że nie wypił ani kubka *klahu*, zanim załadowano go na smoczy grzbiet i zrzucano tu, żeby czekał na człowieka, który nadejdzie nie wiadomo za ile godzin, gdyż sam pędzi przed sobą stado zwierząt aż z Ruathy!

A kiedy już dowiedzą się tego, co chcieli i wrócą do siedziby Cechu Harfiarzy, to co on będzie robił następnego dnia?

Przyciągnął kolana do piersi i z satysfakcją wyszczerzył zęby, kiedy przypomniał sobie, jak zaskoczony był Rokayas wczorajszego dnia, gdy Piemur idealnie wyběbnił skomplikowaną wiadomość, którą mu czeladnik wymyślił, żeby sprawdzić, ile się nauczył z języka bębnow. Piemur niemalże żałował, że nie będzie...

Pomacał obok siebie ziemię i znalazł kamień, uderzył nim na próbę o głaz, za którym się ukrywał. Dźwięk odbijał się echem po dolince. Piemur znalazł drugi kamień, podniósł się i wyszedł na widoczny już trakt. Uderzał jednym kamieniem o drugi w jednotonowym kodzie oznaczającym "harfiarz", dodając najlepiej jak potrafił "gdzie" i szczerząc w uśmiechu zęby, gdy słyszał ostre dźwięki. Powtórzył te dwa kody, potem czekał. Ponownie wystukał te kody, żeby dać Sebellowi czas na znalezienie własnych kamieni. A potem w przerwie

usłyszał daleką, przytłumioną odpowiedź: “czeladnik nadchodzi”.

Ulżyło mu i zastanawiał się właśnie, czy nie powinien ruszyć w dół traktem na spotkanie Sebella, kiedy na końcu powtórzonej wiadomości usłyszał “zostań”. Trochę przeraziło go to “zostań” i niezdecydowany kopał luźny szuter na drodze. Przecież Sebell był chyba niedaleko. Jakie to miało znaczenie, czy Piemur wyruszy mu na spotkanie? Ale wiadomość była jasna — “zostań” i Piemur zdecydował, że Sebell ot tak sobie mu tego nie nakazał. Nadąsany Piemur zajął swoje miejsce za głazem. I zrobił to w samą porę. Usłyszał ostry stukot kopyt o kamienie, pobrzękiwanie metalu o metal i popędzające wierzchowce okrzyki. Chmara jaszczurek ognistych wyleciała z szarzejącego południowego nieba, kierując się prosto w górę traktu. Kiedy jaszczurki ogniste, którym zależało, żeby wyprzedzić szybko posuwających się jeźdźców, leciały naprzód, Piemur myślał o zimnej nicości *pomiędzy*. Ziemia pod jego siedzeniem zadygotała, gdy traktem przeszły biegusy.

Podniosła się taka kurzawa, że nie był pewien, ilu ludzi przejechało, ale oceniał ich ilość na tuzin czy nawet więcej. Tuzin jeźdźców eskortowanych przez chmarę jaszczurek ognistych?

I znowu ogarnął go gniew. Stanowczo za wiele było tych jaszczurek, najpierw cała gromada towarzyszyła karawanie, a teraz znowu następne. Tak po prostu nie powinno być. Całym sercem zgadzał się z Lordem Oterelem! Po Nabolu latało za dużo jaszczurek ognistych.

Był tak rozwścieczony tą niesprawiedliwością, a jeszcze do tego poganiacze karawany najwyraźniej nie doceniali umiejętności tych stworzonek, że w pierwszej chwili nie usłyszał stukotu kopyt zbliżającego się stada.

Na figlarne ćwierknięcie Kimi omalże nie wyskoczył ze skóry. Kimi pisnęła znowu na przeprosiny, a jej oczy zawirowały nieco szybciej, kiedy patrzyła na niego z wierzchołka głazu.

— No? — zapytał Sebell wychodząc zza kamienia. — Zbyt dosłownie mnie zrozumiałeś.

— Oni wszyscy mają jaszczurki ogniste — zawołał Piemur zbyt oburzony, żeby się uprzejmie przywitać.

— Tak, zauważyłem to.

— Ja nie mówię o tych tam — Piemur wskazał palcem w kierunku, w którym zniknęli jeźdźcy. — Minęła mnie karawana, której towarzyszyły dwie albo trzy chmary...

— Czy widzieli cię? — zapytał Sebell, nagle mając się na baczności.

— Te jaszczurki ogniste tak, ale żaden z ludzi nie zwrócił uwagi na ich ostrzeżenie! — A potem Piemur zauważył zwierzęta, które pędził Sebell i aż gwizdnął.

— A więc podobają ci się?

Przywódca stada minął ich wolnym krokiem, oczy miał na wpół przymknięte od kurzu, reszta szła za nim gęsiego z całkiem już zamkniętymi oczami. Piemur naliczył pięć sztuk: wszystkie były utuczone bez zarzutu, miały dobre, grube, pokryte futrem skóry, poruszały się równym krokiem, nie potykając się, co oznaczało, że miały zdrowe nogi.

— Bez kłopotu je sprzedasz — powiedziała Piemur.

— Może tak i byńdzie! — powiedział Sebell z odpowiednim akcentem i obejmując Piemura ponaglił go, żeby przeszedł przed stado. — Masz — podał mu owiniętą flaszkę — powinien być jeszcze ciepły. Zwinąłem obozowisko dopiero wtedy, kiedy Kimi powiedziała mi, że Lioth przemknął obok nas.

Piemur podziękował za *klah*, który był wystarczająco ciepły, żeby go rozgrzać od wewnątrz. Potem Sebell podał Piemurowi wysuszony pasztecik z mięsem, który stanowił standardową rację podrózną, i Piemur zaczął patrzeć na nadchodzący dzień w dużo lepszym nastroju.

Jak tylko skończył jeść, z własnej woli przeszedł na tyły pojedynczego szeregu, zajmując tę należną uczniowi, najbardziej niemiłą pozycję. Zanim dojdą do Warowni Nabol, będzie prawdopodobnie cały pokryty kurzem.

Pierwszą rzeczą, jaką Piemur zrobił, kiedy znaleźli się na łące Zgromadzeń, było skierowanie się do najbliższego poidła, gdzie wdał się w walkę ze swoimi spragnionymi podopiecznymi o miejsce przy korycie. Pamiętał także dokładnie, gdzie je uszczypnąć w nos, żeby się od niego odwrócić.

— Ejże, cof się, chłopce, co by się bydłatka pirwej napiły, kielo fcom! — Sebell odciągnął go bezceremonialnie na bok, głos miał rozzłoszczony, ale oczy mu błyskały, kiedy ostrzegał Piemura, żeby nie wypadł z roli.

— Laboga, panocku, w gembie mi zaschło, co godoć nie mogem.

Dwóch młodych chłopców podeszło z wiadrami do koryta, ale zaczekali, jak kazał obyczaj, aż zwierzęta napiły się do syta, a zimna górská woda znowu się ustala. Piemur i Sebell popędzili wtedy zwierzęta w kierunku tej części łąki, na której odbywał się targ. Zarządca Warowni, o twarzy ściągniętej i z ciekącym nosem, niemal rzucił się na nich, żądając opłaty za wstęp na Zgromadzenie. Sebell natychmiast zaczął narzekać na wysokość opłaty i obydwaj zaczęli się handryczyć. Sebell zbił cenę w dół o całą markę, zanim oddał swoją monetę, ale nie oponował, kiedy Zarządca pogardliwym gestem wskazał im najmniejszą zagrodę na końcu szeregu. Piemur miał właśnie zaprotestować, kiedy czeladnik ostrzegawczo ścisnął go ręką za ramię. Podnosząc ze zdumieniem wzrok na towarzysza, Piemur zauważył jego niemal niedostrzegalny ruch głowy. Odczekał dyskretnie kilka sekund, a potem niedbale się rozejrzył. Trzech mężczyzn ruszyło za nimi w kierunku wyznaczonego im miejsca. Piemura przeszedł dreszcz strachu i aż mu dech zaparło, dopóki nie poznał charakterystycznego kroku hodowców i nie zorientował się, że są to potencjalni kupcy.

— A nie godolek ci, co mam piykne bydłatka? — wycedził Sebell półgłosem.

— I pewnikiem syćkie piyniądze potracicie hań w karanie odparł Piemur nadąsanym tonem, ale ramiona mu zadrgały, gdy tłumił rozbawienie. Nie miał cienia wątpliwości, że Sebell idealnie odegra również i rolę uszczęśliwionego, pijanego hodowcy. I uda mu się, nie obrażając nikogo, powiedzieć to, co by trzeźwemu nigdy nie uszło na sucho.

Zamknęli zwierzęta w zagrodzie i Sebell posłał Piemura, żeby targował się o paszę. Udało mu się zaoszczędzić ósmaka na tym interesie i wetknął go do swojej kieszeni, jak by to zrobił każdy uczeń na jego miejscu. Sebell również się już targował z jednym z mężczyzn, podczas gdy pozostali bacznie badali zwierzęta, obmacując je i oglądając. Piemur zastanawiał się, skąd u licha udało się Sebellowi zdobyć hodowane w górach zwierzęta, o zniszczonych na skałach kopytach i kudłatym futrze. Nie potrafił sobie wytłumaczyć, podobnie jak i potencjalni nabywcy, jak to się stało, że były takie tłuste po długiej zimie, więc przykucnął i przysłuchiwał się tłumaczeniom Sebella.

Można było mieć pewność, że kto jak kto, ale harfiarz dobrze będzie snuł swoją opowieść i szacunek Piemura do czeladnika wzrastał proporcjonalnie do tego, jak opowiadana przez mego historia obrastała w szczegóły. Sebell chciał przekonać swoich słuchaczy, że zastosował po prostu starą sztuczkę, przekazywaną z ojca na syna: należało sporządzić mieszankę traw i ziół i doprawić ją ściśle określoną ilością jagód i dobrze rozmoczonych suszonych owoców. Opowiadał, że on i jemu podobni musieli się czasami obejść smakiem, żeby tylko starczyło dla zwierząt, a Piemur bezzwłocznie wciągnął policzki, żeby nabrać odpowiednio wynędzniałego wyglądu. Sebell opowiadał, jak to jego ludzie wędrują po południowych stokach jego pagórkowatego

gospodarstwa w poszukiwaniu młodych, słodkich traw, będących doskonałą paszą, a Piemur widział, jak oczy mężczyzn zatrzymują się na sińcach, które zółciły mu się na policzku i brodzie.

Ta grupa poważnych słuchaczy przyciągnęła jeszcze więcej ludzi, którzy z szacunkiem trzymali się z tyłu, ale na tyle blisko, żeby wszystko słyszeć. Piemur nie mógł się połapać w tym, że chociaż zwierzęta nosiły bardzo stare znaki ruathańskiej hodowli, ich wtórne oznakowanie także było dobrze wytarte. Potem zdenerwował się na siebie: Sebell już wcześniej musiał dokonywać takich wyczynów. Bez wątplenia gdzieś w Ruacie był taki gospodarz, który trzymał u siebie kilka zwierząt specjalnie na użytek Cechu Harfiarzy. Zaczął się odprężyć i z radością przysłuchiwał się, jak Sebell snuje swoją opowieść.

Słońce było już dobrze nad górami, nim Sebell dobił targu. Jeden człowiek kupił trzy zwierzaki, a pozostali po jednym za bardzo dobrą cenę. Zastanawiał się, czy pieniądze te zwrócą to, co Sebell wydał na zakup zwierząt i ich utrzymanie. Zachowując jak należy chłodny wyraz twarzy podczas targu, Sebell pozwolił, by mu tę jego pokrytą brudem twarz rozjaśniła radość, kiedy starannie chował marki do sakiewki przy pasie, podczas gdy nowi właściciele popędzali przed sobą zwierzęta.

— Nie sądziłem, że tyle zarobię, ale ta sztuczka zawsze mi się udaje! — wymamrotał Sebell cicho do Piemura.

— Sztuczka?

— Pewnie — powiedział półgłosem Sebell, wytrzepując kurz z ubrania. — Jak się pojawisz zakurzony, wcześniej, z dobrze odkarmionymi zwierzętami, natychmiast się na dębie rzucą mając nadzieję, że jesteś ogłupiały ze zmęczenia.

— Skąd je masz?

Sebell błysnął uśmiechem do Piemura.

— Sekret cechowy. A teraz leć już. — Puścił do Piemura oko i szorstko go popchnął. — Idź, chłopce, obzieraj się po syćkiem! — dodał głośniejszym tonem. — Najdę de, kie będę fdał iść prec.

Obszedłszy raz w koło niewielkie skupisko stoisk, Piemur doszedł do wniosku, że widywał już wspanialsze Zgromadzenia. U piekarza nie mieli kipiących ciastek, a Cechy wyraźnie przysłały jako swoją reprezentację bardzo młodych czeladników. Ale mimo wszystko Zgromadzenie było dniem, którym należało się cieszyć, a niewiele ich bywało w Nabolu, nawet jeżeli nie padały Nici, więc Nabołenczyki wykorzystywali tę okazję do maksimum, jak tylko się dało.

Zanim Piemur doszedł z powrotem do winiarza, handel przy tym ostatnim porządnie się już rozkręcił. Chłopak przycupnął w kącie straganu, przysłuchując się komentarzom, żuł powoli następny pasztecik i z głębokim żalem oraz rosnącą wściekłością patrzył na ogromną ilość jaszczurek ognistych, które latały dookoła, przysiadły na moment na szczytach kramów czy na ramionach swoich przyjaciół. Na początku Piemur usiłował sobie wmówić, że widzi po prostu ciągle od nowa tę samą grupę. Zwrócił uwagę, że większość z nich stanowiły zielone jaszczurki; sporadycznie trafiała się brunatna czy błękitna. Kiedy zobaczył jakąś spizową, siedziała zawsze na ramieniu czy ręce kogoś dobrze ubranego. Ale widać było wyraźnie, że Warownia Nabol mogła chęć się większą ilością jaszczurek ognistych niż Benden.

Nagle z rozmów toczonych półgłosem dookoła stoiska z winem wychwycił jedno zdanie.

— Dzisiaj będzie jeszcze więcej szczęśliwych okazji, jak słyszę!

Piemur odwrócił się, zaczął jak szalony drapać się po ramieniu i zlokalizował człowieka, który to mówił, po jego wszystkowiedzącym uśmiechku, sądząc po ubraniu, jakiegoś kowala. Jego towarzysz, górnik, na

co wskazywała odznaka na ramieniu, kiwał ze zrozumieniem głową.

— Nabol nie troszczy się o nie jak trzeba, oj nie. Trzy z nich wcale się nie pękły. Ależ mój pan się wtedy zdenerwował. Chce, żeby mu za to dali dzisiaj jeszcze trzy następne albo nie nazywa się Kaljan.

— No, no. — Kowal pokiwał głową, żeby okazać współczucie. My mieliśmy jedno, z którego też się nic nie Wylęgło, a wciąż nie dostaliśmy! Obiecano nam jajko i dostaliśmy jajko. Do nas należało tak się o nie troszczyć, żeby z niego Wylęła się jaszczurka. Ten tam — tu machnął głową w kierunku skalnej ściany Warowni na znak, że mówi o Lordzie Meronie — raduje się, jakby wpuścił węża pomiędzy intrusie! — Prychnął pogardliwie. — Tak się składa, że to teraz jego jedyna przyjemność.

Obydwaj mężczyźni ze złośliwym zachwytem ryknęli śmiechem.

— Tak się składa, że nie będziemy się musieli już o niego długo martwić, przynajmniej tak powiadają ludziska. — Kowal puścił oko do górnika.

— Moim zdaniem to nie może stać się za szybko. To co, zobaczymy się na tańcach?

— Już idziesz?

— Wypiłem swoją szklaneczkę. Muszę wracać.

Rozczarowanie na twarzy górnika nasunęło Piemurowi myśl, że odejście kowala było zbyt pośpieszne. Może idzie powiedzieć swojemu panu o jajkach, które są w Warowni? Piemur zdecydował, że do niego dołączy.

Duże ilości rozdawanych jajek, jajek, z którymi źle się obchodzono i z których nie chciały się Wylęgnąć jaszczurki. Chyba że... Piemur zastanowił się nad czymś, co kiedyś powiedziała Menolly o jajkach jaszczurek ognistych. Zielone jaszczurki ogniste też składały jajka, kiedy podczas lotu godowego zapłodnił je błękitny lub brunatny czy czasami nawet szpizowy samiec. Ale zielone jaszczurki ogniste były głupie: Menolly mówiła, że składały jajka, najwyżej po dziesięć i zostawiały je na plażach tak płytko przykryte piaskiem, iż z łatwością stawały się one łupem dzikich intrusiów i węży piaskowych. Bardzo niewiele złożonych przez zielone jaszczurki jajek mogło przetrwać aż do Wylęgu. A to, jak to stwierdziła Menolly, nie było wcale złe, bo inaczej Pern zalałyby maleńkie zielone jaszczurki ogniste.

Piemur zastanawiał się, czy ktokolwiek w Nabolu zdawał sobie sprawę, że oszukano go i że to jajka zielonych jaszczurek ognistych rozdawano tak szczerze. Potem uświadomił sobie, że stracił z oczu kowala i przeklinając swoją nieuwagę, zaczął wracać po własnych śladach, odwracając się niby to od niechcenia, żeby zaglądać między stoiska. Zauważył kowala, który pilnie coś przekazywał mężczyźnie z odznaką mistrza kowalskiego; kiedy zareagował on na podniecone słowa swojego czeladnika, zablęsnął jego mistrzowski łańcuch. Piemurowi udało się zrobić unik, gdy obydwaj mężczyźni nagle zawrócili w jego stronę. Kiedy mijali go po drodze do Warowni, poszedł za nimi, niespokojnie rozglądając się po twarzach ludzi w nadziei, że może zobaczy Sebella i powie mu, co podsłuchał. Sebell mógłby chcieć dociec, o co tu chodzi.

Kiedy obydwaj kowale skręcili z terenu Zgromadzenia w kierunku Warowni, Piemur miał do wyboru albo przystanąć, albo dać się zauważyć. Kowale zdecydowanie kroczyli w górę podjazdu w kierunku głównych bram Warowni. Okrzyknął ich strażnik i po pewnej dyskusji wezwał innego strażnika z wartowni i wysłał go do Warowni z wiadomością od mistrza kowala.

Kiedy posłaniec oddalił się, z Warowni wyszło dwóch mężczyzn szczelnie zawiniętych w opończe, chociaż powietrze już się ociepliło. Coś w ich zachowaniu wydało się Piemurowi podejrzane; to, jak szli dumnie; jak skinęli głową i uśmiechnęli się do strażników zadowoleni z siebie; a najbardziej, jak wyraźnie unikali kontaktu z ludźmi. Obserwował ich dalej, kiedy skręcili na Łąkę Zgromadzeń. Kiedy zbliżyli się do



niego, przez chwilę widział ich postacie z boku i zdał sobie sprawę, że każdy z nich ukrywa coś i ściska pod opończę. Nie mogło to być nic dużego. Ale, pomyślał Piemur, składając do kupy miny, zachowanie i wygląd z boku, garnek z jajkiem nie musiał być wcale duży. Chciał pójść za tymi ludźmi, żeby zobaczyć, czyjego podejrzenia znajdą potwierdzenie, ale jednocześnie nie chciał opuszczać Warowni do momentu, aż mistrz kowalski otrzyma odpowiedź na przekazaną wiadomość.

Jakaś nowa grupa, gospodarze sądząc po wyglądzie, dała się poznać strażnikom i ku rozżaleniu mistrza kowalskiego została wpuszczona do środka. Potem trzy ciężko obciążone wozy, oszczędzając po tym, jak się wysilały zwierzęta ciągnące je w górę podjazdu, zmusiły mistrza kowalskiego, żeby odsunął się na bok. Strażnik machnął, żeby pojechały w kierunku podwórca kuchennego. Jedno z kół ostatniego z wozów zaparło się o parapet podjazdu, a wozak kijem tłukł zwierzę pociągowe po krzyżu, aż huczało.

— Koło się zaparło — wrzasnął Piemur, który nie lubił patrzeć, jak się bije zwierzę za coś, co nie było jego winą.

Skoczył do przodu, żeby pomóc woźnicy. Mężczyzna cofnął teraz swoje flegmatyczne zwierzę, kierując jego głowę w lewo. Piemur, podsadziwszy ramię pod tylną zastawę, pchnął wóz we właściwą stronę. Próbował również zerknąć pod przykrycie, żeby zobaczyć co u licha dostarczano do Warowni w dzień Zgromadzenia, kiedy większość interesów ubijano na Łące Zgromadzeń. Zanim porządnie zdążył się przyjrzeć, wóz wjechał na równiejszy teren i nabrał szybkości.

Minął już strażników, którzy kłócili się z kowalem i nie zwracali więcej uwagi na procesję wozów. Piemur skoczył szybko, kryjąc się za wozem i w ten sposób wśliznął się do Warowni.

Kiedy wozy turkoczając wjeżdżały na podwórzec kuchenny, intensywnie myślał nad tym, jak mógłby wykorzystać tę okazję i zostać w Warowni, kiedy woźnice już rozładują wozy i odjadą. Przecież na pewno, jak będzie w samej Warowni, wywęszy więcej, niż mógłby podsłuchać wędrując po Zgromadzeniu. W ostateczności może uda mu się przynajmniej odkryć, co wozacy przywieźli.

Wtedy dojrzał linę, na której w wiosennym słońcu bielili się fartuchy. Puścił się tam pędem, zdjął jeden i ignorując fakt, że był on nieco wilgotny, włożył na siebie. Posługacze kuchenni nigdy nie grzeszyli zbyt czystością, a wystarczyło przykryć brud i plamy na jego tunice, żeby kurz na butach i spodniach nie za bardzo rzucał się w oczy.

— Hej, ty tam!

Piemur próbował zignorować to wołanie, ale powtórzono je, a mogło być skierowane wyłącznie do niego. Odwrócił się w kierunku mówiącego, robiąc głupią minę.

— Tak, o ciebie mi chodzi, ty, z pustymi rękami! Posłusznie, leniwym krokiem podszedł do wozaka, który narzucił mu ciężki wór na plecy. W tym momencie zarządca kuchni wypadł pośpiesznie na podwórzec, żeby doglądać roboty, i Piemur zgiąwszy się wpół pod ciężarem worka, minął go nie zaszczyciwszy spojrzeniem. Zarządca na przemian brał do galopu to swoich służących, żeby pomagali przy rozładunku, to wozaka, że tak nie w porę przyjechał. Wozak odpowiedział z równą gwałtownością, że ma ciężkie wozy i powolne zwierzęta i musiał ustępować innym z drogi, i wachać kurz, jaki podnosili ci, którzy spieszyli się na to przeklęte Zgromadzenie. Lord Meron powinien być zadowolony, że dotarł tutaj w wyznaczonym dniu, już nie mówiąc o tym, że o wcześniejszej godzinie.

Zarządca uciszył go i zaczął komenderować, rozkazując Piemurowi, żeby poszedł do magazynów na tyłach. Piemur wszedł do kuchni i nie wiedząc, gdzie są te magazyny zrobił całe przedstawienie: wycierał twarz,

rozprostowywał grzbiet i czekał, aż ktoś go minie i skręci we właściwy korytarz.

— Pojęcia nie mam, gdzie jeszcze to mam wsadzić, przecież tam jest już pełno — mamrotał posługacz, kiedy Piemur szedł za nim.

— Może na te inne? — zaproponował Piemur z nadzieją w głosie.

W przyćmionym świetle gasnących żarów Nabolczyk popatrzył na niego bacznie.

— Nigdy cię przedtem nie widziałem.

— Pewno, że nie — zgodził się Piemur przyjaźnie. — Wysłali mnie z Warowni, żebym pomagał w kuchni na Zgromadzeniu.

— Aha! — Chytry błysk w oczach posługacza wyjaśnił Piemurowi, że wykonuje właśnie najgorszą i najbrudniejszą robotę w dzień Zgromadzenia, kiedy to Lord biesiadował wespół z gośćmi.

Wyglądało na to, że przy rozładowywaniu tych wozów istotny był pośpiech, więc Piemurowi nie udało się zobaczyć wielu pieczęci na workach, baryłkach i pudłach, które na grzbiecie wynosił z podwórca, żeby ich oko ludzkie nie widziało. Ale zobaczył wystarczająco dużo, by się zorientować, że dostawa pochodzi z najrozmaitszych źródeł: od garbarzy, tkaczy, z Cechu Kowali; były też wina z wielu winnic, chociaż, jak z przyjemnością zauważył, nie z Bendenu. Kiedy wepchnęli ostatni tobolek do szczelnie już teraz wypchanego magazynu, westchnieniu ulgi Piemura wtórowało westchnienie Besela, chytręgo posługacza, któremu udało się trzymać blisko niego podczas wyładunku. Jak tylko Piemur opuścił się worek, żeby odpocząć, ten poderwał go na nogi.

— Chodź, chodź, dzisiaj nie ma czasu na odpoczywanie.

I rzeczywiście, Piemur nie miał czasu na odpoczynek, najpierw polecono mu wyskrobać popiół z pomniejszych palenisk, a następnie zabrać się do patroszenia ryb, a potem do oprawiania zwierząt i dzikiego ptactwa. Chłopiec dziękował opatrności, że wystarczająco często przypatrywał się, jak to robił Camo. W ten sposób miał pojęcie, jak się to robi. Szorował zapasowe naczynia oblepione od całych Obrotów zaskorupałym brudem, aż mu niemal palce odpadały. Kiedy się z tym uporał, obrał ładunek bulw jak dla smoka i pozwolono mu odetchnąć, aż zatrudniono go do obracania jednego z pięciu rożnów.

Kompletny chaos zapanował, kiedy pojawił się zarządca Warowni i poinformował obsługę kuchni, że Lord Meron zażyczył sobie spożyć posiłek w swoich własnych pokojach i muszą one zostać przygotowane w czasie, kiedy będzie zażywał przechadzki na Łące Zgromadzeń.

Zarządca kuchni przyjął ten rozkaz płaszcząc się, chociaż dopiero co ukończył przygotowania do uczy zaplanowanej w Wielkiej Sali. Jak tylko ciężkie drzwi zamknęły się za plecami zarządcy Warowni, wybuchnął przekleństwami, które wzbudziły podziw Piemura.

Jeżeli Piemurowi wydawało się, że do tej chwili pracował ciężko, to wkrótce wyprowadzono go z błędu. Tempo, w jakim wysyłano go w rozmaite zakątki kuchni, żeby zebrał narzędzia i środki do czyszczenia i polerowania, było mordercze. Następnie wysłano go przodem z Beselem i jakąś kobietą, żeby zaczęli sprzątać pokoje Lorda. Piemur wstał tego dnia wcześniej i ciężiej pracował niż kiedykolwiek, odkąd opuścił swoją rodzoną chatę, był więc już zmęczony, ale próbował się pocieszyć wyobrażając sobie, jak by Mistrz Oldive zareagował na jego "spokojny dzień" na nabołęńskim Zgromadzeniu.

— I kto by pomyślał, że on nos wytknie na to Zgromadzenie? mówiła kobieta, kiedy wspinali się po stromych schodach prowadzących od głównej sali do apartamentów Merona.

— Musiał. Nie słyszałaś, co mówili na Zgromadzeniu? Meron miał już nie żyć, a nikt nie wie, kto

będzie jego następcą. Niektórzy chcieliby zmienić Dzień Zgromadzenia w dzień pojedynku.

Na tę uwagę obydwójce Nabolczycy roześmieli się, a Piemur zaczął się zastanawiać, czy mógł do tego stopnia okazać się nie obeznany z problemami Warowni, żeby zapytać, co ich tak rozbawiło.

— Widziałem, jak się schodzili, widziałem — powiedział Besel z tym chytrym, wszystkowiedzącym wyrazem twarzy. — Każdy z nich spędził z nim dzisiaj trochę czasu, każdziutki. Teraz pewnie wyszli na zewnątrz razem z nim, wcale bym się nie dziwił.

— On się z nimi pobawi, i każdemu będzie się wydawało, że to właśnie jego wyznaczy — powiedziała kobieta i dała Beselowi sójkę w bok, na co oboje znowu wybuchnęli złośliwym śmiechem.

— Mam nadzieję, że to nie my mamy tu zrobić to całe sprzątanie — powiedział Besel kładąc rękę na klamce. — Nie czyszczono tu od... fuj! — Odwrócił głowę kaszłąc. Zza uchylonych drzwi wypłynęło stęchłe, śmierdzące powietrze.

Kiedy słodkawy, lepki i mdlący fetor doszedł do nozdrzy Piemura, poczuł, jak żołądek przewraca mu się w proteście, i usiłował nie wciągać powietrza. Trzymał się z tyłu mając nadzieję, że świeższe powietrze z korytarza oczyści ten pokój ze smrodu.

— Hej, ty, wejdz no tam i otwórz okiennice. Przyzwyczajony jesteś do smrodu, jak się ciągle grzebiesz we flakach przy patroszeniu.

Jak Piemurowi udało się nie zwymiotować od odoru panującego w pokoju, zanim doszedł do okiennic i szeroko je otworzył, tego nie wiedział. Wychylił się do połowy przez okno i zachłystując się, wciągał świeże, chłodne powietrze.

— Pozostałe okna też, chłopcze — rozkazał Besel od drzwi.

Piemur wziął głęboki oddech i otworzył pozostałe okna, zatrzymując się przy ostatnim z nich, aż chłodne powietrze rozproszyło fetor rozkładu i choroby. Czy dziedzice Lorda Merona mieli asystować mu, siedząc w tym smrodzie? Pomyślał o nich ze współczuciem.

Potem Besel zawołał, żeby poszedł do pozostałych pokoi i je pootwierał, aby się porządnie wywietrzyły.

— Albo nikt nie ruszy jedzenia, a my będziemy musieli po nich sprzątać.

Obrzydliwy fetor był najgęstszy w ostatnim z czterech dużych pokoi prywatnego apartamentu Lorda Warowni Nabol. I to właśnie wtedy Piemur zaczął błogosławić zbieg okoliczności, który skierował go tam przed innymi. Na kominku ustawiono dziewięć garnków dokładnie takiej wielkości, w jakich umieszcza się jajka jaszczurek ognistych, żeby trzymać je w ciepłe i żeby stwardniały. Opanowując wzbierające mdłości, Piemur skoczył przez pokój, by się temu przyjrzeć. Jeden garnek stał trochę z boku; Piemur podniósł pokrywę i odgarnął wystarczającą ilość piasku, żeby zobaczyć nakrapianą skorupę, starannie ją z powrotem przykrył. Tak, to jajko było mniejsze i miało inny kolor. Postawiłby wszystkie posiadane przez siebie marki, że w tym odsuniętym garnku znajdowało się królewskie jajko jaszczurki ognistej.

Szybko przestawił garnki, osłaniając je własnym ciałem. Tak na wszelki wypadek, gdyby Besel miał zapuścić się aż tak daleko. Wysypał piasek szybko na szufelkę do popiołu, wyjął jajko i wsunął je pod swój fartuch i za pazuchę, tuż nad pasek. Pogrzebawszy w popielniku znalazł kawałek żużlu o zaokrąglonym kształcie i starannie wsunął go do garnka po jajku, z powrotem wysypał piasek, położył na miejsce pokrywę i postawiwszy splądrowany garnek z powrotem w szeregu wyprostował się akurat w tym momencie, kiedy kobieta przechodziła przez próg.

— Dobry chłopak, zabierz się najpierw do ognia. I będziesz musiał przynieść więcej czarnego kamienia z podwórca. On lubi, żeby było ciepło, oj, lubi. — Znowu zarechotała i brutalnie odepchnęła rzeźbione krzesła z drogi, żeby pozamiatać pod stołem przeznaczonym do pracy. — Nie ma co, szybko poczuje zimno, oj, szybko!

Besel dołączył do jej śmiechu.

Zanim Piemur wygarnął popiół z paleniska, ogień już buzował, a zanim wszystko pozamiatał, zaczęła go palić twarz. Płomień ogrzewał także jajko, które uciskało go w zębra.

— Pośpiesz no się, ty flaczarzu — powiedział Besel, kiedy Piemur zaczął taszczyć ciężkie wiadro z popiołem na zewnątrz. Nie ociągaj się, albo zapoznasz się z moją ręką. — Podniósł wielką pięść, a Piemur uchylił się czując, jak jajko ociera mu skórę, i obawiając się, że może ono przedwcześnie pęknąć.

Kiedy targał ze sobą ciężkie wiadro po długich schodach, zastanawiał się, jakim cudem uda mu się zapewnić temu jajku bezpieczeństwo. Nie może go nosić ze sobą. I będzie musiał zapewnić mu odpowiednią temperaturę. Najlepiej schować je w jakimś miejscu, do którego tak nędzne popychadło kuchenne jak on będzie miał łatwy dostęp.

Rozwiązanie przyszło mu na myśl, kiedy już miał wyrzucić popiół. Zatrzymał rozhuśtane wiadro i rozejrzał się po wysypisku. Potem bardzo starannie wysypał popiół na stosik na lewo od dołu. Wszyscy, którzy wysypywali popiół, robili to pod tylną ścianą, gdzie żużel osypywał się w dół nagromadzonego stosu. Po obu stronach otworu był gzyms, nie pozwalający popiołom wysypać się z powrotem na podwórzec, dopóki dół się nie zapełni. W tej chwili do tego było jeszcze daleko. Czubkiem buta Piemur zrobił niewielkie zagłębienie, szybko wsunął tam jajko, przykrył ciepłym popiołem, a potem warstwą starego, zimnego żużlu, żeby je odizolować. Zerknął do góry, kiedy napełniał wiadro świeżym czarnym kamieniem ze stosu obok dziury na popiół, i zobaczył, że słońce chyli się ku zachodowi. Co za szczęście, pomyślał taszcząc czarny kamień z powrotem do Warowni, bo już zastanawiał się, czy uda mu się przetrwać ten najcięższy w jego życiu dzień.

Już niedługo zacznie się Uczta; całkiem prawdopodobne, że od razu, jak tylko Lord Meron wróci do swoich odświeżonych pomieszczeń. Co powodowało ten niezdrowy smród? Z pewnością nie lekarstwa Mistrza Oldive'a, jako że uzdrowiciel wierzył w świeże powietrze i oczyszczające działanie ziół, które w najgorszym przypadku mogły mieć ostry zapach, ale nie mogły być źródłem tego odoru w pokojach Lorda Merona. Wszystko jedno. Jak już Lord i jego goście zostaną obsłużeni, służący dostaną to, co zostanie na półmiskach, a to oznacza, że wszyscy się na chwilę odprężą. Może uda mu się wtedy wymknąć, zanim Sebell zacznie się niepokoić. Ale będzie miał co opowiadać Sebellowi!

Połowa pracowników Warowni biegła teraz w tę i z powrotem po schodach, ścigana przez przeraźliwy głos zarządcy Warowni, który przybył, by dyrygować sprzątaniami. Piemurowi bezzwłocznie dano następne wiadro popiołu do opróżnienia i napełnienia czarnym kamieniem. Tym razem w drodze powrotnej przez kuchnię ściągnął bułkę, która mu bardzo dodała sił i animuszu.

Jakimś cudem skończyli mniej więcej w tym czasie, kiedy przybył posłaniec i oznajmił, że Lord Meron i jego goście wracają. Zarządca wypchnął wszystkich za drzwi i do tego stopnia się zapomniał, że sam pozbiierał porzucone przybory do czyszczenia. Kiedy ostatni posługacz popędził do kuchni, od bramy Warowni dobiegł śmiech powracających ze spaceru.

Piemur musiał pomóc kucharzowi obracać pieczeń podczas krojenia i ten niemalże mu obciął palce, kiedy zobaczył, że zbiera kawałeczki, które upadły na stół. Potem musiał ubijać bulwy w niezliczonej ilości kociołków. Jak tylko jakieś danie wyłożono i udekorowano, wysyłano je na górę. Był moment, kiedy Piemur

pomyślał, że mogą jego wysłać, ale zdecydowano, że jest za brudny, żeby nosić jedzenie. Zamiast tego wysłano go do samego wnętrza Warowni, żeby przyniósł więcej koszy z żarami, ponieważ Lord Meron skarżył się, że nie widzi, co je. Piemur musiał odbyć tę drogę trzy razy, aby zaspokoić jego wymagania.

A wtedy półmiski wracały już do kuchni. Posługacze i pomniejsi zarządcy chwyтали jedzenie, kiedy ich mijalo. Gdy wszyscy mieli już tak wypchane usta, że nie mogli nic mówić, w kuchni gwar zaczął przycichać. Piemurowi udało się złapać obrośniętą mięsem kość i chwytając garść kromek chleba, usunął się w najciemniejszy kąt tego olbrzymiego pomieszczenia, żeby w spokoju zjeść.

Żarłocznie rzucił się najedzenie i podjął decyzję, że teraz to już wyjdzie stąd najszybciej, jak się da. Podczas wściekłego zamieszania przy podawaniu potraw słońce już zaszło, więc pod osłoną ciemności będzie mógł odzyskać jajko. A gdyby go zatrzymali strażnicy wytłumaczy się, że skończył swoje obowiązki. Lord Groghe zawsze dawał służącym nieco czasu, żeby mogli wziąć udział w tańcach na Zgromadzeniu. Piemur deszył się już na ponowne spotkanie z Sebellem. Może i nie usłyszał wiele na temat, którego dziedzica wybrałby sobie personel Warowni, ale miał dowód, że Lord Meron dostaje o wiele więcej jajek jaszczurek ognistych, niż powinna otrzymywać taka mała Warownia jak Nabol; że jego magazyny pełne były zapasów i to w takiej ilości, że on i jego bliscy nie zużyliby ich nawet przez całe Przejście, nie mówiąc już o Obrocie.

Chociaż Piemur był głodny, nie zdołał ogryźć kości do końca. Był zbyt zmęczony, żeby jeść. Pomyślał, że lepiej będzie odzyskać jajko i wysliznąć się na spotkanie z Sebellem, zanim padnie z wyczerpania. Jakże tęsknił za swoim łóżkiem w siedzibie Cechu Harfiarzy.

Stali posługacze kuchenni zbyt byli zajęci narzekaniem na te nędzne resztki, które zostawiono im do jedzenia i na to, ile ci wściekle głodni goście jedli i pili, żeby zauważyć, jak Piemur zwinnie się wymknął.

Wziął swoje cenne jajko, które na szczęście wciąż było ciepłe w dotyku, starannie owinął je w szmaty i wepchnął węzełek z powrotem pod tunikę. Potem zamasztyłym krokiem podszedł do głównej bramy, rozmyślnie fałszywie gwizdząc.

— A ty się gdzie wybierasz, śmierdzielu?

— Na Zgromadzenie — odpowiedział Piemur, jak gdyby to było oczywiste.

Zdumiał się, kiedy mężczyzna ryknął śmiechem, a następnie obrócił go i brutalnie popchnął z powrotem.

— I nie próbuj ze mną jeszcze raz tej sztuczki! — zawołał strażnik, gdy silnie pchnięty Piemur zachwiał się, potknąwszy się na kamieniach, i usiłował utrzymać równowagę, żeby nie upaść i nie uszkodzić jajka. Zatrzymał się w najciemniejszym kącie pod ścianą i stał, złoszcząc się na tę niespodziewaną przeszkodę w ucieczce. To było śmieszne! Nie umiał sobie wyobrazić żadnej innej Warowni na Pernie, gdzie sługom odmawiano by przywileju pójścia na własne Zgromadzenie. — Zjeżdżaj do swoich śmieci, ty śmierdzielu! Dopiero wtedy Piemur zdał sobie sprawę, że jego brudny fartuch w mroku wciąż było dobrze widać, więc przemknął koło wejścia na podwórzec kuchenny. Kiedy zniknął strażnikowi z oczu, ściągnął go z siebie i rzucił go do kąta. A więc nie wolno mu było wyjść, tak?

No cóż, gości trzeba będzie wypuścić. Zaczeka po prostu i wyslizgnie się z Warowni Nabol w taki sam sposób, w jaki do niej wszedł.

Ten pomysł dodał mu animuszu. Piemur rozejrzał się za odpowiednim miejscem, gdzie mógłby zaczekać. Powinien trzymać się blisko dziedzińca, żeby usłyszeć gwar pożegnań. Lepiej nie wracać do kuchni, bo go znowu zagonią do roboty. Na rozwiązanie problemu wpadł, kiedy rozglądając się zauważył czerń dołów

na popiół i węgiel. Trzymając się w cieniu przeszedł do tej kryjówki i usadowił się na gąbczastej powierzchni po prawej stronie dołu na popiół. Nie było to najbardziej wygodne miejsce do czekania, pomyślał i usunął sobie spod siedzenia duży kawałek żużlu, zanim się jako tako wygodnie ułożył. Nocny wiatr nasilił się nieco i kiedy wysadził nos nad zwieńczenie muru, zrobiło mu się zimno. No cóż, nie będzie musiał czekać długo. Wątpił, czy ktokolwiek będzie na tyle odporny, by znieść zapach Lorda Merona dłużej, niż było to absolutnie konieczne.

Z niespokojnej drzemki obudził go odgłos krzyków i bieganiny na głównym dziedzińcu, a potem bliższa, bardziej przerażająca wrzawa w samej kuchni. Ponad wrzaski i trzaskanie drzwiami wybiło się żalosne zawodzenie.

— Ja go nie znam. Mówię. Pierwszy raz dzisiaj go zobaczyłem. Powiedział, że jest tutaj, żeby pomóc w Zgromadzeniu, a pomoc była nam potrzebna.

Można było mieć pewność, że Besel oczyści się ze wszelkich podejrzeń.

— Panie, strażnik przy bramie mówi, że jakiś chłopak, odpowiadający temu opisowi, próbował chwilę temu wyjść na Zgromadzenie. Nie potrafi powiedzieć, czy ten posługacz coś niósł. Nie szukał skradzionych rzeczy.

— A więc nie wyszedł? — Ten głos był jak wściekle warknięcie. Lord Meron? — zastanawiał się Piemur. A potem zdał sobie sprawę, że stało się to, czego się nie spodziewał. Zamiana w garnku z jajkiem została zauważona. W żaden sposób nie uda mu się wymknąć z tej Warowni, kryjąc się za odchodzącymi gośćmi. Trwały poszukiwania, straż oświetlały każdy zakątek i zakręt na podwórcach, będzie miał szczęście jeżeli go nie odkryją. Jakiś nadgorliwiec na pewno pomyśli o tym, żeby dźgnąć włócznią wysypisko popiołu, tak na wszelki wypadek... zwłaszcza jeżeli Besel przypomni sobie, że to Piemur wynosił wiadra z popiołem i mógł tam ukryć to jajko.

Piemur szaleńczo rozglądał się teraz po otaczających go ścianach. Były one wycięte w skalnym zboczu, przenigdy nie udałoby mu się wspiąć na nie, tak żeby go nie zauważyli. Jego uwagę zwrócił ciemny prostokąt tuż nad jego głową, na lewo od dołu z popiołem. Okienko? Z tej strony znajdowały się magazyny, ale które okno... Nikt z szukających nie uwierzy, że udało mu się otworzyć zamknięte na klucz drzwi, jak nie ma klucza. Klucze zarządca kuchni nosił na łańcuszku przy pasie. Nie roztawał się z nimi. Nie mógłby sobie wymarzyć bezpieczniejszej kryjówki. A jeżeli zamknie to okienko za sobą...

Musiał zaczekać, aż dokładnie przeszukają podwórzec kuchenny, poza dołami na śmieci i popiół. Po chwili podniósł się krzyk, że złodziej musiał schować się w Warowni. Poszukujący weszli z powrotem do środka, a on skoczył na szczyt ściany okalającej dół z popiołem. Palcami dosięgał do parapetu okienka. Wziął głęboki oddech i okręcając się skoczył; udało mu się uchwycić parapet. Wszystkie jego mięśnie napięły się, aby utrzymać ten niezręczny i bolesny chwyt. Miał uczucie, że ociera sobie skórę z palców, kiedy kurczowo trzymał się i pomału podciągał, aż udało mu się łokcie zahaczyć o parapet. Wijąc się i wierzgając przeleciał przez parapet; wyrzwał głowę w najwyższy worek. Pojękując z bólu wykręcił się, sięgnął w górę i zaciągnął okiennice, następnie zaryglował okno. Potem pomacał jajko, żeby upewnić się, czy jest całe.

Próbował przypomnieć sobie ten pokój, ale wszystkie pomieszczenia magazynowe wydawały mu się przedtem takie same. Przycupnął wystraszony, kiedy z korytarza dobiegły krzyki.

— Zamknięte na klucz, a klucze ma zarządca. Nie dostałby się tutaj.

Mogą tu zajrzeć, jeżeli nigdzie indziej mnie nie znajdą, pomyślał Piemur. Czołgał się ostrożnie po ułożonych w stos tobołkach, aż znalazł jeden na tyle luźny na górze, że się mógł do niego zmieścić. Odwiązał

rzemień i zaczął włożyć do środka. Wtem pomyślał, że przecież nie będzie mógł go zawiązać za sobą, a tu zaczął mu się pruć boczny szew. To jednak wcale go nie zraziło, pośpiesznie rozpruł jeden bok. Wyczołgał się na wierzch, zawiązał na supeł wylot worka, a potem wśliznął się do środka przez rozpruty szew. Kiedy już się znalazł w środku, udało się ten szew zaszyć, powoli, ale wystarczająco dobrze, żeby uszedł przy pobieżnej inspekcji. Była to żmudna robota i zanim skończył, w ręce i palce złapał go skurcz.

Znalazł się w worku z belami materiałów i zaczął się tak wiercić, że pomimo ciasnoty udało mu się pomiędzy nimi przecisnąć, tak że stanął na dnie worka, a i on, i jajko obłożeni byli poduszkami materiału ze wszystkich stron. Zmęczenie i mała ilość powietrza spowodowały, że powieki zaczęły mu opadać i wyczerpany Piemur mocno zasnął.

Obudził się na krótko, kiedy ktoś włożył klucz do drzwi i szeroko je otworzył. Ale inspekcja była tylko pobieżna, ponieważ zarządca Warowni upierał się, że od rana drzwi były zamknięte i nie pozwoli wtykać nigdzie żadnych włóczni, żeby nie uszkodzić zawartości pak.

— Mógł się schować w pokoju z żarami. Wysyłany był tam kilkakrotnie.

Drzwi ponownie zamknięto na klucz.

Piemur świadom był, że znowu coś się działo, ale spał tak głęboko, że później nie był nawet pewien, czy ten hałas śnił mu się tylko, czy nie. Nie zdawał sobie nawet sprawy, że go przenoszono, ani nie czuł chłodu *pojemności*. Obudził się, gdy poczuł, że ma kłopoty z oddychaniem, jest mu gorąco i zalewa go pot.

Dysząc szarpał nici, którymi przedtem zaszył worek, a które ciężko było teraz wypruć, gdyż ręce miał wilgotne, drżące i niemal bezsilne, a oczy zalewał mu strumień potu.

Nawet kiedy już zrobił niewielki otwór, wciąż jeszcze nie mógł zaczerpnąć głębszego oddechu. Zdjęty grozą i zapłakany, niemalże zapominał już o jajku, które wpędziło go w te tarapaty. Wypelzył z worka i przekonał się, że znajduje się wśród innych worków. Było potwornie gorąco, ale znów stał się czujny, nasłuchiwał, czy czegoś nie słychać.

Usiłował odepchnąć od siebie najbliższy wór, ale nie mógł go przesunąć. Pomacał jego zawartość i zdał sobie sprawę, że zawiera metal. Wykręcił się, sprawdził worek nad sobą i na próbę go pchnął. Worek poruszył się i jego wysiłki nagroził podmuch chłodniejszego powietrza. Rozpaczliwie łapiąc powietrze czekał, aż serce przestanie mu walić jak szalone. A potem, poniewczasie przypominając sobie o jajku, pomacał szmaty naokoło swojego cennego ładunku. Wydawało się całe, nie miał jednak dość miejsca, żeby je wyjąć i obejrzeć. Pchnął jeszcze raz leżącą nad nim belę, ale nic to nie dało. Zaparł się ramionami o ciężki worek z metalem i pchnął stopami z całych sił. Ukazał się skrawek nieba, tak jaskrawoniebieskiego, że mu się aż wyrwał okrzyk radości.

Dopiero w tym momencie zdał sobie sprawę, że nie znajduje się już w Warowni Nabol. Gorąco prażyło nie dlatego, że siedział w nie wietrzonych magazynach na tyłach kuchni Lorda Merona, ale dlatego, że prażyło tropikalne słońce.

Kiedy już Piemur mógł swobodniej oddychać, uświadomił sobie, co mu jeszcze doskwiera: na wiór wyschły mu usta i gardło, żołądek skręcał mu się z głodu, a głowę rozrywał piekielny ból.

Poprawił się i przesunął worek jeszcze trochę na bok. Po tym wysiłku musiał odpocząć, dyszał ciężko, a pot z niego spływał ciurkiem. Zrobił sobie dość miejsca, żeby popatrzeć na jajko, i drżącymi rękami zaczął je wyciągać. W dotyku zdawało się ciepłe, niemal gorące i zaczął się martwić, że może się przegrzało. Co Menolly mówiła o temperaturze potrzebnej do Wylęgu małych jaszczurek? Zapewne nagrzone piaski na plaży były cieplejsze niż jego ciało. Nie dostrzegł żadnych śladów pęknięcia na skorupie i zdawało mu się, że wyczuwa

lekkie pulsowanie. To pewnie jego własna krew. Zerknął na niebieskie niebo, które oznaczało wolność, i zdecydował, że nie włoży jajka z powrotem pod tunikę. Jeżeli będzie je trzymał przed sobą, to żeby nie wiadomo jak się wił i skręcał, przeciskając się pomiędzy worami i pakami, jajku nie stanie się żadna krzywda.

Kiedy już było mu łatwiej oddychać, zebrał się w sobie i wznosząc nad głowę ręce, w których trzymał jajko, zaczął się przeciskać do góry. Akurat kiedy mu się wydawało, że już się wydostał, worek za jego plecami przywalił mu lewą stopę i musiał położyć jajko, żeby się uwolnić.

Posiniaczony, powoli wypełził z niedbale zwalonych na stos towarów. Leżał wyciągnięty jak długi, pamiętając, że może go być widać. Nie osłonięte niczym słońce paliło jego odwodnione i wyczerpane ciało, usiłował usłyszeć cokolwiek poza waleniem własnego serca i dudnieniem krwi w żyłach. Ale dochodził do niego tylko daleki odgłos rozmowy przeplatanej śmiechem. Powietrze miało słonawy posmak i pachniało dziwnie czymś słodkim i chyba przejrzałym.

Zmęczony umysł nie potrafił sobie wiele przypomnieć z zasłyszanych rozmów o Weyrze Południowym. Wiaterek owiewał mu twarz, niosąc ze sobą woń pieczonego. Żołądek zaczął się dopominać swoich praw. Oblizwał wysuszone, popękane wargi i skrzywił się, kiedy pot boleśnie spłynął w ranki.

Ostrożnie podniósł głowę i zdał sobie sprawę, że znajduje się na samym szczycie sporego pagórka opartego o kamienne ściany dosyć wysokiej budowli. Z jednej strony był otwarty teren, z drugiej pognieciona zieleń liści i paproci, na wpeł przyciśniętych pakami. Cał po cały przesunął się ostrożnie w kierunku listowia, przy każdym ruchu zwracając uwagę na jajko. Ale chociaż był taki ostrożny, serce mu niemal skoczyło do gardła, kiedy od jego ruchu jeden z tobołów osunął się raptownie i głośno.

Przysłuchiwał się bacznie przez dłuższą chwilę, zanim podjął pełzanie w kierunku zarośli. Gdyby tak udało mu się wspiąć na to drzewo... Jedno spojrzenie na zrogowaciałą korę rozstrzygnęło, że nie będzie próbował. Ręce go bolały; były podrapane i krwawiły. Miał już ześliznąć się ze stosu, kiedy dostrzegł coś pomarańczowawego. Okrągły owoc kołysał się tuż nad jego głową. Oblizwał spieczone wargi, od przełykania aż go zabolalo wyschnięte gardło. Owoc wyglądał na dojrzały. Wyciągnął rękę, nie dowierzając swojemu szczęściu i skórka owocu delikatnie poddała się pod jego dotykiem.

Piemur nie przypominał sobie, jak go zerwał: pamiętał tylko niewiarygodnie wspaniałą, kwaskowatą smak pomarańczowożółtego miększu, kiedy oddzierał soczyste kawały od skórki i wpychał je sobie do spragnionych wilgoci ust. Sok szczypał go w popękane wargi, ale jakoś przywracał życie całej reszcie ciała. Kiedy oblizywał palce z soku, zwrócił uwagę na to, że hałas się przybliżał, potrafił już rozróżnić poszczególne zwroty.

— Schowajmy to gdzieś, bo się zepsuje — powiedział jeden.

— Już czuję zapach wina, lepiej je zabrać ze słońca, albo nie będzie nadawało się do picia — stwierdził drugi męski głos.

— A jeżeli tym razem Meron zignorował moje zamówienie na materiały, to... — Kobięcy głos urwał i nie dokończył groźby.

— Postawiłem to jako warunek ostatniej wysyłki jajek jaszczurek ognistych, Mardro, więc się nie martw.

— Och, ja się nie będę martwiła, ale Meron będzie.

— Popatrz, ten tu worek nosi pieczęć tkaczy.

— I leży na samym dnie. Kto to tak niedbale złożył? Piemur popędził w dół po drugiej stronie tak



szybko, jak go nogi poniosły, poczuł dygotanie, kiedy ktoś zaczął szarpać worek na przedzie. A potem ześliznął się, złapał mocniej jajko i cicho krzyknął, kiedy z łoskotem wylądował na ziemi.

Natychmiast trzy jaszczurki ogniste, spizowa i dwie brunatne, pojawiły się nad nim.

— Nie ma mnie tu — powiedział im bezgłośnym szeptem, gestykulując do nich gwałtownie, żeby się wyniosły. — Nie widziałyście mnie. Nie ma mnie tu! — Wziął nogi za pas, kolana uginały mu się, kiedy chwiejąc się pędził ledwo widoczną ścieżką. Oddalał się od głosów i tak uporczywie myślał o czarnej nicości pomiędzy, że jaszczurki ogniste wydały z siebie zgodny wrzask i zniknęły.

— Kogo tutaj nie ma? O czym ty mówisz? — Ostry ton głosu kobiety dotarł do uciekającego Piemura.

Kiedy już nie mógł biec dalej, bo zasapał się i złapała go kolka, ośmielił się na chwilę przystanąć, tyle żeby odzyskać oddech. Zatrzymał się na dłużej, kiedy doszedł do strumienia, wypłukał usta letnią wodą, a następnie ochlapał nią swoją rozpaloną twarz i głowę.

## Rozdział VII

Przez cały dzień Sebell, wszedłszy w rolę podchmielonego hodowcy bydła, wędrował — czy raczej zataczał się — po Zgromadzeniu i właściwie nie martwił się o Piemura. A gdy przez tłum przemknęła wieść, że Lord Meron będzie przechadzał się po Zgromadzeniu, Sebell nie miał już czasu, żeby szukać swojego ucznia. Musiał się skoncentrować na słuchaniu tego, co mamrotali ludzie o Lordzie Meronie i jego osobliwej szczodrobliwości w rozdawaniu jajek, z których się Wylęgały tylko zielone jaszczurki ogniste.

Jeżeli nawet pojawienie się Lorda Merona zadało kłam plotkom, że nie żyje, to dla Sebella było jasne, że dwaj mężczyźni, którzy szli po obu stronach Lorda Warowni i trzymali go pod rękę, w rzeczywistości go podtrzymywali. To niektórzy z jego dziedziców, szeptali ludzie.

Kiedy rozpoczęło się krojenie pieczystego i rozdawanie go tłumom zebranych na Zgromadzeniu, Sebell zaczął na serio szukać Piemura. Chyba chłopak nie zrezygnowałby z darmowego mięsa i to na koszt Lorda Merona. Prawdę mówiąc, pieczeń była łykowata, prawdopodobnie pochodziła z najstarszych zwierząt w stadach Warowni, doszedł do wniosku Sebell żując z zapamiętaniem swoją porcję. Usadowił się przy ostatnim stole na obwodzie placu Zgromadzenia, gdzie Piemur powinien bez trudu go zobaczyć.

A potem zaczęły się tańce i wtedy Sebell poczuł niepokój. Kiedy zrobi się już całkiem ciemno, przyleci po nich N'ton, a nie chciał nadużywać uprzejmości spizowego jeźdźca zmuszając go, żeby czekał na nich albo żeby przyleciał później.

To wtedy Sebell zaczął zastanawiać się, czy przypadkiem Piemur nie wpadł w tarapaty i czy nie opuścił terenu Zgromadzenia. Ale gdyby w nie wpadł, podniósłby przecież wrzask, żeby go ratować. Może tylko uciął sobie gdzieś drzemkę. Wstał wcześniej, a mógł jeszcze nie w pełni wrócić do siebie po tym upadku na schodach. Sebell wysłał Kimi, żeby polatała nad Zgromadzeniem i zobaczyła, czy nie uda jej się wypatrzyć chłopca, ale jaszczurka wróciła popiskując niespokojnie, nie znalazła go. Wysłał ją wtedy na działki, tak na wszelki wypadek, gdyby Piemur tam się udał, żeby czekać na niego. Kiedy i te poszukiwania okazały się bezowocne, Sebell przywłaszczył sobie pierwszego z brzegu szybkoconego biegusa i udał się na miejsce ich pierwszego spotkania. Może Piemur tam wrócił i czeka na niego i N'tona.

Chociaż Sebell starannie przeszukał dolinę, nie znalazł ani śladu swojego młodego przyjaciela. Musiał przyjąć, że rzeczywiście coś mu się przytrafiło. Nie potrafił sobie wyobrazić co to mogło być. A poza tym jeżeli chłopak się komuś naraził, to powinni posłać po niego, Sebella, który był przecież jego panem.

Pośpiesznie wrócił do Warowni, przywiązał z powrotem biegusa, tam skąd go zabrał i przyszedł na Zgromadzenie trafiając akurat na moment, kiedy w tłumie rozchodziła się wieść o kradzieży królewskiego jajka. Na tę wiadomość ludzie reagowali z mieszanymi uczuciami; była tam i złość tych, którzy otrzymali gorsze jajka, i rozbawienie, że komuś udało się przechytrzyć Lorda Merona. Zanim Sebell dotarł do bram Warowni, nikogo już nie wpuszczano ani nie wypuszczano. Kosze z żarami świeciły na pustych dziedzińcach, a wszystkie okna w Warowni lśniły od świateł. Sebell przyglądał się razem z innymi ciekawskimi, kiedy przeszukiwano nawet doły na popiół i odpadki. Ludzie zakładali się, że to górnikowi Kaljanowi udało się jakoś ukraść jajko.

Sebell był przy tym, kiedy straż sprowadziła mistrza górniczego pod eskortą do Warowni, przeszukawszy uprzednio starannie jego bagaże. Zabroniono wszystkim opuszczać Zgromadzenie i wystawiono dodatkowe straże. Sebell zajął pozycję przy parapecie podjazdu prowadzącego do Warowni, gdzie Piemur z łatwością mógłby go zauważyć w świetle żarów Warowni. Przecież gdyby tylko zasnął, obudziłby go już ten

rwetes.

Ale dopiero kiedy w tłumie rozeszła się wiadomość, że to jakieś nikomu nie znane popychadło kuchenne związało z tym jajkiem, Sebell doszedł do przerażającego wniosku, że tym popychadłem mógł być Piemur. Jak temu chłopakowi udało się dostać do strzeżonej Warowni, tego Sebell nie wiedział, niemniej można się było spodziewać, że kto jak kto, ale Piemur znajdzie jakiś sposób. Bez wątpienia było to do niego podobne, żeby, kiedy się trafi okazja, ukraść jajko jaszczurki ognistej. I do tego królewskie jajko! Piemur zawsze szedł na całość. Sebell zachichotał pod nosem, a następnie wysłał Kimi, zęby poleciała z innymi rozdrażnionymi jaszczurkami ognistymi i zobaczyła, czy nie uda jej się odkryć kryjówki chłopaka.

Kimi wróciła i przekazała Sebellowi, że nie udało jej się dostać w pobliże Piemura. Tłum ludzi i zwierząt nie sprzyjał poszukiwaniom. Kiedy Sebell dopytywał się o szczegóły, zdenerwowała się i powtórnie przekazała mu obraz ciemności. Nie potrafiła dostać się do chłopca.

Przeszukiwanie terenu przybierało na sile. Na każdą drogę wychodzącą z Warowni wysłano teraz strażników na szybkich biegusach, żeby odszukali wszystkich podróźnych, którzy wyjechali ze Zgromadzenia. Sebell wysłał Kimi do dolinki, aby uprzedziła N'tona, gdyby ten już na nich czekał, że musi odlecieć. Kiedy razem z nią wrócił Tris, Sebell wiedział, że jego ostrzeżenie przyszło na czas. Tris zatrąkotał coś do niego i usadowił się obok Kimi, w ten sposób Sebell zyskał możliwość posłania po N'tona, kiedy będzie trzeba.

Teraz weszły już obydwie księżycy, dodając swoje delikatne światło do żarów, ale chociaż strażnicy bez końca przeczesywali teren Warowni, podwórce i dziedzińce, ich wysiłki szły na marnotrawstwo. Sebell usadowił się w jakimś ciemnym kącie przy pierwszej chacie pod podjazdem, żeby przeczekać noc. Musiał przyznać, że chłopak dobrze się ukrył. Sebell miał dobry widok na strażników, a wyglądając ostrożnie nad parapetem podjazdu widział niemal cały dziedziniec.

Z drzemki wyrwały go krzyki i gniewne mamrotania tych, którzy zamarudzili przy bramie, a których teraz strażnicy odpychali na dół w stronę terenu Zgromadzenia.

— Idźcie już — powtarzali strażnicy. — Wracajcie do swoich chat i działek, będzie wam wolno odejść rano. Nie ma co tu wystawać. No już, idźcie!

Księżycy zaszły i zniknęły również kosze z żarami, które dotąd oświetlały dziedzińce. Nawet w Warowni zapadła ciemność, chociaż nieco światła sączyło się przez okiennice apartamentu Lorda Warowni na pierwszym poziomie. Zwijając się w ciasny kłębek, Sebell ukrył twarz i ręce w cieniu i powiedział Kimi, że razem z Trisem mają zamknąć oczy i cicho się zachowywać.

Kiedy zniknęli strażnicy, zaczął się zastanawiać, co się właściwie dzieje. Warownia była praktycznie nie strzeżona i nie oświetlona. Czy zastawiono pułapkę na Piemura? Czy może Sebell powinien wykorzystać tę okazję i zakraść się do Warowni? Kimi zatrzepotała skrzydłami w popłochu, a jej oczy połyskiwały żółto z niepokoju spod ledwo uchylonych powiek. Tris także poruszył się nerwowo.

Z umysłu Kimi Sebell odebrał obraz smoków; co więcej smoków, których nie znała żadna z jaszczurek ognistych! Kiedy ten obraz zaczął zanikać w jego świadomości, usłyszał łopot smoczycich skrzydeł. Zobaczył, jak z ciemności okrywających północną ścianę Warowni nadlatują czarne kształty czterech smoków, skrzydło przy skrzydle. Dwa z nich wylądowały zgrabnie na podwórku kuchennym, a druga para usiadła na głównym dziedzińcu. Do Sebella doszły przyciszone rozkazy, a potem niezwykle, stłumiony rozgwar. Tę niecodzienną krzątaninę przerywały pomruki i ciche przekleństwa. Sebell rozważał właśnie, czyby się nie ruszyć z kryjącego go cienia, żeby lepiej widzieć, kiedy usłyszał ciężkie sieknięcie, odgłos szurania szponów po kamieniach i szum

potężnych skrzydeł biorących pierwszy rozmach.

W jednym jedynym paśmie światła padającego na podwórzec kuchenny zobaczył brzuch spiżowego smoka, tak ciężko obciążonego, że aż mu boki sterczały; smok borykał się ze startem. Jak tylko pierwszy z nich wzbił się w powietrze i usunął się z drogi, wystartował drugi smok. Obydwa przeleciały z dziedzińca głównego na podwórzec kuchenny. Znowu zaczęło się zamieszanie, a rozmowy prowadzono szeptem.

Przez cały ten czas Kimi i Tris drżały i czepiały się kurczowo Sebella, jakby lękały się olbrzymów. Sebell nie musiał nadmiernie łamać sobie głowy, żeby dojść do wniosku, że jest właśnie świadkiem tego, jak Lord Meron zaopatruje w towary jeźdźców z przeszłości z Weyru Południowego. To jajko królewskie jaszczurki ognistej było prawdopodobnie przedpłatą za towary, które smoki odtaszczyły ze sobą.

Sebell usłyszał ciche głosy dochodzące z kierunku Zgromadzenia i szybko wsunął się jeszcze głębiej w swój ciemny kąt, uprzedzając obydwie jaszczurki ogniste, żeby zamknęły oczy, i ponownie ukrył twarz i dłonie.

Przez kilka chwil dochodziło do niego szuranie butami i półgłosem wypowiedane zdania, po czym nastąpiła cisza. Ostrożnie podnosząc głowę zobaczył, że strażnicy wrócili na swój posterunek, a na podjeździe i ścianach Warowni znowu żarzą się kosze z żarami, oświetlając drogi wiodące do Warowni. Znalazł się w pułapce w tym swoim zacienionym kącie. Nie śmiał też nigdzie wysłać Kimi ani Trisa, bo ich lot bez wątpienia zwróciłby czyjąś uwagę, kiedy nie było widać innych jaszczurek ognistych. Z westchnieniem usadowił się tak wygodnie, jak się dało, Kimi ułożyła mu się na ramionach, żeby go grzać, a Tris wtulił mu się w bok.

Spał chyba dopiero kilka chwil, kiedy brutalnie obudził go łomot bębnow sygnałowych. — Pilne do Uzdrowiciela! Lord Meron bardzo chory. Mistrz Harfiarz nieodzowny. Pilne! Pilne! Pilne!

Czyżby więc schwytali Piemura, a rozpoznawszy go wzywali Mistrza Robintona, żeby tłumaczył się za złe zachowanie jednego ze swoich uczniów? Nic bardziej nie przypadłoby do smaku Lordowi Meronowi niż szansa upokorzenia Mistrza Robintona, bo każde potępienie Mistrza Harfiarza dotykało także Przywódców Weyru Benden, których Lord Meron nienawidził. No cóż, jeżeli tak było, to przynajmniej chłopca znaleziono. Sebell był pewien, że Mistrz Robinton poradzi sobie z oskarżeniami Lorda Merona. Ale dlaczego w takim razie wzywany był tak pilnie Mistrz Oldive? Żadna Warownia nie wybijała tego kodu, jeżeli sytuacja nie była naprawdę krytyczna.

Na dudnienie wielkich bębnow sygnałowych pobudziły się w Warowni jaszczurki ogniste i krążyły teraz w świetle żarów. Sebell odwinął ogon Kimi ze swojej szyi i trzymając jej szczupłe dąło w rękach kazał zwierzęciu patrzeć na siebie, kiedy kierował ją do Menolly. Myślał intensywnie o czystych ubraniach i tworzył obraz siebie w ubranego w harfiarski błękit. Kimi zaćwierkała ze zrozumieniem i pogłodziwszy go łebkiem po brodzie wystrzeliła w powietrze. Tris zaćwierkał pytająco, pociągając Sebella za rękaw. N'ton byłby dobrym sprzymierzeńcem, ale ściśle rzecz biorąc Przywódca Weyru Fort nie miał tu tak naprawdę nic do roboty, ponieważ Nabol był przypisany do T'bora z Weyru Dalekich Rubieży. Tak więc Sebell popatrzył głęboko w lekko wirujące oczy Trisa, pomyślał usilnie, że N'ton nie musi przylatywać do dolinki i odesłał malutkiego brunatnego jaszczura do jego przyjaciela w Weyrze Fort.

Bęben sygnałowy powtórnie powtórzył tę samą wiadomość, podkreślając znowu nagłość sprawy. Sebell wyteżał słuch, żeby uchwycić odgłos bębnow-przekazników na następnym stanowisku, ale grupka strażników szybkim krokiem ruszyła drogą w dół, w stronę Zgromadzenia i ich przejście zagłuszyło daleki dźwięk.

O pierwszym brzasku rozglądający się po niebie Sebell zobaczył sylwetkę smoka. Kiedy smok z wdziękiem schodził po spirali w dół, Sebell z ulgą zauważył postacie czterech jeźdźców, ale zdumiony był widząc, że smok nie wysadza całego towarzystwa na dziedzińcu Warowni, gdzie zgodnie z logiką powinni wylądować. Nagle w powietrzu nad nim pojawiła się Kimi, trajkotała z podniecenia i chciała lecieć w kierunku Łąki Zgromadzeń. Myślą pokazała Sebellowi Menolly. Niezadowolona, że Sebell rusza się zbyt wolno, zawisła nad jego ramieniem i ciągnąc go za podartą tunikę, kierowała się znowu w stronę łąki.

— Rozumiem oczywiście. Jestem zmęczony, to dlatego jestem taki nieruchawy, Kimi — powiedział, trzymając się cienia obszedł chatę i ruszył w dół opustoszałą drogą, aż znalazł się wystarczająco daleko od strażników. Wtedy zaczął szybciej przebierać nogami i pobiegł opustoszałą drogą w kierunku nowo przybyłych.

Doszedł do nich w momencie, kiedy błękitny smok odlatywał.

— A, Sebell — powiedział Mistrz Harfiarz witając go zupełnie tak, jak gdyby wpuszczał czeladnika na swoje pokoje w siedzibie Cechu, a nie ukradkiem o świcie spotykał się z nim na ciemnej łące. — Menolly, podaj mu ubrania. Może nam opowiedzieć, co tu się działo, kiedy się będzie przebierał. Czy Lord Meron jest tak rozpaczliwie chory?

— Prawdopodobnie. Ze złości, jeżeli nie z czegoś innego odparł Sebell zdejmując z siebie tunikę i obsypując sobie twarz i włosy kurzem i piaskiem. — Wyszedł na Zgromadzenie wczoraj wieczorem...

— Co?! — wykrzyknął Mistrz Oldive, przekrzywiając głowę, żeby ze zdumieniem popatrzeć na Sebella.

— Musiał. A potem ktoś z kominka w jego sypialni ukradł jajko królewskie jaszczurki ognistej...

— Serio? — Okrzyk Harfiarza podbarwiony był śmiechem i zdumieniem.

— Piemur? — zapytała Menolly w tym samym momencie. — Czy to dlatego nie ma go z tobą?

— Czy to dlatego zostałem wezwany? Żeby w mojej obecności ukarano ucznia złodziejzka? — Mistrz Robinton nie był już rozbawiony.

— Nie wiem. Mistrzu. Kimi zlokalizowała Piemura w Warowni, ale nie potrafiła wyjaśnić gdzie i nie mogła się do niego dostać, bo było za ciemno. Wiem, że strażnicy spędzili całe godziny na przeszukiwaniu Warowni. Należy założyć, że znają ją lepiej, niż mógł znać ją Piemur. Ale... — tu Sebell przerwał — nie mam cienia wątpliwości, że gdyby go znaleźli i odzyskali to jajko, podniosłaby się jakaś wrzawa.

— Nic nie dałoby Lordowi Meronowi większej satysfakcji, niż postawienie mnie wobec konieczności wymierzenia kary uczniowi, który ukradł coś w jego Warowni.

— W wiadomości wyraźnie podano, że Lord Meron jest chory — powiedział Mistrz Oldive. — Jeżeli był tak nieroztropny, że poszedł na Zgromadzenie, a następnie zdenerwował się tą utratą jajka królowej, może naprawdę być teraz w ciężkim stanie.

— Nabolczycy pogodzili się z tym — powiedział Sebell, z wdzięcznością odrzucając na bok swoje pasterskie popękane buty, które do krwi otarły mu pięty — że ten człowiek umiera. — Rzucił spojrzenie na Mistrza Oldive'a i zobaczył, iż Uzdrowiciel potakująco kiwa głową.

— Czy odkryłeś, kogo Nabolczycy wybraliby na jego następcę? — zapytał Mistrz Robinton.

— Syna jego bratanka, Decktera. Wozaka, który stale prowadzi interesy pomiędzy Nabolem a Cromem. Ma on czterech synów, których krótko trzyma. Nie jest to przyjazny człowiek, ale niechętnym szacunkiem darzą go wszyscy, którzy go znają. Sebell skończył się ubierać i teraz gestem wskazał, żeby grupa ruszyła do Warowni. — Zauważyłem również, że w Nabolu i jego okolicy jest więcej jaszczurek ognistych, niż powinno

być. Większość z nich... — tu przerwał, żeby jego słowa miały większą wagę — ...jest zielona.

— Zielona? — Menolly odwróciła się do niego ze zdumieniem.

— Tak, zielona.

— Czy masz na myśli — ciągnęła dalej Menolly — że on rozdawał jajka z gniazd zielonych jaszczurek ognistych? Co za cholerna bestia!

— Nie dość tego, bardzo wiele z tych jajek w ogóle się nie Wylęga, więc możesz sobie wyobrazić, jak niewiele serc zdobywa Lordowi Meronowi jego szczodrobliwłość — dodał ponuro Sebell. — Co ważniejsze — podniósł do góry rękę, żeby powstrzymać jej gniewne słowa — tuż po zachodzie księżyca na dziedzińcach wylądowały cztery smoki, a uniosły się z powrotem tak obciążone, że słychać było, jak im skrzydła skrzypiały! — Sebell wyszczerzył zęby widząc zdumione miny swoich towarzyszy. Co więcej, Kimi nie znała tych smoków, a ich obecność ją przerażała.

— No, to jest najciekawsze z tego, co do tej pory opowiadałeś zauważył Mistrz Harfiarz.

Nic więcej nie mówili, ponieważ doszli już do stóp podjazdu do Warowni, a grupa czekających tam zniecierpliwionych mężczyzn pędem ruszyła w dół na ich spotkanie. Sebell rozpoznał harfiarza Warowni, Candlera, i uzdrowiciela Berdine'a. Z pozostałej trójki poznał dwóch mężczyzn, którzy podtrzymywali Lorda Merona podczas spaceru na Zgromadzeniu. Grubszy z mężczyzn przepchnął się prosto do Harfiarza.

— Mistrzu Robintonie, jestem Hittet, z Rodu i po prostu musisz nam pomóc. Sytuację trzeba wyjaśnić jak najszybciej. Jestem pewien, że potwierdzi to Mistrz Oldive, nie ma czasu do stracenia... — Pozostali pokrzykiwali na poparcie jego słów. Obawiam się, że po tym zdenerwowaniu i podnieceniu ostatniej nocy ten biedny człowiek nie pożyje długo. Ale chodź, musimy się pośpieszyć. — Potem ujął Harfiarza pod rękę i pociągnął go w stronę Warowni.

— Zdenerwowaniu i podnieceniu? Ach, tak, mieliście tu wczoraj Zgromadzenie... — mówił Mistrz Robinton.

— Brak mi słów, żeby wyrazić wdzięczność, że tak szybko zareagowałeś na wezwanie. Mistrzu Oldive — powiedział Berdine, równając krok z Uzdrowicielem, kiedy pozostali szli przez dziedziniec za Hittetem i Mistrzem Robintonem. — Ja wiem, że mówiłeś, że nic więcej dla Lorda Merona nie możesz zrobić, ale on poważnie nadwreżył resztki swoich sił. Ostrzegałem go, wyraźnie i kategorycznie, był jednak nieugięty. Musiał uspokoić swoich gospodarzy. Myślę, że to jeszcze nie byłoby nic złego, ale uparł się, żeby przyjąć gości w swoich pokojach... tyle tego podniecenia. A potem jeszcze ktoś ukradł królewskie jajko! Berdine zatrzepotał ze zdenerwowania rękoma. — Ojej, ojej. Ze skóry wychodziłem, żeby go uspokoić. Nie chciał napić się tego wywaru, który dla niego sporządziłem na taką okoliczność. W ogóle nie można go było opanować, kiedy nie dawało się znaleźć tego nieszczęsnego posługacza, który ukradł to jajko...

— Czeladniku Berdine — powiedział Hittet lodowatym głosem i gwałtownie się odwrócił, żeby rzucić uzdrowicielowi ostrzegawcze spojrzenie.

Wtrącił się w samą porę, bo nikt z Nabolczyków nie zwrócił uwagi na spojrzenia ulgi, jakie między sobą wymienili harfiarze.

— Jakiś posługacz ukradł jajko? — zapytał Harfiarz, jak gdyby nie wierzył własnym uszom.

— Tak, jeżeli już musisz wiedzieć — zaczął Hittet, wciąż jeszcze piorunując wzrokiem niedyskretnego uzdrowiciela. — Lord Meron otrzymał ostatnio kilka jajek jaszczurek ognistych, z których jedno wyglądało na jajko królewskie. Naturalnie otaczał takie skarby jak najlepszą opieką, trzymał je na swoim własnym kominku.

Widzisz, on ma wiele doświadczenia z jaszczurkami ognistymi. Rozdanie tych jajek ludziom, którzy na to zasłużyli, miało być szczytowym momentem w czasie Uczty Zgromadzeniowej. Kiedy jego pokoje odświeżano, jeden z kuchennych posługaczy miał czelność ukraść to królewskie jajko. Jak, tego jeszcze nie wiemy. Ale nie ma go, a ten niegodziwy chłopak znajduje się gdzieś na terenie Warowni. — Ton Hitteta nie wróżył Piemurowi nic dobrego, kiedy go znajdują.

Żaden z Nabolczyków nie zwrócił uwagi na Piękną, Zaira i Kimi, które oderwały się od napowietrznej eskorty i wyleciały przez otwarte okno, kiedy grupa przechodziła przez Główną Salę. Sebell pocieszająco uściskał rękę Menolly. Nie podniosła na niego oczu, ale jej wargi wygięły się lekko w uśmiechu ulgi.

— Możecie wyobrazić sobie, jak wyprowadzony z równowagi był Lord Meron, kiedy odkryto tę kradzież i obawiam się, że to, jak również nasze naciski, by wyznaczył swojego następcę, spowodowały w rezultacie tę zapaść — mówił Hittet do Mistrza Robintona.

— Zapaść? — Mistrz Oldive spojrział surowo na Berdine'a, któremu natychmiast język się zaplątał, kiedy próbował usprawiedliwić się przed Mistrzem Cechu. Mistrz Oldive przepchnął się teraz obok Hitteta i Robintona i pobiegł w górę schodami bez żadnych względów dla swojego kalectwa czy godności. Za nim podążył ciągle przepaszający Berdine.

Mistrz Robinton również przyspieszył kroku, tak że gruby Hittet aż musiał biec, żeby nie zostać w tyle. Sebell i Menolly rozmyślnie zwolnili, żeby dać swoim jaszczurkom ognistym szansę na przeszukanie Warowni i odnalezienie Piemura.

— Gdybyście wiedzieli, jak dobrze jest zobaczyć przyjazną twarz — powiedział Candler. Z wielką chęcią dostosował do nich swój krok i już razem opieszale sunęli do pokojów Lorda. Jeżeli ktokolwiek potrafi doprowadzić tego okropnego człowieka do rozsądku, to tylko Mistrz Robinton. Lord Meron nie chce wyznaczyć następcy. Dlatego miał tę zapaść, nie chciał wybierać. Nie ulega wątpliwości, że był wściekły z powodu kradzieży jajka, ale kiedy prowadzili poszukiwania wrócił już niemal do siebie... to znaczy był całkowicie niesympatyczny i planował wszelkiego rodzaju diabelskie kary dla tego posługacza, jak go znajdują. Szczerze mówiąc, Sebellu, on chce, żeby o tę Warownię rozgorzała walka. Wiesz sam, jak nienawidzi Bendenu. A teraz i Candler gorzko się zaśmiał — żaden z krewnych, którzy zadreczali go, żeby któregoś z nich wyznaczył, nie chce być jego dziedzicem. Nie wiem dlaczego. Nagle zmienili zdanie, dziś rano. I dobrze. — Candler parsknął z niesmakiem. — Każdy z nich bezzwłocznie narobiłby zamieszania.

— Zmienili zdanie dziś rano, czy tak? — powiedział Sebell szeroko się uśmiechając do Menolly.

— Tak, i nie mogę się połapać dlaczego. Dotąd każdy z nich robił, co mógł, żeby sobie zapewnić tę nominację. A teraz...

— Słyszałem, że Deckter to uczciwy człowiek.

— Deckter? — Candler odwrócił się zdumiony do Sebella. Och, ten woźnica. — Roześmiał się niewesoło. — Przypuszczam, że można go uznać za dziedzica, czyż nie? Syn bratanka czy coś takiego. Zapomniałem o nim. Prawdopodobnie postarał się o to on sam. Deckter. Powiedział, że więcej zarobi na przewożeniu, niż na kierowaniu Warownią. Ma prawdopodobnie rację. Skąd się o nim dowiedziałeś?

— Zajrzałem do spisu rodowego Nabolu.

Piękna wpadła z powrotem do budynku, niemalże musnąwszy Candlera w locie, tak że harfiarz uchylił się. Skalka, Zair i Kimi przylecieli za nią i wszystkie trajkotały ze zmartwienia. Wszystkie przyniosły tę samą wiadomość: Piemura nie było w Warowni.

Sebell i Menolly wymienili spojrzenia.

— Czy mógł się ukryć gdzieś na zewnątrz? — zapytała Menolly.

Sebell pospiesznie potrząsnął głową.

— Kimi nie udało się go znaleźć.

— Skałka i Piękna były dużo bardziej zżyte z Piemurem niż Kimi.

— Nie zaszkodzi spróbować!

— Piemur? — zapytał Candler, nie rozumiejąc tej tajemniczej wymiany zdań.

— Mamy powody sądzić, że tej kradzieży dokonał Piemur powiedział Sebell. Oboje z Menolly wydali jaszczurkom ognistym nowe polecenia i patrzyli, jak pędem wylatują przez drzwi.

— Piemur? Ależ ja pamiętam Piemura. Ten chłopiec ze wspaniałym sopranem. Nigdzie go nie widziałem... — Candler urwał i wskazał na Sebella. — Ty byłeś tam, kiedy Lord Meron spacerował po Zgromadzeniu. Ten bardzo pijany pastuch. Tak mi się zdawało, że jest w nim coś znajomego. To byłeś ty! No, no. A Piemur też tutaj? W sprawach harfiarzy? Tak myślałem, że to dziwne, że jeden z posługaczy Merona wykazał tyle inicjatywy. Jedno wam powiem, Piemura nie ma w tej Warowni.

— No to jak on się stąd wydostał? — zapytał Sebell. — Przez całą noc siedziałem tuż przy podejździe. Gdybym nawet go nie zauważył, dostrzegłaby go Kimi.

Tymczasem doszli już do apartamentów Lorda i Candler otworzył drzwi, gestem zapraszając, żeby weszli przed nim.

— Co to za zapach? — zapytała cicho Menolly, krzywiąc się z niesmakiem.

— Zapach? Och, człowiek się do niego przyzwyczaja. Obrzydliwy, wiem, ale ma to coś wspólnego z chorobą Lorda Merona. Usiłujemy go maskować. — Candler wskazał na pachnące świece palące się w pojemnikach poustawianych w pokoju. — Często myślę, że sprawiedliwie mu się to należy — dodał ostrożnym szeptem — za cierpienia, których przysporzył innym, ale to straszna śmierć.

— Wydawało mi się, że Mistrz Oldive dał mu... — zaczął Sebell.

— Och, dał. Najmocniejsze jakie istnieje, według Berdine'a. Ale to lekarstwo tylko uśmierza ból.

Drzwi do następnych dwóch pokoi były otwarte i harfiarze widzieli grupki ludzi, którzy stali to tu, to tam, w milczeniu, unikając patrzenia sobie w oczy. Nagle w trzecim pokoju nastąpiło lekkie poruszenie, kiedy w drzwiach do prywatnego pokoju Lorda pojawił się Harfiarz.

— Sebellu! — Spokojna prośba Mistrza Robintona niosła się wyraźnie i wszyscy odwrócili się, żeby popatrzeć, jak czeladnik spieszy do boku swego mistrza. — Wyślij prośbę za pomocą bębnow wiadomość do Lordów Oterela, Nessela i Bargena i do Przywódcy Weyru, T'bora. Czy zechcieliby przybyć do nas tutaj do Nabolu? Natychmiast. Proszę to nadać jako wyjątkowo pilne.

— Tak, panie — powiedział Sebell z tak niespodziewaną energią, że Mistrz Robinton obdarzył go jeszcze jednym łagodnym spojrzeniem. Ale Sebell odwrócił się na pięcie i prędko wyszedł z apartamentów, skinąwszy po drodze na Menolly i Candlera, żeby szli z nim. — Nie wiem, czemu sam wcześniej o tym nie pomyślałem, Menolly. Jeżeli Piemur wydostał się z tej Warowni i ukrywa się na pagórkach, z pewnością wylezie, gdy usłyszy wiadomość. Prowadź nas do bębnow, Candlerze.

Wielkie bębny sygnalizacyjne wystarczyło tylko odkryć. Sebell stał przez moment z palcami zawieszonymi na napiętą skórą, kiedy układał wiadomość. Wstępny warkot bębna zadudnił w dolinie; kiedy zamierały ostatnie echa, nastąpił kod oznaczający pilną wiadomość. Potem Sebell z na wpół przymkniętymi



oczami w skupieniu wybębnił imiona odbiorców, prośbę Harfiarza i jeszcze raz kody oznaczające pilną wiadomość, żeby zagwarantować sobie natychmiastową odpowiedź i uwagę. Menolly ustawiła się przy oknie i nadstawiała uszu, żeby pochwycić dudnienie "podaj dalej" bębnow-przekaźników na dalszych wzgórzach.

— O, już słyhać bęben ze wschodu — powiedziała obydwu mężczyznom. — A co się dzieje z ludźmi na nasłuchu na pomocy? Śpią jeszcze? A, oto i oni.

— Candlerze, czy jest szansa, żeby dostać coś do jedzenia? zapytał Sebell harfiarza Warowni. — Najlepiej będzie, jak tu zaczekamy na odpowiedź.

— Tak, zjedzmy tu, gdzie nie ma zaduchu — powiedziała Menolly i dreszcz ją przeszedł, kiedy pomyślała o gęstym, obrzydliwym fetorze w pokojach Lorda Merona.

— Oczywiście, oczywiście. Wybaczcie mi, że nie zaproponowałem tego wcześniej. — Candler puścił się biegiem w dół po schodach.

Sebell podniósł znowu pałeczki i wybębnił szybki kod.

— Uczeń. Do raportu. Pilne. — Przeczekał kilka oddechów, a następnie powtórzył kod.

— Jeżeli jest gdziekolwiek pomiędzy Nabolem, Ruathą i Cromem, to usłyszysz — powiedział Sebell, starannie odkładając pałeczki na haczyki, zanim dołączył do Menolly przy oknie.

Ze smutną twarzą i odrobinę ściągniętymi brwiami spoglądała na skupisko przytulonych do siebie chat poniżej podjazdu do Warowni i na nie uporządkowany plac Zgromadzenia, wciąż jeszcze wypełniony przez tych, których wbrew ich woli zatrzymano przez ten nagły wypadek. Niewiele dźwięków dochodziło do ich uszu na tej wysokości, a cała scena była zwodniczo pełna spokoju.

— Nie gryź się Piemurem, Menolly — powiedział Sebell, usiłując nadać swojemu głosowi niefrasobliwe brzmienie. — On jak kot pada zawsze na cztery łapy. — Uśmiechnął się do niej i lekko ją przytulił.

— Chyba że ktoś wysmaruje tłuszczem stopnie! — W głosie Menolly dał się słyszeć gniewny ton, a on objął ją mocniej.

— Popatrz na to w ten sposób: zobacz, jak ta nieszczęsna przygoda obróciła się na jego korzyść. Wydostał się z wieży bębnow i zdobył dla siebie królewskie jajko jaszczurki ognistej. Nie wiadomo, może będzie na nas czekał u bram do Warowni, uśmiechając tak niewinnie, jak to ma we zwyczaju, kiedy oboje dobrze wiemy, że jest równie przebiegły, jak Meron!

— Szkoda, że nie mogę ci uwierzyć, Sebellu — powiedziała wzdychając ciężko Menolly, ale ufnie oparła się o niego, szukając pociechy. — Gdyby był gdziekolwiek w pobliżu. Piękna i Skalka znaleźliby go.

— Gdzieś musi być — powiedział stanowczo Sebell, przytulił ją na chwilę do siebie bardziej zuchwale niż dotąd i odwrócił się gwałtownie, kiedy napotkał jej spłoszone spojrzenie. — Biedaczysko! — dodał bardziej warcząc niż komentując. W tym momencie oboje usłyszeli, jak za górami zadudnił bęben sygnalizacyjny i Sebell pośpiesznie podszedł z powrotem do bębnow.

Candler przybył w chwili, kiedy Sebell wybębnił potwierdzenie odebrania ostatniej z wiadomości. Harfiarz nabolski wchodząc na schody zasapał się z wysiłku, bo niósł nie tylko dobrze wyładowaną tacę, ale przewieszony przez ramię bukłak pełen wina. Trójka harfiarzy miała czas na niespieszny posiłek, zanim przybyli pierwsi goście. Gdy już znaleźli się na miejscu, zaprowadzono ich do Mistrza Harfiarza.

Sebellowi zrobiło się niedobrze, kiedy wprowadził Lordów Nessela i Bargena do wewnętrznego pokoju Lorda Merona. Menolly już tam była z Lordem Oterelem i Przywódcą Weyru, T'borem. Zobaczył, jak

wykrzywia usta, żeby opanować obrzydzenie, które oczywiście odczuwała. Tylko Candler wydawał się nieczuły na ten odór.

Chociaż Sebell widział Lorda Merona poprzedniego dnia, przeraził się widząc zmiany jakie w nim zaszły; wysoko podpartemu na łóżku mężczyźnie zapadły się oczy, twarz głęboko położył mu ból, skórę miał bladożółtą, a jego palce, które szarpały niespokojnie futrzane przykrycie, przypominały szpony ze skórą zwisającą luźno pomiędzy kośćmi. Wyglądało to tak, jak gdyby całe życie skupiło się w tych dłoniach słabo czepiających się życia przez włosy futra.

— A, to mnie uraczono moim własnym zgromadzeniem, czy tak? No, żadnego z was mile nie witam. Idźcie sobie. Umieram. Wszyscy życzyliście mi tego przez ostatnie Obroty. Zostawcie mnie, żebym mógł się tym zająć.

— Nie wyznaczyłeś swojego następcy — powiedział bez ogródek Lord Oterel.

— Umrę, zanim to zrobię.

— Sądzę, że musimy cię przekonać, abys zmienił zdanie w tej materii — powiedział Mistrz Harfiarz spokojnym, przyjaznym tonem.

— Jak? — warknął z zadowoleniem pewny siebie Lord Meron.

— Istnieje przyjazny rodzaj perswazji...

— Jeżeli sądzą, że powiem, kto ma być moim następcą, żeby ułatwić życie wam i tym mętom w Bendenie, to pomyślcie jeszcze raz! — Siła z jaką wypowiedział tę uwagę wyczerpała go tak, że opadł dysząc na oparcie i jedną ręką skinął na Mistrza Oldive'a, którego uwaga skupiona była na Harfiarzu.

— ...oraz nieprzyjazny rodzaj perswazji — ciągnął dalej Mistrz Robinton, tak jak gdyby Meron w ogóle się nie odezwał.

— Ha! Co możesz zrobić umierającemu człowiekowi. Mistrzu Robintonie, nie! Ty, Uzdrowiciel, moje lekarstwa!

Mistrz Robinton podniósł rękę, efektywnie blokując Berdine'owi dostęp do chorego.

— Dokładnie o to chodzi, mój Lordzie Meronie — powiedział Harfiarz nieustępliwym głosem — pytałeś, co dla umierającego możemy zrobić... nic

Sebell usłyszał, że Menolly dech zaparło, kiedy zrozumiała, co zamysła Mistrz Robinton, chcąc zmusić Lorda Merona do podjęcia decyzji. Berdine zaczął protestować, ale uciszyło go warknięcie Lorda Oterela. Uzdrowiciel odwrócił się błagalnie do Mistrza Oldive'a, który ani na moment nie spuszczał oczu z twarzy Harfiarza. Chociaż Sebell wiedział, jak rozpaczliwie Mistrz Robinton pragnął pokojowej sukcesji w tej Warowni, nie doceniał stalowej siły woli swojego łagodnego Mistrza. O Warownię Nabol nie może się toczyć walka, zwłaszcza że każdy młodszy syn Panów Warowni walczyłby na śmierć i życie, żeby nawet tak fatalnie zarządzana Warownia jak ta przypadła właśnie jemu. Taka walka mogłaby trwać i trwać, aż zabrakłoby tych, chcieliby stanąć w szranki. Nawet ten niewielki dobrobyt, jakim cieszył się Nabol, zostałby zmarnowany, w czasie kiedy nikt nie kierowałby gospodarką.

— Co ty masz na myśli? — Głos Merona wzniósł się do wrzasku. — Mistrzu Oldive, zajmij się mną. Natychmiast!

Mistrz Oldive odwrócił się do Lordów Warowni i uklonił się. — Rozumiem, moi Panowie, że u bram tej Warowni wielu oczekuje na moją pomoc. Powrócę oczywiście natychmiast, kiedy moja obecność będzie tu konieczna. Berdine, proszę mi towarzyszyć!

Kiedy Lord Meron podniósł krzyk, żeby dwaj uzdrowiciele zatrzymali się. Mistrz Oldive wziął Berdine'a pod rękę i stanowczo wyprowadził go, głuchy na rozkazy Merona. Gdy drzwi się za nimi zamknęły, błagania Merona ucichły i Lord odwrócił się | do patrzących na niego beznamiętnie twarzy.

— Nie zrobilibyście czegoś takiego! Czy nie potraficie zrozumieć? Boli mnie. To agonia! Coś mi w środku przepala najważniejsze organy. Nie przestanie, aż mnie wypali na skorupę. Muszę mieć moje lekarstwo. Muszę!

— A my musimy mieć imię twojego następcy. — W głosie Lorda Oterela nie było litości.

Mistrz Robinton zaczął wymieniać męskich krewnych, beznamiętnie recytował imię za imieniem. Kiedy skończył, zaczął recytować wszystko od początku.

— Zapomniałeś o jednym. Mistrzu — powiedział Sebell głosem pełnym uszanowania. — O Deckterze.

— Deckter? — Harfiarz z lekka obrócił się ku Sebellowi i zaskoczony uniosł brwi słysząc tę poprawkę.

— Tak, panie. Syn bratanka.

— Och. — Harfiarz odniósł się do tej propozycji z pewnym lekceważeniem. Powtórzył listę Meronowi, który teraz krzywiąc się wykrzykiwał jakieś sprośności i wił się na łóżku. Decktera dołożył jakby po namyśle. Potem Harfiarz przerwał i popatrzył pytająco na Lorda Merona, który odpowiedział następnym wybuchem inwektyw, żądając na cały głos obecności Mistrza Oldive'a. I znowu ten wysiłek go wyczerpał. Opadł na posłanie, dysząc z otwartymi ustami, mrugając, żeby usunąć pot spływający na oczy.

— Musisz podać imię swojego następcy — powiedział T'bor, Przywódca Weyru Dalekich Rubieży, a oczy Merona spoczęły na człowieku, któremu wyrządził największą krzywdę osobistą. Ponieważ to właśnie przez związek Lorda Merona z Kylarą, Władczynią Weyru T'bora, zginęła zarówno smocza królowa Kylary Pridenth, jak i Wirenth Brekke.

Sebell przyglądał się, jak oczy Lorda Merona rozszerzają się ze zgrozy, kiedy w końcu uświadomił on sobie, że nikt mu nie pomoże, dopóki nie nazaczy swojego następcy, że stoją przed nim ludzie, którzy mają słuszne powody, żeby go nienawidzić.

Sebell zauważył również, że T'bor zapomniał wymienić Decktera. Podobnie uczynił Lord Oterel, kiedy przyszła jego kolej. Lord Bargen wymienił to imię jako pierwsze, mierząc spojrzeniem Oterela za jego przeoczenie.

Sebell wiedział, że będzie zawsze wspominał tę dziwną i makabryczną scenę ze zgrozą, jak również z pewnym szacunkiem. Od dawna wiedział, że Mistrz Robinton zdolny jest do zastosowania niekonwencjonalnych metod, żeby utrzymać na Pernie porządek i popierać przywództwo Weyru Benden, ale nigdy nie spodziewał się, żeby jego na ogół łagodny i współczujący Mistrz mógł się okazać taki bezlitosny. Zamknął swój umysł na smród i duchotę pokoju, na ból Merona, usiłował tylko docenić stosowaną przez zebranych taktykę zręcznego kierowania Lordem Meronem w taki sposób, żeby wybrał on tego jednego jedyne go człowieka, którego przedkładali nad pozostałych dziedziców. Przez długi jeszcze czas migocące żary przypominały Sebellowi i Menolly o tych niesamowitych godzinach, podczas których Lord Meron usiłował się oprzeć woli nieugiętych, równych mu rangą Panów.

Kapitulacja Merona była nieunikniona: Sebellowi wydawało się, że niemal czuje, jak przez dało tego człowieka przechodzi spazm bólu, kiedy wrzasnął imię Decktera myśląc, że dokonał takiego wyboru na złość ludziom, którzy go tak dręczyli.

W momencie kiedy wymówił imię Decktera, Mistrz Oldive, który oddalił się tylko do sąsiedniego

pokoju, przyszedł, żeby mu przynieść ulgę.

— Może to było wielkie okrucieństwo — powiedział Mistrz Oldive Lordom, kiedy opuścili Merona pogrążonego w narkotycznym odrętwieniu — ale ta próba przyspieszy również jego koniec. A to już jest czyste dobrodziejstwo. Nie myślę, żeby miał przeżyć jeszcze jeden dzień.

Pozostali dziedzice, z których najbardziej wymowny był Hittet, wpadli teraz do pokoju żądając, żeby im powiedziano, czemu wyproszono ich z pokoju krewnego. W końcu zapytali, czy Lord Meron wyznaczył następcę. Kiedy powiedziano im o Deckterze, na ich reakcję składały się ulga, konsternacja, rozczarowanie, a potem niedowierzanie. Sebell wyłuskał Menolly z grupy trajkoczących krewniaków, zaciągnął w dół po schodach do Głównej Sali i wyprowadził z Warowni, gdzie mogli odetchnąć świeżym, czystym powietrzem.

Wzdłuż podjazdu zgromadził się spory milczący tłum, utrzymywany w ryzach przez strażników. Na widok dwojga harfiarzy ludzie zaczęli domagać się wiadomości. Czy Lord Meron nie żyje? Co się stało, że sprowadzono do Nabolu Lordów Warowni i Przywódcę Weyru?

Kiedy Sebell podniósł rękę, żeby się uciszyli, oboje z Menolly pilnie badali wzrokiem twarze, czy nie zobaczą Piemura w tłumie. Słuchającym go ludziom Sebell powiedział, że Lord Meron wyznaczył swojego następcę. Tlum jęknął, jak gdyby ludzie spodziewali się najgorszego i gotowali się na najgorsze. Więc Sebell szeroko się uśmiechnął i wykrzyknął imię Decktera. Ze wszystkich gardeł wyrwał się okrzyk zdumienia, który po chwili zmienił się w pełne ulgi wiwaty. Wtedy Sebell kazał głównemu strażnikowi posłać po zaszczyconego tym honorem człowieka, a połowa tłumy udała się za posłańcem.

— Nie widzę Piemura — powiedziała Menolly cichym niespokojnym głosem, ciągle wpatrując się w Hum. — Jakby nas zobaczył, toby się pokazał.

— Tak, pokazałby się. A ponieważ tego nie zrobił... — Sebell rozejrzał się po podwórku. — Ciekawe... — Powoli obrócił się i zdał sobie sprawę, że Piemur nie miał szans wdrapać na mury okalające Warownię, zwłaszcza w ciemnościach, na dodatek z jajkiem. Nawet jaszczurce ognistej nie udałoby się pazurami wspiąć po tych ścianach. Oczywiście przyciągnął dół na popiół i odpadki, ale doskonale pamiętał, jak energicznie przeszukiwano go dziubiąc włóczniami. Jego spojrzenie podążyło w górę i zatrzymało się na małym okienku. — Menolly! — Złapał ją za rękę i zaczął ciągnąć w kierunku kuchennego podwórca. — Kimi mówiła, że było ciemno. Ciekawe, co... — W podnieceniu Sebell wrócił do strażnika, wlokąc narzekającą Menolly za sobą. — Widzisz to małe okienko? zapytał z podnieceniem strażnika. — Dokąd ono prowadzi? Do kuchni?

— To? Tylko do magazynów. — Strażnik zacisnął zęby, z niepokojem oglądając się na Warownię, jak gdyby popełnił jakąś niedyskrecję i obawiał się odwetu.

Jego reakcja powiedziała Sebellowi dokładnie to, czego mu było trzeba.

— Zapasy dla Weyru Południowego były przechowywane w tym pomieszczeniu, prawda?

Strażnik wlepił wzrok przed siebie, zacisnął mocno wargi, ale zdradził go rumieniec na twarzy. Śmiejąc się z ulgi, Sebell niemalże biegiem ruszył na kuchenny podwórzec, a Menolly z zapalem podążyła za nim.

— Myślisz, że Piemur ukrył się w tych rzeczach dla jeźdźców z przeszłości? — zapytała Menolly.

— Jedynie ta odpowiedź pasuje do wszystkich okoliczności, Menolly — powiedział Sebell. Zatrzymał się tuż przed dołem z popiołem i pokazał na mur, który oddzielał od siebie obydwaj doły. — To nie byłby za wysoki skok dla zwinnego chłopca, prawda?

— Nie, nie sędzę. I to podobne do Piemura! Ale, Sebellu, to by znaczyło, że on jest w Weyrze Południowym!

— No tak — powiedział Sebell, który odczuwał nieprawdopodobną ulgę na myśl, że zniknięcie Piemura dało się jakoś wytłumaczyć. — Chodź. Prześlemy wiadomość do Torika, żeby wyglądał tego hultaja. Myślę, że Kimi zna lepiej Południowy niż Piękna i Skalka.

— Wyślijmy je wszystkie. Moje najlepiej znają Piemura. Och, zaczekaj, niech no ja tylko dostanę w swoje ręce tego młodego człowieka!

Sebell roześmiał się widząc zawzięte spojrzenie Menolly.

— Powiedziałem ci, że spadnie na cztery łapy.

## Rozdział VIII

Piemura obudziła zmiana temperatury, w ustach mu zaschło, czuł w nich kwaśny posmak, ciało mu zeszywniało. Przez chwilę nie miał pojęcia, gdzie jest, czemu go wszystko boli i czemu mu burczy w brzuchu.

Kiedy sobie przypominał, poderwał się, usiadł i zaczął macać pod tuniką, szukając opatulonego w szmaty jajka. Jak oszalały zdzierał z niego przykrycie, chcąc sprawdzić czy skorupa jest cała i aż zatrząsł się z ulgi, kiedy poczuł jej ciepło. Wokół niego błyskawicznie zapadał tropikalny zmierzch, blask słońca pełgał po liściach, pokrywając je złotem. Usłyszał plusk wody i spojrzał w kierunku, z którego dobiegał. Zorientował się, że jest niedaleko plaży. Kiedy sztywno wyczołgiwał się spod krzaków, spłoszyło go wołanie wracającego do gniazda intrusia. Wiedział, że zostało mu niewiele czasu i zaraz zapadnie noc, a trzeba zagrzebać jajko w ciepłym piasku. Chwiejnie poszedł na plażę, modląc się, żeby okazała się piaszczysta. Była. Klęknął i rozgarnął ciepły piasek.

Ze znużeniem zbudował z kamieni stosik — w ten sposób oznaczyć to miejsce — a następnie powlókł się z powrotem do dżungli i korzystając z resztek światła, znalazł drzewo z pomarańczowymi owocami. Używając długiego patyka, strącił kilka, ale były za twarde do jedzenia, wreszcie któryś spadł z mokrym plaśnięciem. Podniósł z ziemi przejrzały owoc i zjadł go, krzywiąc się z powodu nieco sfermentowanego smaku. Po kilku następnych próbach udało mu się zdobyć dwa trochę smaczniejsze. Zaspokoił pierwszy głód, oparł się o pień i natychmiast zasnął.

Pozostał w tej okolicy przez cały następny dzień, odpoczywał, kąpał się w ciepłym morzu, płukał poplamione i podarte ubrania. Kilka razy musiał szukać schronienia w lesie, kiedy najpierw jaszczurki ogniste, a potem smoki przelatywały mu nad głową. Zdał sobie sprawę, że jest zbyt blisko Weyru i będzie musiał się stąd ruszyć. Ale najpierw coś do jedzenia: jeszcze kilka pomarańczowych owoców i czerwonych pąsów, których rosło tu w bród. Zebrał także kilka wysuszonych łupin, jedną przeznaczył na wodę, drugą do noszenia jajka jaszczurki zakopanego chwilowo w ciepłym piasku na plaży.

Kiedy zobaczył, że jaszczurki ogniste i smoki wracają do Weyru, odczekał jeszcze chwilę, zanim odgrzebał jajko, ułożył je ostrożnie w gorącym piasku i ruszył na zachód, oddalając się od Weyru.

Nigdy później nie umiał wytłumaczyć, dlaczego miał wrażenie, że Weyr i Warownia Południowa były dla niego niebezpieczne. Po prostu czuł, że powinien unikać wszelkich kontaktów z nimi, przynajmniej do czasu, kiedy jajko pęknie, a on Naznaczy swoją własną jaszczurkę ognistą. Prawdę mówiąc, nie było to logiczne, ale Piemura wymęczyły przeżycia i wzył się już w rolę uciekiniera, więc umykał dalej.

Pierwszy księżyc był w pełni, wzeszedł wcześniej i oświetlił mu drogę wzdłuż brzegu, w górę po skalistych wałach i stromych wydmach. Piemur włókł się dalej, pojadał od czasu do czasu owoce, trzy razy zatrzymał się na krótką drzemkę. Ale za każdym razem niepokój wyrывał go ze snu i zmuszał do dalszej drogi.

Wzeszedł drugi księżyc i podwoił ilość światła, ale w nakładającej się na siebie poświacie obu ciał niebieskich padały dziwaczne cienie i w rezultacie Piemur często wielkim łukiem obchodził skały, które w tym zwodniczym świetle urastały do gigantycznych rozmiarów. Wiedział, że dwa księżyce stwarzają dziwne iluzje, ale parł naprzód, aż zaszły obydwaj, a ciemności zmusiły go, żeby znalazł sobie jakieś schronienie pod drzewami, gdzie — nawet jeżeli zaskoczy go świt — będzie bezpieczny.

Obudził się, kiedy po nogach przeczołgał mu się wąż, drapiąc go po skórze, tam gdzie miał podarte spodnie. Szybko chwycił jajko, bo stanowiło ono przysmak tego gada. Piasek wokół jego skarbu był chłodny.

Piemur się podniósł. Wychynął z lasu nad małą zatoczką prażącą się w promieniach przedpołudniowego słońca. Wyrzebał dołek i ponownie zakopał jajko, zaznaczając to miejsce odwróconą do góry nogami skórką owocu otoczoną kilkoma kamykami z plaży. Potem wrócił do dżungli, aby rozejrzeć się za śniadaniem i wodą.

Świeże surowe owoce podziałały na jego układ pokarmowy i spędził kilka niemiłych chwil, zanim sobie uświadomił, że będzie musiał poszukać czegoś innego do jedzenia. Przypomnił sobie, co Menolly opowiadała o tym, jak łowiła ryby z jaskini przy Smoczycy Skalach, ale nie miał nawet niczego takiego jak linka. A potem dojrzał grube liany czepiające się pni drzew, a jego uwagę przykuły kolce na drzewach z pomarańczowymi owocami. Wykorzystał własną pomysłowość oraz nóż, który miał u pasa, i sporządził sobie wkrótce całkiem przyzwoitą wędkę. Jako przynętę nadział na haczyk pasek pomarańczowego owocu, nic lepszego bowiem nie miał.

Wiatr ukształtował zachodnie ramię zatoczki w długi, skalisty pazur. Piemur wspinał się, aż doszedł na sam jego koniec. Zarzucił wędkę i czekał.

Minęło wiele czasu, zanim mu się poszczęściło i złapał rybę, chociaż już przedtem brała kilkakrotnie, ale wtedy stracił tylko przynętę. Kiedy w końcu wyciągnął średniej wielkości żółtoga miał pełne prawo do triumfu; tęsknie pomyślał o pieczonej rybie. Ale gdy rozprostował się i odwrócił, uświadomił sobie, jaki był głupi. Skalę oddzielała teraz od stałego lądu fala przyboju. Zdał sobie sprawę, że popełnił jeszcze jeden błąd: zakopał jajko w piasku, który niedługo znajdzie się pod wodą. Zanim udało mu się dostać na brzeg, chlapiąc, skacząc i brnąc w wodzie, żółtoga przedstawiał sobą żalosny widok. Kiedy Piemur zanurzył się w słonej wodzie, poczuł, że twarz, nos i czubki uszu bardzo mu się spiekły na słońcu, podobnie jak i inne odsłonięte fragmenty ciała.

Najpierw uratował jajko i zasypał je w łupinie najgorętszym piaskiem, jaki udało mu się znaleźć. Potem pospieszył do następnej zatoczki i znalazł miejsce powyżej górnej linii przyływu.

Niemало czasu zajęło mu też znalezienie takich kamieni, które by dały iskrę. Wreszcie rozpałił ogień z suchej trawy i chrustu. Trzymał wypatroszonego żółtoga nad ogniem, z trudem opanowując głód, aż mięso pociemniało. Nigdy jeszcze ryba nie była tak pyszna! Mógłby zjeść dziesięć, a może i dwanaście sztuk tej wielkości i jeszcze nie miałby dość. Spojrzał tęsknie w stronę morza i z niesmakiem zobaczył stworzenia, które wyskakiwały z wody, jak gdyby chciały się z nim droczyć. Potem przypomniał sobie, że Menolly mówiła, iż najlepszy czas na połów jest o wschodzie i zachodzie słońca, a także po ulewie. Nic dziwnego, że musiał tak długo czekać, skoro poszedł łowić w południe.

Twarz i ręce spaliło mu słońce, więc wszedł głęboko w las rosnący wzdłuż plaży. Szukał świeżej wody i dojrzałych owoców, aż zobaczył w bujnym poszyciu znajome, chociaż zadziwiająco wielkie, liście roślin bulwiastych. Na próbę szarpnął garść łodyg i z ziemi wynurzył się olbrzymi gruby korzeń, który Piemur upuścił widząc, że aż roi się na nim od małych szarych robaków. Ale robaki szybko zniknęły w żyznej gliniastej glebie i zostawiły mu czystą, nieprawdopodobnie wielką, białą bulwę. Podniósł ją podejrzliwie i obejrzał uważnie ze wszystkich stron. Nic jej nie brakowało, tyle że była dużo większa niż te, które dotąd widział. Bez wątplenia miał taki apetyt, że zjadłby ją całą.

Zaniósł ją do przygasającego ogniska, umył w odrobinie cennej słodkiej wody i cienko pokroił. Przypiekl pierwszy plaster na końcu noża i rozsądnie odłamał kawałek, żeby spróbować. Może spowodował to głód, ale nigdy dotąd nie kosztował czegoś tak pysznego, wręcz chrupiącego po wierzchu i miękkiego w środku. Szybko przypiekl resztę plastrów i natychmiast poczuł się lepiej.

Wracając po swoich śladach, znalazł sporą ilość bulw, ale wziął tylko tyle, ile mógł unieść.

Kiedy zaczął się odpływ i woda zaczęła się cofać, przeszedł w bród do swojego głązu i w nagrodę złowił kilka żółtognów przyzwoitej wielkości. Dwa z nich upiekł na kolację, przysmażył następną olbrzymią bulwę, a potem wykopał jajko i ułożył je w nosidelku z łupiny z dużą ilością ciepłego piasku.

Szedł tej nocy, aż zaszły obydwie księżycy. Kiedy znalazł sobie miejsce do spania na wysuszonych, pierzastych liściach jakiegoś drzewa, ułożył się tak, żeby wschodzące słońce zaświeciło mu prosto w twarz i obudziło go. W ten sposób wstanie na czas, żeby nałapać ryb. Postępował w ten sam sposób jeszcze przez dwie doby, aż ostatniej nocy uświadomił sobie, że od jakiegoś czasu nie widywał już ani jaszczurek ognistych, ani smoków, ani żadnej żywej istoty, poza niesionymi wiatrem dzikimi intrusiami, które żeglowały wysoko nad ziemią. Obiecał sobie, że się osiedli, jeśli znajdzie słodką wodę, zatoczkę z szeroką piaszczystą plażą, której całkowicie nie zalewa przypyływ i odpowiednie do łowienia ryb cyple. Jajko wyraźnie twardniało i bez wątplenia nadchodził czas Wylęgu.

Tego wieczoru zaczął się zastanawiać, dlaczego właściwie ciągle oddala się od Warowni i Weyru. Świetnie się bawił odkrywając każdą nową zatoczkę i niezmierzone przestrzenie piaszczystych plaż i kamienistych brzegów. Nie musiał się tłumaczyć przed nikim, a to było także nowe doświadczenie. Teraz, kiedy nie brakowało mu jedzenia i było ono dosyć urozmaicone, bardzo mu się ta przygoda podobała. Założyłby się o wszystko, że odkrywa tereny, których nikt przed nim nie odwiedził. Napelniało go to radosnym uniesieniem. Nareszcie był pierwszy, porzucił monotonię codziennych zajęć.

Tego ranka łowił ryby, złapał grubogona i wypatroszył go pamiętając o doświadczeniach Menolly z łykowanym, oleistym mięsem. Posmarował tłuszczem twarz i dało, żeby przynieść ulgę spierzchniętej skórze, którą przypiekło słońce. Doszedł do wniosku, że skoro oleju rybnego używa się do pielęgnacji niszczącej się skóry jaszczurek ognistych, to jemu też nie zaszkodzi.

Wyciągnął i dokładnie obejrzał jajko, nabrał pewności, że czas Wylęgu musi być już blisko, bo skorupka była twarda jak kamień. Ponownie ułożył je na miejscu i ruszył dalej na zachód, maszerując teraz przez gęstszy las.

Późnym przedpołudniem przypadkiem natknął się na szeroką łachę białego lśniącego piasku. Oslonił oczy i zobaczył lagunę częściowo oddzieloną od morza przez poszarpaną barierę masywnych skał, które kiedyś musiały stanowić linię brzegową. Wspinając się ostrożnie po klifie obserwował w przezroczystej wodzie liczebność ryb i pelzaczy, które znalazły się tam w pułapce, kiedy cofnęła się fala przyboju. Dokładnie to, czego mu trzeba: prywatna sadzawka do łowienia ryb. Wrócił po własnych śladach i szedł dalej wzdłuż plaży. Równoległe do miejsca, w którym laguna łączyła się z morzem, odkrył mały strumyk wypływający z dżungli i zasilający lagunę. Poszedł wzdłuż niego do miejsca, gdzie jego czysta woda nie mieszała się z wodą morską.

Rozpierała go radość i zdumienie, że w tym świecie słońca, morza i piasku wszystko było jak gdyby zrobione na jego zamówienie. I to wszystko należało do niego! Mógł się tutaj zatrzymać, aż jaszczurka się Wylęgnie. I lepiej będzie, jak się do tego wydarzenia wcześniej przygotuje. To byłaby klęska, gdyby nie udało mu się Naznaczyć tylko dlatego, że zabraknie mu jedzenia dla młodej jaszczurki.

W ciągu dwóch ostatnich dni nie widział na niebie ani jaszczurek ognistych, ani smoków, więc stwierdził, że to dlatego nie pomyślał o Niciach. Przecież dokładnie wiedział, że na Południową połowę Pernu Nici opadają tak samo, jak na Północną. Ale wszystkie myśli zaprzętało mu jajko jaszczurki ognistej i zdobywanie jedzenia, a przez to kompletnie zapomniał o troskach i życiu w Cechach i Warowniach.



Tego ranka leżał rozciągnięty na trawiastej macie, którą sobie sporządził, żeby chronić nagą pierś od szorstkiej skały, i łowił ryby. Wtem podświadomie poczuł strach, tak silny, że obejrzał się przez ramię i zobaczył, jak szary deszcz z sykiem wpada w morze nie dalej niż o długość smoka od niego.

Przypominał sobie później, że rozglądał się szukając zionących ogniem smoków, zanim nagle zdał sobie sprawę, że niezależnie od tego, czy smoki będą na niebie, czy nie, jego absolutnie nic nie chroni przed Nićmi. Wiedziony instynktem skoczył do laguny. Wpadł w sam środek pieniącej się wody; chyba połowa stworzeń z całego oceanu stłoczyła się obok niego, z zapalem zjadały Nici, jakby te po to wpadały do wody, żeby ryby miały co jeść. Piemur wypłynął na powierzchnię wymachując rękami. Oblewał się wodą w nadziei, że go ochroni przed Nićmi, kiedy będzie brał wdech.

Gdy się znowu zanurzał, Nici pokłuły mu ramiona. Schodził głęboko, jak najgłębiej. Ale nie minęło wiele czasu, jak musiał powtórzyć cały manewr. Wynurzył się, a następnie wycofał w głębinę, do której żywe Nici nie docierały. Zrobił to sześć albo siedem razy, zanim uświadomił sobie, że nie może tego robić przez cały czas Opadu. Kręciło mu się w głowie z braku tlenu, w słonej wodzie ukłucia po Niciach paliły go ogniem. Menolly miała przynajmniej jaskinię, w której mogła się schronić i...

Gdyby tylko udało mu się go znaleźć, jeżeli będzie wystarczająco wysoko nad powierzchnią laguny o tej porze przypływu... był taki nawis skalny... Kiedy się wynurzył następnym razem, rozpaczliwie próbował zlokalizować jego położenie, ale prawie nic nie widział, tak go piekły zaczerwienione oczy. Nigdy nie był pewien, jak udało mu się znaleźć to skąpe schronienie, gdyż z powodu paniki i niedostatku tlenu oczy zaszyły mu mgiełką. Ale znalazł je. Szukając otarł sobie policzki, prawą rękę i ramię, ale kiedy znowu zaczął widzieć, usta i nos wystawały mu nad wodę, a głowę i ramiona chronił wąski skalny dach. Tuż obok do wody spadały Nici. Czuł, jak ryby obijają się o niego i nurkują, a czasami rażno biorą się do skubania jego rąk czy nóg, dopóki nie pomachała nękaną kończyną; wtedy ryby odskakiwały w poszukiwaniu pożywienia, do którego przywykły.

Kiedy minęło zagrożenie, część jego umysłu przyjęła to do wiadomości, ale nie ruszył się z miejsca, aż chmura opadających Nici zniknęła za horyzontem, a słońce znowu jasno świeciło. W głębi jego duszy czaiła się jednak groza i wcale nie był skłonny tak pochopnie przyznać, że niebezpieczeństwo minęło. Pozostał w schronieniu pod nawisem skalnym, aż przypływ się cofnął i zostawił go jak rybę wyrzuconą na tę część rafy.

W końcu postanowił sprawdzić, jak się miewa jego jajko. Pierwszą garść piasku odrzucił gwałtownie od siebie, bo kłębiły się w niej setki robaków. Tak silnie kojarzyły mu się z Nićmi, że aż wytarł ręce. Czy Nici mogły przeniknąć do jajka? Kopał jak szalony, aż do niego dotarł. Poglądził z ulgą ciepłą skorupę. Przecież ono się chyba lada chwila Wylęgnie!

Nagle zapragnął, żeby nie stało się to w tej chwili. Nie miał pod ręką pokarmu, a nadzieja na złowienie czegokolwiek przed zachodem słońca była słaba, gdyż ryby niedawno spożyły obfity posiłek. A skąd będzie dokładnie wiedział, kiedy jaszczurka będzie się miała zamiar Wylęgnąć? Smoki zawsze wiedziały, kiedy jajka były gotowe i uprzedzały swoich jeźdźców. Menolly mówiła, że jej jaszczurki ogniste zaczynały nucić, a ich oczy wirowały kolorem fioletowoczerwonym. Nie miał nikogo, kto mógłby mu pomóc.

Ogarnęło go przeczucie, że musi się spieszyć, zaczął szukać w dżungli lian, żeby zrobić jeszcze jedną linkę, i koleców z drzew owocowych na haczyki. Ale tak na wszelki wypadek zebrał trochę owoców i nieco orzechów o twardej łupinie. Jaszczurkom potrzebne było mięso, to wiedział, ale przypuszczał, że cokolwiek jadalnego będzie lepsze niż puste ręce.

Zakładał właśnie haczyk z kolca na koniec liany, kiedy nagle w pełni pojął, co naprawdę wydarzyło się

tego dnia. Palce zaczęły mu się tak trząść, że musiał przerwać robotę. On, Piemur z... nie, nie był pomocnikiem pastucha ani nie był też już uczniem harfiarzy... Piemur... Piemur z Pernu. On, Piemur z Pernu, przeżył Opad Nici poza Warownią. Wyprostował się i szeroko uśmiechnął, spoglądając dumnie na drugą stronę laguny. Piemur z Pernu przetrwał Opad Nici! Pokonał poważne przeszkody, żeby zdobyć królewskie jajko jaszczurki ognistej. To jajko wreszcie pięknie i nareszcie będzie miał swoją własną jaszczurkę! Popatrzył czule na wzgórek piasku, w którym była ukryta jego malutka królowa.

Ale czy mógł mieć pewność, że to będzie królowa? Na krótko opadły go wątpliwości. Jeżeli nie, to może będzie to spiżowa jaszczurka. Też byłoby nieźle. Ale to musiało być królewskie jajko, skoro stało tak z boku, grzejąc się przy ogniu.

Piemura aż rozśmieszyła jego głupota. Powinien zdawać sobie sprawę, że Lord Meron będzie wręczał jajka pod koniec uczty. Było jasne, że ci, którzy je otrzymają, sprawdzą, co dostali. Wiedzeni radością albo może brakiem zaufania do szczodroblowości Lorda Merona. Naprawdę powinien opuścić Warownię przed końcem uczty. Nie wiedział jak, ale gdyby się postarał... Z pewnością nie tkwiłby teraz samotnie na Kontynencie Południowym. Zakręcił lianę po raz ostatni, żeby mocno trzymała haczyk z ciernia.

Popatrzył na pomoc, z grubsza w kierunku Warowni Fort i siedziby Cechu Harfiarzy. Nie było go już od ośmiu dni. Czy próbowali go odnaleźć w Warowni Nabol? Trochę się dziwił, że Sebell nie wysłał Kimi albo Menolly Skalki, żeby go poszukały. No ale skądże ktoś miałby wiedzieć, gdzie on jest? Na północy czy na południu? A jaszczurki ogniste trzeba było ukierunkować, tak samo jak smoki. Sebell mógł przecież nie wiedzieć, że Lord Meron utrzymywał stosunki z jeźdźcami Weyrów z przeszłości, albo że akurat tej nocy odbierali oni towar.

Usłyszał plusk. Ryby wracały z przypiływem. Podniósł się, przeszedł na nagie skały i poklepał skalną półkę, która go wcześniej osłaniała.

Sporo czasu minęło, zanim coś złapał. I złowił tylko małego żółtogona, za małego, żeby zaspokoić nim swój głód, a co dopiero żarłocznej jaszczurki. Wkrótce nadchodzący przypiływ odetnie go od tego, więc jeżeli nie złapie czegoś przedtem, będzie się musiał wycofać, tam gdzie ryby zawsze gorzej brały.

Opanował niecierpliwość najlepiej jak potrafił, ponieważ był przekonany, że ryby dobrze słyszą, bo inaczej dlaczego unikałyby jego haczyka. Wstrzymał oddech i szarpał za linę, naśladując żywą przynętę. I to wtedy ten usłyszał osobliwy dźwięk. Podniósł głowę rozglądając się, usiłował zlokalizować źródło dźwięku, tak zagłuszanego przez plusk fal. Uważnie ogarnął wzrokiem niebo, myśląc, że może tam, nad nim, latają dzikie intrusie czy jaszczurki ogniste. Czy, co jeszcze gorsze, jeźdźcy smoków, dla których taka rozciągnięta na skalnej rafie postać będzie doskonale widoczna.

Coś się tam poruszyło. Nie był wcale pewien, czy to tam znajduje się źródło dźwięku. W tym samym momencie linka się napружиła. Uzmysłował sobie, co się dzieje i w panice niemal ją puścił. Wyciągnął jednak linkę i pospiesznie wstał; spoglądał na plażę.

Coś się tam poruszyło. W pobliżu jego jajka! Wąż piaskowy? Podniósł pierwszego żółtogona, wetknął palec w skrzela ryby i puścił się pędem w kierunku plaży. Nic mu nie...

Na chwilę stanął jak wryty. Zobaczył, co się tam rusza: malusienka, połyskująca, złota istotka rzucała się niezgrabnie na piasku, żałośnie skrzecząc. Na niebie pojawiły się dzikie intrusie, jakby do tego momentu narodzin przyciągał je jakiś niesamowity magnes.

Wystarczy tylko nakarmić pisklę, przypomniał sobie radę Menolly, kiedy potknął się na piasku i omal

nie upadł na malutką królową. Gmerał przy pasie szukając noża, żeby podać rybę. "Dawaj im kawałki wielkości kciuka, albo się udławiają."

Kiedy próbował przeciąć twardą, pokrytą łuskami skórę, mała jaszczurka ognista rzuciła się do przodu, krzycząc z głodu.

— Nie. Nie. Udławisz się i zginiesz — wołał Piemur wyrywając jej rybi ogon, który złapała, i wycinając kawałki miększego mięsa wzdłuż kręgosłupa.

Wrzeszcząc z wściekłości, że odmawia jej się jedzenia, maleńka królowa zaczęła szarpać mięso. Szpony po urodzeniu miała jeszcze zbyt miękkie, żeby móc nimi drapać, więc Piemur zdążył pokroić rybę na odpowiednie dla niej porcje.

— Kroję tak szybko, jak mogę.

I zaczęły się wyścigi pomiędzy głodem małej królowej a nożem Piemura. Udało mu się odrobineę wyprzedzić jej żarłoczność.

Kiedy nożem otworzył delikatny brzuch ryby, rzuciła się, żeby go pożreć, popiskując coś w pośpiechu. Piemur nie był pewien, czy rybie wnętrzności, bez wątpienia pełne Nici, stanowią odpowiednie pożywienie dla nowo urodzonej jaszczurki ognistej, ale pozwoliło mu to nakroić więcej mięsa.

Napoczął już drugiego żółtogona i najpierw go wypatroszyła żeby jaszczurka się czymś zajęła, kiedy będzie kroił mięso. Wiedział, że chcąc Naznaczyć jaszczurkę ognistą powinno się ją trzymać podczas karmienia, ale nie miał pojęcia, jak może tego dokonać, jeśli nie ma odpowiedniej ilości jedzenia, żeby ją przywabić.

Skończyła z podrobami i odwróciła się do niego, piorunując go tęczowymi oczami, które wirowały czerwienią z głodu. Wydała z siebie skrzek, otworzyła jeszcze mokre skrzydła i rzuciła się na mały stosik kawałków ryby. Złapał ją tuż pod skrzydłami i zaczął karmić, kawałek po kawałku, aż przestała się szarpać w jego uścisku. Zaspokoiła już najgorszy głód, teraz tylko przeżuwała jedzenie, a jej głos nabral nowego, łagodniejszego tonu. Piemur poluzował uścisk i zaczął ją głaskać, podziwiając jej niezmordowane szczupłe ciało, miękkość skóry i emanującą z niej energię.

Jakiś cień przeleciał nad nimi, królowa podniosła głowę i wychrypiała ostrzeżenie.

Podniósł głowę i zobaczył, że intrusie zuchwałe zniżają lot i są już tuż nad nim z przygotowanymi szponami do chwytu. Machnął nożem, ostrze błysnęło w słońcu i wystraszyło intrusie.

Dzikie intrusie były niebezpieczne, a on i piskle jaszczurki znajdowali się na nie osłoniętej plaży. Usadził ją pieczołowicie w zagięciu ręki, złapał linę, z której wciąż jeszcze zwisała ryba, i zaczął biec w kierunku dżungli.

Malutka jaszczurka skrzeknęła przenikliwie, kiedy puścił się pędem, gdy przywódca intrusiów zaatakował po raz pierwszy. Ciął w górę nożem, ale intruś był sprytny. Ptak krzyknął przenikliwie i zmienił kierunek lotu. Trzymając swoją szarpiącą się królową przy piersi, Piemur przygarbił się i skoncentrował na tym, żeby jak najszybciej dobiec do lasu. Zawsze był dumny z tego, jak szybko umie biegać: akurat teraz ta umiejętność miała im obojgu uratować życie.

Zobaczył cień następnego intrusia, który pikował na nich. Chłopak skręcił w lewo i uśmiechnął się z satysfakcją, gdy wyprowadzony w pole agresor rozszłościł się i przeraźliwie wrzasnął.

Może i pazurki królowej nie były jeszcze całkiem suche, ale i tak boleśnie go drapały, kiedy szarpała się, żeby dosięgnąć rybiego łba huśtającego się kuszaco na lince, którą trzymał w ręce. Piemur uskoczył w prawo, żeby uniknąć ataku trzeciego intruza, i królowa nie trafiła do rybiego łba.

Czwarty atak nastąpił tak niespodzianie, że nie udało mu się uchylić w porę i poczuł ostry ból, kiedy szpony intrusia rozdarły jego ramię. Wygiął się i dał nożem. Niestety potknął się, ale instynktownie przeturlał się na prawo, żeby uchronić swój skarb. Zobaczył, jak intrusie usiłują skrócić na tyle szybko, żeby dopaść go na ziemi, jak przeraźliwie krzyczą oznajmiając, że ofiara upadła i jest zdana na ich łaskę.

Małeńka królowa usłyszała już sobie, że grozi im niebezpieczeństwo, wysliznęła się z uścisku Piemura, rozłożyła skrzydła i skoczyła na jego ramię, urągliwie krzycząc do napastników. Taka była mężna, taka mała w porównaniu z intrusiami, że jej odwaga stała się tym bodźcem, którego Piemurowi było trzeba. Pozbierał się, poczuł, że królowa czepia się jego włosów, a ogon ciasno owija wokół jego szyi, nie przestając skrzeczeć, jak gdyby swoją furią chciała odpędzić atakujących.

I Piemur pobiegł, tak szybko jak tylko potrafił. Biegł, ale obawiał się, że lada moment szpony intrusia rozedrą mu plecy. Nagle w ich okrzykach zamiast triumfu pojawił się strach. Piemur rzucił się w gęste krzaki przyciskając królową, żeby nie spadła. Leżąc bezpiecznie pod szerokimi liśćmi, między grubymi łodygami, odwrócił się, żeby zobaczyć, co wystraszyło prześladowców. Intrusie odlatywały, machając skrzydłami najszybciej jak potrafiły. Piemur wyciągnął szyję i zobaczył, jak ze wschodu nadlatuje stado jaszczurek ognistych i rzuca się w pościg za intrusiami. W chwili gdy wycofywał się do kryjówki pod krzakami, zobaczył pięć szybujących nad morzem smoków.

Jego królowa wydała teraz jeszcze jeden okrzyk, już cichszy, protestując, że rybi łeb wciąż zwisa poza jej zasięgiem. Bojąc się, że smoki mogą ją jakoś usłyszeć, dał jej ten łeb, a ona go z zadowoleniem rozdarła i zjadła, kiedy Piemur przyglądał się smokom krążącym nad miejscem jej Wylęgu. Nie czekał, żeby zobaczyć, czy smoki wylądują. Przepychał się głębiej w dżunglę. Próbował sobie przypomnieć, czy Menolly kiedykolwiek wspominała o tym, że dorosłe jaszczurki szukają tu świeżo Wylęgłych.

Ale jaszczurki ogniste ich nie dostrzegły, a wrzaski intrusów zagłuszyły okrzyki nowo narodzonego stworzenia. Zmęczona jaszczurka zasnęła.

O tej samej godzinie, kiedy Kimi wróciła z wiadomością od Torika, bębny zadudniły, powiadamiając o śmierci Lorda Merona.

— Trzeba mu było ośmiu dni, żeby umrzeć — powiedział Harfiarz wzdychając — kiedy Mistrz Oldive dawał mu jeden.

— Do końca postanowił nie wyświadczać nam najmniejszej uprzejmości — powiedział Sebell i przestał myśleć o Meronie, skupił się na wiadomości od Torika. Harfiarz pytał młodego gospodarza o nowo przybyłych. — Nikt go nie prosił o schronienie. W Weyrze nie było żadnej awantury, a byłaby na pewno, gdyby odkryto pasażera na gapę. Ale to nie znaczy — powiedział Sebell pospiesznie podnosząc dłoń, żeby uprzedzić protest Menolly — że Piemur tam nie wylądował. Torik pisze, że przez ostatni siedmiodzień jego gospodarze mieli zakaz wstępu do Weyru, ale od swoich jaszczurek ognistych odebrał obraz całego stosu dziwnych rzeczy leżących na terenie Weyru, więc podejrzewa, że z północy przybył jakiś transport. Na teren Weyru nie dopuszcza się zwykłych gospodarzy, żeby tam świętowali. Tak więc jeżeli Piemur zdołał wydostać się z Warowni Nabol w jednym z worków przeznaczonych dla jeźdźców z przeszłości, udało mu się później uwolnić.

— Rozsądnie z jego strony — powiedział Harfiarz, od niechcienia obracając kieliszek z winem w dłoni. Twarz miał bez wyrazu, ale jego oczy niespokojnie poruszały się w rytm myśli. — Na pewno doszedł do wniosku, że lepiej nie pchać się przed oczy Władcom z przeszłości.

— Przynajmniej dopóki jego młode się nie Wylęgnie — dodała Menolly. Tak bardzo chciała wierzyć, że Piemur skieruje się do Torika. Prawdopodobnie wiedział, że Torik jest przyjaźnie nastawiony do harfiarzy. Zwróciła się do Sebella. — Candler zawiadomi nas natychmiast, jak tylko Wylęgną się pozostałe jaszczurki, prawda?

— Tak, powiedział, że nas zawiadomi — odparł czeladnik, ale potem wykrzywił się i podrapał po głowie. — Ale nie wiemy przecież, czy to jajko królowej pochodzi z tego samego gniazda co inne.

— Ale wiemy, że pozostałe jajka nie należały do zielonej jaszczurki; były za duże. A tylko tym możemy się kierować. Jestem przekonana, że Piemur nie będzie usiłował się z nikim skontaktować, dopóki jajko nie pęknie, a on nie Naznaczy. Na jego miejscu właśnie tak bym zrobiła. Och, tak bardzo chciałabym wiedzieć, czy nic mu się nie stało. — Uderzyła się pięściami po udach w poczuciu własnej bezsilności.

— Menolly — powiedział Harfiarz kojąco — nie jesteś odpowiedzialna za...

— Ale ja czuję się odpowiedzialna za Piemura — powiedziała, a potem spojrzeniem przeprosiła swojego Mistrza za to, że mu tak nieuprzejmie przerwała. — Gdybym nie popierała jego zainteresowania jaszczurkami ognistymi, gdybym mu ciągle nie kładła do głowy, jak wiele radości przynoszą, może nie pokusiłby się o kradzież tego jajka i nie znalazłby się w takich tarapatach. Podniosła wzrok, ponieważ obydwaj mężczyźni zaczęli się śmiać. Była poirytowana ich brakiem delikatności.

— Menolly, popaść w kłopoty i wykaraskać się z nich to dla Piemura normalne. Robił to nieraz na długo przed tym, zanim tu przybyłaś — powiedział Sebell. — Ty i twoje jaszczurki ogniste bardzo go uspokoiłyście. Ale myślę, że masz rację. Piemur się nie pokaże, dokąd nie nastąpi Naznaczenie. A Torik będzie go wypatrywał. Znajdzie się.

## Rozdział IX

Później Piemur wcale nie był pewien, dlaczego właściwie uciekał przed jeźdźcami smoków. Wydawało mu się, że od momentu kiedy zmienił mu się głos, wciąż albo przed czymś ucieka, albo za czymś goni. Przypuszczał, że w panice wziął jeźdźców smoków z przeszłości za ludzi Lorda Merona, a akurat wtedy nie rwał się do spotkania kogokolwiek związanego z Lordem Meronem. Tej nocy przedzierał się przez dżunglę aż brak oddechu i bolesna kolka w boku oraz ciemności zmusiły go, żeby się zatrzymał. Osunął się na ziemię, ułożył wygodnie swoją jaszczurkę ognistą i momentalnie zasnął.

Jak tylko słońce wstało następnego ranka, jaszczurka obudziła się pomrukując z głodu. Głód zaspokoili świeżymi pąsami, chłodnymi od nocnego powietrza i soczyście słodkimi. Potem skierował się na północ, żeby dostać się z powrotem na plażę i nałowić ryb dla Farli, takie bowiem imię nadał swojej małej królowej. Przepychając się przez zarośla potknął się o na wpół zjedzone ścierwo biegusa. Farli zaszczębiotała z zachwytu i objadła z mięsa kość, nucąc przy tym radośnie.

— Udławisz się w ten sposób — powiedział i zaczął odcinać mniejsze kawałki, wyprzedzając o jeden plasterk jej żarłoczny apetyt.

Kiedy Farli z wypchaniem brzuszkiem zwinęła się wokół szyi Piemura, wykroił więcej mięsa z padłego biegusa. Doszedł do wniosku, że zwierzę musiało zostać zabite podczas Opadu Nici, więc mięso nie powinno jeszcze być nadpsute. Nie tylko będzie to dla niego mile widziana odmiana po rybach, ale również dla Farli czerwone mięso było lepsze.

Ciężar śpiącego przy jego szyi zwierzęcia podnosił go na duchu; Piemur znalazł gęste trawy, utkał z nich niezgrabną siatkę, w której mógł nieść mięso. Oszacował, że wystarczy ono na kilka posiłków dla niego i Farli, ale jeżeli uda mu się je ugotować, to nie zepsuje się tak szybko w upale.

Kierując się ciągle na północny zachód zebrał trochę suchej trawy i chrustu na rozpałkę. Wciąż jeszcze szedł z grubsza na pomoc, kiedy przez rzednące drzewa na lewo zobaczył błysk wody. Zatrzymał się i wytrzeszczył oczy, nie potrafiąc sobie uświadomić, jak mógł pomylić kierunki. Jezioro? Jeżeli jednak woda była już tak blisko...

Przepchnął się przez rzednącą zasłonę drzew i krzaków i wyszedł na niewielkie wzniesienie. Przed nim leżał rozległy obszar zalewowy, opadający od lasu falującą, trawiastą równiną, przerywaną gęstymi kępami szarozielonych krzaków. Równina ciągnęła się dalej po drugiej stronie rzeki, która stopniowo stawała się coraz szersza, aż w jakimś odległym miejscu musiała uchodzić do morza. Wiatr, osobliwie pachnący znajomą ostrą wonią, wysuszył pot na jego twarzy. Mrużąc oczy w blasku słońca, Piemur zobaczył bydło pasące się wśród bujnych traw po obydwóch stronach rzeki. A przecież poprzedniego dnia opadały tu Nici, a żaden smoczy jeździec nie przyleciał i nie zionął płomieniem, nie dopuszczając, by ten zabójczy pasożyt wrył się w ziemię.

Chcąc się uspokoić wetknął w ziemię jeden z zebranych patyków i podniósł grudę trawy. Z korzeni opadły robaki i wzbudziły znowu w Piemurze nabożną cześć dla swoich umiejętności. Potrafiły samodzielnie zachować taką olbrzymią równinę wolną od Nici. A ci cholerni jeźdźcy z przeszłości nawet nie ruszyli się ze swego Weyru podczas wczorajszego Opadu. Oni w ogóle nie zasługiwali na miano smoczycy jeźdźców. F'lar i Lessa mieli całkowitą rację, że ich wygnali na Południe, gdzie te niepokazne robaki wykonywały za nich całą robotę. Przecież on sam mógł zginąć podczas wczorajszego Opadu, a żaden smoczy jeździec nie pokazał się, żeby go chronić. Chociaż, musiał uczciwie przyznać, poradził sobie całkiem dobrze, chroniąc się sam.

Spojrzał na drugą stronę rzeki. Będzie miał tutaj słodką wodę do picia, jak również schronienie przed Nićmi. Dżungla, którą pozostawił za sobą, dostarczy mu owoców i bulw; mieszkańcy łąki czerwonego mięsa dla Farli. Nie było potrzeby wyprawiać się z powrotem nad morze. Mógł zostać tutaj, aż Farli straci swój największy powylegowy apetyt. Potem lepiej będzie ruszyć z powrotem do Warowni Południowej. Jeżeli będzie ostrożny, uda mu się unikać jeźdźców z przeszłości, aż skontaktuje się z gospodarzem... jak on miał na imię? Był pewien, że słyszał jak Sebell wspomniał jego imię. Torik! Tak, to było to. Torik.

Cicho pogwizdując zabrał się do budowania kręgu z kamieni, który miał chronić ognisko przed wiatrem. Świeża bryza przyniosła znowu tę tak kłopotliwie znajomą woń. Cokolwiek to było, musiało znajdować się w dole, na równinie, bo wiatr wiał z tamtego kierunku. Zostawiając mięso, żeby upiekło na ogniu, Piemur ruszył w dół po zboczu. Niemalże minął już kępę krzewów, kiedy uświadomił sobie, że ich liście są mu wyraźnie znajome. Znajome, pomyślał wyciągając rękę, żeby jednego dotknąć, chociaż sporo większe. Jako ostateczny test zgniótł jeden liść, no i rzeczywiście szybko cofnął dłoń, bo palce go zapiekły, a potem straciły wszelkie czucie. Całą równinę porastały kępy krzewów mrocznika, rosły wyższe i pełniejsze niż kiedykolwiek widział na północy. Przecież gdyby się zebrało liście nawet tylko z połowy tej równiny, starczyłoby mrocznika na całe Przejście dla wszystkich Weyrów na Pemie. Mistrz Oldive powinien dowiedzieć się o tym miejscu.

Rozzłoszczony pisk w uszach uprzedził go, że Farli się obudziła, prawdopodobnie doszedł do niej zapach pieczonego mięsa. Ostrożnie odłamał kilka dużych liści, owinał ich odcięte łodygi w szerokie liście trawy i wrócił do ognia. Kiedy dał Farli kilka na wpół upieczonych kawałków, była całkiem zadowolona i zwinęła się w kłębuszek, żeby dokończyć drzemkę. Wtedy Piemur zgniótł liść mrocznika pomiędzy dwoma płaskimi, czystymi kamieniami. Potarł swoje ranki mokrą stroną kamienia; przeszedł go dreszcz, kiedy trochę zapiekło, zanim znieczulenie poskutkowało. Uważał, żeby nie wetrzeć mrocznika zbyt głęboko, bo ziele tego trzeba używać oszczędnie, albo mogły się porobić okropne pęcherze i blizny.

Kiedy usadowił się przy ognisku, żeby czekać, aż mięso się dopiecze, nie miał już wątpliwości, że żal mu będzie stąd odchodzić.

Powtórzył to sobie następnego ranka, kiedy wstał, i wieczorem, kiedy zwinął się w szalasię, który zbudował dla Farli i dla siebie. Naprawdę powinien zawiadomić jakoś Cech Harfiarzy.

Każdego jednak dnia okazywało się, że jest zbyt zajęty zaspokajaniem potrzeb szybko rosnącej jaszczurki ognistej, żeby podjąć przygotowania do prawdopodobnie kilkudniowej podróży. Spędzał cały czas próbując łowić ryby. Potrzebował oleju do smarowania niszczącej się skóry Farli.

Potem znowu nastąpił Opad Nici. Tym razem Piemur poczynił stosowne przygotowania i został ostrzeżony. Farli dostała histerii z przerażenia, oczy wirowały jej jak szalone czerwienią gniewu, kiedy uniosła się na skrzydłach i wyrzaskując urągliwie w kierunku północnego wschodu nagle zniknęła. Kiedy Piemur ją zawołał, pojawiła się z powrotem, nawrzeszczała na niego z furią i zniknęła. Zdarzało już się jej latać wcześniej *pośród*, gdy się przypadkiem przestraszyła. Ale jej przeciągająca się nieobecność denerwowała i niepokoiła Piemura. Popatrzył na pomocny wschód zauważając na równinie, że wszystkie zwierzęta ze znacznym pośpiechem przesuwały się w kierunku rzeki. Potem uwagę jego zwrócił nagły wykwit płomienia na niebie i zobaczył nie tylko szary deszcz Nici, ale odległe punkciki smoków.

Przygotował się już wcześniej na następny Opad zdecydowawszy, że już nigdy więcej nie będzie go spędzał pod półką skalną. Znalazł zatopiony pień drzewa, tam gdzie rzeka wypływała z lasu. Skoczył do rzeki i zszedł na taką głębokość, na jakiej tonące Nici nie mogły mu już zaszkodzić. Oplótł ręką pień drzewa i wystawił

na powierzchnię grubą trzcinę, przez którą mógł oddychać. Nie było to najwygodniejsze schronienie, a ryby nieustannie myliły jego ręce i nogi z grubymi kłębami Nici, więc musiał się ciągle poruszać. Za to czas wydawał się stać w miejscu i Piemur miał wrażenie, że minęły całe godziny, zanim na powierzchni wody przestały pojawiać się kółka oznaczające spadające Nici. Cieszył się, kiedy wreszcie potężnym kopnięciem nóg wybił się znowu na powierzchnię, niemal przewracając małego bieguska. Wydawało się, że całą płycznę zajęły zwierzęta. Jak tylko pojawił się na powierzchni, zaczęły raptownie przeć do brzegu, otrząsać się, a potem szybko uciekać na równinę, zupełnie jakby jego obecność była jakimś sygnałem albo jakby je wystraszyła. Niektóre ryczały z bólu i zobaczył wiele pobrużdżonych do krwi pysków. Zauważył także, że niektóre z poszkodowanych zwierząt ruszają prosto do pędów mrocznika i ocierają się o liście.

Piemur dotarł do brzegu, usiadł wyczerpany na ziemi i zawołał Farli. Ręce i nogi miał jak z waty od odpędzania ryb, które wciąż miały ochotę go skubać i podgryzać.

Farli pojawiła się nad nim w powietrzu, trajkocząc z ulgi i niepokoju. Wylądowała mu na ramieniu i owinęła ogon wokół jego szyi, pogładziła go łebkiem po policzku, złapawszy go jedną łapką za ucho, a drugą zakotwiczywszy na jego nosie. Pocieszali się nawzajem przez dłuższą chwilę. Potem Piemur poczuł, że ciało Farli sztywnieje. Zaczęła gniewnie trajkotać. Piemur się obrócił, ale w pierwszej chwili nie dostrzegł nic, co by go mogło przestraszyć. Farli poluzowała uchwyt na jego nosie i zorientował się, że wskazuje na niebo. Wtedy zobaczył krążące wysoko intrusie i zorientował się, że coś nie przeżyło Opadu. Jeżeli intrusie na to polowały, to coś nakarmi również jego i jaszczurkę.

Farli wydawała się równie pełna zapału jak on, żeby ubiec intrusie, i trajkotała zachęcająco, kiedy znalazł mocny kij i ruszył w górę brzegiem rzeki.

Większość stworzeń, które przedtem szukały schronienia w rzece, już zniknęła, ale przezornie wypatrywał węży i dużych pelzaczy, które również mogły się tam ukryć.

Zobaczył padłego biegusa na wpół ukrytego pod dużym krzakiem mrocznika. Ku jego zdumieniu biegus dźwignął się do góry, jego pokrwawiony bok roił się od robaków. To biedne stworzenie nie mogło już chyba żyć? Podniósł kij, żeby zakończyć jego mękę, kiedy uświadomił sobie, że źródło spazmatycznego, rozpaczliwego ruchu znajduje się pod zwierzęciem. Farli zeskoczyła z jego ramienia i trajkotała dotykając maleńkiego wystającego kopytka, którego Piemur nie zauważył.

To była samica biegusa! Piemur krzyknął, złapał za tylne nogi i odciągnął trupa z młodzika, którego samica chroniła przed Niemi, poświęcając swe życie. Młode becząc chwiejnie podniosło się na nogi i posypał się z niego cały dywanik robaków. Pokuśtykało kilka kroków do Piemura, jego łebek i barki w kilku miejscach pobruzdziły Nici.

Niemal z roztargnieniem Piemur pogładził kudłaty łeb i poskrobał za uchem, czując, jak szorstki język go liże. Potem zobaczył długie płytkie otarcie na tylnej prawej nodze stworzenia.

— A więc to dlatego nie dobiegłeś do rzeki, co, ty biedny głuptasku? — powiedział Piemur przygarniając go bliżej do siebie. — A twoja matka chroniła cię własnym ciałem. — Zwierzak zabeczał znowu, podnosząc na niego niespokojny wzrok.

Farli zaczęła i otarła się o jego nie uszkodzoną nogę, a następnie przystąpiła do pożywiania się padliną. Poczucie przyzwoitości nakazało Piemurowi zabrać stamtąd młodego biegusa nad brzeg rzeki, gdzie przemył jego ranę, posmarował mrocznikiem i przyłożył szeroki liść pewnej rzecznej rośliny, żeby nie dopuścić owadów. Uwiązał biegusa na linie do łowienia, a potem poszedł naciąć mięsa na kilka posiłków. Intrusie już się



zlatywały.

Farli była tak nażarta, że nie protestowała nawet, że zostawiają resztki. Nie protestowała również, kiedy Piemur zaniósł małego Głupka do ich leśnego szałas.

Kiedy Piemur ułożył się tego wieczora do snu, zwinięty w kłębek Głupek wtulił się w jego plecy, a Farli ułożyła mu się na ramionach. Miał zamiar po tym Opadzie dotrzeć do Warowni Południowej, ale naprawdę jakoś nie mógł zostawić okaleczonego i osieroconego Głupka. Noga zagoi się, kiedy otoczy się ją troskliwą opieką i kiedy malec odpocznie. Jak już Głupkowi chodzenie nie będzie sprawiało kłopotów, po następnym Opadzie Nici ruszą wszyscy do Warowni Południowej.

Idąc przez łąkę, gdzie właśnie zostawił Liotha i N'tona, Mistrz Harfiarz zobaczył, że pomimo późnej godziny w oknie jego gabinetu jest jasno. Był bardzo zmęczony, ale satysfakcjonowały go wyniki czterodniowych wysiłków. Balansujący na jego ramieniu Zair pisał potakująco. Robinton uśmiechnął się do siebie i potarł małego spizowego jaszczura po karku.

— A Sebell i Menolly będą też zadowoleni. Oczywiście pod warunkiem, że me otrzymali od tego hultaja jakiejś wiadomości, którą nie mieli ochoty się podzielić.

Zobaczył, jak jedno skrzydło wielkich drzwi do siedziby Cechu wahało się w ciemnościach i domyślił się, kto czeka na niego w ciemnościach.

— Mistrzu?

Miał rację; to była Menolly.

— Tak długo cię nie było. Mistrzu — zawołała cichym głosem, zamykając za nim drzwi, i zakręciła kołem, żeby bolce weszły szczelnie w podłogę i sufit.

— Ach, ale wiele osiągnąłem. Były jakieś wiadomości od Piemura?

— Nie. — Przygarbiła się wyraźnie. — Zawiadomilibyśmy cię.

Pocieszająco objął ręką jej szczupłe ramiona.

— Czy Sebell również nie śpi?

— Oczywiście! — Zachichotała. — N'ton wysłał Trisa, żeby nas uprzedził. Albo zastałbyś zamknięte drzwi do własnej siedziby!

— Nie na długo, moja droga, nie na długo!

Wspinali się teraz po schodach i zauważył, że Menolly zwabiła kroku, by dopasować się do jego tempa. Był zmęczony, to prawda, ale co gorsza nie rozporządzał już tą sprężystością, która kiedyś pozwalała mu nie przejmować się późną porą.

— Lord Groghe wrócił dwa dni temu, Mistrzu. Dlaczego musiałeś tak długo zostać w Nabolu? — Pod swoją ręką poczuł, jak przez jej ramiona przechodzi konwulsyjny dreszcz. — Nie zostałabym w tym miejscu ani o chwilę dłużej, niżbym musiała.

— Nie należy do najsympatyczniejszych Warowni, to prawda. Nie mogę sobie przypomnieć, co stało się z tym całym winem, które Lord Fax sobie przywłaszczył podczas swoich podbojów. A miał trochę wina z dobrych roczników. Meron nie mógł tego wszystkiego wypić w zaledwie trzynaście czy czternaście Obrotów.

— A więc nie dali ci bendeńskiego wina? — droczyła się z nim Menolly.

— Nie dali, ty nieczuła kobieto.

— Jestem więc tym bardziej zdumiona, że zostałeś tam tak długo.

— Musiałem! — odparł, sam zdumiony irytacją we własnym głosie. Doszli już do jego pokojów i otworzył drzwi, z przyjemnością patrząc na znajomy bałagan w swoim gabinecie i powitalny uśmiech na twarzy Sebella. Czeladnik już był na nogach, pomagał swojemu Mistrzowi pozbyć się rynsztunku do lotów i prowadził do krzesła, podczas gdy Menolly nalewała mu puchar przyzwoitego bendeńskiego wina.

— A teraz, panie, czy masz coś do opowiedzenia? — zapytał Sebell, pokpiwając lekko ze zwyczajowego powitania swojego Mistrza. — Czy nie mogliśmy przylecieć do Nabolu i pomóc ci?

— Wydawało mi się, że tyle napatrzyliscie się na Nabol, że powinno wam wystarczyć na parę Obrotów — powiedział Mistrz Robinton pociągając wina.

— On przywiózł jakieś wieści, Sebellu — powiedziała Menolly mrużąc oczy, żeby spiorunować swojego Mistrza spojrzeniem. To widać po jego twarzy. Pełen zadowolenia z siebie, ot co. Czy dowiedziałeś się w Nabolu, co stało się z Piemurem?

— Nie, obawiam się, że nie dowiedziałem się niczego o Piemurze, ale wśród innych równie ważnych spraw tak wszystko ułożyłem, że nie musimy się już martwić, iż Warownia Nabol będzie zaopatrywała Władców Weyrów z przeszłości w północne towary albo otrzymywała dalsze tak bogate dostawy jajek jaszczurzych.

— A więc żaden z zawiedzionych dziedziców nie robił kłopotów podczas zatwierdzenia? — zapytał Sebell.

Mistrz Robinton pomachał palcami z chytrym uśmiechem na twarzy.

— Nie było żadnych kłopotów, o których warto by mówić, chociaż z Hitteta to prawdziwy mistrz złośliwych komentarzy. Nie bardzo mogli podać nominację w wątpliwość, skoro dokonała się w obecności tylu znakomych świadków. Poza tym wcale nie zadawałem sobie trudu, żeby wyprowadzić ich z błędnego mniemania, iż Benden i pozostali Lordowie Warowni pociągną do odpowiedzialności dziedzica za grzechy jego przodka. Mistrz Robinton rozpromienił się widząc reakcję swojego czeladnika na tę strategię. — Przysporzyło mi to znacznej radości, że mogłem pomóc nowemu Lordowi Deckterowi wysłać tę nic nie wartą czeredę, żeby zajęła się ulepszaniem swoich własnych podupadłych gospodarstw.

— A Lord Deckter? — zapytał Sebell.

— Dobry wybór, chociaż nie palił się do tego. Podsunąłem mu myśl, żeby po prostu uważał swoją Warownię za podupadły interes i zastosował do niej tę samą pomysłowość i pracowitość, za pomocą których zbudował swoje kwitające przedsiębiorstwo przewozowe, a wtedy Warownia zmieni się na lepsze. Podpowiedziałem mu też, że w swoich czterech synach ma zdolnych pomocników i wykonawców, co jest fortuną, jaką niewielu Lordów może się cieszyć. Jednak była jedna sprawa, którą on szczególnie chciał rozwiązać. — Harfiarz przerwał. Popatrzył na ich wyczekujące twarze. — Sprawa, która akurat jest zgodna z problemem, któremu musimy stawić czoło. — Zwrócił się do Menolly. — Radzę ci, miej w pogotowiu tę swoją łódkę... — zaczął w ten sposób wyrażać się o jej skiffie, po tym jak poprzedniego Obrotu oboje zagubili się podczas sztormu, gdy płynęli do Warowni Południowej. Teraz twarz Menolly się rozjaśniła, a Sebell nagle usiadł wyprostowany, z oczami rozszerzonymi w oczekiwaniu. — Sądysz, że nie uda nam się znaleźć Piemura na północy. Wy dwoje udacie się na południe. Upewnijcie się, żeby Torik zawiadomił jeźdźców z przeszłości, jeżeli sami nie będziecie mogli zanieść im tej wiadomości, że Meron nie żyje, a jego następca popiera Weyr Benden. Wydaje mi się, że Mistrz Oldive chce, żebyście przywieźli z powrotem jakieś zioła i proszki. Zużył dużą część swoich zapasów dla Merona.

## Rozdział X

Głupek zabezzał i usiłując się podnieść wbił Piemurowi zadek w brzuch. Zwinięta na ramionach Piemura Farli zaczęła sennie narzekać i zaraz potem zapiszczała w popłochu. Piemur odwrócił się na bok i odsunął swoich przyjaciół, z obawy, że któregoś z nich przygniecie. Wstał zeszywniały. Na polance wokół jego niewielkiego szałasu nie było widać niczego groźnego, ale gdy się rozejrzał, niespodziewanie zauważył daleko na rzece plamę jaskrawej czerwieni. Zaskoczony odsunął zasłaniającą mu widok gałąź i zobaczył, że dokładnie tam, gdzie pomiędzy równinami rzeka zaczynała się zwężać, płyną trzy jednomasztowe stateczki o jaskrawoczerwonych żaglach. Kiedy się im ze zdumieniem przyglądał, czerwone żagle załopotwały, gdy stateczki zmieniły kurs i najpierw ustawiły się pod wiatr, a potem ich własny pęd wniósł je na błotnistą plażę.

Zafascynowany tym widokiem Piemur odszedł nieco od swego schronienia, głaszcząc uspokajająco Farli, która trajkotała, zasypując go pytaniami. Niemal nie czuł, że Głupek ociera się o jego nagie nogi, kiedy krył się wśród rosnących na skraju lasu drzew, chociaż z tej odległości nie mogli go dostrzec. Obserwował, jak gdyby przypominając sobie jakiś sen, jak z pokładów schodzą mężczyźni, kobiety, dzieci. Żagle zwinięto kompletnie, a nie tylko zarzucono na bom. Ludzie stanęli szeregiem, żeby przenieść tobołki i paki przez błotnistą plażę na wyżej położony suchy teren. Osadnicy z Północy? — zastanawiał się Piemur. Ale przecież chyba by usłyszał, że wysłano ich do Torika, po to, by w taki sposób dołączyli się do Warowni Południowej, żeby nie rzucało się to w oczy i żeby jeźdźcy z przeszłości nie mieli powodów do narzekania. Kimkolwiek byli ci ludzie, wyglądało na to, że mają zamiar na jakiś czas się tu zatrzymać.

Kiedy Piemur kontynuował obserwację wyładunku, uświadomił sobie, że narasta w nim uczucie oburzenia. Ci ludzie ośmielili się zakłócić jego spokój, byli tak zuchwali, że zakładali obozowisko, rozpalali ogień i nad płomieniami wieszali na roznach wielkie sagany, tak jakby byli u siebie. To była jego rzeka i pastwiska Głupka. Jego! A nie ich, żeby mogli zaśmiecać je namiotami, kotłami i ogniem!

A jeżeli przypadkiem akurat tędy będą przelatywać Władcy dawnych Weyrów? Będą kłopoty. Czemu ci ludzie byli tacy niemądrzy? Rozkładali się ze wszystkim tak na widoku.

Jego uwagę odciągnął od nich protest Farli. Była głodna. Głupek, zgodnie ze swoim zwyczajem, zabrał się do kosztowania wszystkich rodzajów zieleniny w bezpośrednim otoczeniu. Piemur z roztargnieniem sięgnął do mieszka u pasa po garść wyłuskanych orzechów, które trzymał tam, żeby uspokajać Farli. Jaszczurka elegancko przyjęła poczęstunek, ale poinformowała go gderliwym piśnięciem, że lepiej będzie, jeżeli dostanie tego ranka coś więcej do jedzenia.

Piemur też przeżuł orzecha próbując rozeznac się, kim mogli być ci ludzie i o co im chodziło. Jedna grupa oddzieliła się teraz od innych, którzy krzatali się przy namiotach albo napełniali olbrzymie sagany wodą, i skierowała się na drugi koniec pola, a następnie się rozproszyła. W słońcu zabłyśły długie ostrza i nagle Piemur dowiedział się, kim są i co robią ci ludzie.

Południowcy przybyli zebrać mrocznika z krzaków, które teraz pełne były żywicy i jędrne od kojącego ból soku. Zmarszczył z niesmakiem nos; a każdy pełny sagan trzeba będzie gotować przez trzy dni, żeby rozgotować tę łykowatą roślinę na miazgę. Potem cały dzień zajmie odcedzanie miazgi, a jeszcze sok trzeba będzie odparować do odpowiedniej gęstości, żeby sporządzić kojącą masę. Piemur wiedział, że Mistrz Oldive brał najczystsza, sklarowaną masę i coś z nią jeszcze robił, żeby przerobić ją na proszek do użytku wewnętrznego.

Westchnął głęboko, ponieważ oznaczało to, że intruzi będą tu przez wiele dni. Obozowisko rozbito o dobrą godzinę drogi od niego i może go nie zauważą. Ale nawet z tej odległości nie uniknie smrodu gotującego się mrocznika, bo ten zapach wdzierał się wszędzie, a akurat teraz wiatr przeważnie wiał od morza. Do furii doprowadzało go, że musi przez nich opuścić swoje miejsce właśnie wtedy, kiedy wszystko urządził tak, żeby mu było wygodnie, żeby mógł wykarmić siebie, Farli i Głupka, żeby miał się gdzie schronić na noc przed tropikalną burzą i bezpiecznie ukryć się przed Nićmi.

A potem przyszło mu na myśl, że może to nie są Południowcy, ale grupa robocza z Północy. Wiedział, że Mistrz Oldive woli zioła, które rosną na Południu; to dlatego Sebell wyprawił się niedawno w podróż, przywoził z powrotem całe wory rozmaitych medykamentów. Ale przecież chyba przywiózł wystarczającą ilość, a może to jakaś nowa umowa z jeźdźcami z przeszłości, którzy chyba nie mieli żalu do Uzdrowiciela.

Ale statki z Północy miały wielokolorowe żagle; Menolly powiedziała mu, że nadmorscy gospodarze dumni byli z zawiłości wzorów na swoich żaglach. Gładki czerwony żagiel przywodził na myśl Południowców o których wszyscy wiedzieli, że zrywają z Północną tradycją, kiedy tylko się da. Poza tym te grupy poruszały się tak, że świadczyło to o dobrym obeznaniu z terenem.

Piemur szeroko się do siebie uśmiechnął. Jedno było pewne, nie będzie ich teraz jeszcze zawiadamiał o swojej obecności. To mogłoby być niebezpieczne. Zabierze po prostu to czego mu trzeba i okrąży ich lasem, aż dojdzie do brzegu morza, daleko stąd. I daleko od smrodu gotującego się mrocznika.

Zwinął więc w schludny tobolek swoją utkaną matę i związał ją rzemieniem z liany, ignorując trajkotanie Farli, która wyrażała dezaprobatę dla jego czynności i dla faktu, że nie zwraca uwagi na natarczywe prośby o jedzenie. Przyjrzał się bacznie ścianom swojego małego szałas i zdecydował, że ktoś mógłby przypadkiem polować w lesie i odkryć jego proste gospodarstwo. Rozebrał płachty utkane z traw i ukrył je w gęstych liściach pobliskich krzaków. Nie mógł usunąć samej polanki, którą zrobił, ale poruszył zdeptaną ziemię i rozsypał tu i ówdzie uschłe gałązki, tak że dla kogoś, kto by tylko rzucił okiem, wszystko mogło wyglądać naturalnie. Uciszył Farli, bardzo teraz już natarczywą, i skierował się w stronę rzeki. Jego pułapka zawierała ryb aż nadto. Dla Farli wystarczy. Wypatroszył to, co zostało, kiedy się już najadła do syta, zwinął ryby w szerokie liście i dołączył do swojego toboleka. Zawahał się na kilka chwil, zanim ponownie wrzucił pułapkę do wody. Nikt jej nie zauważy, no chyba że ktoś potknie się o tę głupią rzecz, co wydawało się wysoce nieprawdopodobne, a ryby, które się złapią, nie ucierpią. Zostawi ją, a potem, kiedy tu powróci, będzie miał obfitość pożywienia.

Szedł lasem, obchodząc szeroką równinę. Przechodząc przez niewielki, wpadający do rzeki strumień zatrzymał się, żeby się napić i żeby Głupek trochę odpoczął. Krótkie nóżki malucha szybko się męczyły, a chociaż zwierzątek niewiele ważył, to za każdym razem, kiedy Piemur litował się nad nim i brał go trochę na rękę, robił się coraz cięższy. Farli latała przed nim i za nim, zapuszczając się sporadycznie ponad drzewa, wyćwierkując jakieś besztanie, którego Piemur nie rozumiał. Zakładał, że skierowane było pod adresem najeźdźców.

— Przynajmniej ich się nie boisz — powiedział Piemur, kiedy wróciła, żeby przycupnąć na jego ramieniu i przymilić się o pieszczoły. Wtulala się w jego palec, kiedy głaskał ją po karku, i pomrukując słodko, lekko owinęła swój ogon wokół jego szyi. Gdyby oni nie robili tego mrocznika, to chętnie bym im nas wszystkich przedstawił.

Ale czy na pewno? — zastanawiał się Piemur.

To byłoby takie proste, zejść na dół i dowiedzieć się, czy to byli Południowcy. Wyobraźcie sobie ich zdumienie, gdyby się tak pojawił między nimi jak gdyby nigdy nic. Zaskoczyłby ich na pewno! Ale byłiby zdumieni, gdyby im opowiedział o swoich przygodach tu na Południu. Tak, ale wtedy oni chcieliby się dowiedzieć, skąd on się tu wziął, a wcale nie był pewien, czy powinien im powiedzieć całą prawdę. Chociaż nie było w tym chyba nic nadzwyczajnego, że młody człowiek nie mający ziemi próbował chyłkiem dostać się na Południe, zwłaszcza gdy zasłużył sobie na niezadowolenie swojego Pana Warowni! Piemur nie musi wspominać o tym, że zdobył sobie Farli na Pomocy, a już z pewnością nie o tym, że zabrał ją z kominka Merona w Warowni Nabol. Południowcy naturalnie założą, że znalazł malutką królową tutaj w jakimś gnieździe na plaży. Zdobyć Głupka nie nastęczało w ogóle żadnych kłopotów. Tutaj mógł powiedzieć całą prawdę. Piemur mógł zawsze udawać, że nie wiedział, gdzie jest Warownia Południowa i bez końca jej szukał. Tak, to było to, mógłby powiedzieć, że ukradł małą łódkę i że miał upiorną podróż na Południe, a to była szczerą prawdą. No dobrze, ale skąd wypłynął? Ista? To była za mała Warownia, żeby z niej ukraść łódkę. Igen? Może nawet Keroon? Było mało prawdopodobne, żeby Południowcy mieli sprawdzać...

— Hej! A ty co się tu skradasz?

Na jego ścieżce pojawiła się jakaś dziewczyna, blokując mu drogę. Na jednym ramieniu miała spiżową jaszczurkę ognistą, na drugim brunatną, obydwie bacznie przypatrywały się Farli. Farli przepraszająco gdaknęła, równie zaskoczona jak Piemur. Ponieważ wbiła mu przy tym szpony w ramię i zacisnęła ogon wokół jego szyi, z ust Piemura wydobył się tylko zdławiony okrzyk zdziwienia. Na szybkie ćwierknięcie malutkiej spiżowej jaszczurki, Farli rozluźniła uchwyt ogona. Piemur odwrócił głowę w jej kierunku podenerwowany, że go nie ostrzegła.

— To nie jej wina — powiedziała dziewczyna uśmiechając się szeroko. Bawiło ją zakłopotanie Piemura. Na ramionach miała plecak; pas z wielką różnorodnością kieszeni, niektóre puste; ciemne włosy z opaską, żeby nie wplątywały się w gałęzie; na stopach sandały o grubych podeszwach, ochraniacze przywiązane do niższej części nóg. — Meer — tu wskazała na spiżowego jaszczura — i Talia umieją zachowywać się cicho, kiedy tego chcą. A kiedy zorientowały się, że ona została już Naznaczona, chcieliśmy wszyscy zobaczyć komu dostała się złota. Jestem Sharra z Warowni Południowej. — Wyciągnęła rękę dłonią do góry. Skąd ty się tu wziąłeś? Nie widzieliśmy żadnego wraku.

— Jestem tutaj już od trzech Opadów — powiedział Piemur, pośpiesznie kładąc swoją dłoń na jej dłoni, na wypadek gdyby była osobą, która wyczuwa kiedy ktoś kłamie. — Wylądowałem niedaleko wielkiej laguny. — Co częściowo było prawdą.

— Niedaleko wielkiej laguny? — Na twarzy Sharry odbiło się z troską. — A więc nie byłeś sam? Pozostali zginęli? Ta laguna jest zdradziecka przy wysokim stanie wody. Nie widzi się wszystkich skał szelfu, dopóki się człowiek nie znajdzie się tuż przy nich.

— Sądzę, że to przez ten mój niewielki wzrost. Tak się jakoś prześliznąłem. — Piemur miał wrażenie, że spokojnie może udać zasmucenie.

— To wszystko już minęło, chłopcze — powiedziała Sharra, w jej głębokim melodyjnym głosie słychać było współczucie. Jeżeli przeżyłeś południowe morza i trzy Opady Nici bez domu, powiedziałabym, że Południe to dobre miejsce dla ciebie.

— Dobre miejsce dla mnie? — Nagle ta perspektywa dodała Piemurowi ducha. Sharra była równie spostrzegawcza, jak sam Harfiarz. Na myśl o tym, że pozwoli mu tu zostać i wędrować po tym pięknym kraju,

w miejscach gdzie dotąd nikt, nawet Sharra, nie postawił stopy, serce mu skoczyło.

— Tak, to miejsce dla ciebie — powiedziała Sharra, a jej szerokie usta wygięły się w uśmiechu. — Jak cię nazywać?

— Jestem Piemur z Pernu.

Sharra odrzuciła w tył głowę i roześmiała się na jego zuchwałość, ale również objęła go ramieniem i po koleżeńsku uściśnęła.

— Podobasz mi się, Piemurze z Pernu. Jak nazwałeś swoją malutką królową? Farli? To ładne imię, a czy ten mały biegusek to również twój przyjaciel?

— Głupek? Tak, ale dopiero co do nas dołączył. Jego matka została pobrużdżona w czasie ostatniego Opadu, ale on trzyma się z nami...

— Trzyma się z wami? To znaczy, że widziałeś, jak statki dobiły do brzegu?

— Pewnie. Widziałem również, jak szli zbierać mrocznik.

Sharra roześmiała się znowu słysząc autentyczne obrzydzenie w jego tonie, a Piemur przekonał się, że wesołość jest zaraźliwa. A to zdecydowało, że ruszyłeś, żeby wynieść się ze swojego miejsca, byle dalej stąd? Nie mogę ci tego mieć za złe, Piemurze z Pernu. — Jej oczy błysnęły humorem i dodała konspiracyjnym tonem: — Podjęłam się specjalnego zadania, które polega na zbieraniu innych liści i ziół rosnących na tym obszarze. Zwykle zajmuje mi to cały ten czas, który im zajmuje przyrządzanie mrocznika.

— Wiesz, nie miałbym nic przeciw temu, żeby ci w tym pomóc — zaproponował Piemur, rzucając jej chytre spojrzenie. Dopiero w tej chwili zaczął sobie zdawać sprawę, jak bardzo mu było brak kontaktu z kimś, kto myślał podobnie jak on.

— Z przyjemnością przyjmę właściwy rodzaj pomocy. I będziesz musiał się mnie trzymać. Mam bardzo dużo do zrobienia, w czasie gdy oni będą się babrać z tym ziele. Jest taki Północny Uzdrowiciel, który przysłał mi specjalne zamówienie.

— A ja sądziłem, że wy, Południowcy, trzymacie się z dala od Północy? — Piemur zdecydował, że czas, żeby wykazać się dyskretną ignorancją.

— No cóż, pewne rzeczy trzeba wymieniać.

— Ale ja sądziłem, że Weyr Benden nie pozwala...

— Smoczym jeźdźcom nie pozwala. — W jej głosie, kiedy wymawiała słowa "smoczy jeźdźcy", zabrzmiał osobliwy ton, który wychwyciło ucho Piemura. Była to urągliwa pogarda; zaskoczyła go, bo przyzwyczajony był do szacunku, z jakim traktowani byli wszyscy jeźdźcy smoków — z wyjątkiem Południowych jeźdźców z przeszłości. Ale Sharra właśnie ich miała na myśli, gdy mówiła "Jeźdźcy smoków". — Nie, my handlujemy z ludźmi z Północnego. — I znowu ta osobliwa pogarda, jak gdyby ludzie z Północnego nie dorastali do norm Południa. Wszelkiego rodzaju południowe rośliny rosną tu większe i lepsze, niż te same odmiany na tej waszej Północy. Mrocznik, pierzaste ziele i brodata trawa na gorączkę, czerwone ziele przeciw infekcji, różowy korzeń na ból brzucha, och, przeróżne rzeczy.

Ruszyła i gestem kazała Piemurowi, żeby poszedł za nią głębiej w las. Szła dziarskim krokiem, jak gdyby dokładnie wiedziała, gdzie idzie w tej gęstej plataninie, jak gdyby już tędy wielokrotnie chodziła.

Były takie chwile w ciągu następnych dni, kiedy Piemur miał okazję pożałować, że nie zbiera mrocznika, co było stosunkowo prostym zajęciem w porównaniu z prowadzonymi przez Sharrę poszukiwaniami. Nieraz trzeba było kopać, wczolgiwać się pod kolczaste krzaki, które do kości drapały grzbiet i wspinać się na

drzewa w poszukiwaniu pasożytniczych narośli. Miał wrażenie, że pod względem nadzoru nie ustępuje ona staremu Beselowi z Warowni Nabol. Jednak Sharra jako nadzorca była dużo bardziej interesująca, bo opowiadała mu o własnościach i zaletach korzeni i liści. Sharra miała ze sobą kurtkę z wherowej skóry, ale on nie miał nic, co by go mogło chronić przed kolcami. Była gotowa smarować go kojącym ziele, kiedy zajdzie potrzeba, ale wytknęła mu, że przy jego wzroście to on powinien szukać rzadkich ziół rosnących w najbardziej niedostępnych miejscach. A Piemur za nic nie pozwoliłby sobie na utratę honoru w oczach Sharry.

Pierwszego wieczoru rozpałała małe ognisko, wiedząc, jaki rodzaj tutejszego drewna najlepiej się pali, i ugotowała mu najlepszą kolację, jaką jadł odkąd opuścił siedzibę Cechu Harfiarzy; on dostarczył rybę, a ona bulwy i zioła. Trzy jaszczurki ogniste pochłonęły gulasz z równym smakiem co on.

Ku miłemu zaskoczeniu Piemura Sharra nie pytała go już o jego podróż na Południe ani o jego urojonych towarzyszy. Kiedy komentowała, jak zręcznie obchodzi się z Głupkiem, przyznał, że był pomocnikiem pastucha w górskim gospodarstwie. Poza tym wydawało się, że Sharra postanowiła zapoznać go z Południem i wygłaszała nie kończące się wykłady na temat urody i zalet tego kontynentu. Opowiedziała mu o badaniach prowadzonych w górze rzeki — jego rzeki — która kończyła się w niezeglownym i niebezpiecznym, ale za to rozległym bagnisku. Badacze niechętnie zdecydowali, że zamiast gubić się w jednej ze ślepych odnóg wodnych, lepiej będzie zaniechać badań, aż będą mogli dokonać lustracji tego obszaru z powietrza. Na to jednak potrzeba było zgody Władców dawnych Weyrów.

Piemur przebywał w towarzystwie Sharry nie więcej jak kilka godzin, a już się dowiedział, jak kiepską miała opinię o smoczycach jeźdźcach. Musiał się zgodzić z jej opinią o jeźdźcach z przeszłości, ale przekonał się, że ma wielkie trudności, żeby jej nie przedstawić dla porównania N'tona. Miał wrażenie, że jest niełojalny w stosunku do przywódcy Weyru Fort, kiedy zmuszał się do milczenia. Ale przychylna wzmianka o N'tonie mogła wywołać pytanie skąd on, nędzny pomocnik pastucha, tyle wie o tym Przywódcy Weyru.

Sharra miała lekki koc, którym całkiem chętnie podzieliła się z Piemurem w nocy. Zapoznała go także z grubymi liśćmi z jakiegoś krzaka, z których można było sporządzić dużo bardziej wonne i wygodne posłanie niż z wyrwanych przez niego sprężystych paproci. Te liście miały również zaletę, że nie posiadały włosków, które najchętniej wbijały się w co delikatniejsze części ciała.

Piemur podziwiał wiedzę Sharry szczególnie od momentu, gdy kazała mu karmić Głupka jakąś rośliną, która miała zastąpić brak matczyne mleka. Piemur nigdy by się nie domyślił, że to dlatego Głupek tak bezustannie jadł; to był raczej instynkt niż nienasycony apetyt.

Na drugi dzień, po lekkim posiłku z owoców i bulw, które Sharra upiekła w popiele ogniska, dalej kierowali się na południe. Gęsty las ustępował niekiedy miejsca trawiastym łąkom. Pasło się na nich bydło i biegusy, które oddalały się w szalonym galopie, kiedy tylko poczuły ludzi. Gdzieś w połowie następnego dnia dotarli na wyżej położony teren, gdzie łąki pokazywały się jeszcze częściej. Aż tu nagle stanęli przed szerokim, prostopadłym urwiskiem. Poniżej aż po daleki, pokryty mgiełką horyzont, rozciągały się bagna. Można było dostrzec również kępy suchszej ziemi, na której rosły ogromne krzaki sztywnych, zwieńczonych bródkami traw.

— Dobrze, że się spotkaliśmy, Piemurze — powiedziała Sharra. — Mając ciebie za pomocnika będę mogła zebrać dwa razy tyle traw, a ponieważ jest nas dwoje do sterowania, będziemy mogli pokierować większą tratwą i szybciej wrócić do statków. Ale nie wcześniej — wyszczerzyła do niego zęby — aż oni uporają się z beczkowaniem kojącego ziele. A oto co zrobimy teraz.

Pokazała mu to na mapie, którą wyskrobała na ziemi u ich stóp za pomocą noża, i ręką wskazała

odpowiednie kierunki. Trzeci duży kanał na prawo od nich był tak naprawdę rzeką, która prowadziła do morza. Tyle ustalono podczas wcześniejszych badań. Pomiędzy urwiskiem a tym trzecim, bezpiecznym kanałem, rosło mnóstwo cennej, brodatej trawy. Będą mogli na wół brodząc, na wół płynąc przebyć leżące między nimi kanały, wykorzystując jaszczurki ogniste do odpędzania węży wodnych, które potrafiły wyssać krew z ręki czy nogi. Piemur nie wierzył, że węże wodne urastają do takiej wielkości, ale musiał docenić jej ostrzeżenie, kiedy pokazała mu dąg śladów po ukąszeniu na swojej lewej ręce. Wąż wodny owinał się wokół ramienia i pozostawił mnóstwo przekrwionych śladów po palcozębach. Potem zaproponowała, że ponieważ jest wyższa, to lepiej będzie, jak to ona przeniesie Głupka przez wodę.

Na każdej kolejnej trawiastej kępie, na którą doszli, ścinali bródki z traw ze względu na ich lecznicze nasiona. Co większe gałęzie odkładali na bok i wiązali w pęczki na tratwę. Sharra powiedziała, że te gałęzie będą stopniowo nasiąkały wodą, ale tratwa utrzyma się na wodzie wystarczająco długo, żeby do płyneń bezpiecznie aż do ujścia rzeki. Rdzeń tej trawiastej rośliny, tuż nad kulą korzenia, był najważniejszą jej częścią. Suszyło się go i ubijało na proszek i było to najlepsze znane lekarstwo na gorączkę, a zwłaszcza na gorączkę przy płomiennej grypie, o której Piemur nigdy nie słyszał. Sharra powiedziała mu, że ona występuje chyba tylko na południu i zwykle tylko podczas pierwszego miesiąca wiosny, który teraz dawno już minął. Coś zapewne przybywało z wiosennym przypiływem, tak że wszyscy unikali plaż w tym miesiącu.

Może i Piemurowi udało się uniknąć zarówno smrodu mrocznika, jak i ukłuć węża wodnego, ale bez wątpienia pracował równie ciężko u boku Sharry, jak tamtego pamiętnego dnia w Warowni Nabol.

Czwartego dnia sporządzili tratwę, powiązali łądygi trawy warstwa za warstwą, a następnie na siłę nadali im kształt niejasno przypominający łódkę przez związanie końców w tępe dzioby; w środku miał płynąć cenny ładunek i Głupek.

Sharra nie tylko nauczyła swoje jaszczurki ogniste polować, kiedy znajdowali się w głuszy, ale udało jej się również wyszkolić je tak, że przynosiły swoją zdobycz. Tego czwartego wieczora powróciły z jakimś stworzeniem o dziwnym wyglądzie, jakiego Piemur nigdy jeszcze nie widział. Sharra rozpoznała w nim whersporta. Był znacznie mniejszy od wherów-stróżów, które jak wiedział Piemur, pilnowały po nocy Warowni na północy, ale przerastał jaszczurki ogniste, które trochę przypominał. Na szczęście już niemal zdechł, zanim zachwycone Meer i Talia złożyły go na ziemi u stóp Sharry. Dobiła go jednym zręcznym ciosem noża i uśmiechnęła się widząc przerażoną minę Piemura. Zaczęła zwierzę patroszyć, wyrzucając odpadki daleko do ciemnej wody, która zmarszczyła się na moment, kiedy węże przyjmowały poczęstunek.

— Może i wygląda okropnie, ale upieczony we własnej skórze jest wyjątkowo smaczny. Więc nadziejemy go odrobiną białej bulwy i paroma pędami trawy i będziemy mieć posiłek godny Lorda Warowni.

Kiedy zobaczyła powątpiewające spojrzenie Piemura, dokończyła swoich przygotowań i roześmiała się.

— Jest bardzo wiele dziwnych zwierzaków w tej części Poradnia. Jak gdyby wszystkie zwierzęta, które macie na Północy, zostały tu jakoś wymieszane. Whersport nie jest jaszczurką ognistą i nie jest wherem. Po pierwsze jest dziennym zwierzęciem, a whery są nocne; słońce je oslepia. Poza tym tutaj żyje więcej gatunków węży niż u was. A przynajmniej tak mi mówiono. Czasami lubię udawać się na pomoc, po prostu żeby zobaczyć te wszystkie różnice, no ale — tu Sharra wzruszyła ramionami, a jej oczy błędziły po bujnych, pustych i osobliwie pięknych bagnach — to tutaj ja jestem na swoim. Jeszcze nawet połowy nie widziałam, żeby zacząć doceniać ich bogactwo. — Pokazała na Południe okrwawionym ostrzem swojego noża. — Tam, w tamtym kierunku są góry, z których nigdy nie znika śnieg. Ja sama nigdy nie widziałam śniegu, chociaż mój brat mi o



nim opowiadał. Wcale bym nie chciała, żeby było tak zimno jak na pomocy, kiedy spada śnieg.

— Och, to wcale nie jest tak źle — odparł Piemur pocieszająco, ale i z zadowoleniem, że wreszcie on może mieć coś do powiedzenia — jak jest zimno, to właściwie człowiek czuje się bardziej rześki. A poza tym śnieg to dobra zabawa. Wtedy nie trzeba... Opamiętał się. Miał właśnie zamiar powiedzieć: nie trzeba się zgłaszać do wszystkich sekcji roboczych w siedzibie Cechu Harfiarzy — ...nie ma tyle roboty.

Sharra zapewne nie zauważyła jego krótkiego wahania czy tego, że zastąpił jedno wyrażenie drugim.

## Rozdział XI

Kiedy już wydostali się z nurtu Wielkiego Prądu, Sebell zaczął borykać się z głównym żaglem w kolorowe, krzykliwe pasy, odwiązując go od linek przy bomie i zwijając starannie do torby. Potem oboje z Menolly uwiązali do bomu i masztu jaskrawoczerwony południowy żagiel. Mieli już wprawę, więc cała operacja przeszła gładko, chociaż kiedy pierwszy raz zmieniali żagiel w pół drogi na Kontynent Południowy zajęło im to kilka godzin, przy czym on klął na swoją niezdarność, a ona cierpliwie tłumaczyła mu, na czym polega ta sztuka.

Jak tylko wciągnęli czerwony żagiel na maszt, wiatr, który tak sprzyjał im w czasie całej podróży, zmalął do ledwo wiejącego zefirku.

Menolly wzdychając rozejrzała się po jaskrawoniebieskim i bezchmurnym niebie, a potem usiadła przy niemal całkowicie znieruchomiałym rumplu.

— No i co ty na to?

— No dobrze, znawco pogody, powieje o zachodzie słońca?

— Możliwe, na ogół wiatr wtedy zacznie wiać — odparła mrużąc oczy, żeby zorientować się, czemu Sebell jest taki poirytowany.

— Przepraszam, Menolly — powiedział przesuwając ręką po rozczochranych przez wiatr włosach. Usiadł obok niej.

— Nie martwisz się chyba Piemurem, prawda? Czy coś przede mną ukrywasz?

— Nie, dziewczyno, niczego przed tobą nie zataiłem. — Jej niespokojne pytanie wyglądało mu w tej chwili bardziej na oskarżenie, niż na prośbę o podniesienie na duchu i odpowiedział jej bardziej cierpko, niż to miał we zwyczaju. Menolly zamilkła, ale wyczuwał, że jest zakłopotana jego zachowaniem; sam go sobie nie potrafił wytłumaczyć. — Nie miałem zamiaru warknąć, Menolly — powiedział uświadamiając sobie, że ona się nie odezwie, dopóki on tego nie zrobi. — Po prostu nie mam pojęcia, co mnie naszło. Uczciwie wierzę, że znajdziemy Piemura na południu.

— Może powinniśmy byli zabrać jeszcze kogoś, żeby nam pomógł żeglować...

— Nie, nie, to nie o to chodzi! — I znowu mówił opryskliwym głosem. Zagryzł wargi, zaczerpnął głęboko powietrza i ostrożnie dodał: — Wiesz, że ja lubię żeglowanie. Co więcej, lubię żeglować z tobą! — Teraz jego głos brzmiał bardziej normalnie. Sebell uśmiechnął się do niej.

Menolly już zaczęła reagować na te pośrednie przeprosiny, kiedy nagle wpatrzyła się w jego twarz, a jej oczy zrobiły się ogromne. Podniosła wzrok i dojrzała jaszczurki ogniste pikujące i szybujące w powietrzu za skiffem. Obserwowała je przez dłuższą chwilę, a kiedy zobaczyła jak jedna z nich nurkuje w fale, zmarszczyła lekko brwi. Sebell, nie rozumiejąc jej nagłego zainteresowania, rozpoznał w nurkującej swoją własną Kimi i uśmiechnął się pobłaźliwie, kiedy przyniosła zręcznie schwytanego żółtogona na dziób statku. Co dziwne, cała reszta unosiła się nadal w powietrzu, podczas gdy Kimi wściekle rozdzierała ciało swojej wciąż jeszcze szamoczącej się ofiary.

Sebella przez chwilę zainteresowało, dlaczego pozostałe trzy jaszczurki ogniste nie dołączyły się do uczy. Zafascynowała go dzikość, z jaką Kimi jadła; czuł się tak, jakby w jakiś sposób brał udział w tym rozdzieraniu ryby na strzępy, jakby mógł smakować to ciepłe, słonawe mięso w ustach, jakby...

— Wysyłam Piękną do Torika, do Warowni Południowej. Ona nie może tu teraz zostać, Sebellu.

Sebell słyszał głos Menolly, ale nie rozumiał jej słów, skoncentrował się na obserwowaniu swojej

królowej. Chciał do niej podejść, ale nie mógł się ruszyć z miejsca. Stwierdził, że na przemian to zaciska pięści, to trze spoconymi dłońmi o nogi. Było mu nie do zniesienia gorąco i szarpał koszulę, żeby rozluźnić ją pod szyją.

— Och! — usłyszał krzyk Menolly.— Och, co jeszcze mogę zrobić? Nie mogę stąd odesłać Skalki i Nurka. To byłoby nie w porządku wobec Kimi. A jesteśmy za daleko od lądu, żeby zareagowały jeszcze jakieś jaszczurki ogniste i me ma ani tchnienia wiatru, żeby je tu znęcić!

Sebell ściągnął z siebie koszulę i odrzucił ją. Chłód dnia wydawał się nie wywierać żadnego wpływu na trawiący go żar. Potem zauważył dwa spizowe jaszczury, które przycupnęły na dachu małej kabiny. Nie czyniły żadnych usiłowań, żeby dołączyć do Kimi w jej uczcie. Do tego Kimi warczała, jej oczy lśniły pomarańczowo w kierunku dwóch zuchwałych spizowych i wydawała się cała złościście jarzyć w słońcu.

Jarzy się? Nie chce się podzielić jedzeniem? A co to Menolly mamrotała o odesłaniu Pięknej? I to do Torika? Po co miałyby wysłać Torikowi jeszcze jedną wiadomość? Co właściwie się działo z Kimi?

Chciał ją zganić, ale nie był w stanie sformułować żadnej myśli. I na co czekają te spizowe jaszczurki? Czemu nie odleca i nie zostawia Kimi? Dlaczego...?

To "dlaczego" przebiło się nagle przez splątane myśli Sebella. Kimi je samotnie, wściekle; Menolly odsyła Piękną, drugą królową; Kimi jarzy się złościście i urąga spizowym jaszczurkom, swoim dobrym przyjaciołom, wpatrując się w nich wirującymi na pomarańczowo oczami! Kimi miała się wznieść do godowego lotu. A za nią polecą spizowe jaszczurki Menolly. Sebella zalała fala radosnego uniesienia i trudno mu było uwierzyć w swoje szczęście. Ale przecież...

— Menolly? — Odwrócił się do niej wyciągając ręce, błagalnie prosząc o wybaczenie za to co wiedział, że musi się wydarzyć, ponieważ tylko ich dwoje było na tej unieruchomionej przez ciszę łódce na środku gładkiego jak szklana tafla morza. Nie chciał stawiać Menolly w sytuacji przymusowej, w jakiej się teraz znalazła; chciał w pełni panować nad sobą, a nie być podporządkowanym godowym instynktom Kimi.

— Wszystko w porządku, Sebellu. Wszystko w porządku.

Menolly uśmiechnęła się, wsunęła swoje dłonie w jego ręce i pozwoliła, żeby ją wziął w ramiona, za czym od dawna już tęsknił.

Jak gdyby ich kontakt dał sygnał, Kimi wydała z siebie wrzask i wyprysnęła z dziobu w niebo, a obydwa spizowe jaszczury ogniste wystartowały o jedną długość za nią. Sebell wcale nie stał na pokładzie z Menolly w ramionach; był z Kimi, przepełniona go triumfem jej siła, jej lot, zdecydowanie, żeby przechrzyć tych, którzy ją gonili. Niech no oni tylko spróbują ją złapać!

Nigdy jeszcze jej skrzydła nie reagowały tak na każde jej żądanie. Nigdy nie latała tak wysoko, unosząc się, skręcając, szybując. Słońce opływało jej ciało, jego promienie paliły ją w oczy, kiedy leciała naprzód i ciągle w górę. Gorąc był nie do zniesienia. Poleciała skosem w lewo, dostrzegła pod sobą jakiś ruch i składając skrzydła opadła w dół, krzycząc z zachwytu, kiedy przelatowała pomiędzy dwoma zaskoczonymi spizowymi jaszczurami.

Jeden z nich smagnawszy ogonem usiłował ją oplatać i opadł, kiedy rytm jego lotu został zakłócony. Uderzyła skrzydłami i znowu wzniosła się do góry, rozmyślnie przecinając drogę drugiemu spizowemu. Ale tak bardzo chciała popisać się swoją przewagą, że musnęła go w locie, a on skręcił i przygniół koniuszek jej skrzydła swoim skrzydłem. Jej pęd w przód na moment został powstrzymany. Zanim zdążyła od niego uciec, złapał ją oplatając jej szyję swoją. Połączeni opadali w stronę mieniącego się tak daleko w dole morza.

Na maleńkim kolorowym owalu, który wyglądał jak pyłek na lśniących wodach, Sebell i Menolly również byli razem, połączeni wargami, ciałami, sercami i umysłami, kiedy sprzężeni poprzez miłość swoich jaszczurek ognistych doświadczali i powtarzali radość, która spowijała Kimi i Nurka.

Sebella obudził łopot pozostawionego bez opieki żagla, lekki powiew chłodził mu policzek. Przesunął się w bok i potrząsając głową usiłował zorientować się w sytuacji. Menolly poruszyła się przy nim, obudzona przez cichy plusk fal. Spłoszona otworzyła oczy i zobaczyła go opartego na łokciu. Zdumienie, a potem wspomnienie minionych chwil zmieniło kolor jej morskoniebieskich oczu. Wstrzymując oddech Sebell przyglądał się jej, obawiał się reakcji Menolly. Uśmiech dziewczyny był czuły, kiedy podniosła rękę i odgarnęła mu włosy z oczu.

— Jakąż miałeś szansę, Sebellu, kiedy Skalka i Nurek byli tacy zdeterminowani?

— To nie była tylko potrzeba Kimi — powiedział pośpiesznie głosem — wiesz o tym, prawda?

— Oczywiście, że wiem, drogi Sebellu. — Jej palce nie mogły oderwać się od jego policzka, warg. — Ale ty się zawsze cofałeś przez wzgląd na naszego Mistrza... — nie ukrywała przed Sebellem, jak bardzo kocha Mistrza Robintona, ale nigdy nie miało to stanąć między nimi, ponieważ oboje kochali tego człowieka, każde na swój sposób — ...ale tak bardzo chciałam...

Głośny ostrzegawczy skrzyp przelatującego nad kokpitem bomu pozwolił jej na czas przyciągnąć go do siebie i uchronić przed uderzeniem.

— Szkoda — powiedział Sebell mrukliwie — że ten cholerny wiatr musiał się podnieść właśnie teraz.

— Potrzebny nam jest wiatr, Sebellu — odparła śmiejąc się radośnie, co i jego pobudziło do śmiechu, bo w końcu wypowiedzieli na głos to, o czym od dawna myśleli, a co ich dzieliło.

Podniósł rękę, żeby złapać za bom, zanim będzie mógł przelecieć z powrotem, a ona na wpół uniosła się i sięgnęła po linki, żeby go zamocować, następnie podciągnęła się na ławeczkę, aby zwolnić rumpel. Kiedy Sebell wstał, by do niej dołączyć, wpadła mu w oko zwinięta ciasno kulka ze spiżu i złota na przednim pokładzie, ale Kimi i Nurek zbyt mocno spały, żeby miały obudzić ich morze i wiatr. Zazdrościł im.

— A gdzie poleciał Skalka? — zapytał Menolly, która w zamyśleniu zmarszczyła lekko czoło.

— Albo przyłączył się do Pięknej... albo znalazł sobie jakąś dziką zieloną jaszczurkę. Podejrzewam, że raczej to drugie.

— Ale nie wiesz?

Menolly z lekkim uśmiechem potrząsnęła głową z boku na bok i Sebell zdał sobie sprawę, że nie była świadoma niczego, poza ich kontaktem z Kimi i Nurkiem.

— Jeżeli ta bryza nie ustanie, dopłyniemy na Południowy jutro, gdy słońce będzie wysoko — powiedziała i zwinnie wydawała linkę, wykorzystując do maksimum wiatr, który wypełniał czerwony żagiel. Potem w kokpicie wyciągnęła ręce do Sebella. Nie oddalali się na długo od siebie przez tę całą noc. Menolly doskonale знаła morza, bo słońce właśnie doszło do zenitu, kiedy ostrożnie wprowadzili swój mały skiff do ładnej zatoczki służącej Warowni Południowej za port. Sebell przeliczył statki podskakujące na kotwicy i zaczął się zastanawiać, gdzie podziały się trzy największe. Nie widzieli żadnych statków na łowiskach, kiedy Wielki Prąd Wschodni pędził ich do celu podróży. Zresztą Sebell nie spodziewał się, żeby ktokolwiek w Warowni Południowej coś robił w ciężkim upale południa.

Nagle pojawiła się Piękna, ćwierkając w szaleńczym powitaniu. Skalka również przyfrunął i usadowił

się na uwiązany bomie. Menolly zgarnęła go z tej grędy i pieściła go, mamrocząc pełne tklivości zapewnienia, aż nagle Sebell usłyszał, że zaczęła się śmiać.

— Co cię tak rozbawiło?

— Musiał znaleźć jakąś zieloną. Wygląda na szalenie zadowolonego z siebie, ale usiłuje we mnie wzbudzić poczucie winy!

— Nie twoja wina, że Nurek był sprytniejszy.

— Hej, tam w dole! — Głośny okrzyk skierował ich uwagę w górę niewielkiego urwiska, które wyrzuszało się nad portem. Wysoka, opalona postać Pana Warowni Południowej, Torika, wymachiwała do nich władczo ramieniem. — Nie ma co się prażyć w tym skwarze. Chodźcie tu, gdzie jest chłodno!

Mając Piękną i Skalkę za eskortę, poszli brodząc do brzegu. Zostawili Kimi i Nurka, którzy wciąż jeszcze spali. Sebell silnie złapał Menolly za rękę, kiedy pędzili przez rozgrzany piasek do schodów, które miały ich zaprowadzić na szczyt białego, kamiennego, wznoszącego się nad morzem klifu.

Torika nie było już w punkcie obserwacyjnym, kiedy tam doszli, ale obydwójce znali obyczaje Południowców i zgadzali się, że należy unikać upału.

Torikowi udało się utrzymać bujną roślinność Południa w pewnej odległości od wejścia do chłodnych białych jaskiń tylko dzięki temu, że kazał posypać teren grubą warstwą muszli morskich. Chrupanie i kruszenie się muszli służyło także za ostrzeżenie dla mieszkańców Warowni. Torik czekał na nich tuż przy wejściu. Uścisnął każdemu z nich dłoń.

— Wielce oszczędna byłeś w słowach, przesyłając mi tę wiadomość przez Piękną — powiedział prowadząc ich do swoich prywatnych pomieszczeń.

Warownia Południowa różniła się od Północnych pod wieloma względami, a o tej porze dnia była opustoszała. Wielką, niską jaskinię wykorzystywano na posiłki, w czasie gwałtownych burz oraz Opadu Nici. Południowcy woleli mieszkać z dala od siebie w schronieniach wybudowanych w cieniu gęstego lasu na urwisku. Kiedy wiatr wiał ze złej strony, żar w tej jaskini musiał zapierać dech w piersi. Dzisiaj jednak, kiedy Torik podawał każdemu z nich długą rurkę ze schłodzonym sokiem owocowym, temperatura była tu znacznie niższa od upału panującego na zewnątrz.

— Żeby rozszerzyć lapidarną wiadomość Pięknej — powiedział Sebell bez zwyczajowych dla harfiarzy wstępów, bo Torik miał zwyczaj mówić bez ogródek i cenił sobie gdy odpłacano mu się tym samym. — Meron nie żyje, a jego następcą, Lord Deckter oznajmia, że w żaden sposób nie czuje się związany zobowiązaniami swojego poprzednika.

— W porządku. Spodziewałem się tego. Mardrze i T'kulowi nie będzie się to *podobało* i mogą poddać próbie stanowczość Decktera...

— Deckter nie ustąpi...

— No to nie będzie miał problemów. — Potem Torik zaśmiał się i potrząsnął z rozbawieniem głową. — O nie, Mardrze nie będzie się to *podobało*, ale nic nie szkodzi, jak się jej popsuje szyki. Miała zamiar obdarować Merona wszystkimi zdechłymi jajkami jaszczurek ognistych, jakie tylko uda jej się znaleźć, za to, że przesłał jej na wpół pusty worek.

— Na wpół pusty? — Sebell rzucił spojrzenie na Menolly.

— Tak, wierzch worka był rozluźniony i Mardra jest pewna, że część przesyłki, jakieś materiały, o które prosiła Mistrza Tkackiego, wypadły w *między*. A czemu? — Torik zorientował się w znaczących

spojrzeniach harfiarzy. — Och, ten chłopak, który się zgubił, o którego pytaliście mnie kilka siedmiodni temu? Myślicie, że to on przyleciał w nim na Południe?

— Jest taka możliwość.

— Nigdy przedtem nie wpadło mi do głowy, żeby te dwie rzeczy ze sobą łączyć. — Torik z namysłem gładził się po policzku. — Mały chłopak? Tak, bez wątpienia mógłby wejść do tego worka. Czy powinienem coś jeszcze wiedzieć na jego temat?

Sebell pomyślał, że to bardzo podobne do Torika, żeby żądać odpowiedzi, zanim sam ich udzieli.

— W sprawę wplątane jest królewskie jajko jaszczurki ognistej...

— Aha. — Torik przymrużył z satysfakcją oczy. — A więc to nie jest już tylko możliwe, ale prawdopodobne, że wasz chłopak tu się dostał. — Podkreślił dziwacznie słowo "dostał", ale zanim Sebell zdążył zapytać go o to podkreślenie, ciągnął dalej. Cztery, nie, trzy Opady Nici temu ludzie z Weyru polecili za krążącymi intrusiami. Na ogół oznacza to, że gdzieś lęgną się jaszczurki ogniste, więc jeźdźcy z przeszłości ruszają się, żeby zobaczyć, czy na pewno. — Torik się cierpko roześmiał. — Chociaż teraz, kiedy Deckter nie ma zamiaru postępować tak jak Meron, niewiele im ta ich energia przyniesie korzyści. Dziwne było to, że kiedy dolecieli na miejsce, intrusie umknęły przez las, a oni na plaży znaleźli tylko skorupę królowej. Spędzili sporo czasu wędrując w górę i w dół po tej plaży, ale nie było ani śladu całego gniazda.

— Więc Piemur mimo wszystko zdobył sobie przyjaciółkę zawołała Menolly.

— Piemur? To ten wasz zagubiony chłopak? Hej, przestańcie, przez was wszystkie jaszczurki ogniste w okolicy zaczną szaleć.

W tym momencie do jaskini wleciały Kimi i Nurek, a kiedy Piękna i Rocky zaczęły trąbić z zachwytem, niektóre z południowych jaszczurek też zareagowały. Sebell i Menolly przywołali swoją czwórkę do porządku, a Torik odesłał z jaskini swoje jaszczurki.

— Tak, to Piemur nam się zgubił, nasz uczeń — oznajmiła Menolly tak rozradowana, że przez chwilę Sebell sądził, że wciągnie i Torika w ich wesołe figle.

— Obydwoj byliśmy na Zgromadzeniu Merona — powiedział Sebell. — Jakoś dostał się do samej Warowni i zwędził to królewskie jajko jaszczurki ognistej. Meron aż zsiniał...

— Wyobrażam to sobie — nie kryjąc ironii odrzekł Torik.

— Tylko że nikt z jego ludzi nie potrafił znaleźć Piemura ani jajka. Kimi mówiła, że nie może się do niego dostać — ciągnął Sebell.

— To było wtedy, kiedy się schował w tym worku — powiedziała Menolly. — Och, ten hultaj, ten sprytny łobuz.

— Sprytniejszy niż sam sobie wyobrażał — kontynuował Sebell, bo mina Torika świadczyła, że nie miał aż tak dobrego zdania o eskapadzie Piemura. Harfiarz wytłumaczył Torikowi wszystko, co się zdarzyło po zuchwałej kradzieży: główni rywale ubiegający się o Warownię popadli w przerażenie, że Weyr Benden odkryje konszachty Merona z południowymi Władcami Weyrów z przeszłości. Oczywiście nie chcieli mieć teraz nic wspólnego z sukcesją, nie chcieli również, żeby o Warownię toczyły się walki, więc nalegali na Merona, aby wyznaczył następcę, który potem starałby się udobruchać Przywódców Weyru Benden. Ale Meron miał zapas i zostali wezwani zarówno Mistrz Uzdrowiciel, jak i Mistrz Harfiarz, bo Harfiarz mógł odegrać rolę mediatora. Harfiarz zwołał innych Lordów Warowni i Przywódcę Weyru Dalekich Rubieży i razem zmusili Merona do wyznaczenia następcy. Co do metod jakie stosowano, Sebell zachował dyskrecję. A Torik nie dopytywał się,

ponieważ relacja Sebella ograniczała się raczej do faktów niż upiększeń narracyjnych.

— Tak więc opierając się na relacji Kimi, nie mogła “znaleźć” Piemura, i na podstawie wychodzących na jaw coraz to nowych faktów wiemy, że Piemur dostał się tutaj, na Południe. Tłumaczyłoby to także, dlaczego żadna z naszych jaszczurek ognistych nigdzie w Nabolu nie potrafiła znaleźć jego śladu.

Torik słuchał podsumowania Sebella z przenikliwą uwagą, ale teraz przekrzywił głowę i z żalem mlasnął językiem o zęby.

— To prawda, że chłopak mógł wleźć do tego worka i to prawda, że znaleziono królewskie jajko jaszczurki ognistej. Ale... — tu ostrzegawczo uniósł rękę — ...tamtego dnia był Opad...

— Piemur wiedział, że można przeżyć Opad Nici poza domem! — powiedziała Menolly ze stanowczością kogoś, kto sam siebie usiłuje przekonać.

— Wokół tej skorupy krążyły intrusie. Mogły dopaść małą królową, kiedy się Wykluwała...

— Nie mogły, jeżeli Piemur żył! A ja wiem, że żył — powiedziała Menolly z pełnym przekonaniem. — Czy to miejsce jest daleko stąd? Czy twoja królowa mogłaby tam zabrać nasze jaszczurki ogniste? Jeżeli Piemur gdzieś tam jest, one go znajdą.

Torik powątpiewał, ale zawołał swoją królową. Ku zdziwieniu obydwójga harfiarzy, nie wylądowała ona na ramieniu Torika, jak by to zrobiły Kimi czy Piękna, ale zawisła w powietrzu czekając, czego sobie życzy. Torik wydał jej rozkaz, jaki wydawałby jakiemuś głupiemu posługaczowi. Królowa ćwierknęła do Kimi i Pięknej ignorując obydwą spiżowe jaszczury i wyleciała z jaskini, a cztery jaszczurki ogniste tuż za nią.

— Om nie będą przejmowali się śmiercią Lorda Merona — i Torik machnął głową w kierunku Weyru Południowego — na razie. Właśnie przywieźli wszystko, co może im być potrzebne przez jakiś czas. Wolałbym, żeby im nadal niczego me brakowało. Aleja... — tu stuknął się palcem w pierś dla podkreślenia —.. nie chcę narażać na szwank moich układów z Lessą i F'larem. Oni — tu znowu mówił Władcach Weyrów z przeszłości — nie dbają o to, jak zdobywają to, co im potrzebne. Meron po prostu był wygodny. — Przyjął uroczyste zapewnienie harfiarzy, że mu pomogą, jako coś, co mu się należało, ale potem wy szczyrzy! zęby w niemiłym uśmiechu. — Czy ktoś z ludzi Merona zorientował się, ile jajek zielonych jaszczurek ognistych im podsunięto? — Było jasne, że Torik nie ma wysokiego mniemania o ludziach, których można nabrać na takie oszustwo.

— Zapominasz, że drobni gospodarze niewiele wiedzą o jaszczurkach ognistych — powiedział Sebell. — A faktem jest, że to właśnie ogromna populacja jaszczurek ognistych w Nabolu była jednym z powodów, że znaleźliśmy się tam obaj z Piemurem: mieliśmy się upewnić, czy to Meron rozdaje tak wiele zielonych jaszczurek ognistych.

Torik na wpół się podniósł, na jego zwykle opanowanej twarzy malował się gniew.

— Nikt chyba nie podejrzewał mnie o oszukiwanie kupców?

— Nie — powiedział Sebell, chociaż tego też na pewno nie wiedział. — Nie zapominaj, że to ja przyjeżdżałem po gniazda, które ty wysyłałeś na pomoc na wymianę, ale Harfiarz musiał znaleźć prawdziwego winowajcę. Zielone gniazda mogli przywozić żeglarze, którzy tak łatwo gubili się na wodach Południa.

— No, to w porządku. — Torik uspokoił się, nikt nie podawał w wątpliwość jego honoru.

— Jeźdźcy z przeszłości nie mieli pretensji o tych zagubionych żeglarzy?

— Nie — powiedział Torik, niedbale wzruszając ramionami dopóki mieli czerwone żagle. Nigdy nie zadali sobie trudu, żeby policzyć, ile naprawdę my posiadamy statków.

Dostrzegł, że harfiarze wysączyli swój sok, więc dołał im chłodnego napoju.

— Czy jakieś twoje statki są teraz na morzu? — zapytał Sebell, ponieważ wydało mu się to dziwne, że widział ich tak niewiele na kotwicy, kiedy słońce stało wysoko.

Torik uśmiechnął się znowu, ta uwaga Sebella przywróciła mu już całkowicie dobry humor. — W dobrą chwilę przyjechałeś, harfiarzu, bo statki pożeglowały z waszej przyczyny. Albo powinienem raczej powiedzieć Mistrza Oldive'a. Nastal czas zbiorów mrocznika i niektórych innych ziół, traw i temu podobnych, które, jak mówi Sharra, potrzebne są temu dobremu człowiekowi. Jeżeli na nich zaczekacie, będziecie mogli pożeglować do domu z pełną ładownią.

— To dobra nowina, Toriku, ale będzie jeszcze lepiej, jak pojedziemy do domu również z Piemurem na pokładzie.

Południowiec cmoknął pesymistycznie.

— Jak powiedziałem, były trzy, a może i cztery Opady, odkąd znaleziono tę skorupę królewskiego jajka.

— Nie znasz naszego Piemura — powiedziała Menolly tak, że Torik aż podniósł do góry brwi widząc jej żarliwość.

— Może, ale wiem jak inni ludzie z Północy reagują na Opad Nici! — Ton Torika był wyraźnie pogardliwy.

— Masz kłopoty z adaptowaniem ich tutaj? — zapytał Sebell martwiąc się, że mistrzowskie rozwiązanie Harfiarza, żeby wysłać ludzi bez ziemi na południe, do Torika, w nie rzucających się w oczy ilościach, było zagrożone.

— Nie mam żadnych kłopotów — powiedział Torik, machnięciem ręki odsuwając od siebie tę kwestię. — Uczą się radzić sobie poza Warownią, albo zostają do niej przywiązani, ale wtedy nie mają żadnych przywilejów ani nadziei na uzyskanie statusu gospodarza. Niektórzy zaadaptowali się całkiem nieźle przyznał niechętnie. Potem zauważył jak Menolly zerka niespokojnie w kierunku wejścia. — Och, powiedziałem jej, żeby również porządnie sprawdzili, co dzieje się w lesie. Zajmie im to sporą chwilę, jeżeli moja królowa posłucha rozkazu. Ale ten napój nie wystarczy, żeby zaspokoić pragnienie po morskiej podróży; na pewno w lodowniach chłodzią się jakieś owoce. Podniósł się i poszedł do kuchennej części jaskini, gdzie z pojemnika umieszczonego w ścianie wydobył olbrzymi owoc o zielonej skórce. — Na ogół odkładamy bardziej obfity posiłek na wieczór, kiedy zmniejszy się upał. — Podzielił owoc na kawałki i przyniósł do stołu półmisek z plastrami o różowawym mięszu. — Najlepszy owoc na świecie, jeżeli chce się pić. To głównie woda.

Sebell i Menolly wylizywali z palców ostatki soku, kiedy ćwierkająca chmara jaszczurek ognistych wpadła do jaskini. Piękna i Kimi skierowały się natychmiast na ramiona swoich przyjaciół. Skałka i Nurek usadowiły się na stole w pobliżu Menolly, ale królowa Torika ćwierkając jakąś wiadomość unosiła się w powietrzu, a jej pomarańczowoczerwone oczy wirowały ze zmartwienia.

— Mówiłem wam, że mógł nie przeżyć — powiedział Torik. Moja królowa naprawdę szukała wszelkich śladów po ludziach.

Menolly ukryła twarz pod pretekstem pocieszania swoich jaszczurek ognistych, które przypominały jej obraz nie kończących się przestrzeni lasów, opustoszałych plaży i jałowych piasków.

— Wysłałeś je na zachód — powiedział Sebell, łapiąc się każdej teorii, która mogła dać im nadzieję — do miejsca, gdzie odkryto te skorupy. Jak znam Piemura, nie zostałyby nigdzie, gdzie mógł zostawić po sobie jakieś ślady. Czy on mógł przedostać się na wschód? I znaleźć się po tej stronie Weyru Południowego?



Torik parsknął śmiechem.

— Może być absolutnie wszędzie na tych południowych ziemiach, ale wątpię w to. Wy, ludzie z Północy, nie lubicie pozostawać poza domem w czasie Opadu.

— Mnie się to udawało całkiem dobrze — powiedziała Menolly, ale twarz miała niewesołą, chociaż tak ostro mu o tym przypomniwała.

— Bez wątplenia istnieją wyjątki — powiedział Torik schylając głowę na znak, że nie chciał jej urazić.

— Piemur powiedział mi, że udało mu się uniknąć odkrycia przez jaszczurki ogniste w Nabolu przez myślenie o pomiędzy powiedział Sebell. — Mógł dzisiaj znowu spróbować tej sztuczki. Nie miał jak się domyślić, że to są nasi przyjaciele. Ale jest coś, czego nie zignoruje, ani się przed tym nie będzie krył.

— A cóż by to mogło być? — zapytał sceptycznie gospodarz.

Sebell zauważył nagle pełną nadziei minę Menolly.

— Bębny! Piemur odpowie na wołanie bębnow.

— Bębny? — Torik odrzucił w tył głowę, ryknąwszy śmiechem ze zdumienia.

— Tak, bębny — powiedział Sebell, któremu uprzykrzyło się już zachowanie Torika. — Gdzie jest wasza wieża bębnow?

— A po cóż nam wieża bębnow w Warowni Południowej?

Zajęło to zdumionym harfiarzom sporą chwilę, zanim zrozumieli, że wieża bębnow, tradycyjnie budowana w każdym gospodarstwie na Północy, nigdy nie została uwzględniona w planach tej jednej jedynej Warowni na Południu. To prawda, że istniały teraz niewielkie gospodarstwa założone tak daleko na wschodzie, jak Rzeka Wyspy, ale wiadomości przesyłano tam i z powrotem poprzez jaszczurki ogniste lub statki.

Na niecierpliwe pytanie Sebella o jakiegokolwiek bębny w jego warowni Torik odpowiedział, że owszem, mają kilka bębenków do wybijania rytmu przy tańcach. Znajdowały się one w pomieszczeniach Sanetera, harfiarza Warowni, który przerwał swoją południową drzemkę, żeby pokazać je Sebellowi i Menolly. Nadawały się one, jak smutno zauważył Sebell, rzeczywiście tylko do przygrywania do tańca i nie miały właściwie żadnego rezonansu.

— Ale mimo wszystko przydałyby się nam dzisiaj bębny sygnalizacyjne, Toriku — powiedział Saneter. — Łatwiejsze to niż żeglowanie w dół wybrzeża, żeby coś omówić. Można by po prostu wybęnić to tutaj. I bezpieczniejsze. Ci jeźdźcy z przeszłości nigdy nie nauczyli się kodów bębnowych. Jak już o tym mowa, nie jestem pewien, ile ja sam z nich pamiętam. — Saneter popatrzył na czeladników harfiarzy nieco speszony. — Nie musiałem używać mowy bębnow, odkąd przyjechałem tu z F'norem.

— Nie byłoby trudno odświeżyć ci pamięć, Saneterze, ale potrzebne są nam odpowiednie bębny. A na to trzeba czasu, zwłaszcza przy wszystkim, co Mistrz Kowali ma już teraz na głowie — powiedział Sebell, potrząsając głową z rozczarowaniem. Był taki pewien...

— Czy bębny muszą być zrobione z metalu? — zapytał Torik. Te mają korpusy z drewna. — Postukał po skórze napiętej na większym z bębnow, a ten zawarczał w odpowiedzi.

— Bębny sygnalizacyjne są duże, żeby rozbrzmiewały... — zaczął Sebell.

— Ale niekoniecznie z metalu; po prostu coś wystarczająco dużego, odpowiednio pustego w środku, na czym można rozpiąć skórę i co będzie dawać donośny głos? — zapytał Torik ignorując to, że mu przerwano. — Na przykład pień drzewa... powiedzmy... — zaczął rozkładać ręce, rozszerzając krąg, aż Sebell wpatrzył się z niedowierzaniem w obszar, jaki objął ramionami — ... mniej więcej takiej wielkości? Z takiego powinien wyjść

całkiem głośny bęben. Drzewo, o którym myślę, zwało się w czasie ostatniej burzy.

— Wiem, że wszystko rośnie większe na południu, Toriku powiedział Sebell, teraz z kolei on sceptycznie — ale pień drzewa takiej wielkości, jak ty sugerujesz? Przecież drzewa nie rosną takie wielkie.

Torik odrzucił głowę w tył, śmiejąc się z niedowierzania Sebella. Klepnął Sanetera po ramieniu.

— Pokażemy temu niedowiarkowi z Północy, czy nie, Harfiarzu?

Saneter wyszczerzył przeproszająco zęby do swoich kolegów po fachu, rozkładając ręce na znak, że Torik mówi prawdę.

— Co więcej, to wcale nie jest tak daleko od Warowni. Moglibyśmy zdążyć tam i z powrotem przed obiadem — powiedział Torik bardzo zadowolony z siebie i wyszedł z pokoju harfiarza przed pozostała trójką, żeby zebrać pomocników.

Chociaż Sebell wierzył, że to drzewo znajdowało się "niedaleko" od Warowni Południowej, nie była łatwa ta wędrówka przez wilgotny tropikalny las, gdzie ścieżkę trzeba było wyrąbywać wciąż na nowo. Ale kiedy w końcu doszli do drzewa, jego obwód był naprawdę tak wielki, jak obiecywał Torik. Sebell czuł, podobnie jak i Menolly, nabożną cześć, kiedy wyciągnęli ręce, żeby pogłodzić gładkie drewno upadłego olbrzyma. Owady, które wydrążyły pień tego potwora, zrobiły sobie także posiłek z jego kory, aż nie pozostało nic poza cieniutką skorupą, ostatnią skórą niegdyś żyjącego drzewa. I nawet ta skorupa zaczynała już butwieć, leżąc w wilgoci i na deszczu.

— Czy to wystarczy na bębny, harfiarzu? — zapytał Torik zachwycony, że udało mu się ich skonfundować.

— Wystarczy na wszystkie gospodarstwa, jakie masz i jeszcze zostanie — powiedział Sebell, mierząc oczami padły pień. Musi mieć z kilka długości smoka: smoczej królowej! To musi być największe, najstarsze drzewo rosnące na Pernie. Ile Opadów Nici przetrwało?

— No, ile mamy ci udać dzisiaj? — zapytał Torik wskazując na dwuręczną piłę, niesioną przez jego gospodarzy.

— Zdecyduję się dzisiaj na jeden — powiedział Sebell — stąd... i wyznaczył odległość ręką i ciałem, wyciągając wskazujący palec jak najdalej od zeber — ...dotąd. To da dobry, głęboki, daleko niosący się dźwięk, kiedy naciągnie się skórę.

Saneter, który przyszedł z nimi, pochylił się, podniósł tęgą, zakończoną zgrubieniem gałąź i uderzył eksperymentalnie w pień drzewa. Wszystkich zaskoczył głuchy odgłos, jaki wydało drzewo. Jaszczurki ogniste, które przycupnęły na pniu, uniosły się z wrzaskami protestu.

Szeroko się uśmiechając Sebell wyciągnął do Sanetera rękę po kij. Wybębnił zwrot "uczeń do raportu!". Uśmiechnął się jeszcze szerzej, kiedy majestatyczne tony przetoczyły się przez las i stały się źródłem prawdziwego deszczu mieszkających na drzewach owadów i węży, strząśniętych ze swoich grzęd przez niespodziewanie huczący pogłos.

— Po co go ruszać? — zapytał Torik. — Będzie to słyhać aż po drugiej stronie gór.

— Ale gdyby go umieścić na tym cyplu nad twoim portem, wiadomość doniosłaby się aż do Rzeki Wyspy — powiedział Sebell.

— A więc utniemy dla ciebie bęben, Harfiarzu — powiedział Torik i skinął na drugiego mężczyznę, żeby wziął przeciwną rączkę dużej piły. Ustawił ostrze do pierwszego rzazu. — A potem... potniemy resztę... na części... tak wielkie.... jak damy radę przenieść — powiedział, przykładając się potężnie do swojego końca

piły.

Mając człowieka tak krzepkiego jak Torik i chętną pomoc pozostałych gospodarzy szybko oddzielono od pnia pierwszy krąg na bęben. Ucięli długą żerdź, przysnurowali szybko ten krąg lianami do nosidla i wkrótce cała grupa maszerowała z powrotem do Warowni Południowej.

Zanim tam przybyli, Sebell i Menolly ociekali potem, byli podrapani i pokąsani przez owady, które wydawały się nie dokuczać grubszym, opalonym skórom Południowców. Sebell zastanawiał się, czy znajdzie dość energii, żeby pokryć bęben tego samego dnia. Torik stanowczo zapewnił go, że mieli wystarczająco wielkie skóry — ponieważ bydło również rosło większe na południu — żeby pasowały na ten mamuci bęben. Ale czeladnik był zdecydowany, że będzie pracować równie długo i ciężko, jak Południowiec, jeżeli będzie musiał. A musiał, żeby znaleźć Piemura.

Umieścili bęben przed jaskinią, "żeby słońce wypaliło z niego owady" — tak oznajmił Torik, popatrując ze zmarszczonymi brwiami na swoich gości.

— Człowieku, umrzesz wczesną śmiercią, jeżeli zawsze tak ciężko będziesz pracował. — Torik machnął ręką w kierunku zachodzącego słońca. — Dzień niemal już dobiegł końca. Ze sporządzaniem tego bębna można zaczekać do rana. Teraz musimy się wszyscy umyć. — Wskazał na morze. — To jest, jeżeli wy harfiarze umiecie pływać...

Menolly wydała westchnienie, na które częściowo składała się ulga, że Sebell nie będzie nalegał, żeby ten bęben kończyć dziś wieczorem, a częściowo niesmak, ponieważ Torik nigdy nie pamiętał, że ona nie tylko mieszkała poza Warownią, ale była córką nadmorskiego gospodarza i bardzo dobrze pływała. Sebell zawahał się na chwilę, zanim przystał na propozycję Torika.

Woda morska nie była tak ciepła, jak przewidywał Sebell, natomiast naprawdę wspaniale orzeźwiająca i relaksująca. Cztery jaszczurki ogniste wlatywały i wylatywały tam i z powrotem z łagodnych wieczornych fal, trajkocząc z zachwytem, że mogą dokazywać ze swoimi przyjaciółmi, chociaż jeżeli Menolly zniknęła pod falami na dłużej, jej trzy jaszczurki ogniste nurkowały za nią i wyciągały ją za włosy na powierzchnię.

Nagle królowa Torika, która z rezerwą trzymała się z daleka od figli gości, ćwierkając coś natargywie zawisła nad głową Torika. Torik rozejrzał się dookoła. Podążając za jego wzrokiem Menolly i Sebell zobaczyli trzy stateczki o czerwonych żaglach i burtach oblepionych ludźmi, które okręzały ramię lądu chroniące południowy port.

— Wrócili zniwiarze — powiedział Torik do harfiarzy. Zobaczę, czy wszystko w porządku. Zostańcie i bawcie się dobrze.

Mocnymi uderzeniami potężnych ramion popłynął po przekątnej do brzegu, żeby być przy lądowaniu statku płynącego na czele.

— Czasami mam dość tego człowieka — powiedziała potrząsając głową na ten ostatni pokaz siły Południowca.

— Tym lepiej dla mnie — powiedział śmiejąc się Sebell i wciągnął ją pod wodę tylko po to, żeby jaszczurki ogniste mogły ją uratować.

Bawili się w to przez jakiś czas, rozkoszując się swobodą w wodzie i jej chłodem, aż Menolly nagle zaczęła się zastanawiać, czy starczy jej energii, żeby dopłynąć z powrotem do brzegu. Ale dostali się tam bezpiecznie pod eskortą jaszczurek ognistych i stanęli opierając się o mur nabrzeżny, żeby złapać oddech, zanim pociągną w górę do Warowni.

Torik kierował teraz rozładunkiem, jego wysoka postać poruszała się to tu, to tam. Nagle zobaczyli jak podchodzi do niego wysoka dziewczyna, ciemnowłosa, tylko o głowę niższa od wysokiego Pana Warowni i zatrzymuje go na długą rozmowę.

— To musi być Sharra — powiedziała Menolly zauważając kilka jaszczurek ognistych, które zleciały się nad głowę dziewczyny. Jedna z nich wylądowała na jej ramieniu i Menolly parsknęła. — Nie ma wątpliwości, że Torik dobrze wytresował swoją królową, prawda?

Nagle poraził ich jakiś dźwięk: ostre dudnienie wprawnej ręki o coś, co mogło być tylko ich nowym korpusem do bębna. Ta wprawna ręka wyběbniła kod. — Tu harfiarz, ktoś jeszcze? a potem staccato, które oznaczało pytanie.

— To musi być Piemur! — Okrzyk Menolly był na wpół sapaniem, na wpół wrzaskiem, ale jeszcze słowa na dobre nie wydostały się z jej ust, kiedy oboje harfiarze byli na nogach i pędzili w kierunku podjazdu prowadzącego od portu.

— Co się stało? — usłyszeli jak woła za nimi Torik.

— To był Piemur! — udało się wydyszeć Sebellowi, kiedy gnał zaledwie o krok przed Menolly. Ale kiedy ze ślizgiem zatrzymali się na zasypnym muszlami obszarze przed jaskinią, w okolicy nie było nikogo.

Sebell zwinął dłonie przy ustach.

— PIEMUR! DO RAPORTU!

— Piękna! Skałka! gdzie on jest? — wydyszała Menolly, na wpół rozzłoszczona na Piemura za szok, od którego niemal serce podeszło jej do gardła.

— SEBELL?

Imię harfiarza echem odbijało się tam i z powrotem, dochodząc z jaskini. Sebell i Menolly byli już w pół drogi do jaskini, kiedy opalona, bosonoga, rozczochrana postać wybiegła prosto na nich.

Sebell, Menolly i Piemur splątali się w jeden kłęb, pokrzykując i wzajemnie się poklepując, że wreszcie się odnaleźli, kiedy maluśka jaszczurka ognista, królowa, zaczęła atakować Sebella, a mały biegusek próbował bóść Menolly pod kolana i zwalić ją z nóg. Piękna, Skałka i Nurek natychmiast odpędzili małą królową, ale dopiero kiedy Piemur otarłszy łzy ulgi i radości z oczu przywołał Parli do porządku i uspokoił Głupka, możliwa była jakakolwiek normalna rozmowa. A tymczasem Sharra, Torik i przynajmniej połowa mieszkańców Warowni Południowej wiedzieli już, że zguba się odnalazła.

Święto z okazji powrotu żniwiarzy i tak by się odbyło, ale pojawienie się Piemura niewątpliwie ukoronowało ten wieczór, zwłaszcza kiedy uspokojono go, że Mistrz Harfiarz wybaczy mu jego nieobecność, gdyż znane są skutki popełnionego szaleństwa, jakim była kradzież królewskiego jajka z kominka Merona.

Sebell i Menolly bacznie przysłuchiwali się, kiedy Piemur opowiadał im po kolei, co się z nim działo.

— I tak dobrze zrobił, że nie wrócił właśnie wtedy — powiedziała Sharra, zanim się Torik zdążył odezwać. — Jeżeli pamiętasz, Mardra wściekła się widząc ten otwarty worek i gotowa była ze skóry obdrzeć winnego. Chociaż powinna się cieszyć, że jest mniej do noszenia.

— Pustkowie jest na swój sposób pociągające — powiedział Torik przypatrując się Piemurowi tak bacznie, że chłopak zaczął się zastanawiać, co teraz przeskrobał. — Powiedz mi, młody uczniu harfiarzy, jak przetrwałś Opad Nici w ten dzień, kiedy Wylęgła się twoja królowa?

— W wodzie pod skalnym progiem w lagunie — powiedział Piemur, jak gdyby powinno to być oczywiste. — Farli nie zaczęła się Wylęgać, dopóki Opad nie minął.

Torik z aprobatą skinął głową.

— A pozostałe Opady?

— Pod wodą. Tylko że wtedy tak jakby już miałem swoje obozowisko nad rzeką, powyżej łąk z mrocznikiem... — spojrział na Sharę, której oczy błysnęły w chwili, gdy usłyszała jak zamierza powiedzieć prawdę — i znalazłem zanurzoną kłodę, której mogłem się trzymać i długą trzcinę, przez którą oddychałem.

— Dlaczego nie wróciłeś po drugim Opadzie?

— Znalazłem Głupka i nie mogłem podróżować ani daleko, ani szybko, dopóki nie dorósł.

Sharra zaniósła się wtedy śmiechem, bo udawana niewinność Piemura graniczyła z zuchwałością.

— Niewątpliwie kierowałeś się na wschód w stronę morza, kiedy przecięły się nasze drogi — powiedziała.

— Spodziewałaś się, że zostanę gdzieś w pobliżu ludzi, którzy robili kojący balsam? — zapytał Piemur z takim niesmakiem, że wszyscy się roześmieli.

— Założę się, że były takie momenty tam na bagnach, kiedy żałowałeś, że nie możesz wrócić i zbierać mrocznika — powiedziała Sharra, szeroko się uśmiechając do Piemura, który zaczął przewracać oczami.

— Poszłaś sama na bagna? — Torik był zły.

— Ja znam bagna, Toriku — powiedziała Sharra stanowczo, jak gdyby kontynuując jakąś wcześniejszą sprzeczkę. — Miałam ze sobą moje jaszczurki ogniste i przecież miałam Piemura, Farli i małego Głupka. I dodam jeszcze jedno — teraz zwróciła się do harfiarzy — wasz przyjaciel jest urodzonym Południowcem!

— On jest uczniem Mistrza Robintona — powiedział Sebell przestrzegając Piemura. Na to ostrzeżenie przy głównym stole zapadła nagła cisza.

— Marnuje się będąc tylko harfiarzem — powiedziała Sharra po chwili. — Przecież ja...

— A tak naprawdę, to ja w tej chwili i harfiarzem nie jestem, prawda, Sebellu? — zapytał Piemur, nagle się opamiętując. Byłem dobry tylko jako śpiewak, a teraz nie mam głosu. Czy tak naprawdę jest dla mnie jakieś miejsce w siedzibie Cechu Harfiarzy? To znaczy — szybko mówił dalej, wodząc oczami od Sebella do Menolly — ja wiem, że ty i Menolly sądziliście, że będę mógł wam dwojgu pomagać, ale co się ze mnie okazała za pomoc. Zapakowali mnie w worek i wysłali na Południe, a ja nawet o tym nie wiedziałem. Wychodzi na to, że do niczego się dobrze nie nadaję, poza wpadaniem w tarapaty...

— Tak się złożyło, że były to użyteczne tarapaty — powiedział Sebell — ale ja mam pomysł... żeby cię ustrzec od kłopotów na jakiś czas. — Czeladnik zwrócił się do Południowca. — Podobają ci się pomysły z bębnami, Toriku? A ty, Saneterze, mówisz że zapomniałeś większość z kodów bębnowych, których się nauczyłeś. Ale Piemur nie zapomniał.

— Mógłbym być tutaj sygnalistą bębnowym? — Piemur nagle szeroko usta otworzył w szoku.

Sebell podniósł rękę, żeby wtrącić słowo i rozpromieniona twarz Piemura przygasła.

— Najpierw trzeba zapytać Mistrza Robintona, ale szczerze mówiąc, Toriku, myślę, że Piemur mógłby bardzo dobrze służyć tutaj swojemu Cechowi jako uczeń... nie, jako uczeń-mistrz bębenista... jeżeli Saneterowi nie przeszkadzałoby, że będzie go uczył ktoś o niższej randze. — Sebell odwrócił się z wyjaśnieniami do zaskoczonego harfiarza warowni. — Rokayas, który jest starszym czeladnikiem Mistrza Olodkeya powiedział, że Piemur był jednym z najbardziej bystrych, najsprytniejszych uczniów, w którego kiedykolwiek musiał wbijać kody bębnowe. Jeżeli nie będzie ci to przeszkadzać, że odświeżyłby twoją pamięć...

Saneter roześmiał się i rozpromieniony spojrział na Piemura, którego twarz znowu się rozjaśniła.

— Jeżeli cierpliwie pogodzi się z niezręcznopalcym, starym harfiarzem...

— Toriku, ty, jako Pan Warowni Południowej? — Sebell przerwał delikatnie, bo spostrzegł, że tamten mruży oczy i zaczął się zastanawiać, czy nie nazbyt wiele sobie pozwolił.

— Rozrabiaka u mnie w domu? — Torik zmarszczył brwi, obdarzając każdego z nich przeciągłym spojrzeniem bez wyrazu i zatrzymał wzrok na Piemurze, bacznie mu się przyglądając.

Chłopiec wstrzymał oddech na tak długo, że jego twarz pod opalenizną zaczęła przybierać jaskrawoczerwony kolor.

— Tak naprawdę to nie rozrabiaka, Toriku — powiedziała Menolly. — On ma po prostu bardzo dużo energii.

— Bez wątplenia moglibyśmy wykorzystać bębny do przesyłania wiadomości do gospodarstw leżących wzdłuż brzegu morza wycedził Torik powoli. Po jego twarzy nie dało się poznać, o czym myśli. — Czy Piemur potrafi sporządzać bębny? — zapytał Sebella.

— Wołałbym zostać i tym pokierować — powiedział półgłosem Sebell.

— No cóż, normalnie nie przyjąłbym jeszcze jednego człowieka z Pomocy, ale ponieważ Piemur dowiedział już, że potrafi przeżyć na ziemi Południa, zrobię w jego przypadku wyjątek.

Na okrzyki radości podniósł dłoń jeszcze raz, na co zapadła natychmiastowa cisza.

— Pod warunkiem oczywiście, że uzyskamy aprobatę Mistrza Harfiarza.

— On się tak ucieszy, że Piemur jest żywy i zdrowy — zawołała Menolly grzebiąc w swoim mieszk w poszukiwaniu rurki na wiadomość.

— Oj, Menolly, przecież słuchałem wszystkiego, co mówiłaś o jaszczurkach ognistych i twoim życiu w jaskini przy Smoczycach Skalach i w ogóle...

— Przekonasz się, że ten chłopak ma uszy w każdym porze swego dała — powiedział Sebell pociągając Piemura z uczuciem za prawe ucho.

— I napisz Mistrzowi Robintonowi, że mam królową i oswojonego biegusa — powiedział Piemur do Menolly, która pracowicie pisała. — Gdybym musiał wracać do siedziby Cechu Harfiarzy, mógłbym zabrać ze sobą Głupka, prawda, Sebellu?

Sebell powiedział coś uspokajająco i patrzył, jak Menolly przymocowuje rurkę do nogi Pięknej i każe jej lecieć do Mistrza Robintona i wrócić jak najszybciej.

— Czy myślisz, że on pozwoli mi tu zostać? — zapytał zaniepokojony Piemur Menolly.

— Dobrze wykorzystałaś swój pobyt na wieży bębnow — powiedziała Menolly mając nadzieję, że to rozwiązanie problemu najbliższej przyszłości Piemura spotka się z przychylnością Mistrza Robintona. Ten chłopak wyraźnie rozkwitł przez kilka siedmiodni spędzonych tutaj. Mogłaby przysiąc, że był wyższy i rozrósł się w barkach. Widać było, że jego niespodziewana podróż na Południowy zmieniła go na wiele subtelnych sposobów. Spotkała spojrzenie Sebella i wiedziała, że on również zaobserwował te zmiany. Sebell też widział, że ten rozległy i niezbadany południowy kraj może wchłonać energię i inteligencję ich młodego przyjaciela dużo lepiej, niż bardziej tradycyjnalna siedziba Cechu Harfiarzy. — Założę się, że nie spodziewałaś się tego?

Piemur pokręcił głową. A potem rozbawienie, które zawsze czało się w jego oczach, pojawiło się znowu.

— Założę się, że ty też się nie spodziewałaś.

Niemal wszyscy Południowcy prosili gości, żeby zaśpiewali im najnowsze piosenki z pomocy. Tak

więc, kiedy Piękna poleciała z wiadomością, większości z nich czas mijał szybko.

W momencie kiedy mała złota królowa wpadła do jaskini, ucichły wszelkie dźwięki, bo Południowcy dowiedzieli się już, że być może Piemur zostanie jako sygnalista bębnowy. Wszyscy zamarli w oczekiwaniu.

Wesoły śpiew Pięknej udzielił odpowiedzi na pytanie Piemura, zanim przeczytano na głos słowa wyrażające zgodę.

— Dobra robota, Piemurze. Zostań spokojnie. Czeladniku-bębenisto!

Gratulacje były głośne i pełne radości. Piemura klepano po plecach i ściskano mu dłoń. Kiedy Sebell zobaczył, że chłopiec wymyka się z jaskini i trwającego w niej przyjęcia, ruszył za nim, ale Menolly będąca już w pół drogi do drzwi potrzęsnęła głową. Tak więc tylko ona słyszała, jak Piemur mówił do swojej złocistej królowej — chciałbym mieć bęben tak wielki, żeby cały świat mógł dowiedzieć się o moim szczęściu.

---

#### W SIEDZIBIE CECHU HARFIARZY

Robinton — Mistrz Harfiarz; spiżowa jaszczurka ognista Zair

Mistrzowie:

Jerint — budowniczy instrumentów, nauczyciel gry

Domick — kompozycja

Shonagar — nauczydel śpiewu

Amor — archiwista i skryba

Olodkey — mistrz bębenistów

Czeladnicy Mistrza Harfiarza:

Sebell; złota jaszczurka ognista Kimi

Talbor

Menolly; dziewięć jaszczurek ognistych

złota — Piękna;

spiżowe — Skałka, Nurek;

brunatne — Leniuch, Mimik;

Brązowy; błękitny — Wujek;

zielone — Cioteczka Pierwsza, Cioteczka Druga

Czeladnicy bębniści: Dirzan, Rokayas

Uczniowie bębniści: Piemur, Clell

Uczniowie: Raniy, Timiny, Broiły, Bonz, Tilgin

Silvina — ochmistrzyni

Abuna — pracownica kuchni

Camo — popychadło kuchenne, niedorozwinięty

Banak — naczelnny hodowca bydła

#### W WAROWNI FORT

Lord Warowni Groghe; jaszczurka ognista Merga

N'ton — Przywódca Weyru Fort; jaszczurka ognista Tris

#### W WAROWNI NABOL

Lord Warowni Meron

Candler — harfiarz

Berdine — czeladnik uzdrowiciel

Deckter — syn bratanka Merona

Hittet — krewny Merona

Kaijan — mistrz górniczy

Besel — podkuchenny

W WAROWNI IGEN

Lord Warowni Laudey

Bantur — harfiarz

Deece — czeladnik harfiarz

W WAROWNI POŁUDNIOWEJ

Lord Warowni Torik

Saneter — harfiarz

Sharra — siostra Torika

W WEYRZE BENDEN

F'lar — Przywódca Weyru

Lessa — Władczyni Weyru

Felessen — syn F'lara i Lessy

T'gellen — spiżowy jeździec

F'nor — brunatny jeździec; złota jaszczurka ognista. Grali

Brekke — jeźdźczyni królowej; spiżowa jaszczurka ognista, Berd

Manora — ochmistrzyni

Mirrim — wychowanka Brekke; trzy jaszczurki ogniste

Oharan — harfiarz

W WEYRZE POŁUDNIOWYM

T'kul — Przywódca Weyru

Mardra — Władczyni Weyru

T'ron — smoczy jeździec

MISTRZOWIE CECHÓW

Mistrz Hodowca Briaret

Mistrz Górniczy Nicat

Mistrz Uzdrowiciel Oldive